

Jude Deveraux

Edilean 03

Szkarłatne noce



1.

FORT LAUDERDALE, Floryda

- Myślę, że ją znaleźliśmy - powiedział kapitan Erickson, starając się ukryć radość w głosie.

Siedzieli przy stoliku w stanowym parku Hugh Taylor Birch, niedaleko drogi Al A w Fort Lauderdale. Był wrześnieowy poranek i na południowej Florydzie zaczęło się wreszcie ochładzać. Przez kolejny miesiąc pogoda będzie boska.

- Podejrzewam, że masz na myśli Mitzi - stwierdził Mike Newland, ponieważ zaledwie wczoraj kapitan wręczył mu stos dokumentów dotyczących jej i jej rodziny. Vandlo była od kilku lat poszukiwana przez wiele departamentów policji, wliczając w to wydział do walki z przestępczością gospodarczą, tajne służby - za przestępczość finansową - i FBI - za używanie przemocy. Z tego co było wiadomo, jedyne jej zdjęcie zostało zrobione w 1973 roku, gdy miała szesnaście lat i miała poślubić pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Nie była piękną, a jej twarz z łatwością dawała się rozpoznać po ogromnym nosie i bardzo wąskich ustach.

Kiedy kapitan nie odpowiadał, Mike zorientował się, że szykuje się grubsza robota i ten z całych sił próbuje zachować spokój. Niedawno zakończył tajne dochodzenie, które trwało trzy lata i przez jakiś czas nie przydzielono mu kolejnego.

Mimo że Mike nie pracował nad sprawą Vandlo, słyszał, że parę lat wcześniej jednocześnie aresztowano kilku członków rodziny w różnych miastach. Jednak Mitzi, jej syn Stefan i pozostali - których zdjęcia posiadali - zostali w jakiś sposób ostrzeżeni i zdołali uciec. Aż do tej pory nikt nie miał pojęcia, gdzie się ukryli.

Mike wlał do kubka zieloną herbatę z termosu i podał kapitanowi.

- Nie, dziękuję - kapitan potrząsnął głową. - Pozostanę przy tym. - Podniósł do góry puszkę z napojem pełnym konserwantów, i kofeiny.

- Zatem, gdzie ona jest? - zapytał Mike jeszcze bardziej ochrypłym głosem niż zwykle. Często musiał odpowiadać na pytania dotyczące swego głosu i standardowo posługiwał się półkłamstwem o wypadku, który miał w dzieciństwie. Czasami wymyślał też niestworzone historie o trzykołowym rowerku albo o wypadku samochodowym, albo o różnych innych rzeczach, które mu przyszły do głowy danego dnia. Głos Mike'a był równie odstraszający jak jego ciało w czasie akcji.

- Słyszałeś kiedyś o...? - Kapitan szukał w kieszeni koszuli kawałka papieru, a Mike pomyślał, że jest podekscytowany czymś zupełnie innym niż ujęcie Mitzi. W końcu słyszeli ojej odnalezieniu może szósty raz. - O, jest. - Kapitan wodził wzrokiem po kartce. - Zobaczymy, czy będę potrafił wypowiedzieć nazwę tego miasta.

- Czechosłowacja już nie istnieje - powiedział Mike, udając powagę.

- Nie, nie. To miasto jest w USA. Gdzieś na północy.

- Jacksonville jest na północy.

- Znalazłem - odezwał się kapitan. - Eddy coś tam. Eddy... Lean.

- Eddy Lean to imię i nazwisko, a nie miejsce.

- Może źle to czytam. Powiedz to szybciej.

Mike zacisnął szczęki. Nie podobała mu się gra, w którą chciał z nim grać kapitan.

- Eddylean. Nigdy nie słyszałem o takim miejscu. Więc gdzie...? Mike przerwał i wziął głęboki oddech. -Ed - i - lean. - powiedział tak cicho, że kapitał ledwo go usłyszał - Edilean.

- No właśnie. - Kapitan schował kartkę do kieszeni. - Słyszałeś kiedyś tę nazwę?

Ręce Mike'a zaczęły drżeć tak bardzo, że nie mógł podnieść kubka. Zmusił je, żeby się uspokoiły, starając się, by jego twarz nie pokazała żadnych emocji. Tylko jednemu mężczyźnie powiedział o Edilean i to dawno temu. Jeśli ten mężczyzna był w to zamieszany, to oznaczało niebezpieczeństwo.

- Jestem pewien, że już wiesz, że mieszka tam moja siostra - powiedział cicho Mike.

Z twarzy kapitana znikł uśmiech. Chciał się podroczyć z Mikiem, ale nie czuł się dobrze, widząc wielkie cierpienie na twarzy człowieka, który był jego podwładnym.

- Tak mi powiedziano, ale ta sprawa nie ma z nią nic wspólnego. I nim zapytasz, chciałbym, żebyś wiedział, że nikt poza mną i prokuratorem generalnym nie wie o miejscu pobytu twojej siostry.

Mike usiłował uspokoić przyspieszony rytm serca. Wiele razy był w sytuacjach, kiedy musiał sprawić, by ludzie uwierzyli, że jest kimś innym niż był, więc nauczył się za wszelką cenę kontrolować swoje odruchy. Jednak wtedy to on był w niebezpieczeństwie. A jeśli coś się działo w małym miasteczku w Wirginii, życie jedynej osoby, na której mu zależało, jego siostry Tess, było zagrożone.

- Mike! - krzyknął kapitan, po czym dodał ciszej: - Wróć na ziemię. Nikt nie wie o tobie, twoim rodzinnym mieście ani o twojej siostrze, która jest całkiem bezpieczna. - Zawahał się przez chwilę. - Zakładam, że jesteście sobie bliscy.

Mike wzruszył ramionami. Doświadczenie go nauczyło, żeby nie ujawniać o sobie zbyt wiele.

- No dobrze, nie musisz nic mówić. Ale znasz to miejsce, prawda?

- Nigdy w życiu tam nie byłem. - Mike wysilił się na uśmiech. Czuł, że może znów być sobą i był zadowolony, gdy zobaczył, jak kapitan marszczy czoło. Lubił się czuć panem sytuacji. - Powie mi pan w końcu, o co

chodzi? Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby coś złego stało się w takiej miejscinie jak Edilean. - Na pewno nie od 1941 roku, który rodził w jego głowie tysiące obrazów, a żaden z nich nie należał do miłych. Prawdą było, że nigdy wcześniej nie był w Edilean, ale to miasteczko i jego mieszkańcy rządili całym jego dzieciństwem. Bezwiednie położył dłoń na szyi, gdy przypominał sobie *ten* dzień i swoją wściekłą, pełną nienawiści babkę.

- Nic się nie stało, przynajmniej do tej pory - powiedział kapitan. - Jednak wiemy, że przebywa tam Stefan.

- W Edilean? A czego on tam szuka?

- Nie wiemy, ale ma zamiar poślubić jedną z tamtejszych kobiet. - Kapitan napił się coli. - Biedactwo. Wyrosła wśród ludzi sprzedających traktory i nagle w jej życiu zjawiał się boski Stefan z wielkiego miasta i zawrócił jej w głowie. Nie miała nawet szans na obronę.

Mike pochylił głowę, by ukryć uśmiech. Kapitan pochodził z południowej Florydy, gdzie na każdym rogu był sklep. Współczuł każdemu, kto kiedykolwiek musiał odgarniać śnieg łopata.

- Ma na imię Susie. Albo jakoś tak, w każdym razie na S... - Wziął do ręki teczkę, które leżała obok na ławce. - Sara...

- Show - dokończył Mike. - Ona ma wyjść za Grega Andersa. Choć zakładam, że Greg jest tak naprawdę synem Mitzi, tak?

- Wiesz o tym miejscu dość dużo, jak na kogoś, kto tam nigdy nie był. - Kapitan przerwał na chwilę, dając tym samym sposobność Mikowi na wytłumaczenie się, ale on milczał. - Tak, to Stefan. Mamy też powód sądzić, że Mitzi również mieszka w Edilean.

- Nikt nie zwróciłby przecież uwagi na kobietę w średnim wieku.

- No właśnie. - Kapitan przesunął teczkę po stole, podając ją Mikowi.

- Nie mamy pojęcia, co się dzieje

i dlaczego tych dwoje przestępców tam jest, więc musimy wysłać kogoś, kto się dowie. A ponieważ ty masz powiązania z tym miejscem, wygrales.

- Jakoś nigdy nie uważałem się za szczęściarza. Kiedy Mike otworzył teczkę, zobaczył, że pierwsza strona pochodziła z departamentu policji w Decatur w Illinois. Spojrzał na kapitana pytająco.

- Tu jest wszystko o tym, jak znaleźliśmy Stefana. Policjant, który przebywał z żoną na wakacjach w Richmond, w Wirginii, zobaczył Stefana i jego dziewczynę w sklepie z sukniami. Dowiedział się, gdzie mieszkają. A jeśli chodzi o Edilean i twoją siostrę, to dowiedzieliśmy się o nich od twojego dawnego kumpla, z którym pracowałeś. - Kiedy Mike skrzywił się, kapitan nie mógł powstrzymać uśmiechu. Sekrety Mike'a - albo jak on to nazywał - ochrona jego prywatnego życia - mogły być czasem irytujące. Wszyscy z jednostki wychodzili czasem na piwo, a później kapitan wiedział, kogo żona opuściła, kto się umawia z króliczkami lecącymi na mundury, a kto ma jakieś kłopoty z prowadzoną przez siebie sprawą. Ale nie Mike. Mówił tyle samo co koledzy, jeśli rozmowa dotyczyła treningów, jedzenia, a nawet samochodu. Wydawało się, że mówi o sobie naprawdę dużo, ale następnego dnia okazywało się, że kapitan nie wie nic o jego życiu osobistym.

Kiedy zadzwonił do niego asystent prokuratora generalnego południowej Florydy i powiedział, że podejrzewają, że w Edilean w Wirginii, gdzie mieszka siostra Mike'a Newlanda, mogą przebywać notoryczni przestępcy, kapitan o mało nie zakrztusił się kawą. Wcześniej był gotów postawić dużą sumę, że Mike nie ma nikogo bliskiego na tym świecie. Podejrzewał nawet, że Mike nigdy nie miał dziewczyny poza tymi z jego spraw. Nigdy też nie przyszedł z żadną na imprezę i, z tego co wiedział kapitan, nigdy nie zaprosił żadnej do swego mieszkania, które zmieniał co sześć miesięcy. No, ale Mike był przecież naj-

lepszym tajnym agentem, jakiego kiedykolwiek mieli. Po każdej sprawie musiał się ukrywać, dopóki wszyscy, których wystawił, nie trafili do więzienia. Mike zamknął teczkę.

- Kiedy jadę i co mam robić?

- Chcemy, żebyś ją chronił.

- Mitzi? - spytał Mike z przerażeniem. - Żeby doczekała procesu?

- Nie, nie o nią chodzi. O tę dziewczynę. Oczywiście, chcemy, żebyś odnalazł Mitzi, ale też, żebyś ochronił Sarę Show. Gdy tylko Vandlowie dostaną to, czego od niej chcą, już nikt jej więcej nie zobaczy. -Przerwał na chwilę. - Mike?

Spojrzał na kapitana.

- Jeśli twoja siostra rzeczywiście tam mieszka, a oni dowiedzą się o tym...

- Nie martw się - przerwał mu Mike. - W tej chwili Tess jest w Europie w podróży poślubnej. Powiem jej, żeby trzymali się z mężem z dala od domu, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana.

Kapitan otworzył kolejną teczkę i wyjął z niej zdjęcie kobiety o ciemnych oczach i włosach. Była niespotykane piękna. Stała na rogu ulicy, czekając, aż zapali się zielone światło, a jej ubranie przylgnęło do ciała pod naporem lekkich podmuchów wiatru. Miała figurę, która zapierała dech w piersiach.

- Czy twoja siostra naprawdę tak wygląda? Mike spojrzał niedbale na zdjęcie.

- Tylko w najgorsze dni. Kapitan zamrugął.

- No dobrze. - Położył na stole zdjęcie Sary Shaw. Młoda kobieta miała pociągłą twarz, jasne włosy, a ubrana była w białą sukienkę, w której wyglądała równie słodko, a raczej kusząco, jak jego siostra.

- Nie jest w typie Vandlo.

Mike wziął do ręki zdjęcie i przyglądał mu się uważnie. Nie zamierzał mówić kapitanowi, że wiedział co nieco o Sarze Shaw. Była jedną z dwóch przyjaciółek jego siostry, co miało duże znaczenie, biorąc pod uwagę cięty język Tess, który nie zjednywał jej ludzi. Jednak Sara już przy pierwszym spotkaniu dostrzegła wspaniałą osobę ukrytą pod uszczypliwymi słowami i niecodziennym ubiorem.

- Znasz ją?

- Nigdy nie spotkałem panny Shaw, ale trochę o niej słyszałem. Odłożył zdjęcie na miejsce. - Zatem nikt nie wie, czego Vandlo szuka w Edilean?

- Przeprowadzono wiele śledztw na odległość i na miejscu, ale wszyscy, którzy próbowali, trafiali w ślepy zaułek. Cokolwiek by to nie było, wydaje się, że panna Shaw jest kluczem do tej zagadki. Być może jest bogata i nikt o tym nie wie? A może ma odziedziczyć miliony?

- Nic o tym nie słyszałem. Otworzyła niedawno sklep z... Siostra przekazywała mu w rozmowach najnowsze plotki z Edilean, ale nie sposób było wszystkiego zapamiętać. Wychodziło na to, że w tej chwili każde słowo wypowiedziane przez nią było na wagę złota. -Z narzeczoną, Gregiem Andersem. Tess go nie cierpi, mówiła, że ignoruje każdego, kto czegoś nie kupi. Na szczęście Tess zajmuje się finansami Sary, żeby przypadkiem jej przyjaciółka nie popadła w długi.

- To podobne do Vandlo. - Kapitan wahał się przez chwilę. - Czy twoja siostra zajmuje się finansami? - Jego ton mówił, że trudno było uwierzyć, że tak piękna kobieta ma również mózg.

Mike nie odpowiedział. Dobrze wiedział, jak bardzo kapitan interesuje się jego prywatnym życiem i nie zamierzał niczego ujawniać.

- Z tego co rozumiem, chcesz, bym złapał tych przestępców i jednocześnie trzymał uroczą pannę Shaw

z daleka od Stefana Vandlo? Czy mam ją tylko śledzić i obserwować, czy zrobić coś więcej?

- Musisz zrobić, co będzie trzeba, by ocalić jej życie. Sądzymy, że Stefan zabije Sarę, gdy tylko dostanie od niej to, czego chce - a wydaje się, że najbardziej chce się z nią ożenić.

- Coś czuję, że ponieważ sukienki w ich sklepie są drogie, Sara odwiedza zapewne wiele zamożnych domów. Może Vandlowie chcą zobaczyć, co się znajduje w tych domach.

- Też tak myśleliśmy, ale jej chłopak, Vandlo, obejrzał już te domy i nie zgłoszono żadnego włamania. Chodzi o coś grubszego i nikt nie ma pojęcia, o co.

Kapitan wskazał teczkę.

- Gdy przeczytasz wszystko, zrozumiesz, że ich celem jest coś więcej niż kilka naszyjników. Jestem tego pewien, skoro są tam oboje, syn i matka - dodał ściszym głosem. - Sądzymy, że Stefan rozwiódł się ze swoją żoną po dziewiętnastu latach, żeby jego małżeństwo z panną Shaw było zawarte zgodnie z prawem.

- Co oznacza, że po tak zwanym śmiertelnym wypadku odziedziczy po niej wszystko, cokolwiek posiada.

- Kapitan spojrzał na Mike'a w oczekiwaniu. - Jesteś pewien, że nie wiesz, co panna Shaw może posiadać tak cennego, że dwoje najsprytniejszych przestępców na świecie tak dobrze przygotowało się do tej akcji?

- Nie mam pojęcia - powiedział szczerze Mike. - Rodzina McDowellów jest bogata. Mieszka tam też Luke Connor, ale...

- To ten, który napisał książki o Thomasie Canonie? Każdą przeczytałem! Hej, a może będziesz mi mógł załatwić jedną z autografem?

- Pewnie. Zmienię się w zagubionego turystę. Kapitan spoważniał.

- Brzmi dość obco. Będziesz musiał użyć swoich kontaktów z siostrą, miastem i wszystkimi, którzy umożliwią ci zbliżenie się do tej kobiety, by wybić jej z głowy małżeństwo ze Stefanem. Nie chcemy, by do niego doszło, żeby on nie odziedziczył tego, co należy do niej. Będziesz to musiał zrobić w ekspresowym tempie, bo ślub już za trzy tygodnie.

Mike spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- To co mam zrobić? Uwieść ją?

- Nikt by cię nie prosił, żebyś to zrobił, gdyby nie wiedział, że potrafisz. Poza tym, z tego co pamiętam, udało ci się to już z kilkoma kobietami. Pamiętasz tę z Lake Worth? Jak ona miała na imię?

- Trący, ale ona dostała dwadzieścia w zawieszeniu na dziesięć. A Sara to dobra dziewczyna. Jak mam z nią postępować?

- Nie wiem. Traktuj ją jak damę. Gotuj dla niej. Podsuwaj jej krzesło. Kobiety takie jak ona lubią dżentelmenów. Jestem pewien, że właśnie w ten sposób Vandlo ją zdobył. I nim zapytasz - nie, nie możesz jej porwać i nie możesz zastrzelić Stefana. Ta młoda kobieta, Sara Shaw, musi zostać na miejscu, żeby ci pomóc dowiedzieć się, czego chce ta dwójka. - Kapitan uśmiechnął się złośliwie. - Załatwiliśmy Stefanowi odosobnienie na czas przed ślubem. Ma pewne rodzinne kłopoty, których nie może zignorować.

- To znaczy?

- Co prawda rozwiódł się ze swoją żoną, ale wciąż ich coś łączy, więc aresztowaliśmy ją za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu - co było dziecinnie proste. Dużo pije, od kiedy Stefan od niej odszedł, więc zatrzymaliśmy ją pewnej nocy i teraz grozi jej więzienie. Pozwoliliśmy jej do niego zadzwonić tuż po północy i, tak jak się spodziewaliśmy, przyjechał niemal natychmiast. Jeśli będzie nam robił jakieś problemy, to zamkniemy go, aż się uspokoi. - Kapitan się uśmiechnął.

- Jestem ciekaw, jak wytłumaczył swojej narzeczonej, że w takim pośpiechu pojechał do swojej byłej żony.

Mike zamykał termos, myśląc wciąż, jak ma podejść do tej misji.

- Wątpię, by kłamca pokroju Vandlo powiedział jej o swojej byłej żonie.

- W końcu i tak będziesz musiał powiedzieć prawdę pannie Shaw, więc to ci da punkt przewagi. Cokolwiek będziesz robił, musisz działać szybko - powiedział kapitan. - Nie zapominaj, że ta młoda kobieta będzie czwartą, która może zniknąć po spotkaniu ze Stefanem Vandlo. Używał fałszywych nazwisk i odbierał im wszystko, co posiadały. Następnie one zniknęły, a ich chłopaka nie można było namierzyć.

- Tak, czytałem o tym - powiedział Mike. - I gdyby nie kilka mglistych zeznań świadków, nigdy byśmy się nie dowiedzieli, kto to był.

- To prawda, bo Stefan nie zostawia żadnych śladów, nawet jednego odcisku. A znasz zasadę: nie ma dowodów, nie ma kogo skazać. Osobiście to chciałbym go zamknąć już teraz, ale góra chce przeprowadzić tajną akcję, żebyśmy mogli też zamknąć matkę. Usunęliśmy jej syna i już zaczęła używać swoich krewnych. To ona jest tam mózgiem, więc musimy ją złapać. Natychmiast.

Mike spojrzał na zegarek.

- Muszę tylko wpaść do mieszkania, żeby zabrać kilka rzeczy, a potem mogę jechać...

- Yyy... Mike - zaczął kapitan niepewnie. - Wygląda na to, że nie czytałeś wieści z kilku ostatnich godzin. Musisz coś jeszcze wiedzieć.

- Co się stało?

Kapitan podał mu ostatnie dokumenty, które leżały na ławce.

- Bardzo mi przykro.

Mike otworzył teczkę z komputerowym wydrukiem ostatnich wiadomości.

**SPŁONEŁO MIESZKANIE - przeczytał nagłówek.
NIEDOPAŁEK PRZYCZYNĄ POŻARU - TWIERDZĄ
SPECJALIŚCI.**

Mike ze złością patrzył na zdjęcie. W tym sześciopiętrowym apartamentowcu znajdowało się jego mieszkanie. Płomienie unosiły się na poziomie czwartym, na którym mieszkał.

Włożył kartkę do teczki, nim spojrział na kapitana.

- Kto to zrobił?

- Federalni powiedzieli, że to musiał być... Pozwól, że to sprawdzę. Nie chciałbym wypaczyć czyichś słów.

- Głos kapitana brzmiał sarkastycznie. - „Szczęśliwy wypadek” - tak to nazwali. To znaczy, że jesteś szczęściarzem według nich. - Patrzył na Mike'a ze współczuciem.

- Bardzo mi przykro Mike, ale oni chcieli, żebyś tam pojechał całkiem czysty. Twoja historia to spalone mieszkanie, które zmusiło cię do wzięcia zasłużonego od dawna urlopu. Dzięki temu zamieszkanie przez jakiś czas u siostry będzie całkiem naturalne, szczególnie, że jej mieszkanie jest puste. To ma być przypadek, że akurat w tym samym budynku mieszka panna Shaw. Chcemy - oni chcą - żebyś jak najmniej kłamał. No tak, prawie zapomniałem. - Sięgnął do kieszeni w spodniach, wyciągnął nowy model BlackBerry i wręczył Mikowi.

- Stefan zaczął swoją karierę od kradzieży kieszonkowych, więc gdy się z nim spotkasz, na pewno zabierze ci telefon. Nie chcemy, by znalazł w nim jakiegokolwiek kontakty, które mogłyby cię zdradzić. Gdy będziesz w Edilean, chcemy się z tobą kontaktować wyłącznie za pośrednictwem siostry. Myślisz, że się zgodzi?

- Na pewno - Mike powtórzył w myślach przysięgę, że zrobi wszystko, by Tess trzymała się od tego z dala. Sprawa musi być naprawdę poważna, skoro spa-

lili jego mieszkanie. Nie mówił o tym nikomu, ale Tess już od kilku lat przesyłała mu czasem rozmaite wypieki Sary Shaw i według Mike'a, ktokolwiek tak potrafił piec, zasłużył na ochronę.

Ponieważ Mike milczał, kapitan mówił dalej.

- Przykro mi z powodu twoich rzeczy. - Wszyscy wiedzieli, że Mike lubił się dobrze ubrać. - Co straciłeś?

- Nic ważnego. Tess przechowuje wszystko, co jest dla mnie cenne, w pudełku, w... - zawahał się przez moment. - W Edilean.

- Radzę, byś tam nie jechał. - Kapitan chciał nieco rozjaśnić atmosferę. - Jeszcze raz serdecznie ci współczuję. Chciałem się zgłosić na ochotnika, żeby znaleźć twoją złotą rybkę.

Mike parsknął śmiechem, podnosząc się. Nie miał złotej rybki ani psa, ani nawet stałego mieszkania. Od kiedy wyjechał od babci w wieku siedemnastu lat, zawsze mieszkał w umeblowanych apartamentach.

Mike spojrzał na drogę, która wiodła przez park. Pobiega - potrzebował tego - a potem pojedzie.

- Wyjadę za dwie godziny - powiedział. - Powinienem być w Edilean jakieś dziesięć godzin później - jeśli od czasu do czasu użyję syreny.

Kapitan się uśmiechnął.

- Wiedziałem, że weźmiesz to zadanie.

- Chce pan ze mną pobiegać? Kapitan skrzywił się.

- Zostawię te tortury dla ciebie. Mike?

- Tak?

- Uważaj na siebie, dobrze? Stefan miewa wyrzuty sumienia - albo przynajmniej boi się odwetu - ale jego matka...

- Tak, wiem. Możesz zdobyć dla mnie więcej informacji na ich temat?

- A może przebiegniesz się teraz do mojego auta po trzy pudła materiałów?

Mike zaśmiał się, co robił niesłychanie rzadko, a kapitan popatrzył na niego pytająco.

- Wymyśliłeś coś, prawda?

- Przypomniało mi się, że moja siostra opowiadała mi o pewnym starym tunelu. Tak się składa, że jedno wejście jest dokładnie w sypialni mojej siostry. Muszę tylko sprawić, by panna Shaw się tam przeprowadziła na jakiś czas.

Kapitan czekał, ale Mike nie rozwinął swojej myśli.

- Masz na to tylko trzy tygodnie. Sądziś, że uda ci się w tym czasie odwrócić uwagę panny Shaw od takiego miejskiego czarusa jak Stefan?

Mike westchnął.

- Zwykle mówię tak, ale teraz... Wzruszył ramionami. - Z mojego doświadczenia wynika, że aby zdobyć kobietę, trzeba się dowiedzieć, czego ona pragnie i jej to dać. A ja nie mam bladego pojęcia, czego może chcieć taka kobieta jak Sara Shaw. Spojrzał na kapitana. - Gdzie są te pudła? Muszę się stąd zbierać. - Mike poszedł za nim do samochodu.

Ramsey McDowell już prawie spał, gdy usłyszał piosenkę Bonnie Tyler „Holding out for a Hero”, która dobiegała z telefonu jego żony. Jęknął i nakrył głowę poduszką, próbując odciąć się od dźwięku - i od swoich emocji. To brat do niej dzwonił, mężczyzna, którego Rams dotąd nie poznał, mężczyzna mniej uchwytny od ducha, bardziej tajemniczy od szpiega. Jednak chociaż go nigdy nie spotkał, słyszał o nim więcej niż chciał. Według żony jej brat był najmądrzejszym, najbardziej pracowitym, najodważniejszym i oczywiście najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi.

- Jesteś o niego zazdrosny, prawda? - spytał pewnego dnia jego kuzyn Luke. - Nie martw się staruszk, kilka dni - no może lat - na siłowni i masz szansę mu dorównać.

Zazdrosny czy nie, Ramsey wiedział, że jego żona przerwie wszystko - posiłek, kłótnię, a nawet seks - jeśli z jej komórki wydobędzie się ta skandaliczna melodia.

- On nie jest żadnym bohaterem - powiedział Ramsey, gdy za pierwszym razem wyskoczyła z łóżka i pobiegła do telefonu. - On jest tylko policjantem.

- Śledczym - rzuciła Tess przez ramię. - Była naga i widok jej ciała w biegu wystarczył, żeby jej wybaczyć. Ale to było kilka tygodni temu i teraz miał już dość codziennych rozmów telefonicznych.

- Zwykle dzwoni do mnie tylko raz w tygodniu, ale teraz ma wolne i możemy rozmawiać, ile chcemy - rzuciła Tess.

Ile chcemy - przerodziło się w *każdego dnia*, a do tego telefon dzwonił przeważnie, gdy byli bardzo zajęci sobą. Rams pomyślał nawet, że może mają kamerę w pokoju. Dzwonił, gdy mieli miodowy miesiąc.

- Mike! - Tess odebrała telefon. Brakowało jej tchu i była nieco przestraszona. - Czy coś się stało?

Rams spojrzał na zegarek. Według czasu europejskiego było grubo po północy. Dlaczego ten facet nie mógł mieć dziewczyny jak normalny człowiek?

- Dobrze - szepnęła Tess, siadając na łóżku. - Oczywiście, że to zrobię.

Rams zdjął poduszkę z głowy i przyglądał się jej z ciekawością. Nigdy wcześniej nie słyszał u niej podobnego tonu głosu.

- Mike, uważaj na siebie, dobrze? Mówię poważnie. Naprawdę na siebie uważaj.

Rams usiadł. W pokoju było na tyle jasno, że zobaczył łzy w jej oczach.

- Co się dzieje?

Wyciągnęła do niego rękę, by umilkł.

- Rozumiem całkowicie. Luke zrobi wszystko, o co go poproszę.

- Co Luke robi? - spytał Rams. Tess spojrzała na męża.

- Możesz się uciszyć? To ważne.

Rams zdenerwowany zsunął z siebie pościel, założył spodnie, które wisały na krześle i odsunął zasłony, żeby popatrzeć na góry. Tess cały czas rozmawiała.

- Tak, myślę, że jest w dobrym stanie, poza mną wie o nim tylko Luke. Jestem pewna, że nie powiedział Joce. Bał się, że będzie chciała go zbadać i sądził, że to by było zbyt niebezpieczne. - Tess przerwała na moment i uśmiechnęła się. - Jeszcze nie, ale Rams nad tym pracuje z entuzjazmem i oddaniem. Tak, pierwszy będzie miał na imię Michael.

Złość natychmiast opuściła Ramsey'a. Wyciągnął się na łóżku obok żony. Nie podobało mu się, że mówi swojemu bratu takie intymne rzeczy, ale bardzo mu się spodobało, że planowała dzieci. Nie rozmawiali o tym jeszcze, ale uświadomił sobie właśnie, że nie pytał, bo bał się, że ona nie zechce. Tess była kobietą stanowczą. Rams zaczął sobie wyobrażać całą gromadkę maluchów, które noszą imiona pochodzące od Michael: Michaela, Michalia, Mickey, Michelle...

- Co za niezwykły telefon - westchnęła Tess, gdy już się rozłączyła.

- Mickey przeciąga strunę. I nie chodzi mi o myszkę. Tess popatrzyła na niego z niesmakiem.

- Zamierzasz znowu zrobić mi scenę zazdrości?

- Ja nie... - Rams zaczął się wycofywać. - Czy twój brat czuł się aż tak źle, że musiał do ciebie dzwonić w środku nocy? A może odgrywa Jamesa Bonda w kraju, w którym teraz jest czas na herbatkę?

- Właśnie przyjechał do Edilean. Rams popatrzył na nią.

- Twój brat jest w twoim rodzinnym mieście, a ty jeszcze się nie spakowałaś?

- Nie i nie zamierzam. On chce, żebyśmy przedłużyli nasz miesiąc miodowy - i trzymali się z daleka od domu.

- Nie żebym miał coś przeciwko, ale dlaczego on tego chce?

- Wygląda na to, że mój braciszek został wysłany do Edilean z tajną misją.

- Ale... - Ramsey przełknął ślinę. Brat Tess pracował jako tajny agent tylko przy dużych sprawach. Przenikał w szeregi gangów, które prowadziły ze sobą wojnę - był kilkakrotnie postrzelony.

Rams wstał z łóżka i podszedł do szafy.

- Co ty robisz?

- Wracam do domu, a ty tu zostajesz. Skoro twojego brata wysłali do Edilean, to coś musi być cholernie nie tak.

- Jeśli to zrobisz, pojedę za tobą, a to może być niebezpieczne dla mojego brata. Poza tym Mike powiedział, że jeśli tam wrócę, mogę się stać celem. Czy tego właśnie chcesz?

Ramsley odwrócił się i popatrzył na nią. Była bez makijażu i bez ubrania, i była tak piękna, że ledwo mógł ustać. Wciąż nie mógł uwierzyć, że przyjęła oświadczyzny, gdy cztery tygodnie temu poprosił ją o rękę. Wzięli ślub w czasie skromnej ceremonii z udziałem niewielu gości. Poza tym, że jej brat nie mógł przyjechać, wszystko odbyło się po ich myśli. A Tess stwierdziła:

- Jeśli sądzisz, że zrobię z siebie idiotkę i będę paradowała w sukni z kilometrów białego jedwabiu otoczona kobietami w różowych sukienkach, to poprosiłeś o rękę nie tę kobietę. Wydadaj pieniądze na kamień. Chcę mieć pierścionek tak wielki, żebym mogła na nim tańczyć.

Z radością spełnił jej prośbę. Dodał jeszcze komplet brylantowych kolczyków - które miała teraz na sobie. Tylko ona, brylanty, jej skóra i włosy.

- Co się dzieje w Edilean? - spytał Rams. Kto jest w niebezpieczeństwie?

- Wiesz, że Mike nie może mi niczego powiedzieć. To sprawa ściśle tajna.

Rams przeszył ją wzrokiem. Z tego co wiedział, brat nigdy nie miał przed nią tajemnic. Tess westchnęła.

- Sara.

Ramsey wziął głęboki oddech.

- Moja kuzynka Sara? Ukochana, słodka Sara? To ten drań, którego chce poślubić, prawda?

- Tak - powiedziała po prostu Tess. - Nie jest tym, za kogo się podaje.

- To dopiero nowina! Nie lubiłem go od momentu, w którym go poznałem.

- Wszyscy czuliśmy to samo, ale on pomógł Sarze się pozbierać, a klientki go uwielbiają. Mike chce, żebyśmy mu pomogli.

- Mike powiedział, żebyśmy *my*...? - Ramsey się skrzywił. - Skoro chciał, byśmy *my* mu pomogli, to na pewno miałaś mi też powiedzieć o Sarze, prawda?

Tess się uśmiechnęła.

- Sądzisz, że powiem ci coś, o czym Mike mi zabronił mówić?

Ramsey miał już powiedzieć, co myśli o jej nieuchwytnym i tajemniczym bracie, ale się powstrzymał.

- No dobrze. Przełknę to. Co mamy zrobić?

- Po pierwsze - powiedziała cicho Tess, kładąc się do łóżka - on chce mieć siostrzenice i siostrzeńców. Powiedział, że ma już dość tego, że nie może kupować dzieciom prezentów na Boże Narodzenie.

- Naprawdę tak ci powiedział? - zdziwił się Rams, zdejmując spodnie i wślizgując się pod kołdrę. - I o co jeszcze prosił twój inteligentny brat?

- Żebyśmy pomyśleli, co cennego może mieć Sara. Zdaje się, że ten cały Greg to pierwszorzędny oszust, a Sara ma coś, na czym mu tak bardzo zależy, że jest gotów wiele zrobić. - Kiedy Rams zaczął się wycofywać, Tess przyciągnęła jego twarz. - A ty masz mnie zabrać do Wenecji.

- Na jak długo? - wymruczał.

- Dopóki Mike nie stwierdzi, że możemy wrócić. Nie podobał mu się autokratyczny ton, jakim jego

szwagier wydawał rozporządzenia, ale zrobiłby wszystko, żeby chronić swoją ukochaną żonę. W jednej chwili zrezygnował z całowania jej szyi.

- A co twój brat kupuje dzieciom na prezenty?

- C4*. - Kiedy Ramsey popatrzył na nią przerażony, zaczęła się śmiać. - Nie wiem. Może poczekamy i zobaczymy.

Następnego ranka, gdy Ramsey brał prysznic, Tess zadzwoniła do Luke'a Connora, swojego przyjaciela i kuzyna Ramsey'a, żeby porozmawiać o tym, czego potrzebował Mike. Luke mieszkał wraz z żoną Jocelyn w Edilean Manor, ogromnej posiadłości wybudowanej w 1770 roku. Zajmowali dwupiętrową część dworu, a mieszkanie Sary mieściło się w jednym z bocznych skrzydeł. Tess do ślubu mieszkała po drugiej stronie.

Kilka lat wcześniej Luke, sławny autor bestsellerów, powrócił do Edilean, by leczyć rany po toksycznym małżeństwie. Zajął się utrzymaniem starego domu i ziemi wokół, co miało być swoistym rodzajem terapii. Po kilku dniach rześzystych opadów, jakie nawiedziły Edilean, odkrył stary tunel. Jego ściany były podparte grubymi drewnianymi słupami, a podłoga wyłożona ręcznie robionymi ceglami - tunel kończył się w pokoju Tess.

W normalnych okolicznościach powiedziałyby wszystkim ludziom w mieście o swym odkryciu, ale w tamtym

*** C4 (Composition 4) - rodzaj plastycznego materiału wybuchowego.**

czasie był tak przygnębiony, że nie rozmawiał z nikim. Po kryjomu z pomocą dziadka odnowił tunel, który, jak się domyślił, był używany w czasie wojny secesyjnej jako podziemna kolejka umożliwiająca ucieczkę niewolnikom.

Po śmierci dziadka o tunelu wiedział już tylko Luke, dopóki Tess go nie odkryła. Była bardzo ciekawa, co oznacza duży kwadrat wycięty w deskach na środku podłogi. Luke upewnił się wcześniej, czy nie ma tam żadnych uchwyty i czy drzwiczki są zamknięte od środka, ale to nie powstrzymało Tess od użycia łomu do podważenia desek. Zeszła na dół po drabinie, którą zostawił Luke, i oświecała sobie drogę latarką, idąc wzdłuż ciemnego i wilgotnego korytarza. Potknęła się o ciało śpiącego tam Luke'a - odkrywając jednocześnie miejsce, w którym zniknął, gdy nikt nie mógł go znaleźć, i oboje nieźle się wystraszyli. Gdy nieco ochłonęli, wrócili na górę. Luke zwierzył się jej ze swoich zmartwień, a Tess powiedziała mu o bracie i trochę o tym, dlaczego przyjechała do Edilean. Nie musiała dodawać, że była po uszy zakochana w swoim szefie, Ramseyu, kuzynie Luke'a. Całe miasto o tym wiedziało. Jednak Tess długo czekała, nim odkrył to Rams.

Po tym pierwszym, niemal dramatycznym spotkaniu, między Lukiem i Tess nawiązała się nić porozumienia. Odwiedzał często Tess dzięki tunelowi, żeby nie narażać się na plotki. Często zostawał na noc i spał w drugim pokoju. Więc teraz zadzwoniła do niego, by powiedzieć, czego potrzebuje jej brat.

- Pozwól, że powtórzę i upewnię się, czy dobrze zrozumiałem - powiedział Luke. - Chcesz, żebym w ramach sabotażu zniszczył coś w mieszkaniu Sary, żeby musiała na jakiś czas przenieść się do twojego, bo twój brat - którego nigdy nie spotkałem - chce się wkraść do twojego pokoju, w którym będzie spała Sara? I to wszystko ma się stać w środku nocy?

- Dokładnie tak. Tunel jest w dobrym stanie?

- Pełno w nim robali i pajęczyn, ale konstrukcja wygląda dobrze.
 - Zrobisz to? Ł
 - Mam jedno pytanie.
 - Tak?
 - Czy twój brat jest żonaty?
 - Nie. A czemu pytasz?
 - Myślisz, że może odciągnąć Sarę od Andersa?
 - Mój brat odciągnąłby Jolie od Pitta. Luke jęknął.
 - Czasem niemal współczuję swojemu kuzynowi.
 - Rams potrzebuje rywalizacji - powiedziała Tess. - Jak się czuje Joce?
 - Nie za dobrze. Właśnie się dowiedzieliśmy, że będzie musiała leżeć w łóżku do końca ciąży, inaczej jest ryzyko, że stracimy nasze bliźniaki. Namówiłem ją, żeby zrobiła drzewo genealogiczne rodziny i zaczyna się jej to podobać.
 - Powiedz, że jestem z nią całym sercem. Może mogę coś dla niej zrobić? - spytała Tess.
 - Wracaj jak najszybciej do domu. Ona za tobą tęskni. A co do Sary, jeśli jej powiem, że muszę zdezynfekować jej pokój, to zniknie z niego w kilka sekund. Nie martw się o nic.
 - Bardzo dziękuję - Tess się rozłączyła. Kiedy Rams wyszedł z łazienki, siedziała na niewielkiej kanapie, czytając gazetę.
 - To co się nosi w Wenecji? - zapytała.
 - Dokładnie to, co masz teraz na sobie. - Była całkiem naga. - Tylko dodają do tego maskę.
 - A gdzie ją zakładają?
- Ramsey uśmiechał się, idąc w jej kierunku, ręcznik zsunął mu się na podłogę.

2.

Edilean, Wirginia

Była późna noc, Sara siedziała i robiła poprawki w gorsecie sukni, którą kupili z Gregiem w Nowym Jorku. To była jedna z tych, które się jej nie podobały.

- Nikt w całej Wirginii nie będzie chciał jej nosić -gderła. Sukienka miała wycięcia na biodrach.

- Marilyn Steward - wymamrotał Greg i odłożył na bok cztery inne kreacje.

- Jej lewe biodro jest szersze od talii tej sukienki. -Trzymała ją w dłoniach i przyglądała się. - Może Carol Wills. Ona jest młoda i wystarczająco szczupła, żeby...

Greg wyrwał jej sukienkę.

- Dlaczego musisz widzieć jakiś problem w każdej sukience, którą chcę kupić? Zostaw mi planowanie, dobrze? Kupię sukienkę w rozmiarze czterdzieści dwa, wszyjesz w nią metkę z rozmiarem trzydzieści osiem i pani Wealthy Steward będzie zachwycona.

- Dobrze. - Sara wycofała się jak zawsze. Włożyła suknię do koszyka i pomyślała, że będzie ją musiała całkowicie przerobić, by pasowała na panią Steward. I właśnie teraz to robiła. W jej szafie wisiało mnóstwo sukienek, spodni, żakietów, a nawet bielizny, które trzeba było przerobić, żeby pasowały na konkretnego klienta.

Jednak mimo tego, co sądziła o jego metodach, musiała przyznać, że sprzedaż w ich sklepie szła całkiem dobrze. Tak jak przypuszczał, przyjeżdżali do nich klienci z Richmond, a nawet ze stolicy. Oferowali drogie towary, ale przeróbki, które wykonywali za darmo, stały się hitem. Kobiety kupowały u nich sukienki w rozmiarze trzydzieści sześć i pytały, czy Sara popuściłaby nieco szew w pasie. Greg mówił za każdym razem.

- Oczywiście, że może.

Jego podstęp polegał na tym, że na zapleczu miał sukienki w większych rozmiarach. Sara brała taką sukienkę, skracając rękawy i brzegi, zwężała w ramionach, a Greg z ogromnym wdziękiem i urokiem prezentował klientce sukienkę z metką w rozmiarze trzydzieści sześć.

Jedyny problem w całym planie - poza oszustwem, którym się brzydziła - polegał na tym, że była jedyną krawcową.

- To do czasu, aż się dorobimy - powiedział Greg. - Potem kupimy ten dom na wsi, o którym tak marzysz. Będziemy mieć gromadkę dzieci i nie będziesz nawet miała maszyny do szycia.

To było cudowne marzenie, takie, do którego Sara przywarła z całych sił, szczególnie teraz, gdy Greg opuścił miasto tak nagle i tajemniczo. Została sama z dwudziestoma pięcioma sukienkami do przerobienia. Przynajmniej do ślubu było wszystko gotowe, pomyślała, dzięki niesamowitej zdolności Grega do planowania. Ona właściwie musiała tylko założyć suknię - która była w rodzinie od pokoleń. Greg powiedział:

- Zostaw wszystko mnie. Wiem dobrze, co ci się podoba. - Sara miała tyle pracy przy sukienkach, że mogła mu jedynie podziękować.

Prawda była jednak taka, że jego nieobecność w kolejnym tygodniu, w którym miał się odbyć szkocki festyn, była jej na rękę. Chciała tam iść, a Greg nie, i to było powodem poważnej awantury między nimi. Stwierdził, że może jak najbardziej zostać w Edilean na festynie, ale on leci do Nowego Jorku, bo ma bilety na spektakl na Broadwayu, który Sara tak bardzo chciała zobaczyć. Gdy mu powiedziała, że to wygląda jakby specjalnie zorganizował tę wycieczkę, żeby nie mogła pójść na festyn, bardzo się zdenerwował.

- Oczywiście, że tak! - krzyknął Greg. - Chcę być z tobą cały czas, ale jak mogę iść na jakąś wiejską

potaćcówkę w tym miasteczku? Wszyscy twoi przyjaciele i rodzina mnie nienawidzą. A wiesz, dlaczego? Bo zabrałem im ich cennego konia pociągowego.

- Ja nie jestem... - zaczęła Sara, ale już to wcześniej mówiła. Czasem czuła się rozdarta. Co było oczywiście absurdalne. Jednak prawda była taka, że mieszkańcy jej rodzinnego miasta nie lubili człowieka, którego miała poślubić. Poza Edilean ludzie go uwielbiali. Klienci pytali go o radę, śmiali się z jego żartów i cieszyli z komplementów. Ale w Edilean...

Zatem Sara zgodziła się polecieć z Gregiem do Nowego Jorku i po raz pierwszy od dwudziestu sześciu lat opuścić festyn. Nie będzie szła szkockich kostiumów dla swoich licznych kuzynów, nie pomoże matce w pieczeniu bannocków i ziemniaczanych babeczek. Nie pomoże Luke'owi przy prowadzeniu straganu z wiankami uplecionymi z kwiatów i nie przeżyje dnia pełnego radości z oglądania kolan wszystkich mężczyzn w mieście, gdy będą nosić kilty. Nie dostanie...

Nagle ku jej zaskoczeniu część podłogi w sypialni zaczęła się podnosić. Odłożyła na łóżko sukienkę, nad którą pracowała, i przetarła zmęczone oczy. Była w sypialni Tess, po drugiej stronie Edilean Manor, więc może tutaj było normalne, że podłoga się unosi. A może potrzebowała po prostu więcej snu.

Sara po cichu wstała z łóżka i stanęła bosymi stopami obok toaletki Tess. W pokoju panował półmrok, a światło dawała jedynie lampa stojąca przy łóżku.

Gdy wpatrywała się w podłogę, zauważyła, że pod niewielkim chodniczkiem znajduje się wejście do piwnicy. Wcześniej go nie widziała, ale też nie była dotąd w sypialni Tess. Dopiero dziś, gdy Luke wypłoszył ją z jej pokoju zapachem preparatu na termity, znalazła się tu po raz pierwszy.

Kłapa w podłodze uniosła się jeszcze wyżej, Sara w panice myślała, jak uciec z pokoju, dobiec do kuchni,

gdzie był jej telefon komórkowy i zadzwonić na policję, a potem do Luke'a.

Jednak drzwi sypialni znajdowały się naprzeciwko otwierającego się wejścia. Ktokolwiek chciał się wkraść, zobaczy ją i schwyta, nim zdoła się wydostać. Zdecydowała się podjąć ryzyko. Szybkim ruchem zgasiła światło i przeskoczyła nad klapą.

Ku jej ogromnemu zdziwieniu w czasie skoku w otworze podłogi i ukazał się mężczyzna. Sara upadłaby, gdyby nieznajomy nie wystrzelił jak z procy, chwytając ją. Instynktownie zaczęła walczyć, gdy oboje upadli. Próbowwała wbić mu w szyję paznokcie i wsadzić kolano między nogi, ale ją zablokował. Chciała pociągnąć go za włosy, ale były tak krótko obcięte, że nie miała za co chwycić.

- Do cholery! - powiedział ochrypłym głosem, który brzmiał jak z horroru.

Ten głos i fakt, że leżeli spleceni na podłodze, sprawił, że zaczęła walczyć jeszcze zacieklej. Kręciła się i kopała, żeby zrzucić go z siebie.

- Możesz przestać! - zachrypiął swoim dziwnym głosem. - Już i tak mnie boli. Nie musisz dodawać.

- Zejdź ze mnie!

- Z przyjemnością - powiedział mężczyzna i przetoczył się na bok, lądując na plecach.

Sara natychmiast wstała. Jedynym sposobem ucieczki było przeskoczenie nad nim i miała już w górze jedną stopę, gdy on chwycił ją za kostkę i zatrzymał w miejscu.

- Nie tak szybko - powiedział. - Myślę, że musisz wytłumaczyć policji, co robisz w tym miejscu o tak późnej porze.

To co powiedział było tak niedorzeczne, że Sara stanęła w bezruchu. W pokoju było zbyt ciemno, żeby coś zobaczyć, ale dojrzała na nim białą koszulę, która musiała dużo kosztować. To na pewno nie było ubranie złodzieja.

- Policji? - szepnęła. - Chcesz zadzwonić po policję i donieść na mnie?

Puścił jej kostkę i zwinnie podniósł się z podłogi, stając przed nią.

- No dobrze, więc powiedz mi, co ty tu robisz?

- Powiedzieć ci? - Sara poczuła, jakby zaczęła grać w scenie z komedii. - Ja tu mieszkam.

Mężczyzna pochylił się, żeby zapalić lampkę, a gdy Sara zaczęła iść w kierunku drzwi, chwycił ją za nadgarstek. Nie trzymał zbyt mocno, ale wiedziała, że się nie uwolni.

- Wiem, że to nieprawda - powiedział, popychając ją lekko do przodu i sadzając na jedynym krześle w sypialni. - A teraz młoda damo zacznij mówić.

Sara popatrzyła na niego. Nie był zbyt wysoki, na pewno nie tak jak jej kuzyni Rams i Luke, ale całkiem przystojny - jak uliczny bandyta. Lekko łyślał, ale zarost miał dość bujny. Ogólnie mówiąc, nie chciała być z nim sama w pokoju.

Jej zwyczajne życie w małym mieście nie przygotowało ją na tego typu spotkanie, chociaż widziała dużo filmów. Opuściła ramiona i westchnęła - tak bardzo chciała nie mieć na sobie teraz koszuli nocnej z lekko prześwitującego irlandzkiego lnu. Jej rozpuszczone włosy pogarszały jeszcze sprawę. Żałowała, że nie wygląda groźniej.

- Pytanie brzmi - powiedziała najłagodniej jak potrafiła. - Kim jesteś?

Schylił się, by zamknąć drzwiczki w podłodze i gdy Sara poruszyła się na krześle, spojrział na nią.

- Jestem bratem osoby, która wynajmuje tę część domu, a ty wkroczyłaś na teren prywatny.

Sara otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

- Tess? Jesteś bratem Tess? Nie jesteś do niej podobny.

Gdy z jego twarzy znikł surowy grymas i pojawił się uśmiech, ujawniając dołek w lewym policzku, przestał wyglądać straszniej

- Ona odziedziczyła urodę, ja umysł.

Sara musiała powstrzymać uśmiech. Insynuował, że Tess jest bezmózgową pięknoscią, a przecież była najmądrzejszym człowiekiem, jakiego Sara w życiu spotkała. Nie zamierzała pozwolić się wykiwać.

- Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę dowodu. Sięgnął do kieszeni na jej oko dość drogich spodni,

wyjął portfel i otworzył na kieszonce z prawem jazdy. Sara nawet na nie spojrzała.

- Zaufam jedynie Tess.

- Pewnie. Zadzwońmy do niej. - Wyciągnął telefon z kieszeni w koszuli i nacisnął przycisk.

- Nie odbierze - powiedziała Sara. - W razie gdybyś nie wiedział, to wyjechała na miesiąc miodowy z moim kuzynem. Jeśli tego by nie wiedział, nie mógł być bratem Tess. Tess rozmawiała ze swoim bratem każdego niedzielnego popołudnia i ochoczo przyznała, że mówi mu o *wszystkim*.

Kiedy po pierwszym sygnale nikt nie odebrał, Sara spojrzała w kierunku drzwi. Czy dałaby radę? Jeśli krzyknie wystarczająco głośno, to czy Luke usłyszy ją przez ściany? Czy potrafi krzyknąć tak głośno, żeby go obudzić?

Spojrzeła na mężczyznę i gdy zobaczyła jego zadowolony wyraz twarzy, miała ochotę go uderzyć.

Tess odebrała w połowie drugiego sygnału, a on, z lekko irytującym uśmiechem, podał telefon Sarze.

- Cześć braciszku! - usłyszała głos Tess, która najwyraźniej była zdenerwowana. - Czy wszystko w porządku? Stało się coś?

- Tess, to ja, Sara.

- Sara? - spytała głośniej Tess. - Dlaczego dzwonisz z telefonu mojego brata? O mój Boże! Jest ranny? Będę na miejscu za...

- Nie! - przerwała jej Sara. - Chcę tylko wiedzieć, czy mężczyzna, który się włamał do mojego... to znaczy twojego pokoju, jest twoim bratem. To oczywiste, że ma telefon, ale nie tak go sobie wyobrażałam.

- Tak? - zdziwiła się Tess uspokojona. - Jak wygląda twój włamywacz?

Sara nie mogła znieść jego spojrzenia, które mówiło: „A nie mówiłem?” i skłamała.

- Jest niski, chudy, w połowie łysy, nie golił się od tygodnia, ma głos jak stara ropucha.

- Zatem przypuszczam, że ma na sobie ubranie -zażartowała Tess.

To krępujące zdanie sprawiło, że strach powrócił. Tess nigdy wyraźnie nie powiedziała, czym zajmuje się jej brat.

- Co masz na myśli, mówiąc, że ma na sobie ubrania? Tess, nie sądzę...

Zabrał jej telefon.

- Siostrzyczko, cokolwiek powiedziałaś, to ją wystraszyło. - Milczał przez chwilę. - Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że ktoś się tu wprowadził, gdy wyjechałaś? - Uśmiechnął się kolejny raz, pokazując dołek w policzku. - Rozumiem. Jesteś tak zajęta wypełnianiem obowiązków miodowego miesiąca, że zapomniałaś. Tak, tak, rozumiem. - Spojrzał na Sarę. - Więc co mam z nią zrobić?

Sara popatrzyła na niego. Śmiał się z tego, co mówiła Tess.

- Bardzo chętnie, ale nie wiem, czy jej by się to spodobało. A tak przy okazji, kim ona jest? - Gdy patrzył na Sarę, otworzył szeroko oczy. - Sara Shaw? Ta, która robi to ciasto z jabłkami? Ta, która zszyła moją

skórzaną kurtkę? Ta, o której mówiłaś, że jest najlepszą przyjaciółką, jaką w życiu miałaś? Ta Sara Shaw?

Sarze pochlebiały te słowa, ale jednocześnie, nie wierzyła mu. Wstała z krzesła, założyła niebieski szlafrok z jedwabiu, który niedawno zszyła i poszła do kuchni. Nalała wody do elektrycznego czajnika i wyjęła z szafki paczuszkę czarnej herbaty. Ktoś dał ją Tess na prezent gwiazdkowy i leżała już kilka miesięcy nie-otwarta. Słyszała, jak mężczyzna rozmawia cicho przez telefon.

Jak on ma na imię? - zastanawiała się, próbując sobie przypomnieć. Jakoś tak zwyczajnie. William albo James. Nie. On ma na imię Mike. Tess przeważnie mówiła o nim „mój brat”. Na przykład: „Mój brat zdobył górskie szczyty i umie złapać księżyc na łąso”. Albo coś podobnego. Sara i Joce żartowały sobie z niej, ilekroć biegła do telefonu, gdy usłyszała piosenkę Bonnie Tyler „Holding Out for a Hero”.

Pewnego dnia, gdy spędzały razem babski wieczór, zadzwonił telefon Tess - to był Ramsey, jej narzeczony, ale go zignorowała. A kilka minut później, gdy zadzwonił brat, odebrała. Wymruczała do słuchawki krótkie „tak” i rozłączyła się. Kiedy Sara i Joce wybuchły śmiechem, Tess nie zrozumiała, z czego się śmieją.

- Co takiego jest w twoim bracie, że rzucasz wszystko, gdy dzwoni? - spytała Joce.

- Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie on.

- Masz na myśli to, że przysłał cię do Edilean? - spytała Sara.

- Nie, chodzi o to, że byłabym już martwa, gdyby nie mój brat.

Sara i Joce zeszywniały z wrażenia. Tess nigdy nie opowiadała o swoim dzieciństwie. Wstrzymały oddech, czekając, aż powie więcej, i wpatrywały się w nią wyczekująco.

W końcu Tess wzruszyła ramionami.

- Co mam powiedzieć? To człowiek dobry na wskroś i pomaga ludziom.

- A co robi? - spytała Sara.

Tess miała już odpowiedzieć, ale schowała twarz za menu.

- Kto chce pizzę?

Innym razem pytały ją, dlaczego jej nigdy nie odwiedza. Odparła, że Mike poświęca każdy urlop na podróżę i naukę i, że gdy była w college'u, jeździła razem z nim. Joce i Sara myślały, że nauka oznacza studia, ale nie to miała na myśli Tess. Po pierwszym roku studiów polecieli do Japonii, gdzie Mike uczył się kendo. Po drugim roku wyjechali do Chin, gdzie Mike uczył się kung-fu, a w kolejnym do Tajlandii, żeby nauczyć się boksu tajskiego. Po ostatnim roku studiów udali się do Brazylii, gdzie oboje przeszli kurs jujitsu.

- Oczywiście, Mike był nieco lepszy ode mnie - powiedziała Tess z radością w oczach.

Tak więc jej brat był zapalonym sportowcem, co nadal nie wyjaśniało, gdzie pracuje. Próbowaly wyciągnąć jakieś informacje od Ramsa, ale on milczał jak grób, tak samo jak kobieta, którą kochał.

- Jeśli będzie chciała wam powiedzieć więcej, to wam powie.

Jednak mimo różnych wysiłków nie mogły uzyskać żadnych informacji. Wiedziały tylko, że jest oficerem policji i dużo podróżuje.

A teraz Sara była w jednym mieszkaniu z nieuchwytnym bratem Tess.

- Myślę, że należą się przeprosiny - powiedział Mike, stając w drzwiach.

- Jeśli sądzisz, że ja mam...

- Nie, to ja - powiedział szybko Mike. - Chcę cię przeprosić. Mogę jedynie wytłumaczyć się tym, że jecha-

łem przez dziesięć godzin, jestem zmęczony i marzę jedynie o spaniu. Nie spodziewałem się nikogo w mieszkaniu Tess. Pozwól, *zede* zrobię.

- Wziął od niej czajnik i wlał wodę do ładnego dzbanka na herbatę - kolejnego świątecznego prezentu - opłukał naczynie, żeby porcelana się nagrzała i wylał wodę. Wsypał do środka trzy czubate łyżki herbaty i zalał je wrzątkiem.

Sara patrzyła, jak otwiera drzwiczki szafek, dopóki nie znalazł filiżanek i spodków. Pomyślała, że skoro nie wie, gdzie co się znajduje, to pewnie nigdy wcześniej nie był w tym mieszkaniu. Wiedziała, że nikt w mieście go wcześniej nie spotkał, ale przecież mógł przejść tunelem i potajemnie odwiedzać Tess, i...

- Mleka? - zapytał, otwierając lodówkę i wyjmując z niej karton. Otworzyła oczy ze zdziwienia, gdy nalał mleko do niewielkiego dzbanuszką pasującego do zastawy, i postawił wszystko na dębowym stole, który niedawno kupił Ramsey. Mike położył ciasteczka na talerzyku. Kiedy skończył, stół wyglądał, jakby mieli za chwilę przyjąć księcia.

Wysunął dla niej krzesło i gdy Sara usiadła, zajął miejsce naprzeciwko i podał talerzyk z ciastkami.

- Jestem pewien, że nie są tak dobre jak twoje ciasto z jabłkami.

Sara wiedziała, że to miał być komplement, ale to jej nie uspokoiło.

- Co ty tutaj robisz? I dlaczego Tess mi nic nie powiedziała o twoim przyjeździe? I skąd wiedziałeś o tym... o tunelu?

- Chcesz mi powiedzieć, że mieszkasz tu i nie wiesz o tunelu?

- Nic o nim nie wiem.

- Zatem przepraszam podwójnie. Tess powiedziała mi o nim jakiś czas temu. Narysowała mi nawet mapę, zaznaczając wejście. Znalazł go twój kuzyn Luke, gdy

pracował w ogrodzie. Podobno jeździła tam kiedyś podziemna kolejka. Tess powiedziała, że Luke utrzymuje go w dobrym stanie od lat. - Napił się herbaty. - Zapomniałem zapytać, czy chcesz posłodzić. Sara potrząsnęła głową.

- Więc gdzie zamierzasz spędzić noc?

Mike popatrzył na korytarz, który prowadził do dwóch małych sypialni.

- Nie - powiedziała Sara tak spokojnie, jak tylko zdołała. - Nie spędzisz nocy ze mną.

Popatrzył na nią znad filiżanki.

- Wiesz, co mam na myśli! Wiem, że pracujesz jako gliniarz w dużym mieście, ale to jest mała miejscina, więc nie możesz... - Przerwała, bo zaczął ziewać.

- Przepraszam. Długi dzień. Mogę pierwszy skorzystać z łazienki? Chyba że ty... uh...

- Nie - powiedziała Sara. - Ja nie muszę nic „uh”. Właśnie powiedziałam...

Mike wstał.

- Zatem, do zobaczenia jutro. - Włożył pustą filiżankę do zlewu. - Zostaw naczynia. Ja się nimi zajmę rano. Spij dobrze, panno Shaw. - Po tych słowach poszedł do łazienki, która znajdowała się między dwoma sypialniami i zamknął drzwi.

„Wykluczone!” - pomyślała Sara. Pod żadnym pozorem nie zamierzała spędzić z nim nocy w jednym mieszkaniu. Gdy pomyślała o tempie, w jakim rozejdzie się taka plotka, wstała, wzięła telefon z blatu i zaczęła wybierać numer do matki. Spędzi tę noc w domu swoich rodziców. Jeśli tak zrobi, to może miasto nawet nie zauważy, że ostatnią godzinę spędziła sama z nieznajomym. A jeśli nie będą wiedzieć, to nikt nie powie Gregowi.

Na myśl o Gregu przestała naciskać klawisze. Znowu przypomniała sobie, jak nagle Greg ją zostawił dwie

noce wcześniej. Byli w jej mieszkaniu - Greg wynajmował mieszkanie, ale stwierdził, że nie ma sensu, by płacili za dwa, więc wprowadził się do niej. Jego komórka zadzwoniła tuż przed północą, budząc ich oboje, on zaczął nerwowo szukać telefonu. Kiedy zobaczył, kto dzwoni, usiadł na łóżku i natychmiast się obudził.

- Co się dzieje? - Siedział i słuchał w ciszy przez prawie pięć minut, a potem powiedział. - Nie martw się. Zajmę się tym - i się rozłączył.

Odsunął kołdrę, wstał i zaczął się ubierać.

- Co się stało? - spytała Sara, mrużąc zaspane oczy.

- Nic. Muszę wyjechać na jakiś czas i to wszystko. Idź spać.

- Na jakiś czas? To znaczy na ile? Ślub...

- Do cholery, Sara, nie zamierzasz znowu mnie dręczyć, co? Wiem, kiedy jest ślub. Jak mógłbym zapomnieć, skoro to ja wszystko musiałem przygotować? Coś się stało i muszę jechać. Wrócę na ślub. - Wziął z toaletki kluczyki od samochodu i portfel, i wyszedł. Tak po prostu, bez żadnych wyjaśnień.

Sara usiadła na łóżku, czując, jakby przeżyła tornado. Nie wiedziała, co się stało, ale Greg wyjechał, nie zabierając nawet zestawu do golenia, i nie miała pojęcia, kiedy wróci.

Nie mogła usnąć i gdy tylko zaczęło świtać, zadzwoniła do Grega, ale nie odbierał.

A dziś wczesnym rankiem Luke wypłoszył ją z jej własnego mieszkania trucizną na szkodniki, mówiąc, że musi to zrobić natychmiast, a ona może się na ten czas przenieść do mieszkania Tess. Sara zaczęła przekładać rzeczy do pokoju gościnnego, ale Luke nalegał, by przeniosła się do Tess.

- Ale dlaczego? - spytała Sara. - Nie potrzebuję...

- Łóżko w drugim pokoju jest w złym stanie. Nie ma sprężyn - powiedział Luke, wychodząc.

Ogólnie rzecz biorąc, to wszystko było tak dziwne, że przez chwilę Sara myślała, że szykują dla niej wieczór panieński przed ślubem. Jednak mimo że bardzo się przyglądała wszystkiemu, nie zauważyła żadnej tego oznaki.

Sara usłyszała odkręconą wodę pod prysznicem i dotarło do niej, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby wiadomość o tym, że brat Tess spał w tym samym mieszkaniu co ona, dotarła do Grega.

- Co mogłam zrobić? - spytałaby Grega, trzepocząc bezradnie rękami. Powie mu: - Była noc i nie miał gdzie iść. Jak widzisz, nie miałam wyboru. - Kiedy wyobraziła sobie gniew i zazdrość Grega, uśmiechnęła się w drodze do sypialni. Tak, to może być dobry pomysł, żeby Greg dowiedział się, że była sama w mieszkaniu z innym mężczyzną.

Gdy zamknęła drzwi, przypomniała sobie szamotaninę, jaką przeżyła z bratem Tess. On był naprawdę szybki! A gdy była na nim, czuła jego muskuły. Za to później trzymał w dłoni czajniczek z herbatą delikatnie jak gejsza. Przywykła do mężczyzn takich jak jej ojciec i Luke, którzy zostawiali naczynia gdzie popadło.

Sara zasypiała już, gdy usłyszała, że Mike wychodzi z łazienki i przypomniała sobie, że nie powiedział jej, dlaczego przyjechał i czemu Tess nie uprzedziła jej, że przyjeżdża. Jutro - pomyślała - kupi zamek do tych drzwiczek od tunelu i jedno z nich się wyniesie.

Sara obudziła się dość późno kolejnego ranka, a zanim przypomniała sobie, co się stało w nocy, minęło trochę czasu. Przekręciła się na brzuch i spojrzała na podłogę. Przy łóżku leżał mały chodniczek, a jeden róg był odwinięty, pozostałość po wczorajszej walce. Wstała, odsunęła chodnik i zobaczyła, że wycięty w podłodze kwadrat jest doskonale widoczny.

- Już ja się dziś rozmówię z Lukiem Connorem - powiedziała głośno. Rozzłościło ją, że kazał jej się przenieść do tego mieszkania, a nie powiedział o tunelu, który prowadzi do... właśnie, dokąd? - zastanawiała się. To, że ten mężczyzna przeszedł przez niego, oznaczało, że gdzieś znajdowało się wyjście. Zatem dlaczego ludzie w mieście nie wiedzą o sekretnym tunelu w Edilean Manor? Prawie słyszała, co mówi jej kuzyn:

- Wtedy nie można by go nazywać sekretnym, prawda? - Luke potrafił być czasem wkurzający.

Sara zaczęła się ubierać i robiła to po cichu. Jeśli ten człowiek przyjechał tutaj aż z Fort Lauderdale, to na pewno chciał sobie jeszcze pospać. A kiedy wstanie, Sara zamierzała być dla niego serdeczna i miła, ale stanowcza: będzie musiał się stąd wynieść. Nie może zostać razem z nią w jednym mieszkaniu. Jedną rzeczą było powiedzieć Gregowi, że ten mężczyzna musiał zostać na jedną noc w sytuacji awaryjnej, a zupełnie inną, że został na dwie lub więcej.

Przeszło jej przez głowę, że sama powinna się wynieść, ale dokąd? Jeśli się przeniesie do rodziców, będzie znowu musiała wysłuchiwać narzekań matki, o tym, że zasłużyła na kogoś lepszego niż Greg Anders. A co gorsza, będzie musiała znosić smutny wzrok ojca.

Sara mieszkała całe życie w Edilean i miała mnóstwo przyjaciół i oczywiście bliską rodzinę, więc

mogłaby przenocować u któregoś z nich, ale to spowodowałoby lawinę pytań. Będą chcieli wiedzieć, dokąd Greg wyjechał i kiedy wróci. „Czy przyjedzie przed ślubem?” - spytają. A ponieważ Sara nie znała odpowiedzi na te pytania, to padłoby to najbardziej przez nią znienawidzone: „Czy jesteś pewna, że chcesz za niego wyjść?”.

Nie, nie zamierza się wynosić z mieszkania Tess, które jest tak blisko jej własnego. Będzie miała łatwy dostęp do swoich rzeczy i przyborów do szycia. Wystarczy, że weźmie głęboki wdech, żeby nie oddychać oparami, gdy będzie wchodziła do środka, i uda się jej.

Kiedy się już ubrała, wyszła na palcach z pokoju i przeszła szybko do łazienki, zauważając, że była idealnie czysta. Żadnych włosów w zlewie i pozostałości po mydle na szybie od prysznic. Łazienka była dokładnie w takim samym stanie, w jakim ją zostawiła, i przez moment wydawało się jej, że to, co się wczoraj wydarzyło, to był sen.

Gdy wyszła z łazienki, spojrzała na drzwi drugiej sypialni. Panowała kompletna cisza. Na stole leżał liścik. Podniosła go i przeczytała.

„Droga panno Shaw” - zaczynał się w dość formalny sposób. Charakter pisma był równy i czytelny.

„Jeszcze raz przepraszam za ostatnią noc. Naprawdę nie chciałem nikomu przeszkadzać. Jadę rano do Williamsburga, żeby poćwiczyć na siłowni, a potem muszę załatwić kilka spraw. Zamierzam o trzynastej zjeść lunch w Williamsburgu, więc jeśli będziesz chciała zrobić sobie przerwę w pracy i przyłączyć się do mnie, to może będę jakoś mógł Ci zrekompensować ostatnią noc. Powinienem wrócić do domu koło siedemnastej, więc przygotuję kolację. Może będziemy mogli robić to na zmianę? Jeśli potrzebujesz czegoś z miasta albo chciałabyś po prostu pogadać, to proszę dzwoń śmiało”.

Na samym końcu listu napisał numer telefonu. Sara rzuciła list z powrotem na blat stołu.

- Co za zuchwały zarozumialec...! - powiedziała głośno. Mam z nim zjeść lunch? Przecież na pewno wiedział, że niedługo wychodzi za mąż. Zeszłej nocy, gdy Tess powiedziała mu, kim jest, wiedział o niej kilka rzeczy, więc prawdopodobnie znał nawet czas i miejsce ślubu. I o co mu chodziło z tym: Jeśli chciałabyś pogadać"? Czy myślał, że ona nie ma żadnych przyjaciół? A do tego „zmiany” w gotowaniu? Ile on tu zamierza zostać?

Rozzłoszczona rozejrzała się po kuchni i zauważyła, że dotrzymał słowa i pozmywał wszystkie naczynia z poprzedniej nocy. A gdy otworzyła lodówkę, zobaczyła porządnie poukładaną zawartość.

- Mężczyzna nie w moim typie - powiedziała głośno.

Zjadła w ciszy miseczkę płatków, włożyła brudne naczynia do zmywarki, a potem poszła do sypialni, żeby zacząć swój dzień pracy.

Jednak gdy zajrzała do szafy i spojrzała na trzy pudła ubrań oraz tuzin lub więcej na wieszakach, miała ochotę zamknąć drzwi i wyjść.

„To wszystko wina Grega” - pomyślała. Sto procent tej pracy miała przez niego. Dlaczego musiał wyjechać w takim pośpiechu? Dlaczego nie powiedział jej, dokąd jedzie i co tak ważnego miał do zrobienia? Dlaczego nie mógł jej zostawić liściku, takiego jak brat Tess? „Kochana Saro” - zaczynałby się - „Bardzo mi przykro, ale musiałem wyjechać do...”. I w tym miejscu zawsze napotykała czarną dziurę. Jeszcze dwie noce temu powiedziała by, że wie wszystko, co powinna o mężczyźnie, za którego ma wyjść. Spędzili mnóstwo czasu razem, opowiadał o swoim dotychczasowym życiu. Opowiedział z detalami o dwóch kobietach, które potraktowały go tak źle,

że zastanawiał się, czy jeszcze komuś zaufa. Powiedział też, że miłość Sary sprawiła, że zapomniał o tym, co wydarzyło się w przeszłości.

Więc, skoro tyle o nim wiedziała, to kto zadzwonił do niego w środku nocy i sprawił, że wybiegł z domu? Kto był dla niego tak ważny, oprócz Sary, żeby rzucić wszystko i wyjechać?

Kiedy zadzwonił telefon, rzuciła się na niego jak bramkarz nurkujący po piłkę.

- Halo? - spytała, łapiąc oddech.

- Saro, kochanie, czy ty się dobrze czujesz?

To była matka Luke'a, która przez małżeństwo stała się jej kuzynką, ale ponieważ była w wieku jej matki, zgodnie z południową tradycją zawsze mówiła do niej „ciociu”.

- Dobrze się czuję ciociu Helen. Tylko się potknęłam w drodze do telefonu. Bardzo mi przykro z powodu tych kostiumów na tegoroczny festyn, ale mam tyle rzeczy do zrobienia do sklepu, że nie miałam kiedy się za nie wziąć.

- Nie ma sprawy, kochanie. Pracujemy nad nimi z moją siostrą. Zastanawiałam się tylko, czy mogę ci jakoś pomóc w związku z twoim gościem.

- Moim gościem?

- Tak. Bratem Tess, Mikiem. Co za miły i pomocny człowiek, prawda? Kiedy mi powiedział, że zatrzymał się w mieszkaniu Tess, a ja przypomniałam sobie, że przecież Luke zdezynfekował twoje, pomyślałam, że to miło z twojej strony, że pozwoliłaś mu zostać.

Sara spojrzała na zegar stojący na stole.

- Ciociu, jest dopiero dziewiąta trzydzieści rano. Skąd się o tym wszystkim tak szybko dowiedziałas?

- Akumulator w samochodzie znów mi wysiadł - oskubię mojego męża, jeśli mi nie kupi nowego - a Mike podrzucił mnie do miasta, więc miałam okazję zadać mu

kilka pytań. To taki miły młody człowiek i było mi miło spędzić czas w jego towarzystwie.

Sara odsunęła od ucha telefon, żeby na niego popatrzeć. Jak ktoś może być tak niedelikatny? - zastanawiała się. Jej ciotka Helen była w grupie, która bardzo nie lubiła Grega.

- Tak, to bardzo miły człowiek, prawda? - powiedziała słodko Sara. - Dlaczego nie zaprosicie go z wujkiem do *swojego* mieszkania? Jestem pewna, że pokocha twoją kuchnię.

Helen nie zwlekała ani chwili z odpowiedzią i powiedziała tak samo słodkim tonem.

- Bardzo bym chciała, ale sama wiesz, jak James potrzebuje prywatności. Mam nadzieję, że spotkamy się w kościele w niedzielę. A może zabierzesz ze sobą Mike'a. Na pewno czuje się samotny, gdy nie ma Tess.

- Może pójdzie z Lukiem - zripostowała Sara. -A ja może przyjdę z Gregiem.

- Tak, a wrócił już?

Sara nie zamierzała odpowiadać na to pytanie, bo wiedziała, że wtedy padną kolejne: gdzie Greg pojechał i kiedy wróci.

- O nie, patelnia mi się zaraz przypali. Muszę kończyć.

- Pewnie przygotowujesz już kolację dla Mike'a. Jak to miło z twojej strony. On...

- Do usłyszenia - Sara się rozłączyła. - Dlaczego akurat... - Nie, pomyślała, nie będzie się tym denerwować. Dziś wieczorem powie bratu Tess, żeby się wyniósł i na tym wszystko się skończy. Właściwie, może i dobrze się stało, że ciocia Helen dowiedziała się o Mike'u. Może mieszkańcy miasta przenocują go.

Sara zamierzała właśnie wziąć się do szycia pierwszej marynarki, gdy znowu zadzwonił telefon. Tym razem wyświetliło się imię cioci Mavis.

„Ciekawe, jaki dobry uczynek zrobił dla niej?” -pomyślała i poczekała aż włączy się poczta głosowa. Kiedy telefon odezwał się znowu dziesięć minut później, zobaczyła, że dzwoni matka. Podniosła koszyczek z przyborami do szycia, dwie sukienki, a telefon zostawiła w ładowarce i wyszła na zewnątrz. Wiedziała, że powinna mieć telefon przy sobie na wypadek, gdyby zadzwonił Greg, ale w tym momencie nie miała ochoty rozmawiać ani z nim, ani z nikim innym.

Usiadła przy pięknym żelaznym stoliczku w cieniu drzewa i zaczęła szyc. Miała do zreperowania pół tuzina szwów w drogiej sukience, którą jakaś kobieta musiała chyba nosić podczas bieganina. Popołudnie Sara miała spędzić przy maszynie do szycia. Zaplanowała, że włączy HBO i będzie oglądać jeden film za drugim w czasie pracy. Może znajdzie jakiś straszny film, który odwróci jej myśli od Grega i od mężczyzny, który włamał się wczorajszej nocy do jej mieszkania.

- Dzień dobry.

Popatrzyła na Luke'a i się uśmiechnęła. Nie chciała ani jemu, ani nikomu innemu pokazywać, jak bardzo była przygnębiona. I zdenerwowana.

- Dlaczego nie piszesz?

- Muszę pomyśleć - powiedział, podnosząc do góry łopatę. To był taki rodzinny żart, że ilekroć Luke był czymś zdenerwowany, to kopał dziury w ziemi.

- Jak się czuje Joce? - Sara codziennie odwiedzała żonę Luke'a, żeby choć na chwilę ulżyć jej w nudzie towarzyszącej każdemu, kto jest przykuty do łóżka. Joce od roku pracowała nad biografią swojej babci, kobiety zasłużonej dla historii Edilean, ale doszła do pewnego zastoju w swoich badaniach i odłożyła na jakiś czas pisanie.

- Dobrze. Dziękuję. No może w tym momencie nie czuje się za dobrze. - Lekko się uśmiechnął. - Pracuje

nad drzewem genealogicznym swojej rodziny i... -Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Zeszłej nocy odkryła, że ja i ona jesteśmy kuzynami w siódmym pokoleniu. Myślę, że teraz się martwi, że nasze dzieci będą idiotami.

- Albo będą chorować na hemofilię - powiedziała Sara, myśląc o europejskich rodzinach królewskich, które tak się krzyżowały, że ich schorzenia przechodziły potem z pokolenia na pokolenie przez długie wieki.

Luke pojął aluzję.

- Proszę, tylko jej o tym nie mów, bo doda to do swojej listy rzeczy, które mogą pójść nie tak. Jedziesz do miasta, żeby zjeść lunch z Mikiem?

Sara się skrzywiła.

- Nie mów, że i ciebie dopadł! Luke wyglądał na zaskoczonego.

- Mnie też dopadł? Nie rozumiem, co masz na myśli. Widziałem się z nim dziś koło szóstej rano, zapytał mnie o siłownię w okolicy, to mu powiedziałem.

- Byłeś na dworze o szóstej rano?

- Zwykle jestem o tej porze - odparł Luke. - Jeśli kiedyś wstaniesz przed południem, to się przekonasz.

- W życiu nie spałam do południa. Luke popatrzył na nią.

- No dobrze, może i spałam, ale już od dawna tego nie robię. Mam za dużo pracy.

- Jak ci idzie z tym wszystkim, co ci Greg zostawił do poprawek?

Sara wiedziała dobrze, do czego zmierzał. W końcu to jej kuzyn i znała go całe życie. Chociaż był od niej starszy o osiem lat, zawsze byli sobie bliscy.

- Już i tak od rana zawracają mi głowę, więc nie waż się tego robić. Nie mogę zrozumieć, dlaczego to miasto bierze stronę człowieka, którego nawet nie zna. Mimo wszystko Mike Newland może się okazać seryjnym mordercą.

- On jest spokrewniony z Tess, a ją wszyscy znamy - powiedział Luke. - A gdy wyszła za Ramsa, stała się jedną z nas. Mike to jej brat.

Sara nie chciała się kłócić z kuzynem, a już na pewno nie zamierzała rozmawiać o swojej przyszłości. Zdecydowała się na atak.

- A ty wciąż mówisz, że jesteśmy sobie tak bliscy, a nie powiedziałeś mi nawet o tunelu. Tym razem użył go ktoś, kogo znamy - przynajmniej z rodzinnych powiązań, na pewno nie z charakteru - ale co zrobię następnym razem, gdy do mojej sypialni wejdzie jakiś nieznajomy?

- Mike odparł, że było mu przykro z tego powodu, ale...

- Powiedział ci, że wślizgnął się do mojego pokoju w środku nocy i wystraszył mnie niemal na śmierć? A powiedział ci może, że chciał zadzwonić na policję, żeby na mnie donieść?

- Technicznie rzecz biorąc, to miałyby prawo tak zrobić. Wchodził do mieszkania swojej siostry, a ty...

Nie chciała słuchać, że Mike Newland miał rację, a ona się myliła.

- A co słyszał w moim mieszkaniu?

- Wszystko dobrze - powiedział Luke. - Dziś rano wyjąłem sedes.

- Przed, czy po spotkaniu z bratem Tess?

Luke zachowywał się, jakby musiał sobie przypomnieć.

- Po. A właściwie to zaraz po spotkaniu z nim poszedłem do twojego mieszkania i zobaczyłam, że sedes nie nadaje się już do użytku i trzeba go wymienić. Zajęło mi to tylko kilka minut.

- Cała kuchnia jest do remontu, ale jakoś do tego się nie bierzesz.

- Wiem o tym - przyznał skruszony. - Wiem. Może poproszę Mike'a, żeby mi pomógł przy remoncie kuch-

ni. Wygląda na faceta, który potrafi trzymać śrubokręt. Będiesz nam codziennie przygotowywać lunch?

Sara wzięła poduszkę na szpilki i rzuciła w niego. Luke ją złapał i szybko odrzucił, a potem śmiejąc się poszedł w stronę ogrodu.

W południe Sara weszła do domu, żeby przygotować lunch. Odkąd Greg wyjechał, była zbyt zajęta, żeby iść na zakupy, więc miała tylko bochenek trzydniowego chleba i sałatkę z tuńczyka, którą zrobiła jej matka. Spojrzała zegar. Wciąż miała czas, żeby się przebrać i pojechać do Williamsburga, żeby zjeść z Mikiem lunch w eleganckim zajeździe.

Jednak zaraz pomyślała o wszystkich plotkach, które to spowoduje, a poza tym nie chciała dawać mu satysfakcji, więc porzuciła pomysł. Wstała, sprawdziła połączenia w swoim telefonie, ale Greg dotąd nie dzwonił. W poczcie głosowej miała trzy nagrania od sąsiadów. Odsłuchiwała je - wszyscy mówili, jaki wspaniały jest Mike Newland. Pomógł cioci Mavis rozładować samochód i założył z powrotem łańcuch na piłę wuja Arnie - potem ściał dla niego gałąź. Najgorsza wiadomość była od matki. Mike odwiedził ją, a ona obiecała, że jak się ze wszystkim upora, przyjedzie do Sary po południu i pogadają.

- Co on robił dzisiaj rano - krzyknęła Sara. - Chodził od domu do domu i się przedstawiał? Czy może cały dzień robił dobre uczynki? - Przez chwilę rozbawiła ją ta myśl.

Uśmiechając się do siebie, włożyła brudne naczynia do zmywarki, pozbierała rzeczy, zadzwoniła do Grega i wysłała do niego SMS-a, a potem wyszła na zewnątrz. Powinna postawić maszynę do szycia na biurku Tess, włączyć telewizor i pracować w domu, ale wtedy musiałaby słuchać dzwoniącego telefonu - albo wyjaśniać ludziom, dlaczego go wyłączyła.

O czternastej weszła do domu, żeby przygotować dzbanek mrożonej herbaty i zobaczyła, że Greg nie odpisał. Kiedy woda się zagotowała, spojrzała na zamknięte drzwi pokoju Mike'a. Poprawka, pokoju gościnnego Tess, i zaczęła ją zżerać ciekawość. Cicho podeszła do drzwi, jakby ktoś ją obserwował, i chwyciła za klamkę. Nie zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że drzwi są zamknięte na klucz, ale nie były. Czując się jak złodziejka, weszła do środka. Zasłony w jednym z okien były odsłonięte, łóżko posłane, i z tego co jej się wydawało, wyglądało dokładnie tak samo jak poprzedniego dnia. Zupełnie odwrotnie niż jej mówił Luke, łóżko wyglądało całkiem normalnie.

Ośmieliła się nieco. Weszła dalej i rozejrzała się. Nie było żadnego śladu jego bytności w tym miejscu. Podeszła do szafy i otworzyła ją. W środku wisiała tylko koszula, a na podłodze nie było żadnej walizki. Teraz o tym pomyślała. Rzeczywiście nie miał nic ze sobą poprzedniej nocy, gdy wyszedł z tunelu.

Sara się skrzywiła i otworzyła wszystkie szuflady w komodzie. Były puste, podobnie jak szafki przy łóżku. Pod łóżkiem też nic nie było. Odsunęła nawet narzutę i kołdrę, ale wszędzie było pusto, żadnego śladu czyjejś obecności.

Gdy wyszła, pomyślała o liście, który jej zostawił, i o tym co napisał, o rzeczach do załatwienia. Co za tajemnicze rzeczy musiał załatwić w Williamsburgu?

Sara zamknęła drzwi za sobą i od razu usłyszała podjeżdżający samochód. Instynktownie wiedziała, że to jej matka. To był zapewne jakiś pierwotny instynkt, który mówił jej zawsze, gdy była w pobliżu. Gdy wyjrzała, okazało się, że miała rację. Nim Sara wymyśliła sposób ucieczki, matka była już przy drzwiach. Gdy zobaczyła Sarę, zawołała przez szklane drzwi:

- Potrzebuję pomocy!

- Wszyscy potrzebujemy - wymamrotała Sara, otwierając. Ku jej zaskoczeniu na zewnątrz stało osiem płóciennych - nigdy foliowych - siatek wypełnionych zakupami. Wszystkie złe myśli i skojarzenia opuściły Sarę w jednej chwili. Matka wiedziała, jak Sara musi ciężko pracować, żeby zdążyć ze wszystkimi poprawkami przed ślubem, więc postanowiła gotować córce. Jej sklep Armstrong - panięńskie nazwisko Eleonory Shaw -Organie Foods rozrósł się, od kiedy otworzyła go w 1976 roku. Dziś prowadziła trzy sklepy, jeden w Edilean, drugi w Williamsburgu, a trzeci to sezonowy stragan z owocami i warzywami przy trasie do Richmond. Zatrudniała prawie tuzin kobiet do gotowania posiłków, które sprzedawały się natychmiast po ugotowaniu, i kolejnych piętnaście jako ekspedientki. Sara zapomniała natychmiast o wszystkich skargach pod jej adresem, gdy zobaczyła, że matka znalazła czas, by zadbać o córkę w swoim przeładowanym pracą dniu. Miała na pewno najlepszą matkę na świecie.

Sara zarzuciła jej na szyję ręce i mocno przytuliła.

- Dziękuję. Jesteś najlepszą matką... najlepszą przyjaciółką... jaka kiedykolwiek istniała. Skąd wiedziałaś, że prawie umieram z głodu?

Kiedy Eleonora wyswobodziła się z ramion córki, wręczyła jej dwie siatki z zakupami.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, kochanie, ale to Mike kupił to wszystko.

Sara zdziwiła się.

- Mike? Brat Tess?

- A mieszka z tobą jakiś drugi Mike?

Sara położyła zakupy na blacie obok lodówki.

- No dobrze, co takiego spektakularnego zrobił dziś dla ciebie?

Ellie otworzyła lodówkę i spojrzała znacząco na córkę.

- Co cię tak rozwścieczyło? Może to, że twój przyszły małżonek zostawił cię praktycznie przed ołtarzem, albo to, że nawet nie zadzwonił?

- Skąd wiesz... - spojrzała na nią gniewnie i jednocześnie uzmysłowiła sobie, że matka nie była pewna, czy Greg nie zadzwonił, i dopiero reakcja Sary jej to uzmysłowiła.

- No dobrze, dajmy temu spokój. Powiedz to, co musisz i jedź. Mam strasznie dużo pracy.

- Zawsze masz - Ellie włożyła pęk liści czarnej kapusty toskańskiej do pojemnika na warzywa w lodówce i ustawiła poziom wilgotności. - Właściwie to wygląda, że masz tyle pracy, że nawet nie masz czasu na jedzenie i na spędzanie czasu z przyjaciółmi i rodziną.

Sara już to wszystko wcześniej słyszała. Sięgnęła do torby i wyjęła z niej duży kawałek parmezanu.

- Nie mam...

- Tarki do niego? - spytała Ellie. - Nie martw się. Mike się tym zajął. *Kupił* jedną u mnie. Zapłacił za nią kartą. No wiesz, taką, co pobiera z konta pieniądze.

Nie musiała tłumaczyć, do czego nawiązywała. Niedługo po tym, jak Sara przedstawiła Grega rodzinie, wpadł do sklepu z długą listą zakupów, na której była droga gotowa żywność - i wyszedł bez płacenia. Gdy sprzedawca wybiegł za nim, Greg powiedział, że może sobie brać co chce, bo ten sklep należy do jego dziewczyny. Sprzedawca kilka minut zastanawiał się, o co mu chodziło, nim zrozumiał, że mówił o Sarze, nie o Ellie. Później Sara musiała znosić jego gniew, bo przyszła teściowa nie chciała mu dawać za darmo wszystkiego, co chciał ze sklepu. Od tamtej pory sama robiła zakupy i płaciła za wszystko, mimo że miała dużą zniżkę jako córka właścicielki. Nie powiedziała Gregowi, bo nie chciała tracić czasu na tłumaczenie mu swojego postępowania, ale wiele rzeczy kupowała bez zniżki.

A teraz, gdy wypakowała już część zakupów, myślała, jak przeciągnąć matkę na swoją stronę. Pochwały, jakie zbierał Mike Newland, uniemożliwiały jej to.

- Posłuchaj mamó, wiem, że on wygląda na miłego faceta i w ogóle, no i jest bratem Tess, ale jest w nim coś takiego, że mu nie ufam. Wiesz, w jaki sposób dostał się wczoraj w nocy do mieszkania. On...

- Wiem. Przyszedł starym tunelem.

Sara przerwała, kładąc dłoń na niewielkiej płóciennej torbie wypełnionej papryczkami chili.

- Skąd o nim wiesz?

- Ciocia Lissie powiedziała mi o nim, gdy byłam małą dziewczynką, potem został zamknięty. Luke odkrył go rok przed poznaniem Joce. No wiesz, wtedy, gdy był tak przygnębiony, że nie chciał z nikim rozmawiać. Twój ojciec pomógł mu postawić nowe słupy do podpierania. Sądzisz, że mógłby to zrobić bez mojej wiedzy? To ja prałam jego brudne ubrania i nacierałam mu plecy maścią.

- Kto jeszcze wie o tunelu?

- Żywy czy martwy? Sara potrząsnęła głową.

- No dobrze, wielu ludzi z twojego pokolenia i starszych o tym wie, ale to nie tłumaczy, dlaczego on - obcy człowiek - go użył. Myślę, że chciał mnie wystraszyć.

- Przypuszczam, że powinien zapukać w drzwiczki do, jak sądził, pustego pokoju.

- Skoro on i Tess są sobie tak bliscy, to dlaczego nie wiedział, że jestem w mieszkaniu Tess? I dlaczego nie ma żadnych rzeczy w pokoju? Przyjechał tu w środku nocy bez niczego. Nie sądzisz, że to trochę dziwne?

Ellie wyjrzała zza drzwi lodówki.

- Nie, jeśli twoje mieszkanie spłonęło i zostało ci tylko to, co masz na sobie i samochód.

Sara patrzyła na matkę i nie była w stanie nic powiedzieć.

Ellie się wyprostowała i położyła rękę na krzyżu. Miała sześćdziesiąt dwa lata i była ładną kobietą - dzięki, jak sama mówiła, niejedzeniu zatrutej, powszechnie dostępnej żywności - jednak córka nie była do niej ani trochę podobna. Delikatna uroda Sary pochodziła od siostry matki, Lissie, kobiety o alabastrowej skórze.

- Pomyślałam, że mógł ci nie powiedzieć, dlaczego zjawił się w środku nocy i dlaczego jego pokój - który już zdążyłaś przeszukać - jest pusty. Biedak stracił wszystko. Zamówiłam dla niego dwa kilty.

- Że co?

- Wzięłam z niego miarę, zadzwoniłam do sklepu w Edynburgu i zamówiłam dwa komplety. Szkockie ubrania dla niego, jedno na co dzień, a drugie, żeby mógł wziąć udział w różnych konkurencjach na festynie.

- Konkurencjach? Na festynie? Czy ty masz na myśli szkockie zabawy? Rzut palem? Rzut kamieniem? Pozorowane walki?! Rodzina Frazier go zmasakruje.

Ellie spojrzała ostro na córkę.

- Co konkretnie masz przeciwko temu mężczyźnie? Jest na pewno lepszy od...

Kiedy matka chciała dokończyć, Sara wysłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Jeśli zamierzasz powiedzieć coś złego o Gregu, to lepiej tego nie rób.

- Nawet nie śmiem o tym marzyć.

- Już i tak zdążyłaś wszystko powiedzieć.

- Myślę, że nie. Daj mi trzy godziny i nie przestanę gadać. - Gdy Ellie zobaczyła minę córki, podniosła ręce w obronnym geście. - No dobrze, dość kłótni. To nie moja sprawa. Jak ci idzie praca?

- Dobrze. - Sara też chciała zmienić temat. - Po co te wszystkie rzeczy, które kupił? Zamierza otworzyć konkurencyjny sklep?

- Tego wszystkiego Mike potrzebuje do gotowania. - Twarz Ellie wyrażała zachwyt. - Nigdy dotąd nie poznałam osoby, która wiedziałaby tyle o jedzeniu ekologicznym, nie zajmując się tym zawodowo. Przegadaliśmy chyba dobre dziesięć minut na temat siemienia lnianego.

- Brzmi fascynująco.

Ellie zignorowała kąśliwą uwagę.

- Mike dał mi przepis na zupę z pasternaku, którą zamierzam dziś wieczorem ugotować twojemu ojcu. Poza tym w sobotę grają partyjkę golfa.

- Kto?

- Mike i twój ojciec.

- Mój ojciec zamierza grać w golfa z kimś o połowę młodszym od siebie, z kimś, kogo nawet nie zna? Z policjantem?

- Powiem Mikowi, żeby zostawił broń w domu, a Henry będzie mógł założyć jego kamizelkę kuloodporną. Nie odpowiedziałas na moje pytanie, co masz przeciwko temu człowiekowi, który, tak przy okazji, nie jest aż taki młody. Ma trzydzieści sześć lat i jako policjant może iść na emeryturę w ciągu najbliższych trzech. Ciekawe, gdzie zamieszka?

- Mamo, jeśli sądzisz, że ten mężczyzna i ja...

- Nigdy bym nie śmiała wtrącać się do życia którejkolwiek z moich córek. Właściwie to pomyślałam o Mike'u i Ariel. Czy nie byłaby z nich urocza para?

- Ariel? - spytała Sara z przerażeniem. - Ariel Frazier? A co ona robi w mieście?

- Saro, kochanie, zapomniałaś, że Ariel tu mieszka?

- Nie mieszkała tu od szkoły średniej. Powiedziała wtedy, że nie może się doczekać, kiedy będzie mogła wreszcie wyjechać z tego zaściankowego miasteczka i zapomnieć o ludziach, którzy w nim mieszkają.

- I wyjechała. Pojechała studiować medycynę, a teraz wróciła i chce zrobić sobie przerwę, nim zacznie

wyczerpującą pracę na stażu. Później będzie lekarką - zamierza otworzyć klinikę, tu w Edilean.

Sara pomyślała, że matka patrzy, jakby oczekiwała jakiejś określonej reakcji, ale nie miała pojęcia jakiej. Ariel była od niej o rok starsza, ich rodziny mieszkały w Edilean tyle samo lat. Frazierowie zajmowali się sprzedażą wszystkiego, co poruszało się na kołach: rowerów, wozów, traktorów czy samochodów Lamborghini. Mówiło się, ale nikt na to nie miał dowodu, że przodek rodu Frazier był najlepszym przyjacielem Angusa McTern Harcourta, człowieka, który założył Edilean. Mówiono też - że to właśnie Frazier przywiózł wóz pełen złota, dzięki któremu mogło powstać Edilean. Kiedy Sara była w pierwszej klasie, a Ariel w drugiej, powiedziała Sarze, że jej dziadek twierdzi, że według prawa Edilean Manor i całe miasto powinno należeć do nich. To była pierwsza z wielu kłótni, jakie ze sobą toczyły.

- Nic nie mówisz-odezwała się Ellie. - Nie sądzisz, że Ariel i Mike będą dobrą parą?

- A skąd mam wiedzieć? Nie znam go, a jej nie widziałam od lat.

- Och! Jest piękna! Ma długie rude włosy i ciemnoniebieskie oczy. I oczywiście jest bardzo mądra. Ale przecież zawsze była. A Mike jest całkiem przystojny.

- Tak, jeśli lubisz facetów z policji. Ellie zrobiła wielkie oczy.

- Sądzę, że ta cała robota, którą dał ci Greg, źle wpłynęła na twój wzrok.

- Jeśli jeszcze raz powiesz coś złego o Gregu, to... Ellie podeszła do drzwi.

- Powiedziałam ci ostatnim razem podczas podobnej dyskusji, że nie będę wtykała nosa w tę sprawę. Każdy ma prawo popełniać błędy. Przepraszam. Nie chciałam, żeby to wszystko tak zabrzmiało. Idę już. Saro, moje drogie dziecko, myślę, że mogłabyś trochę

odpuścić Mikowi. Jego mieszkanie i wszystko co miał spłonęło i ma jedynie siostrę na tym świecie. I...

- I co?

- Moja matka opowiadała mi często o babci Mike'a i Tess. Po śmierci rodziców to ona ich wychowywała. Powiedziała, że Prudence Farlane była najbardziej wściekłą osobą, jaką w życiu spotkała, jakby w jej wnętrzu znajdował się wulkan nienawiści. Mike musiał wstąpić do policji jeszcze gdy był nastolatkiem, skoro może tak wcześnie przejść na emeryturę. Był jeszcze dzieckiem. Sara, naprawdę myślę, że powinnaś znaleźć trochę współczucia dla niego.

Sara zaczęła chwilę, nim odpowiedziała.

- Dobra próba mamó, ale ja wciąż wychodzę za Grega.

Ellie się roześmiała.

- Zrobiłam, co mogłam. Daj mi znać, co przyrzadził z tej czarnej kapusty. Może zamieszczę jego przepis w sklepowej ulotce. - Zamilkła na chwilę, stojąc w drzwiach. -1 naprawdę nie sądzisz, że jest przystojny?

- Myślę, że jest gejem - powiedziała Sara, choć dobrze wiedziała, że kłamie.

Ellie znowu się zaśmiała.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek byłam tak młoda jak ty. Informuj mnie o wszelkich zmianach na bieżąco. Do zobaczenia. Gdy wyszła z mieszkania, Sara oparła się o ścianę i odetchnęła z ulgą.

4.

Do późnego popołudnia Sara zdążyła nieco ochłonąć. Wiedziała, że jej nerwowość była spowodowana głównie brakiem wiadomości od Grega. A poza tym miała dość podejmowania prób zmuszenia mieszkańców, by choć trochę polubili człowieka, którego kochała. Gdyby tylko Greg pozwolił jej opowiedzieć, jak trudne miał życie, na pewno by zrozumieli. Miał tak okropne dzieciństwo, że niewątpliwie wpłynęło to na jego dziwne zachowania. Przyznał nawet, że jest zazdrosny o miłość, jaką ją darzą mieszkańcy Edilean.

- Staralem się - mówił, ocierając łzy, które omal nie złamały serca Sarze. - Naprawdę się starałem, żeby mnie polubili. Nie rozumiem tego incydentu ze sklepem. Myślałem, że skoro twoja mama jest właścicielką, to będzie chciała się podzielić ze swoją córką tym, co ma.

Sara nie wiedziała, co powiedzieć. Jedzenie rzeczywiście mogła brać za darmo, ale on nie.

- To chodzi o księgowość - powiedziała. -1 o remanent. Porozmawiam z nią i zobaczę, co się...

- Nie! - zaprotestował Greg. - Nie chcę, żeby robiła dla mnie jakiś wyjątek. Jeśli twoja matka nie chce, to niech tak będzie. Będziemy jeździć do sklepu w Wil-liamsburgu.

- Gdybyś tylko pozwolił mi opowiedzieć jej o twojej przeszłości... - prosiła, ale zawsze zakazywał, a ona rozumiała, dlaczego. Chciał, żeby ludzie z Edilean polubili go za jego zalety - tak jak ludzie z zewnątrz. Czasami mówił:

- Przecież po tym będziemy tutaj mieszkać.

- Po czym? - pytała, ale nigdy jej nie odpowiedział.

- Przeszkadzam?

Podniosła wzrok i zobaczyła Mike'a Newlanda trzymającego w dłoniach dwie szklanki z mrożoną herbatą.

- Zobaczyłem, że twoja jest pusta, więc... Czy to dobrze?

- Pewnie - próbowała wygładzić czoło. Jeśli zostanie tu na dłużej, to dostanie w końcu zmarszczek.

Postawił szklanki i spytał:

- Mogę? - wskazał ruchem głowy puste krzesło. Nadal szyła, gdy siadał.

- Posłuchaj - odezwał się swoim ochrypłym głosem. - Myślę, że zaczęliśmy wczoraj od złej strony. - Przez chwilę wydawało się, że nie wie, co dalej powiedzieć. - Miło spędziłaś dzień?

- Wydaje się, że byłeś bardzo zajęty. Pomogłeś chyba tysiącu ludziom, prawda? - W jej głosie słychać było wrogość.

- Ja, hmm... - Napił się herbaty. - Panno Shaw, wiem, że cię obraziłem zeszłej nocy, ale myślałem, że wchodzę do pustego mieszkania. Mogę cię zapewnić, że byłem tak samo zaskoczony jak ty.

Sara odłożyła szycie na stół.

- Masz rację. Jestem niemiła. Chodzi o to, że... - Machnęła ręką z rezygnacją. - Nieważne.

- Powiedz proszę. Potrafię słuchać. - Kiedy w milczeniu piła herbatę i patrzyła na ogród, Mike zapytał:

- Czy to ma coś wspólnego z twoim zaginionym chłopakiem?

- Narzeczonym.

- Przepraszam. Usłyszałem dziś rano tyle plotek, że nie nadążam. A tak przy okazji, kim jest Ariel?

- Moją daleką kuzynką. Według mojej matki jest najpiękniejszą, najmądrzejszą i najzdolniejszą kobietą na ziemi - razem z moimi idealnymi siostrami, oczywiście.

Mike popatrzył na nią przez chwilę, a potem wstał.

- Wygląda na to, że miałaś zły dzień. Może wejdiesz do środka, a ja ci coś ugotuję? - Kiedy zobaczył, że się waha, dodał. - Robiłem to z Tess od dzieciństwa.

Tak miło było zobaczyć kogoś uśmiechającego się do niej, że Sara wzięła szycie i poszła za nim. Siedziała przy stole, gdy zajmował się gotowaniem. Zawiązał sobie fartuch (świeżo kupiony) i zaczął przetrząsać lodówkę. Wynurzył się z niej, trzymając awokado, śmietanę i kilka limonek.

- Powiedz coś - odezwał się, kładąc to wszystko na blacie i sięgając do drewnianego stojaka po nóż.

Sara obserwowała go. Zgniółł główkę czosnku trzonkiem noża jak profesjonalny kucharz.

- Bardzo mi przykro z powodu twojego mieszkania. Mike wzruszył ramionami.

- Skutki uboczne mojej pracy.

- Zostało spalone z powodu twojej pracy? Odwrócił się i uśmiechnął lekko.

- Moja praca i ja są ostatnimi rzeczami, o których chciałbym rozmawiać. Wolałbym usłyszeć coś o tobie. Czy nie wychodzisz za mąż za kilka tygodni? Masz ładną sukienkę? - Obierał awokado.

- Jest prześliczna - powiedziała Sara, ukrywając uśmiech w szklance z herbatą. Mike był zupełnie inny od mężczyzn, których знаła. - To suknia ślubna mojej cioci Lissie.

Mike postawił przed nią miskę z sosem z awokado i drugą z chipsami kukurydzianymi.

- Kiedy będę miał zaszczyt poznać twojego narzeczonego?

„Zajęło mu dość długo, by w końcu poruszyć temat, którym wszyscy mnie drażnili!” - pomyślała Sara. Była rozdarta między chęcią rzucenia w niego miską a wybuchem płaczu. Ale chwilę później wyciągnął z lodówki zmrożony dzbanek margarity i nalał jej szklanę. Wypiła jednym haustem. Popatrzył zdziwiony i nalał kolejną.

Gdy sporo upiła, zapytał:

- Lepiej?

Sara przytaknęła i sięgnęła po sos i chipsy.

- Założę się, że wszyscy o niego pytają, ale ty nie wiesz, kiedy wróci, więc nie masz pojęcia, co im odpowiedzieć.

- Dokładnie - przyznała Sara, zrelaksowana po raz pierwszy, odkąd wyjechał Greg.

- Może pojechał do domu - zagadnął Mike, kładąc kawałki gruszki na sałatce z warzyw.

- On mieszka tutaj. Ze mną.

- Nie. Mam na myśli miejsce, gdzie są jego rodzice.

- Aha.

Posypał sałatkę orzechami nerkowca i polał sosem winegret z malin.

- Dzwoniłaś do jego rodziców? - spytał, stawiając przed nią talerz.

Sara wymruczała coś w odpowiedzi.

- Przepraszam, ale nie usłyszałem, co mówiłaś. Przeżuła kęs sałatki.

- Nie wiem, gdzie mieszkają jego rodzice - i czy w ogóle mieszkają. Powiedział mi o okropnych wydarzeniach z dzieciństwa, ale nie podał żadnego adresu ani nazwisk.

- Och - Mike odwrócił się plecami. Pomyślał, że to prawda. Stefan miał bardzo nieprzyjemne dzieciństwo. Spędził dwa lata w poprawczaku za kradzież samochodu, sześć miesięcy za próbę okradzenia sklepu jubilerskiego i dwa razy był aresztowany za kradzieże kieszonkowe. Gdy skończył osiemnaście lat, był już doświadczonym przestępcą i od tamtej pory nie został aresztowany.

-Więc nic nie wiesz o jego rodzinie?

- Nie! I nie oceniaj mnie jak pozostali! Każdy w końcu ma prawo do prywatności, a poza tym słyszałam już wystarczająco dużo narzekań na niego od mojej mamy i całego miasta. Mogę się założyć, że jest wiele spraw, o których nie chcesz, żeby inni wiedzieli.

- Pytaj mnie, o co chcesz. Jestem jak otwarta księga. - Wyjął dwie kornwalijskie kury, które zamówił rankiem i szybko zaczął je nadziewać dzikim ryżem i ziołami, które przygotował, nim wyszedł po Sarę. Jedną z dobrych stron jego pracy jako tajnego agenta była możliwość pracy na różnych stanowiskach. Najbardziej przydała mu się półtoraroczna praca zastępcy szefa kuchni w Arizonie. Potrafił przyrządzić fajitas w dziesięć minut.

- Gdzie dorastałeś?

- W Akron, w Ohio.

- Dlaczego Tess nie chce mówić o swoim dzieciństwie?

- Sądziłem, że mamy rozmawiać o mnie, a nie o mojej siostrze.

- Ona jest moją przyjaciółką, a ty jesteś dla mnie kimś obcym.

Mike związał kury. Kiedyś w ten sam sposób związał jednego gościa: nogi razem, ręce z tyłu, a sznurek z przodu.

- Masz rację. To co się tyczy mnie, dotyczy też Tess. Nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem dwanaście lat, a Tess pięć, więc wychowywali nas rodzice naszej matki. - Włożył kury do piekarnika.

- Słyszałam o waszej babci.

- Nie wątpię. Powiedzieli ci, jaki miała podły charakter?

- Tak - potwierdziła szybko Sara. - A wasz dziadek był miły?

Mike spojrział na nią.

- Rzadko się z nim widzieliśmy. Babcia mówiła, że musiał dużo podróżować przez swoją pracę, ale po jego śmierci w 1999 roku odkryłem, że miał drugą rodzinę.

- Dobry Boże. - Sara zatrzymała widelec w połowie drogi do ust i patrzyła, jak Mike siada naprzeciwko.

- Czy już zaczynasz rozumieć, dlaczego Tess nie chce mówić o swoim dzieciństwie?

- Tak - przyznała Sara, patrząc na niego. - Proszę, opowiedz mi coś więcej. Muszę się oderwać od myśli, od swoich problemów. Moja matka powiedziała, że wstąpiłeś do policji jako nastolatek.

Mike zawahał się. Nigdy w pracy nie wymagano od niego prawdy. Ale w tym mieście byli ludzie, którzy znali jego babkę, więc jeśliby skłamał, Sara może się o tym dowiedzieć.

- Byłem starszy, więc stałem między babcią a małą Tess, ale nie za długo wytrzymałem. Nocą, po skończeniu szkoły średniej, powiedziałem tej starej kobiecie, że jeśli dotknie Tess, to ją zabiję, a potem wyjechałem z miasta.

- Ale oczywiście byś tego nie zrobił. Znaczący, nie zabiłbyś jej.

Mike spojrzał na nią znad sałatki, ale nie odpowiedział.

- Co robiłeś potem?

- Zawsze chciałem zobaczyć ocean, więc... -Uśmiechnął się do wspomnień. - Rzuciłem monetę, żeby mi powiedziała, w którą stronę mam się udać, no i wygrało wschodnie wybrzeże, albo raczej przegrało. I tak utorowałem sobie drogę na Florydę i zatrzymałem się w Fort Lauderdale. - Zjadł kęs sałatki. - No i koniec końców, wstąpiłem do policji. - Spojrzał na nią. - I teraz jestem tutaj.

- A co się działo z Tess?

- Całkiem dobrze sobie poradziła, prawda?

- Mam na myśli, kiedy po nią wróciłeś?

- Kiedy skończyła szkołę średnią, czekałem na nią na zewnątrz. Wcześniej zgarnąłem zostawione pod oknem jej pokoju spakowane walizki. Rzuciła babce w twarz czapkę i togę, wsiadła do mojego samochodu i odjechaliśmy

- Pewnie ty sfinansowałaś jej college?

Mike powiedział wszystko co mógł, nie zdradzając prawdziwych informacji, więc tylko wzruszył ramionami. Wiedział, że przeszukała jego pokój. Z przyzwyczajenia zaznaczył szuflady i wyrównał brzegi chodnika z liniami desek podłogi. Kiedy wrócił, wszystko było lekko przekrzywione. Cieszył się, że teczki z aktami sprawy i broń schował w bagażniku samochodu w skrytce pod dywanikiem.

Wstał, żeby zajrzeć do piecyka.

- Zatem o kim teraz wiesz więcej? O mnie czy o mężczyźnie, którego chcesz poślubić?

- Co za dziwne pytanie. To, że nie poznałam rodziców mojego narzeczonego, nie znaczy, że nie wiem o nim całej reszty. Wiem, co lubi jeść, jak prowadzi samochód, jakie ma plany na przyszłość, wiem też o dwóch dziewczynach, które złamały mu serce, jego...

- Jakie ma plany na przyszłość? - przerwał jej Mike. - Co miałyby to być?

Sara popatrzyła na swoje dłonie.

- Zwyczajne rzeczy. Chce mieć dom i dzieci. - Nie chciała mówić, że zaczęła tyć od tabletek antykoncepcyjnych, które Greg kazał jej brać, i pilnował tego skrupulatnie. Niezbyt wyraźnie mówił, kiedy chciałby mieć dzieci.

- Czy chce tego tu, w Edilean? Powiedział ci to dokładnie? Jakich słów użył? - Przeklął w duchu swoją porywczosć i miał nadzieję, że Sara tego nie zauważyła.

Jednak się mylił.

- Zwerbowali Tess, żeby cię tu wysłała, tak? -wstała.

- Tess mnie tu przysłała? Nie wiem, o czym mówisz - szczerze zaprotestował. - Kto to „oni”?

- To miasto. Wszyscy tu myślą, że jestem ich własnością. Inni przyjeżdżają i odjeżdżają, ale nie ja.

- Mówiła coraz głośniej. - Mała słodka Sara zostanie w domu i będzie pomagała ludziom. Wszyscy inni wyjeżdżają i robią różne rzeczy-ale ja siedzę tutaj i patrzę, jak wracają ze swoimi sukcesami, mężami i słodkimi dzieciakami. Ale dobra stara Sara zawsze jest tutaj.

Położyła dłonie na stole i pochyliła się w jego kierunku.

- Możesz im wszystkim powiedzieć - twojej siostrze, Ramseyowi, Luke'owi i innym - że mogą nie lubić Grega, ale ja go lubię. On sprawił, że coś osiągnęłam. Może być opryskliwy i niemiły od czasu do czasu, ale przynajmniej daje mi nadzieję na przyszłość.

Pochyliła się jeszcze bardziej, tak że jej twarz była kilka centymetrów od niego.

- A co do pana, panie Newland, może pan zapomnieć o wyciągnięciu ze mnie informacji albo uwodzeniu mnie, bym odeszła od Grega, albo cokolwiek pan planuje, bo to nie zadziała. Rozumiesz mnie? Nie interesujesz mnie ani ty, ani żaden inny mężczyzna, więc możesz równie dobrze od razu wyjechać.

Po tych słowach ruszyła korytarzem do swego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Mike opadł na krzesło całkowicie skonsternowany. Nie miał pojęcia, o co właśnie został oskarżony.

- Uwieść ją? - Nawet się do tego nie zbliżył.

Przetarł twarz rękoma. Instynktownie chciał zapukać i z nią porozmawiać, ale nie miał pojęcia, co ma powiedzieć. Dlaczego nie wyciągnęła w jego stronę jakiegoś przyjemnie dużego gnata? Rewolweru. Półautomatyczny byłby dobrym wyborem. Powiedziałyby:

- Zbliź się do mnie, a cię zabiję. - Już wiele razy słyszał te słowa wypowiedziane pod swoim adresem i zawsze radził sobie z nimi z łatwością.

Dzwonek oznajmił koniec czasu pieczenia mięsa.

- Co o niej myślisz? - Tess nie owijała w bawełnę.

- Jest bardzo zestresowana i wie, że kłamię.

Tess tak bardzo zdziwiły te słowa, że nie była w stanie nic powiedzieć.

Ale ty zawsze kłamiesz. Dzięki temu jesteś tak dobry w swojej pracy. Kłamiesz nawet o... o tym, jakiej pasty do zębów używasz, ale ludzie tego nie wiedzą.

- Czy ty na pewno jesteś po mojej stronie? Tess nie zaśmiała się.

- Nie rozumiem tego. Sara wierzy w każde słowo faceta, o którym całe miasto wie, że jest dupkiem, ale nie wierzy tobie?

- Kto to zrozumie? - głos Mike'a zdradzał zmieszanie. - Traktowałem ją jak księżniczkę, gotowałem dla niej, posprzątałem po wspólnym posiłku, a ona wciąż mnie oskarża... zupełnie nie rozumiem, dlaczego jest na mnie taka zła.

- A jak ludzie z Edilean? Nie ci nowo przybyli, tylko ci, którzy znają Sarę. Co oni myślą?

Mike zwlekał chwilę z odpowiedzią.

- Szczerze się o nią martwię. Nie chcę, żeby ktoś ją skrzywdził.

Tess dobrze wiedziała, o czym mówił.

- To miasto jest zadziwiające, prawda? Ci ludzie naprawdę troszczą się o siebie nawzajem. Oczywiście, musisz być po ich stronie, żeby tego doświadczyć, ale to się naprawdę dzieje.

- Nie to mówiono nam o tym miejscu, prawda? Tess zaśmiała się cicho.

- Oj nie. Rozmawiałeś z kimś, kto znał babcię?

- Nie i nie chcę. Chciałbym myśleć, że cały ten śmietnik został pogrzebany razem z nią.

- Ja też - powiedziała Tess. - A teraz chcę usłyszeć, co myślisz o Sarze.

- Myślę, że jest...

- Że jaka jest?

- Piękna.
- Jak bardzo piękna?
- Denerwuję się przy niej.
- Aż tak źle?
- Wścieka się na mnie o jakieś dziwne rzeczy, aleja nie potrafię złościć się na kogoś, kto nosi sukienki, które wyglądają na uszyte przez aniołów.

- Wiem. Sara nosi długie rękawy nawet w najbardziej gorące dni. Dużo materiałów zamawia w Irlandii, a potem szyje sobie ubrania. Pasują do jej porcelanowej cery, prawda?

- Tak - powiedział ochryłym głosem.
- A jaka jest Sara jako kobieta? Wspaniała, co?
- Nie sądzę, by dała mi się poznać taką, jaka jest naprawdę, ale podoba mi się to, co o niej słyszałem. Wszyscy w mieście uważają ją za niemal świętą. Zawsze zgłasza się na ochotnika do pomocy innym. Zarabia tak mało, że gdyby matka jej nie karmiła, to pewnie umarłaby z głodu.

Tess cieszyła się, że Mike nie mógł teraz widzieć jej szerokiego uśmiechu. Wiedziała, że nigdy nie traktował żadnej kobiety poważnie, ale przecież jego randki zawsze były związane z jego pracą. Raz miał płomienny romans z żoną barona narkotykowego, żeby uzyskać informacje o jej mężu. W końcu doprowadził do jego aresztowania. Zaatakowała Mike'a wtedy z taką siłą, że przez tydzień nosił kołnierz ortopedyczny. Pozwolił jej na to. Tylko Tess wiedziała, jak bardzo Mike był potem przygnębiony. Lubił tę kobietę i dwójkę jej dzieci. To Tess zajęła się nim po tej sprawie i widziała, przez co musiał przejść.

- Umówiłam cię jutro na spotkanie - powiedziała.
- Jakie spotkanie?
- W sprawie zamknięcia sprzedaży domu, o które błagam cię już od roku. Spotkanie odbędzie się w biurze kancelarii notarialnej w Williamsburgu i skoro już tu jesteś, to możesz to wreszcie dokończyć.

- Ale ja tu przyjechałem służbowo, więc może innym razem mógłbym...

- Nie! Nie dam ci ani trochę czasu więcej. Wysłałam ci adres SMS-em. Masz tam być o czternastej, podpisz papiery i to miejsce będzie twoje.

- Farma? Co ja mam zrobić z farmą?

- Nie zamierzam o tym dyskutować po raz kolejny - wycodziła Tess przez zaciśnięte zęby. - Czy ci się to podoba, czy nie, obiecałam naszej babce, że któregoś dnia ta ziemia będzie należała do nas i dotrzymałam obietnicy. - Tess nigdy nie przyznałaby się bratu, że przysięgła na *jego* życie, ale przesądnie bała się, że jeśli złamie obietnicę, ta stara, przerażająca kobieta wyjdzie z grobu i się zemści.

Mike przerwał Tess te rozmyślenia. Prawdą było, że nie miał innych opcji po odejściu na emeryturę.

- Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego ty i Rams tam nie zamieszkacie.

- On ma kawałek ziemi, na której chce zbudować dom. Już ci to mówiłam. Jak i to, że jestem pewna, że polubisz tę starą farmę. Możesz się tam przeprowadzić. Będziesz miał co remontować po odejściu na emeryturę.

Mike zaczął się z nią drażnić.

- No dobrze, to jakie masz plany związane ze mną i z tą farmą? Mam na niej uprawiać kukurydzę? Czy może w tej szerokości geograficznej uprawiacie bawełnę?

- To byłoby na pewno lepsze niż podła praca, którą masz teraz. Jednak, gdybyś chciał ją zwiedzić, pamiętaj o starym człowieku, który jest tam stróżem. Wita gości wycelowanym w nich pistoletem, więc najpierw się umów.

- Chyba nie mówisz o starym... Jak on się nazywał?

- Brewster Lang.

- No tak - przypomniał sobie Mike. - Jak mogłem zapomnieć to nazwisko? Jedyne prawdziwe przyjaciel babci w całym mieście. Nie sądzisz chyba, że jest tak samo okrutny jak ona, co?

- Myślę, że mógł ją nauczyć wszystkiego, co umiała.

Mike gwizdnął cicho.

- Nie może być aż tak zły.

- Daj mi znać, jak będziesz jechał na farmę bez zapowiedzi, to przynajmniej zawiadomię szpital, żeby spodziewali się pacjenta z licznymi ranami postrzałowymi.

- Punkt dla ciebie. Ale on musi mieć już ze sto lat. Czy jest w ogóle w stanie opuścić to miejsce?

- To nie Nowy Jork, gdzie wszystko można kupić wysyłkowo, więc na pewno musi wychodzić po żywność. - Zatrzymała się na moment. - Idzie Rams. Muszę już kończyć.

Mike zaśmiał się.

- Zapomniałem zapytać: jak tam miesiąc miodowy?

Głos Tess zmienił się w szept.

- Jestem prawie pewna, że jestem w ciąży, ale nie powiedziałam jeszcze Ramsowi. Kup mojemu dziecku kucyka i trzymaj na farmie. Kocham cię. Pa - rozłączyła się.

Kiedy nacisnął czerwoną słuchawkę, poczuł się zaskoczony. Wyznanie Tess poprawiło mu nastrój. Dziecko? Mały, grubiotki bobasek z dołeczkiem w policzku, z rączkami klejącymi się od owocowego soku, z pieluchą przemokniętą do granic możliwości? Prawie widział już tego chłopca.

- I siebie mieszkającego na farmie - powiedział Mike głośno. - Dziecko, kucyk i farma. Równie dobrze mogę się teraz zastrzelić.

Wszedł do kuchni, zjadł kolację, zawiązał w folię to co zostało i włożył do lodówki. Poszedł pobiegać, a gdy wrócił, zobaczył, że drzwi pokoju Sary są wciąż zamknięte, ale pali się światło. Wziął prysznic, a potem wsunął pod drzwi sypialni Sary kartkę, a na której napisał, że idzie spać, więc ona może spokojnie zjeść kolację.

Gdy leżał już w łóżku, nasłuchiwał, ale od strony jej pokoju nie dobiegł żaden odgłos. Było mu przykro, że jego pytania ją tak rozwścieczyły, że poszła spać bez kolacji.

Po bieganiu zatrzymał się na chwilę przy swoim samochodzie, żeby zabrać część dokumentów, które dał mu kapitan. Czytał do północy. Widział je już, ale nie miał czasu wczytać się w raporty.

Nigdy nie miał do czynienia z jednostką do walki z przestępstwami ekonomicznymi, więc sposób, w jaki pracowała rodzina Vandlo, fascynował go.

Stefan był przeciętniakiem - uwodził i zabierał - za to Mitzi była interesująca. Jej działania były przemyślane i całkowicie pozbawione szacunku do ludzkiego życia.

Jeszcze kilka lat temu Mitzi mieszkała na przedmieściach New Jersey i dojeżdżała do pracy w Nowym Jorku, gdzie oszukiwała bogate kobiety. Jej przynętą był znajdujący się w samym centrum Manhattanu niewielki gabinet z napisem na drzwiach MEDIUM. Przychodziły tam tłumy kobiet w żałobie, kobiet, których życie pogrążone było w chaosie i tych, które szukały rozwiązania swoich problemów. Mitzi wybierała zdesperowane, gotowe zapłacić każdą cenę, żeby uwolnić się od zawirowań, w jakich postawiło je życie.

Klucz do sukcesu, doskonalony od pokoleń, miał trzy filary: zaufanie, wiarę w pracę i kontrolę. Najpierw pracowała całymi miesiącami, aby zdobyć zaufanie kobiet. Doskonale potrafiła czytać język ciała i wiedziała już w ciągu pierwszych minut, czego chciała osoba,

która przed nią siedziała. Potrafiła słuchać tak dobrze, jak nikt wcześniej. Mitzi słuchała, co mówiły jej ofiary, i zapamiętywała dokładnie wszystko. Rozumiała, broniła kobiet i zawsze była po ich stronie. Była przyjacielem, o jakim każdy mógł tylko marzyć.

Gdy już zdobyła zaufanie, pracowała nad tym, by kobieta uwierzyła w jej pracę i w to, że ona, Mitzi, była tylko posłanką używaną przez duchy/anioły/Boga, cokolwiek przemawiało do jej przekonania. Wiara w to, że ktoś robił coś dla „wyższej siły”, sprawiała, że każda osoba czuła, że wreszcie odnalazła sens życia.

A gdy ofiara już wierzyła, Mitzi zaczynała pracować nad przejęciem kontroli i izolacją, która była niezbędna do osiągnięcia najważniejszego celu. Spotykała się z ofiarą, przybierając wynędzniały wygląd człowieka, który ma za sobą ciężką noc, i mówiła, że nie mogła spać, bo pracowała i widziała straszne rzeczy. Do tego momentu Mitzi doskonale знаła najgłębsze lęki kobiet, więc mogła ich użyć przeciwko nim. Jeśli kobieta bała się byłego męża, to Mitzi mówiła, że spiskuje przeciw niej z przyjaciółmi. I najlepiej byłoby zerwać z nimi kontakt.

Mitzi dawała swoim ofiarom nadzieję. Obiecywała im miłość, dzieci, fortunę - czegokolwiek chciały - a wystraszone kobiety trzymały się tego jak tratwy ratunkowej. Nadzieja stawała się dla nich wszystkim, dla niej żyły i oddychały. Mitzi sprawiała, że wierzyły, że tylko ona może im dać to, czego potrzebowały - jeżeli tylko dostała pieniądze potrzebne do „wytworzenia energii do wypełnienia zadania”. Płaciły chętnie, ponieważ Mitzi przysięgała, że gdy skończy swoją pracę, zwróci się im każdy wydany cent.

A potem, jak w każdej relacji, w której występuje przemoc, przychodził czas, gdy kończyło się to, co dobre. Znikało wysłuchiwanie, poczucie głębokiej przyjaźni,

kiedy obie były skupione na celu. Ofiara tak bardzo pragnęła, żeby ten czas powrócił, że płaciła więcej i więcej. W tym czasie nie miała już innych przyjaciół, tylko Mitzi, więc musiała ciężko pracować, by ją zadowolić.

Jednak w końcu ofierze brakowało pieniędzy i właśnie w tym momencie Mitzi zrywała relację. Jej telefon był wyłączony, a biuro puste. Jeśli nawet jakaś szalona kobieta zdołała się z nią skontaktować - po całych miesiącach poszukiwań - to i tak błaganie o pomoc rozbijało się o chłód i obojętność Mitzi. Zdruzgotana ofiara płakała, błagając o zwrot pieniędzy, zgodnie z obietnicą. Właśnie wtedy Mitzi mówiła, że wszystkie pieniądze przepadły, bo zostały wykorzystane w pracy. Mitzi rozłączała się bez cienia współczucia.

Ofiara zostawała sama. Przeważnie była już bliska bankructwa, a pod opieką Mitzi odcięła się już wcześniej od wszystkich przyjaciół. Nie miała się do kogo zwrócić

o wsparcie, a do tego zwykle wstydziła się iść na policję

1 powiedzieć, jak bardzo była głupia.

Jeśli jakaś kobieta znalazła w sobie na tyle odwagi, by iść na policję, była zwykle odsyłana. Według nich oddała pieniądze z własnej woli, więc to nie było przestępstwo. Jednak na posterunku policji w Fort Lauderdale wysłuchano jedną z ofiar i gdy, z nakazem sądowym, przejrzano kilka z licznych kont Mitzi, wszyscy byli w szoku, widząc ogromną skalę. Mitzi Vandlo zabrała kobietom miliony dolarów.

A kiedy w przestępstwie chodzi o grube pieniądze, do akcji wkraczają federalni i wszystko się zmienia. Wkrótce okazało się, że Mitzi była tylko małą częścią czegoś, co wyglądało na jedną z największych międzynarodowych grup przestępczych - i nikt nie miał o niej pojęcia.

Na szczęście, gdy śledztwo postępowało naprzód, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych wydał postano-

wienie, w którym stwierdził, że łatwowierność osoby nie wyklucza popełnienia przestępstwa. Ludzie tacy jak Mitzi byli tak samo winni jak ci, którzy okradają banki.

Prawo stanowe i federalne działa w różny sposób. Przestępcy, którzy trafili do aresztu na podstawie prawa stanowego, są kierowani do więzienia, a dopiero potem przedstawia się dowody. Ale federalni zbierają informacje całymi latami, nim kogoś aresztują. Na nieszczęście, kiedy akt oskarżenia przeciw Mitzi i dwudziestu ośmiu członkom jej rodziny był już gotowy, ktoś ją ostrzegł. Razem z synem zniknęła i nikt nie mógł ich znaleźć.

Kiedy Mike skończył czytać, zgodził się z opinią kapitana, że jedynym powodem, dla którego Stefan i jego matka przyjechaliby do takiej miejsciny, było coś naprawdę wielkiego. Wyglądało na to, że gdy Mitzi zniknęła, znalazła nowy sposób na wymuszanie pieniędzy i tym razem chodziło o Sarę Shaw.

Mike włożył dokumenty do szuflady w stoliku przy łóżku, przykazując sobie, żeby je wziąć rano do samochodu. Nie mógł ryzykować, że Sara je znajdzie, gdy będzie myszkować w pokoju.

Gdy zamknął szufladę, pomyślał o ironii dzisiejszego wieczoru. Tego popołudnia, gdy przez kilka godzin robił zakupy w centrum handlowym w Williamsburgu, wyobrażał sobie wieczór z Sarą. Zjedzą dobrą kolację i napiją się wina. Wyobrażał sobie, że po posiłku przyniesie kupione ubrania i Sara je przejrzy. A ponieważ pracuje w branży, to poprosi ją o radę, co powinien nosić. Każdy ze scenariuszy, jaki sobie wyobraził, kończył się wyznaniem Sary, czego chcą Vandlowie. Jednak wszystko potoczyło się inaczej.

Gdy zgasił światło, pomyślał - striptizerki. Od tej chwili będzie miał do czynienia tylko ze striptizerkami. Żadnych grzecznych dziewczynek, które nie miały o niczym pojęcia.

5.

Następnego ranka Sara obudziła się z czymś, co wiedziała, że było kacem. Dwie margarity to było dla większości ludzi za mało, żeby się upić, ale Sara miała niską tolerancję alkoholu.

Przemyśla twarz zimną wodą i zaczęła sobie przypominać, co powiedziała Mikowi zeszłej nocy. Za dużo pytał o Grega. Pozwalał sobie na insynuacje i dołożył jej jeszcze do tego wszystkiego, co teraz przeżywała - to było dla niej zbyt wiele.

Oczywiście, będzie go musiała przeprosić. Zeszłego wieczoru wydawało się jasne, że... no przecież to wyglądało, jakby wszyscy spiskowali przeciwko niej - ale to nie mogła być prawda. Jednakże ta myśl gdzieś w niej zakiełkowała i zaczęła rosnąć.

Dzień wolno płynął, a Sara pracowała przy szyciu ubrań. Myślała, że Tess nie mogła przecież współpracować z całym miastem, sprowadzając swojego brata, żeby odciągnął ją od Grega.

W telewizji leciał jakiś stary kryminał, a ona, szyjąc, przysłuchiwała się temu, co się w nim działo i wydawało się jej, że w każdej sekundzie ostatnich dni widzi spisak. Greg nagle się zmył. Luke przejął jej mieszkanie. Sara musiała przenieść się do pokoju Tess, w którym było wejście do podziemnego tunelu. Później, nie wiadomo skąd, pojawił się brat Tess - a teraz mieszkał obok.

O trzynastej Sara poszła do kuchni przygotować lunch i zobaczyła, że lodówka jest pełna jedzenia przygotowanego przez Mike'a. Jakie miał wczoraj plany, przygotowując ten pyszny posiłek? Ledwo pamiętała, że posadziła go o uwodzenie.

Może naoglądała się za dużo filmów, ale miała w głowie obraz pijanej siebie leżącej w łóżku z Mikiem.

Później pojawiło się dwóch mężczyzn z aparatami wyposażonymi w duże, okrągłe lampy, którzy robili im zdjęcia.

Czy dadzą te szokujące zdjęcia Gregowi? Przez krótką chwilę wyobraziła sobie jego wściekłość. Dostawał piany, gdy Sara śmiała się z dowcipu opowiedzianego przez sprzedawcę.

- To dlatego, że tak bardzo cię kocham - powtarzał często.

Wyjęła z szafki talerz, położyła na nim jedzenie i włożyła do mikrofalówki. Nalała sobie szklankę mrożonej herbaty i zasiadła do uczyty.

Gdy Mike wyszedł z biura Title Company z ogromnym stosem dokumentów potwierdzających kupno domu, wciąż nie mógł się nadziwić zachowaniu Sary. Nie miał pojęcia, co takiego zrobił, że tak bardzo się wkurzyła. Z pewnością jego przybycie przez tunel było nieco prymitywne, ale nie widział innej drogi, by zbliżyć się do niej tak szybko. Gdyby zapukał do drzwi i się przedstawił, byłaby dla niego miła, i pewnie odesłałaby go do hotelu i już by jej nie zobaczył.

Prawdę mówiąc, pomyślał, że sposób, w jaki mieszkańcy nagabują Sarę przeciwko mężczyźnie, którego chce poślubić, nie był dobry. On wiedział, że Vandlo jest przestępcą, a oni nie wiedzieli. Gdzie było wsparcie, o którym tak dużo mówiły kobiety? Mike nazywał „godzinami wsparcia” oglądanie telewizji między szesnastą a osiemnastą. Pewnego razu, gdy Tess była u niego - zdrowiał po postrzale (już czwartym) - był już znudzony leżeniem w łóżku, miał dość bólu, a swoją frustrację skierował przeciwko telewizji. Rzucił w odbiornik poduszką i powiedział:

- Jeśli jeszcze raz usłyszę wyraz „wsparcie”, to wyrzucę to coś przez okno. Nieważne, jak ktoś jest głupi i jak złą decyzję podejmuje. Wy kobiety troszczycie się tylko o to, żeby się wspierać nawzajem.

- To teraz stałam się „wy kobiety”? - zapytała spokojnie Tess z gazety, nie patrząc nawet na niego. - Mogę cię zapewnić, że nigdy w życiu nie zdarzyło mi się wpierać kobiety, która podjęła tak głupią decyzję, że została postrzelona.

Mike'a natychmiast opuścił zły humor. Zdołał sam wstać z kanapy i przygotować kolację dla siebie i Tess. Dwa dni później wróciła do domu w Edilean.

Gdy jechał z Williamsburga, zastanawiał się, czy powinien się po powrocie zająć gotowaniem. Starał się z całych sił, żeby zaimponować Sarze, ale obojętnie co robił, ona i tak wpadała w furję. Nigdy wcześniej nie miał kłopotów z kobietami. Właściwie to jego problem polegał na tym, że za bardzo się podobał kobietom. Flirtowały z nim i żartowały. Tak naprawdę nigdy nie musiał się wysilić, by jakąś zdobyć.

Zupełnie inaczej było z Sarą Shaw. Nie lubiła go, od kiedy go zobaczyła, a jej złość tylko wzrastała. No, ale przecież, tak jak wcześniej powiedział kapitanowi, kobiety takie jak Sara były dla niego kompletną zagadką.

Gdy wrócił do Edilean Manor, spodziewał się, że drzwi będą zabarykadowane, ale były otwarte. Obudził się w nim instynkt policjanta. Może przeprowadzi w Edilean prelekcję, jak ważne jest zamykanie drzwi na klucz. Przy wejściu do mieszkania Sary zobaczył Luke-'a, który dźwigał coś, co wyglądało na kuchenny zlew, i zaczął jej współczuć. Całe miasto miała przeciwko sobie. Pomyślał, że gdyby był na jej miejscu, na złość poślubiłby kogokolwiek.

Gdy wszedł do mieszkania Tess, spojrzął na pokój Sary, ale tam jej nie było. Dokumenty związane z kup-

nem domu położył na stole i pomyślał, że może później porozmawia z nią o tym, jak ją traktują inni. Może to rozluźni nieco atmosferę. A może mógłby z nią porozmawiać o tym, że został właścicielem farmy. Może dodałaby mu otuchy w związku z tak stresującymi obowiązkami.

Przez okno zobaczył Sarę siedzącą pod wielkim drzewem z komórką w rękę i stertą ubrań do szycia. Kapitan przesłał mu dziś rano informacje przez Tess. Stało się to, na co bardzo liczyli. Stefan nie wytrzymał napięcia podczas rozmowy dotyczącej aresztowania jego byłej żony i wybuchł. W ciągu kilku minut został zakuty w kajdanki i zamknięty w areszcie. Uradowany kapitan powtórzył Tess, jakie groźby i oskarżenia rzucał Vandlo pod ich adresem. Ciągłe powtarzał, że musi wrócić, co, jak się domyślali, oznaczało, że musi przyjechać do Sary i dokończyć swój plan.

Kiedy został osadzony w areszcie, skonfiskowano mu telefon i dzięki temu wiedzieli o wszystkich SMS-ach i e-mailach, jakie Sara wysłała do niego, odkąd wyjechał w takim pośpiechu.

W jej wiadomościach była wściekłość i błaganie. Wciąż pytała, gdzie jest i kiedy wróci. Mike'owi wspomniała tylko, że ma jakieś problemy w domu, w których musi pomóc jej Greg.

Greg nie odpowiedział na żadną wiadomość, nawet wtedy, gdy zwrócono mu telefon.

Mike zrobił mrożoną herbatę i wyszedł z nią do Sary. Był przygotowany na kolejną falę złości, ale gdy uśmiechnęła się do niego, poczuł ulgę.

- Co do wczorajszego wieczoru... - zaczęła, ale Mike jej przerwał.
- Nie chciałem cię zdenerwować, masz rację, że zadaję zbyt dużo pytań. Kolejny skutek uboczny mojej pracy. Mówił ci ktoś, że zrobiłem dziś jakieś dobre uczynki?

- Nikt - Sara uśmiechnęła się, popijając herbatę. - Porzuciłeś swoje plany przeprowadzenia kruczaty?

- Tu nie chodzi o moje plany. Czy mama ci mówiła, że zamówiła dla mnie dwie spódnice? Spodobało mu się, kiedy Sara się zaśmiała, chciał usłyszeć ponownie jej śmiech. - Naprawdę. Spotkałem Luke'a i zapytałem, gdzie kupię najlepszą żywność ekologiczną, a on...

- Wysłał cię do mojej matki. Wiem. Mówiła mi.

- Sądziłem, że nie będzie zadowolona z klienta o tak wczesnej porze, ale była już w sklepie i rozpakowywała skrzynki z kalafiorami.

- Mój ojciec mawia, że najlepszą częścią dnia są dwie godziny po wyjściu mamy z domu, nim on musi wstać. - Spojrzała na Mike'a podejrzliwie. - Co takiego powiedziała, żeby cię przekonać do udziału w festynie?

- Sądzisz, że miałem wybór? Z tego co się zorientowałem, ona podjęła decyzję, nim się tam zjawiłem. Tess często mi mówiła, jak szybko roznoszą się tutaj wieści, ale i tak byłem w szoku, że już tyle wiedziała.

Sara pokiwała głową.

- Ty powiedziałeś Tess, która powiedziała Ramsowi, który zadzwonił do Luke'a, który powiedział Joce, a ona zadzwoniła do mojej matki.

Mike zaczął się śmiać.

- Gdyby nasz rząd tak owocnie pracował.

- Rząd nie wtrąca się tak we wszystko jak mieszkańcy tego miasta. Więc co z kiltami?

- Twoja matka... - Mike spojrzał na szklankę.

- Zdaje mi się, czy się rumienisz? - Sara pochyliła się w jego kierunku. Ogolił się i bez wąsów nie wyglądał już jak pirat. - Aż boję się zapytać, co zrobiła.

- Zdjęła mi marynarkę, podciągnęła koszulę i objęła ramionami.

- Zakładam, że miała w dłoni miarkę krawiecką. Mike przytaknął głową.

- Na wypadek gdybyś nie wiedział, to zaangażowanie w festyn jest jej sposobem na wciągnięcie cię w życie Edilean. Wiedziała już od kilku godzin, że blisko mnie jest jakiś inny mężczyzna i to wystarczyło, żeby zdecydować, że jest lepszy od tego, którego zamierzam poślubić.

- Co do tego... - zaczął Mike, ale Sara mu przerwała.

- W porządku. Wiem, co oni myślą, bo większość mi o tym powiedziała. Wygląda to prawie tak, jakby Greg starał się rozdrażnić ludzi z tego miasta.

Mike wypił duży łyk herbaty.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Nie wiem. Czasem myślę, że tak naprawdę Greg chciałby, byśmy się przeprowadzili na bezludną wyspę i mieszkali sami.

Mike nie odpowiedział. Pierwszą zasadą kontroli jest izolacja ofiary. Wyglądało na to, że Vandlo zdążył już sprawić, by Sara myślała, że najlepiej dla nich będzie żyć jak najdalej od ludzi, którzy ją znali. Mike domyślił się, że Sara miała rację i Stefan umyślnie zniechęcał do siebie mieszkańców miasteczka. Gdy on i Sara wezmą ślub, Vandlo pewnie będzie naciskał, by się stąd wyprowadzili. Gdy będą mieszkać wśród obcych, zdarzy się nieszczęśliwy wypadek, a jej mąż Stefan odziedziczy to, co do niej należy.

Nie chciał, by Sara zauważyła jego zatroskanie.

- To co będzie na kolację?

Nie wahała się ani chwili i pokazała mu stertę ubrań.

- Zobaczmy... Bawełna może być na przystawkę, wełna jako danie główne, a jedwab na deser.

- Brzmi świetnie. A może zjemy do tego kilka małży i szparagi?

- To najlepszy pomysł, jaki dziś słyszałam. Ale pod jednym warunkiem.

- To znaczy?

- Poproszę więcej tequili.

Mike uśmiechnął się, wziął ze stołu ubrania, nad którymi pracowała, i poszli w kierunku domu.

- Może jutro pokazałabyś mi swój sklep? A tak w ogóle, to kto go teraz prowadzi?

Sara westchnęła głośno.

- Greg zatrudnił jakąś kobietę z Waszyngtonu. Ma dyplom z... - Machnęła ręką. - Nie wiem. Nosi żakiety i jest tak dobra w tym co robi, że aż mnie to przeraża. Jak wróci Tess, to ją naślę na tę kobietę.

- Czy ty mówisz o mojej rodzonej siostrzyczce? Mojej kochanej, miłej, maleńkiej Tess?

- Dokładnie o niej. Słyszałeś kiedyś historię o czerwonej sukience?

- Tess mi ją opowiedziała ze swojego punktu widzenia. - Tess powiedziała mu, że Ramsey, który wówczas był jej szefem, poprosił ją do swojego biura, by przedstawić ocenę jej pracy. Nie miał żadnych zastrzeżeń do pracy wykonywanej przez Tess, powiedział tylko, że powinna przestać chodzić w obcisłych dzinsach.

- W końcu to jest miejsce pracy - stwierdził patetycznie. Mike mógł go uprzedzić, że powiedzenie Tess, żeby czegoś nie robiła, oznaczało, że na pewno to zrobi. W następnym dniu Tess przyszła do pracy w czerwonej sukience z jedwabiu, która była tak krótka, że równie dobrze mogła służyć jako chusteczka do nosa. A ponieważ akurat tego dnia miał w biurze gości, na których chciał zrobić wrażenie, to dostał właściwą nauczkę. Już nigdy nie ośmielił się skrytykować Tess za cokolwiek.

- A swoich kolegów z pracy też porozstawiał po kątach? - spytał Mike.

- Ha! Mój kuzyn Kevin chciał wprowadzenia w Edilean Dnia Czerwonej Sukienki, ale jego żona się sprzeciwiła.

Stanęli przed drzwiami i Mike otworzył je przed nią. I tak jak poprzedniego dnia - ona usiadła przy stole w kuchni, a on krzątał się wokół. Sara co chwilę spoglądała na telefon. Ale ten milczał.

Przez cały dzień, ilekroć usłyszała sygnał komórki, jej serce podskakiwało. Myślała, że może to Greg w końcu dzwoni. Ale to nie był on. Dzwonili różni ludzie z idiotycznymi pytaniami: czy będzie w niedzielę w kościele albo czy idzie na festyn - albo wymyślali cokolwiek, żeby tylko wybadać, czy dzwonił Greg. Niektórzy pytali o ślub. Kobieta, która zajmowała się organizacją ślubu - którą Sara widziała tylko raz - dzwoniła z informacją, że nie może znaleźć goździków w takim odcieniu żółtego, jak chciała Sara. Ona apatycznie odpowiedziała, że może być taki kolor, jaki znajdzie. Gdyby to zależało od Sary, zamówiłaby pachnące zioła i duże róże, i poprosiłaby pracownice jej matki, by udekorowały kościół. Sara wzrastała przecież wśród większości z nich i wiedziała, że z chęcią zrobiłyby dla niej girlandy i wianki. Jednak, gdy powiedziała o tym Gregowi, powiedział, że jej matka tak bardzo go nie cierpi, że pewnie ozdobiłaby kościół trującym bluszczem.

Tego popołudnia, gdy Mike przyszedł do niej ze szklanką herbaty, była bliska płaczu. Greg nie dzwonił, nie potwierdził nawet jej wiadomości i e-maili. Może między nimi było wszystko skończone? Nigdy w życiu nie czuła się taka samotna.

Dopiero dołeczki w policzkach Mike'a zmniejszyły jej poczucie nieszczęścia. On też był samotny, bo nie znał nikogo w mieście - i nie miał nawet domu, do którego mógłby wrócić. Postanowiła, że będzie dla niego miłsza. Nawet jeśli Tess i całe miasteczko zaplanowali go jej podsunąć, to nie sądziła, by brał udział w tym spisku.

Poprzedniego wieczoru wydawał się być całkowicie zaskoczony jej oskarżeniami. Właściwie to dziś chciała powiedzieć mu prawdę o tym, co się dzieje. Chciała mu

nawet powiedzieć o swoich obawach związanych z Gregiem. Bolało ją, że nie ma się komu zwierzyć. Gdyby powiedziała komukolwiek w Edilean, że obawia się, że wystawił ją do wiatru, to zapewne wywiesiliby baner na środku miasta dla uczczenia tego. Jednak Mike był kimś obcym, więc może mogłaby się z nim zaprzyjaźnić.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytał Mike.

- Po prostu o czymś myślałam. Już się nie mogę doczekać kolejnego pysznego posiłku.

- To zabrzmiało, jakbyś była w dobrym humorze. Coś się stało?

- Jeśli chcesz mnie zapytać, czy dzwonił Greg, to nie dzwonił. Ale w porządku. Myślę, że ma powód.

Mike ugryzł się w język, by nie powiedzieć: „Tak, żelazne kraty”. Spojrzał na nią i stwierdził.

- Nie zapytałem nawet, czy lubisz małże.

- Uwielbiam. - Sara obserwowała, jako porusza się po kuchni. Wyglądał znakomicie, tak jak poprzedniego wieczoru. Miał na sobie spodnie z czarnej wełny i idealnie dopasowaną niebieską bawełnianą koszulę z zawiniętymi do łokci rękawami. Buty były dokładnie wypastowane i z tego co Sara się orientowała, musiały dużo kosztować.

- Zawsze się tak ubierasz?

- Czasem jedyną realną rzeczą w życiu człowieka jest jego ciało, więc robię co mogę, żeby o nie dbać.

Odkąd przyjechał, była na niego zbyt zła, żeby zwrócić uwagę na wygląd, a teraz przypomniła sobie, jak go opisała Tess. Kiedy na niego patrzyła, myślała, że nie wygląda tak źle, jak za pierwszym razem. Właściwie to Mike nie był niski. Był przeciętnego wzrostu. A jej krawieckie wprawne oko mówiło, że w talii miał nie więcej niż siedemdziesiąt sześć centymetrów. Niektóre z jej klientek zabiłyby, żeby mieć taką talię.

- Bardzo intensywnie mi się przyglądasz - zaniepokoił się, wyciągając rzeczy z lodówki.

- Wciąż nie widzę podobieństwa między tobą a Tess.

- Widziałybyś, gdybyśmy stanęli obok siebie. Lubisz szparagi?

- Pod warunkiem, że nie są pokryte ohydny różowym sosem.

- Jesteśmy bratnimi duszami. - Kiedy Mike się uśmiechnął, wyglądał prawie przystojnie.

Sara odwróciła się i zobaczyła na stole grubą teczkę z nazwą kancelarii notarialnej.

- Co to? Byłeś dziś u notariusza w sprawie sfinalizowania transakcji?

- Tak, to podarunek od mojej siostry. - Mike mył małże.

- Dała ci ziemię czy dom? - spytała zdziwiona Sara.

- Przypuszczam, że to i to. To miejsce było własnością McDowellów od pokoleń, a teraz jest moje, dopóki ja albo moi krewni będą tam mieszkać. Jeśli będę chciał komuś wynająć, wróci w ręce mojego szwagra.

- Czyli Ramsa. Więc co to za miejsce? Rodzina ma co najmniej kilkanaście posiadłości.

Mike mieszał właśnie sos do sałatki.

- Jakoś tak dziwacznie się nazywa. - Słyszał tę nazwę przez całe życie, ale nie chciał tego zdradzić Sarze. I tak już dużo powiedział o swoim życiu. - Coś jak miejsce rodem z *Harry'ego Pottera*.

Sara otwierała teczkę.

- Może chodzi o zamek na wzgórzu, ale nie słyszałam, żeby McDowellowie byli jego właścicielami. - Wyjęła z teczki dokument i zaczęła czytać. W końcu wyszeptowała. - Farma Merlina.

- No właśnie - powiedział Mike, wrzucając małże do gorącej wody. - Merlin, Potter. Wiedziałem, że to coś związanego z magią. - Pochylił się, by spojrzeć na płomień i nieco go zmniejszył. Gdy się wyprostował, Sara stała tuż za nim - była czerwona z wściekłości.

- Ty draniu! - Sara ledwo chwyciła oddech,

- Co?

- Jesteś kłamliwym draniem! - mówiła coraz głośniej. - Ty jesteś w to zamieszany. Pracujesz z nimi, żeby zniszczyć to, czego zawsze w życiu pragnęłam. Już miałam uwierzyć, że jesteś niewinny, ale jesteś najgorszy z nich. Ty...

Po raz drugi w życiu Mike pozwolił spoliczkować się kobiecie. Nie zrobił nic, by się obronić, bo wiedział, że każde słowo, które wypowiedziała, było prawdą. Ale jak odkryła, że przyjechał tu z tajną misją.

Kiedy zobaczył łzy w jej oczach, musiał walczyć ze sobą, by jej nie przytulić. Chciał ją przeprosić, jak wszystkie kobiety, które kiedykolwiek zranił. W tym momencie w więzieniu siedziały cztery kobiety z powodu jego zeznań. Wszystkie zasłużyły na to, żeby tam być, ale i tak nie podobało mu się, że były tam przez niego.

Oczy Sary wypełniły się łzami i wyglądało na to, że nie będzie w stanie powiedzieć nic więcej. Przeszła obok Mike'a i, tak jak zeszłej nocy, zatrzasnęła drzwi sypialni.

Mike stał tak przez chwilę z płonącym policzkiem i próbował zgadnąć, co się właśnie stało. Odkryła jego zamiary, ale jak? Wyłączył kuchenkę, podszedł do stołu, wziął do ręki teczkę i przyjrzał się jej. Sara wyjęła z niej tylko pierwszy dokument. Przeczytał go, ale był to jedynie prawniczy zapis mówiący, że działka, nazywana potocznie farmą Merlina, należała do Michaela Farlane'a Newlanda.

Kiedy Sara się odezwała, omal nie podskoczył, bo nie słyszał wcale, gdy weszła do kuchni.

- Chcę, żebyś się stąd wyniósł - powiedziała cicho.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Oczy miała czerwone od płaczu i wyglądała na tak bardzo zagubioną i osamotnioną, że chciał jedynie ją chronić - co właśnie próbował robić. W jednej chwili mignęły mu przed oczami zdjęcia kobiet, które niemal na pewno zabił Stefan Vandlo. Jeśli się podda i wyprowadzi, to czy nie zobaczy wkrótce kruchego ciała Sary w trumnie?

- Chcę, żebyś się wyniósł. Natychmiast. Przykro mi, że twoje mieszkanie spłonęło, ale musisz sobie znaleźć inne miejsce, żeby się zatrzymać. Jeśli nie będziesz mógł znaleźć hotelu, to jestem pewna, że moja matka cię przyjmie. W przeciwnym razie to ja się wyprowadzę. - Na ścianie wisiał stary aparat telefoniczny i gdy Sara po niego sięgnęła, zobaczył, jak trzęsą jej się ręce.

Gdyby nie miał tak ważnej misji, pewnie zrobiłby to, o co prosiła, i wyszedł. Nie chciał, by jakaś kobieta przez niego płakała. Jednak nie mógł wyjść.

Gdy do niej podszedł, nie mógł się powstrzymać i położył dłonie na jej ramionach. Nie odepchnęła go, więc gdy zaniósł się płaczem, przytulił ją.

- Przepraszam - wyszeptał. - Jeśli zrobiłem coś nie tak, to naprawdę nie chciałem. Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

Płakała tak bardzo, że cała się trzęsła, jej łzy moczyły mu koszulę. Czuł na skórze ich ciepło.

Zaprowadził ją ostrożnie do salonu, posadził na sofie, wziął garść chusteczek i zaczął wycierać jej twarz.

Wzięła od niego chusteczkę i wytarła nos, a on podał jej kolejną.

- Powiesz mi coś, proszę.

- Farma Merlina - zdołała z siebie wyrzucić.

- Czy to jest właśnie problem? - zapytał delikatnie. - Chciałaś ją mieć? Sara dostała czkawki i kolejny raz wydmuchała nos.

- A Greg pragnie jej jeszcze bardziej. Bardziej niż ja.

Mike poczuł, jakby prąd przeszedł mu po plecach. Stefan Vandlo chciał zdobyć starą farmę, która według Tess rozpadała się na kawałki? Mike zrobił kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Wiedział, że musi teraz uważać na to, co powie, żeby znowu nie zdenerwować Sary.

- Rams nie sprzeda farmy Gregowi - powiedziała Sara, pociągając nosem.

- Dlatego, że obiecał ją Tess jakieś dwa lata temu.

- Dwa lata? Ale oni przecież nawet nie byli wtedy ze sobą.

- Nie - powiedział powoli Mike, ostrożnie ważąc słowa, by jej nie zdenerwować. - Ale przecież Tess zajmowała się jego biurem i życiem, prawda?

- Tak, ale... - Sara się wycofała, nie wiedząc, co powiedzieć.

Nie miał żadnych tajemnic związanych z farmą, więc zdecydował się być z nią szczery.

- Pod koniec trzeciego roku pracy Ramsey zapytał Tess, co byłoby dla niej odpowiednią nagrodą, a ona powiedziała, że farma Merlina.

- I dał ją jej? Tak po prostu? Dał jej farmę, która należała do jego rodziny od ponad dwustu lat?

- Nie. Tess nie wymagała tego od niego. Chciała, żeby podpisał kontrakt, w którym przekaże jej farmę w wieczyste użytkowanie, ale tylko wtedy, gdy zdoła oszczędzić dwadzieścia procent wartości na zaliczkę.

Sara wytarła zapłakane oczy.

- To podobne do Tess. Podejrzewam, że chciała farmy dla ciebie. - W jej głosie słyszeć było gorycz.

Mike nie mógł się doczekać, by zapytać, co Vandlo miał wspólnego z farmą, ale wiedział, że musi się powstrzymać.

- Prawda jest taka, że ona ma nadzieję, że przeniosę się tu na emeryturę.

- A ty pewnie najbardziej na świecie pragniesz rozpadającej się farmy? - Sara popatrzyła na niego i jego drogie ubrania. - Nie wyglądasz ani trochę na farmera. Nie wolałbyś mieć jakiegoś ekskluzywnego apartamentu w Williamsburgu?

Sara patrzyła na niego w oczekiwaniu na odpowiedź, a Mike już wiedział, że będzie jej musiał powiedzieć całą prawdę, co oznaczało, że będzie musiał ujawnić dużo więcej niż komukolwiek od czasów dzieciństwa. Jako dorosły mężczyzna unikał opowiadania o swoim prywatnym życiu, ale przecież tajemnica była wpisana w jego zawód. Jednak od kiedy przyjechał do tego miasta, nic nie szło po jego myśli. Gdy po raz pierwszy ktoś wspomniał jego babcię, miał ochotę uciec.

- No dobrze - odezwała się Sara, chcąc się podnieść. - Nie musisz mi mówić.

Chwycił ją za ramię i posadził z powrotem. Gdy czekała na odpowiedź, pomyślał, że łatwiej było dostać kulkę, niż wyznać prawdę.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że zabrałem Tess, gdy skończyła szkołę średnią?

- Tak.

- Nie dodałem wtedy, że Tess nie była jeszcze pełnoletnia. - Aleja byłem. Nasza babcia zagroziła, że będę miał kłopoty na policji, jeśli Tess nie zrobi to, czego ona będzie chciała. Gdyby na mnie doniosła, to pewnie nie zostałbym postawiony przed sądem, ale dopiero zacząłem pracę w policji, a to mogło ją zakończyć.

- A czego chciała od Tess? Mike oparł się o sofę.

- Chciała, żeby Tess - jakimś sposobem - zdobyła farmę Merlina.

- Ale dlaczego? - spytała Sara. - Chciała zostać farmerką?

Mike zaprzeczył ruchem głowy.

- Na pewno nie. Cały teren wokół naszego domu pokrywał beton, bo ona nie cierpiała ziemi.

- A więc dlaczego?

Trudno mu było zachować spokój. Kiedyś, po wypiciu kilku piw, zażartował, że ani trochę nie boi się pracy tajnego agenta, bo nikt, kogo do tej pory spotkał, nie był tak przerażający jak osoba, która go wychowywała. Kumple, z którymi pił, chcieli się dowiedzieć czegoś więcej, ale Mike nie dodał ani słowa - i przestał pić.

Sara położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ciężko ci o tym mówić?

- Nie - odparł z największą odwagą, na jaką było go stać w tej chwili.

- Ta stara kobieta nienawidziła Edilean i każdego, kto tu mieszkał, ale mawiała, że jedyne miłe wspomnienia związane z tym miejscem to popołudnia spędzane na farmie Merlina z chłopcem o imieniu Lang.

- Chyba nie Brewster Lang? - spytała Sara, szeroko otwierając oczy.

Mike się skrzywił.

- Słyszałem, że jest największym dziwakiem w całym Edilean.

- Chyba lepiej powiedzieć - w całej Wirginii. Zapomnijmy o nim, a co z farmą?

- Babcia zachwycała się nią. Myślę, że w ciągu lat zrobiła z niej Walhallę, niebiańskie miejsce, w którym może istnieć tylko dobro. Myślę, że chciała tam umrzeć.

- To było jej szczęśliwe miejsce.

- Na pewno nie dla nas, dzieci - powiedział Mike z uczuciem. - Tak więc zagroziła, że doniesie na mnie na policję za porwanie nieletniej, jeśli Tess nie przysięgnie, że po skończeniu college'u wróci do Edilean i zrobi wszystko, żeby zostać właścicielką farmy Merlina. Próbowałem przekonać wtedy Tess, żeby odmówiła, ale... - Wzruszył ramionami. - Znasz Tess. Nie ubarwił swojej

historii opowieścią o tym, że Tess utrzymywała kontakt z babcią do końca jej życia. Nie powiedział też, że po śmierci dziadka ciężko im było utrzymać babcię w domu starości. Zażyczyła sobie miejsca, które służyło z luksusów i dobrej opieki.

Sara patrzyła na niego w milczeniu przez kilka minut.

- Wszyscy się zastanawiali, dlaczego Tess zgodziła się pracować jako sekretarka dla Ramseya. Wiedzieliśmy, że ma tytuł magistra, a mimo to przyjechała do tak małego miasta, żeby pisać, co jej podyktują.

- Przysięgła naszej babce, że zrobi, co będzie mogła, a ponieważ ta stara kobieta wciąż żyła, kiedy Tess skończyła college, czuła, że musi dotrzymać przyrzeczenia - Mike się uśmiechnął.

- Co?

- Właśnie sobie przypomniałem, jak kolejny raz pokłóciliśmy się z Tess, gdy była jeszcze w szkole. Nie chciałem, żeby jechała do Edilean, ale mnie nie słuchała. Wiesz, co powiedziała?

- Że zdobędzie farmę Merlina bez względu na to, co będzie musiała robić. Gdy zapytałem, jak to zamierza zrobić, odparła: „Jeśli będę musiała, to podejmę pracę w kancelarii prawniczej McDowellów i jeśli będzie trzeba, poślubię właściciela tej choleryjnej farmy.

Sara popatrzyła na Mike'a ze zdziwieniem.

- I właśnie tak się stało. Tess przyjechała do Edilean i zaczęła pracować dla mojego kuzyna, żeby dostać farmę.

- Tak było na początku. - Mike przestraszył się, że Sara pomyśli, że Tess celowo przekonała Ramsa do małżeństwa.

- Wiem - powiedziała Sara, a jej oczy złagodniały. - Tess zakochała się w nim, a potem czekała kilka lat, aż on zrozumie, że też ją kocha.

- Zgadza się. - W jego głosie słychać było ulgę. Pomyślał też, że na całe szczęście babcia już w tym czasie

nie żyła, bo w przeciwnym razie przyjechałaby z pistoletem maszynowym. Jej wnuczka wychodzi za McDowella! To najgorsza rzecz, o jakiej mogła pomyśleć.

- Tak więc teraz, według starodawnego myślenia Ramsa, jesteś członkiem rodziny i można ci oddać farmę.

- Z szeregiem ograniczeń - dodał Mike, myśląc, że wreszcie wrócili do tematu, którym był zainteresowany najbardziej: Stefan Vandlo. Ogólnie rzecz biorąc, zdecydowanie łatwiej było „postępować” z przestępcami niż z dobrymi ludźmi. Gdy potrzebował informacji od jakiegoś bandziora, to po prostu dawał mu za to pieniądze. Jednak, żeby się czegoś dowiedzieć od słodkiej Sary, musiał obnażyć duszę. Oj tak, z przestępcami było łatwiej.

- Aa, Saro - powiedział ostrożnie. - Wspomniałaś, że twój narzeczony chce mieć tę farmę.

Spojrzała na niego przepaszająco.

- Nie wiem, co takiego masz w sobie, ale powodujesz, że wzrasta we mnie poziom złości. Nie uwierzyłbyś, ale rzadko pokazuję komuś, że jestem zła. Gdybyś zapytał Grega, to powiedziałby ci, że wątpi, że w ogóle się złościę.

Mike musiał się powstrzymać, by nie pocałować jej dłoni w podziękowaniu, bo wiedział, że Vandlo lubił bić kobiety, które stawały mu na drodze. Odparł jednak spokojnie.

- Twoja kolej na zwierzenia. Dlaczego on chce mieć tę starą farmę?

- Nie jestem pewna - zaczęła Sara, ale po wyrazie jej oczu Mike zorientował się, że kłamie albo nie mówi całej prawdy. - Greg mówił o różnych planach. Poczynając od wyremontowania domu i udostępnienia ludziom po otworzeniu sklepu z produktami ekologicznymi. Cokolwiek chce zrobić, wiem, że desperacko chce mieć tę farmę.

Mike przełknął ślinę, próbując nie pokazać swojego podniecenia. To był prawdziwy przełom w śledztwie!

- Jednak Rams nie sprzeda mu jej?

- Nie.

- Ale należysz do rodziny Ramsa i wkrótce masz poślubić Grega, więc czy to nie to samo, co za mną i Tess?

Sara zagryzła wargi.

- Ja też tak to widziałam, ale Rams się nie zgodził. Nigdy wcześniej tak się nie pokłóciliśmy jak wtedy. I chyba nigdy z nikim się tak nie pokłóciłam - no przynajmniej do czasu, kiedy spotkałam ciebie. Gadał w kółko o tym, że to miejsce od osiemnastego wieku należało do jego rodziny i przekazywane było najstarszemu synowi. Dwaj starsi bracia jego ojca zmarli przedwcześnie i tylko dlatego farma została przekazana jego ojcu, Beniaminowi. Och! Jak tylko sobie przypomnę rzewną historię, którą mi opowiedział! Narzekał nawet na Langów - syna i ojca, którzy opiekowali się tym miejscem od... - Sara machnęła ręką. - Odkąd powstała, z tego co wiem. I pomyśleć, że tak naprawdę chodziło o to, że obiecał ją Tess - no i pewnie też dlatego, że nie lubi człowieka, którego kocham. Mogłabym go teraz walnąć!

Mike zrobił najbardziej współczującą minę, na jaką go było stać.

- Jednak nie wiesz, dlaczego Greg chce mieć tę farmę?

Sara zaczerwieniła się, patrząc na swoje dłonie.

- Greg nigdy tego nie powiedział, ale może chce jej dla mnie. Kiedy mu powiedziałam, że zawsze ją lubiłam, powiedział, że mi ją kupi.

- Czy to ty najpierw o niej wspomniałaś, czy on? -Mike zdawał sobie sprawę, że to zabrzmiało jak przesłuchanie, ale nie mógł się oprzeć.

Sara chyba tego nie zauważyła.

- Nie pamiętam. Nie. Zaczekaj. Powiedział mi kiedyś, że słyszał o niej od kogoś, zanim przyjechał do Edilean.

- Tess nic mi nie mówiła, że prosiłaś Ramsa o farmę.

- Na tyle znam swojego kuzyna, że sędzę, że jej o tym nie powiedział. Wiesz, ilu ludzi prosiło McDowellów, żeby sprzedali farmę?

- Nie wiem. Ale dlaczego? - Mike był zaskoczony. - Nie wiem o niej za wiele poza tym, że się rozpada. Po co ktoś chciałby ją kupować?

- Wokół oryginalnej chaty zbudowano dom, więc ona wciąż tam jest. A rodzina McDowellów dopilnowała, by po każdej przebudowie wciąż tam stała.

Mike wiedział, że miał głupi wyraz twarzy, ale nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Ani jedno słowo nie miało sensu.

Sara zaczęła mówić wolniej, gdy podawała kolejne wyjaśnienia.

- Dom zbudowano w 1674 roku i wtedy pozostawiono w środku starą chatę. Pozostałe zabudowania są takie same jak wtedy.

Mike gapił się na nią.

- Czy to oznacza, że jest niezamieszкана odkąd ją zbudowano?

- Praktycznie tak.

- Przetwała rewolucję amerykańską i wojnę secesyjną?

- I dwie wojny światowe. Moja matka mówi, że przetrwała nawet ruch hippisów, którzy byli bardziej natarczywi niż Sherman.

Mike prawie jej nie słuchał. Nie miał pojęcia, o co chodziło Vandlom, ale intuicja podpowiadała mu, że to miało coś wspólnego z farmą Merlina. W przeciwnym razie Stefan nie chciałby jej. Nie miał zamiaru udostęp-

nić jej ludziom, to na pewno - no, chyba że on i jego rodzina mogliby opróżnić kieszenie gościom.

- Kiedy pojedziemy ją obejrzyć? - spytała Sara.

- Co? - Mike wyrwał się z zamyślenia.

- Kiedy ty i ja pojedziemy zobaczyć twój nowy dom?

- Nie sądzę, by to było bezpieczne dla ciebie. Tess powiedziała, że stary Brewster Lang czeka tam z pistoletem. - Mike nie chciał, by Sara przebywała w pobliżu posiadłości, której pragnęli Vandlowie.

- On zarabia na życie, sprzedając warzywa - szczególnie rodzinne pomidory - mojej matce. Powiem jej, żeby go do siebie wezwała w dniu, gdy będziemy chcieli tam jechać.

- A jaki jej zamierzasz podać powód?

- Wystarczy jak jej powiem, że wybieram się tam z tobą, wtedy sama nas zawiezie. - Spojrzała na Mike'a ostro. - Przecież nie przyjechałeś tutaj, żeby rozdzielić mnie i Grega?

W tym akurat Mike był dobry: bezwstydnym kłamstwem. Nie raz udało mu się wyprowadzić w pole detektor kłamstw.

- Moja siostra zrzędziła, żebym przyjechał podpisać papiery - i kazała mi przysiąc, że zatrzymam się w jej mieszkaniu. Planowałem pojawić się tu niepostrzeżenie, podpisać dokumenty następnego dnia i wyjechać. Zaskoczyła mnie twoja obecność. Chyba nie sądzisz, że Tess to zaplanowała, co? - Mike nie chciał wystawiać swojej siostry, ale w tym momencie musiał to zrobić, żeby Sara mu zaufała.

- Właśnie tak myślę - stwierdziła zdecydowanie. - Tess zadzwoniła pewnie do Luke'a i oboje to zaplanowali.

- Tak sobie pomyślałem, że to Tess zaproponowała, bym użył starego tunelu zamiast wchodzić drzwiami.

- Przysiągł sobie, że wyśle siostrze bukiet kwiatów, a może nawet kilka szafirów.

- Teraz jestem pewna, że pojedę z tobą - powiedziała Sara z radością.

- Pan Lang przyjeżdża do miasta w czwartki, czyli pojutrze, na targ i wtedy możemy pojechać.

- Nie, absolutnie nie możesz jechać ze mną. Muszę...

Sara podniosła się z sofy.

- Myślisz, że małże są gotowe? Mogłabym zjeść całą górę. - Odwróciła się i poszła w kierunku kuchni.

Mike patrzył na nią i był pewien, że Sara na pewno z nim nie pojedzie. Dopóki nie dowie się o więcej na temat farmy Merlina, ona nie zbliży się do tego miejsca. Tego był całkowicie pewien.

6.

Mike jechał na farmę Merlina. Miał małą satysfakcję, że udało mu się zmylić Sarę. Wczoraj podczas kolacji przekonywała go, że powinni jechać w czwartek, gdy pan Lang - jak go nazwała - będzie na targu. Mike udawał, że rozważa zabranie jej ze sobą, ale nawet przez chwilę nie brał tego pod uwagę.

Jednak by się upewnić, że wszystko pójdzie po jego myśli, postanowił jechać dzień wcześniej. Wieczorem, gdy już posprzątał kuchnię, wyszedł, żeby porozmawiać z Tess. Poprosił, by zrobiła wszystko co w jej mocy, by nazajutrz Langa nie było na farmie, aby mógł spokojnie obejrzeć ją bez Sary.

- Zadzwoń do Luke'a - zaproponowała. - Jedyne on potrafi sobie radzić z tym człowiekiem.

- Wydaje mi się, że Luke rządzi tym miastem.

- Myślę, że tak. Jest właścicielem Wielkiego Domu. Znając Edilean, to pewnie jakaś średniowieczna zasada. A więc myślałeś o farmie?

- Tak - potwierdził Mike, ale nie dodał, że narzeczony Sary bardzo się nią interesuje. Może to zbieg okoliczności, ale możliwe, że to przełom w śledztwie.

Tess obiecała, że wszystko zorganizuje i dziesięć minut później oddzwoniła, oznajmiając, że Luke zajmie Langa pracą przez cały dzień. Przez ostatnie kilka lat, gdy Luke chciał cokolwiek naprawić na farmie Merlina, stary człowiek chodził za nim krok w krok, narzekając, że Luke chce go stamtąd wykurzyć.

Mike wrócił do mieszkania. Był zadowolony, że u Sary jest ciemno. Nie chciał słuchać o wyprawie na farmę. Postanowił, że w czwartek jej powie, że już tam był i zamknie temat.

Wczesnym rankiem Mike wybierał się na siłownię. Luke też był już na dworze i wkładał narzędzia do bagażnika swojego kawasaki mule.

- Przygotowuję się do pracy ze starym Brewsterem - powiedział, wrzucając do środka łopatę. - Jesteś pewien, że chcesz mieć coś tak starego jak to miejsce?

- Ostatnią rzeczą, której chcę, jest farma. To pomysł mojej siostry. Luke się uśmiechnął.

- Chce cię uziemić, co? Na ile randek cię już umówili?

- Do tej pory na dwie.

- Niech zgadnę. Ariel Frazier i Kimberly Aldredge.

- Tak, zgadza się. Powiedz, czy ktoś w tym mieście ma jakieś sekrety?

- Ty masz więcej niż jeden - rzucił Luke.

Mike nie odpowiedział, wszedł do samochodu i odsunął szybę.

- A może pojedziesz ze mną jutro na siłownię?

- Byłem wczoraj, pamiętasz? Dołączyłem do twojego ostatniego punktu zajęć. Czterdzieści pięć minut piekła. Nie sądzę, bym mógł za tobą nadążyć.

Mike przyglądał mu się. Luke był dobrze umięśnionym dużym facetem.

- Będę gotowy o szóstej rano - uśmiechnął się Luke.

Mike odjechał. Zastanawiał się, czy na farmie Merlina mogłoby powstać studio mieszanych sztuk walki? Może znalazłoby się kilku klientów, którzy by za to zapłacili. Po odejściu na emeryturę będzie miał świadczenie z policji oraz swoje oszczędności, ale dobrze byłoby mieć dodatkowe źródło dochodu.

Przesunął ręką po nieogolonej brodzie. Jego siostra wraz z całym Edilean zatruwają mu umysł. Przed nim jeszcze trzy lata pracy w policji, potem przeniesie

się do... prawdopodobnie do Edilean, bo przecież tutaj będzie mieszkała Tess z dziećmi. Jednak wciąż nie mógł zobaczyć siebie na farmie.

Gdy zatrzymał się na parkingu przed siłownią, zastanawiał się, co zrobić z panem Langiem. Mieszkał na farmie Merlina osiemdziesiąt pięć lat, nie będzie łatwo się go stamtąd pozbyć. Może powinni go umieścić w tym samym domu spokojnej starości w Ohio, w którym była ich babcia. Ludzie, którzy tam pracowali, potrafili doskonale poradzić sobie z trudnymi klientami. Stan zdrowia babki Mike'a pogarszał się szybko, gdy nie miała kogo terroryzować. Pewnego ranka znaleziono ją martwą w łóżku.

Godzinę później Mike jechał na farmę. Leżała na północny zachód od Edilean, wśród takiej samej dziczy, jaka otaczała miasteczko. Sprawiało to, że wyglądała na bardziej odizolowaną od świata niż w rzeczywistości była. Przejechał wiodącą do miasta drogę McTerna i jechał dalej. Dwa razy minęły go ciężarówki z łodziami motorowymi, które miały posłużyć ludziom do odpoczynku w rezerwacie.

Gdy sprawdzał namiary, które wysłała mu Tess, przypomniał sobie jej opowieść. Kiedyś farma zajmowała tysiąc akrów, a ponad kilometr od domu był tor wyścigowy. Dziś zostało tylko dwadzieścia pięć akrów, przez które płynie Strumień Cay.

Przy granicy posiadłości rzucał się w oczy wielki znak „Zakaz wstępu”. Mike zaparkował samochód pod ogromnym dębem, dość daleko od drogi. Mimo że został zapewniony o nieobecności pana Langa, nie chciał podjeżdżać pod sam dom. Samochód mógłby stać się łupem wściekłego staruszka. Zauważył, że wysokie chwasty skrywają stary rozwalający się płot, a nieco dalej zobaczył komin.

Miał na sobie dzinsy, koszulkę i bawełnianą marynarkę. Sprawdził, czy w kieszeni marynarki ma pla-

stikową torbę. Miał w niej mieloną wołowinę pokropioną zwykłym środkiem usypiającym - w samochodzie miał różne leki - i był gotów zmierzyć się z psami Langa. Tess ostrzegła go, mówiąc, że wyszkolił je, by go ostrzegały, jeśli ktoś wkroczy na teren posiadłości. Między innymi dlatego nie chciał zabierać Sary.

Postanowił nie wchodzić od frontu, tylko przez chwasty z boku. Szedł cicho wśród sięgającej ramion dzikiej marchwi, traw i rumianków, starając się nie zejść ze ścieżki.

- Podejrzewam, że to niby tutaj miałbym zbierać plony - mruknął pod nosem i zaśmiał się cicho, myśląc o absurdalności pomysłu.

Słyszał jedynie śpiew ptaków. Nagle wysokie trawy się skończyły i zobaczył w oddali ścianę domu. Słyszał dużo dobrego na jego temat, ale wyglądał jak zwyczajny piętrowy dom, który wymaga remontu. Z ziemi wyrastał ceglany komin i wznosił się ponad dach. Podejrzewał, że kominek działa całkiem dobrze.

Na pierwszym piętrze i na parterze znajdowały się cztery okna, a z tyłu budynku wystawała weranda. Nie widział frontu z tego miejsca.

Nigdy by nie pomyślał, że ten dom jest jakiś niezwykły, nie wyróżniał się spośród zabudowań na farmach Wirginii. Poza jedną rzeczą. Między nim a domem stały cztery budynki, które wyglądały jak z filmu z czasów George'a Waszyngtona. Po jego prawej stronie stała idealnie kwadratowa budowla z pochyłym dachem, bez okien i drzwi. Z lewej stał większy i niższy, ale szerszy budynek z przybudówką i z kilkoma oknami. Między nimi wznosiła się dziwna drewniana konstrukcja, która wyglądała jak dach położony na ziemi. Nie miał pojęcia, do czego mógł być używany. Z dala od nich stała altanka.

Mike stał nieruchomo, przyglądając się. Wokół domu rosło kilka wielkich drzew okrywających cieniem

okolicę. Gdy tak przenosił wzrok z jednego budynku na drugi, zaczął domyślać się, co miała na myśli Sara. To była nietknięta plantacja, wciąż taka sama jak kilkaset lat wcześniej. Poczł teraz, jak niezwykle jest to miejsce.

Odwrócił się i dojrzał niewielki płot - jedyne drewno, które wyglądało jak pomalowane w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat - otaczający ogródek. Kwadratowe grządki przedzielone były ścieżkami z białego żwiru. Wyglądało to jak obrazek z książki do historii, ale z elementami współczesności. Z boku ścieżki na starym stoliku leżały szpule sznurków, narzędzia i plastikowe markery. W jednym z rogów stała stara metalowa szafka ze zwisającymi drzwiczkami, przez które było widać drewniane narzędzia.

W ogródku rosły natomiast najbardziej zachwycające warzywa, jakie w życiu widział. Wyglądały jak z reklamy. Cokolwiek się mówiło o Langu, był naprawdę dobry w uprawianiu warzyw.

Ostrożnie rozglądając się wokół za psami, wyszedł z ukrycia, żeby obejrzeć grządki. Wszystko rosło w idealnej linii i nigdzie nie było ani jednego chwastu.

To miejsce było niezwykle i tak piękne, że nie mógł się oprzeć, żeby nie przejść się wzdłuż grządek. W środku, na kwadratowej grządce z małymi drzewkami w rogach, rosły różne zioła.

Gdy tak patrzył na zioła, doznał wrażenia, że coś jest nie w porządku. Zaskoczył go widok wysokich krzaków marihuany rosnących w środku każdego z trójkątów.

Kiedy zrobił krok w kierunku najbliższej rośliny, usłyszał kliknięcie. Był to dźwięk, którego nie rozpoznałby w innych okolicznościach - na przykład gdyby czekały psy. Jednak Mike słyszał już wcześniej podobny dźwięk - kilka sekund później jego przyjaciel wyleciał w powietrze.

Mike stał nieruchomo, schylając jedynie nieco głowę, by zobaczyć, na co nadepnął. To nie była mina lądowa, dostrzegł w ziemi coś okrągłego.

Trzymając stopę nieruchomo, wyjął z kieszeni nóż i odgarnął ziemię. Wyglądało, że nadepnął na żelazną pułapkę zakończoną zębami. Jeśliby odskoczył, zęby wbiłyby mu się w kostkę.

Mike przytrzymał zębate półkole i przesunął stopę. Pułapka zamknęła się, gdy tylko cofnął ręce. Wyglądała jak zabójcza rosiczka - i miała za zadanie chwycić każdego, kto zbliży się do marihuany.

No dobrze, tak więc staruszek dorabiał nielegalną uprawą. Dla Mike'a to było nic, ale zastanawiał się, czy wokół roślin postawione były jeszcze inne pułapki. A może było odwrotnie, i to marihuana miała służyć jako przynęta?

Mike z wielką ostrożnością zaczął rozglądać się po ogródku. Przy każdym zagonku konopi znalazł pułapkę ukrytą pod ziemią.

Przy furtce zauważył cztery dziury w ziemi, pośrodku trawa była wygnieciona. Pomyślał, że stał tam namiot. Skoro stary Lang uprawiał zioło, to pewnie miejscowi chcieli je ukraść, więc spał na zewnątrz, żeby pilnować.

To była dość wiarygodna wersja, ale Mike nie był do końca przekonany. Coś tu nie grało. Niemożliwe, by Lang uprawiał marihuanę bez wiedzy mieszkańców Edilean. Mike słyszał przecież, że Luke często remontował budynki i kosił trawę wokół domu. Musiał widzieć te rośliny i z pewnością nie mógł ich tolerować.

Gdyby z jakiegoś powodu Luke nie zniszczył konopi, zrobiłaby to matka Sary. Spędził z nią mniej niż godzinę, ale to wystarczyło, żeby mieć pewność, że nie kupiłaby warzyw od osoby uprawiającej marihuanę.

Mike przedostał się nad kolczastymi liśćmi jakichś ziół do kępy marihuany. Gdy odgarnął ziemię, zobaczył pod spodem doniczkę. Wyglądało na to, że Lang uprawiał te rośliny gdzieś indziej, a gdy wyjeżdżał, przynosił tutaj. Sądził więc, że stary używał ich jako wabika na kogoś, kto wejdzie do ogrodu.

Naciągnął pułapkę, usunął wszelkie ślady swojej bytności w tym miejscu.

Odszedł od domu w kierunku trawnika. Znajdował się tam kolejny ogródek, naprzeciwko wejścia. Otaczał go żywopłot.

Znalazł tu siatkę ukrytą w gałęziach drzewa, które rosło nad ogrodem. Kiedy Mike ruszył patyk leżący na ziemi, znalazł drut należący do pułapki. Gdyby na niego nadepnął, siatka spadłaby.

- Jak w filmie o Tarzanie - wymamrotał, wycofując się z kwiatowego ogródka.

Na drugim końcu trawnika był kolejny ogrodzony obszar i bardzo chciał go obejrzeć. Pośrodku trawnika widać było żwirowy podjazd do parkowania, zatem było pewne, że nie krył żadnej pułapki. Wyglądało na to, że Lang nie chciał, by ktoś myszkował w rejonach, których nie widział z domu.

Mike pobiegł wzdłuż podjazdu w kierunku miejsca, które wyglądało jak stary ogród, a gdy tam dotarł, zatrzymał się i patrzył z podziwem. Drzewa zostały oryginalnie posadzone w pięciu długich rzędach, ale widać było, że teraz brakowało kilku, a połowa wyglądała na zbyt stare, by rodzić jakieś owoce.

Po raz pierwszy Mike pomyślał o tej posiadłości jak o swojej. Z chęcią usunąłby obumarłe drzewa i zasadził w ich miejsce nowe. Pomyślał, że miło by było mieć brzoskwinie albo śliwki z własnej uprawy. Spojrzał na trawnik i zobaczył siebie bawiącego się w berka z dzieckiem Tess. A gdy jej nie będzie, poćwiczy z nią lub nim kick boxing. A może mógłby sprowadzić ciężki sprzęt do jednego z tych starych budynków i...

Postanowił wrócić do rzeczywistości. Ogrodzony obszar obok ogrodu był cmentarzem. Nie był zaskoczony, widząc nazwisko McDowell na wielu starych tabliczkach, ale gdy zbliżył się do furtki, coś przyciągnęło jego

wzrok. Kilka metrów od cmentarza leżały ręcznie robione betonowe płyty, na których widniały imiona i daty. To były najwyraźniej groby zwierząt, a zaczynały się od 1920 roku. W najnowszych grobach pogrzebane były zwierzęta o imionach: Król, Królowa, Książę, Księżniczka, Księżna, Markiz, Markiza, Hrabia, Hrabina, Wicehrabia i Wicehrabina. Ostatnie dwa były niedawno wykopane i widniała na nich tegoroczna data.

Gdy Mike spojrział na daty, zorientował się, że wszystkie psy żyły bardzo długo - oprócz dwóch ostatnich. Miały nie więcej niż trzy lata. Może to wynikało z cynizmu, który był następstwem jego przeżyć, ale zastanawiał się, czy te psy nie zostały zabite. Utrata psów tłumaczyła, dlaczego Lang pozakładał śmiertelne pułapki.

Mike nie do końca był pewien, ale czuł, że toczyła się tu jakaś wojna i być może psy były jej ofiarami. Podejrzewał, że ktoś atakował starego człowieka, a on próbował się bronić. A w tym samym czasie, jak pająk muchę, Lang próbował zwabić wroga do pułapki. Jeśli ktoś próbowałby dotrzeć do marihuany, mógł zostać pozbawiony stopy. Jeśli wróg próbowałby się wdrzeć od strony ogrodu z kwiatami, zostałby uwięziony w siatce.

Oczywiście, Mike chciał się przede wszystkim dowiedzieć, na kogo czekał Brewster Lang. Jednak nawet gdyby się to nie udało - choć był prawie pewien, że wie - to zamierzał znaleźć przyczynę tej wojny

7.

Sara szła długim podjazdem do farmy Merlina, zdziwiona, że tak mało się zmieniło tutaj od czasu, kiedy ostatni raz widziała to miejsce, gdy miała osiem lat. W czasie kolacji poprzedniego dnia matka powiadomiła wszystkich podekscytowana, że skontaktował się z nią Brewster Lang i zawiadomił, że chce sprzedać jej warzywa. A wszyscy dobrze wiedzieli, że jego warzywa były najlepsze w rejonie, a może nawet i w całym stanie.

- A jak się z tobą skontaktował? - spytał mąż, doktor Henry Shaw. - Przez znaki dymne? Czy może użył dwóch puszek i żyłki? Henry nie dorastał w Edilean i często dawał żonie odczuć, co myślał o zacofaniu tego miasta.

Jedynie Sara śmiała się z żartu, ale zawsze była „córeczką tatusia”. Dwie starsze siostry były w takim samym stopniu zwyczajne, jak Sara marzycielska.

- Zadzwoń do mnie - Eleonora obruszyła się. Poddała miseczkę sałatki marchewkowej z rodzynekami Taylor, najstarszej z trzech córek. - Jadę tam jutro, żeby się z nim zobaczyć, a ty Saro pojedziesz ze mną.

Wszyscy przy stole zamarli, przyglądając się zaskoczonej Sarze. Starsze siostry były zorganizowane i zdecydowane jak matka - bez hipisowskiego odcienia - Sara lubiła się bawić lalkami, szyjąc im niezliczone ilości sukienek.

Sara nie była pewna, czy została właśnie ukarana, czy nagrodzona.

- Ja? - wyszeptła. Wiele razy jeździła do pracy z ojcem. Oczywiście, przeważnie w sobotę, kiedy miał więcej papierkowej roboty niż pacjentów, ale lubiła stary szpital w Williamsburgu, była zafascynowana gabinetem, w którym pracował, ale nade wszystko uwielbiała

przebywać z tatą. Ale, w przeciwieństwie do sióstr, nigdy nie była w pracy z matką.

- Tak, ty - powiedziała Ellie. - Farma Merlina jest stara i tajemnicza. Czyli twoim gościem. Poczekasz na zewnątrz, gdy będę dogadywać warunki z panem Langiem, nie zajmie mi to dłużej niż pół godziny.

A zajęło ponad cztery. W tym czasie Sara w różowej sukience - którą dostała od swojej cioci Lissie - paradowała wokół. Zaprzyjaźniła się z dwoma psami pana Langa, wmieszała się w stado gęsi, z których każda była prawie jej wielkości, i zwiedziła wszystkie stare zabudowania na terenie posiadłości.

Sarze wydawało się, że minęło dopiero kilka minut, kiedy matka po nią przyszła. Jeszcze nigdy nie widziała jej tak wścieklej.

Za nią szedł niski, korpulentny jegomość tak pochylony, że przypominał bohatera książki *Dzwonnik z Notre Dame*. Włókł się za czerwoną ze złości matką Sary i uśmiechał, jakby wygrał los na loterii.

Jednak, gdy zobaczył Sarę, zatrzymał się i patrzył, a jego twarz przybrała wyraz przerażenia.

- Ona wygląda dokładnie tak jak tamta - powiedział głęboko wzruszonym głosem, który Sarze wydawał się śmieszny. Gdyby się na nią tak nie gapił, na pewno by się roześmiał.

Ellie otwierała właśnie drzwi samochodu i była tak poruszona, że upuściła kluczyki. Gdy je podniosła, stary człowiek odzyskał już równowagę.

- Masz na myśli Lissie. Tak, Sara wygląda dokładnie jak ona. - Otworzyła szeroko tylne drzwi auta i czekała, aż Sara wsiądzie.

Sara spojrzała na pana Langa przez tylną szybę. Matka z pewnością nie spostrzegła, jak wymierzył w nią palec. A gdy auto przyspieszyło, staruszek ułożył dłoń w kształt pistoletu i nacisnął spust.

Przerażona Sara usiadła z powrotem na siedzeniu i całą drogę słuchała narzekań matki, jakim to grabieżcą jest pan Lang.

- Równie dobrze mógłby mi przystawić pistolet do głowy - powiedziała jej matka - a jej słowa sprawiły, że Sara jeszcze bardziej wtuliła się w siedzenie.

Sara nikomu nie powiedziała, że pan Lang celował w nią palcem jak z pistoletu i udawał, że strzela. Przez kolejne lata zdołała oddzielić obraz pięknej starej farmy pełnej latających motyli od przerażającego obrazu pana Langa, który znienawidził ją tylko dlatego, że wyglądała jak ciocia Lissie. Pewnego dnia zapytała o niego swoją praciotkę, ale usłyszała, że Sara powinna się trzymać od niego z daleka.

- Pamiętaj kochanie, nigdy nie wierz w to, co ci powie Brewster Lang.

Po tych słowach ciocia Lissie nie chciała już rozmawiać o panu Langu. Tak bardzo wierzyła w moc pozytywnego myślenia, że nie pozwoliła, by jakieś złe słowa przeszły jej przez usta. Sarę zawsze dziwiło, że niektórzy mieszkańcy Edilean wspominali tę cechę z wielkim umiłowaniem, a inni mówili, że Lissie doprowadzała ich do szału.

A teraz było popołudnie i Sara znów była na farmie Merlina.

Okolo godziny czternastej siedziała przed domem i szyła, gdy zobaczyła Luke'a chodzącego z kimś po ogrodzie. Nie zastanawiała się nad tym, dopóki nie poczuła, jak przechodzi ją dreszcz. Roztarta gęsią skórkę na przedramionach. Z odległości kilku metrów przyglądał się jej koszmar z jej snów: pan Lang. Nie widziała go z tak bliska od dzieciństwa. Niewiele się zmienił. Wciąż był brzydki, jego głowa przypominała wielką dynię. Może był nieco niższy i miał więcej zmarszczek, ale ogólnie był taki sam.

I tak jak poprzednio wykonał gest, jakby do niej strzelał. Jednak tym razem Sara nie była już małą dziewczynką. Uśmiechnęła się do niego słodko i pokazała mu środkowy palec. On też się uśmiechnął, aż znów dostała gęziej skórki, a potem się odwrócił i powlókł za Lukiem.

Nie mogła już skupić się na pracy. Pozbierała rzeczy, wróciła do mieszkania i zamknęła wszystkie okna i drzwi. Po chwili przypomniała sobie, że przecież Mike nie dostanie się do domu.

Gdy o nim pomyślała, wszystko ułożyło się w jedną całość. Zeszłej nocy przy kolacji był taki miły. Słuchał, dlaczego powinna jechać na farmę. Położyła się spać z myślą, że go przekonała. Od dnia, w którym pierwszy raz była na farmie, marzyła, żeby zobaczyć ją jeszcze raz, ale tylko wtedy gdy „jego” tam nie będzie. Możliwość wyprawy z uzbrojonym policjantem wydała się jej świetną okazją. Myślała, w co się ubierze i co przygotuje na piknik.

Jednak wyglądało na to, że Mike nie zamierzał jej ze sobą zabierać.

- Po tym, co dla niego zrobiłam! - wymamrotała zdenerwowana. Domyśliła się, że Mike zaangażował Luke'a, żeby zaopiekował się panem Langiem, a on w tym czasie pojedzie obejrzyć farmę. Sam.

- Do tanga trzeba dwojga - mruknęła, a później zadzwoniła do sklepu matki i zamówiła kosz piknikowy z jedzeniem dla dwojga. Wiedziała, że wieść rozniesie się po mieście w ciągu kilku minut, ale nie przejmowała się tym. Miała już dość mężczyzn, którzy uważali ją za zbyt delikatną, by powiedzieć jej prawdę. Greg nie wyjaśnił, co się stało, że musiał tak szybko wyjechać. A teraz Mike! Pojechał tam dzień wcześniej, niż zaplanował.

Dwadzieścia minut później Sara miała już kosz w swoim samochodzie i jechała na farmę Merlina. Gdy

zobaczyła auto Mike'a ukryte pod dębem, nabrała pewności, że postępuje właściwie.

Nie zamierzała się ukrywać. Wjechała samochodem przez bramę i zaparkowała przed domem. Jeśli spotka tu Mike'a, to dobrze, jeśli nie, to też dobrze.

Gdy wzięła torebkę, usłyszała sygnał przychodzących wiadomości. Matka przysłała e-mail, że zdobyła dla Mike suszoną molokhię, a Joce - żeby do niej wpadła i opowiedziała o przerażającym staruszką, który chodził po ogrodzie za Lukiem. Tess natomiast nagrała na skrzynkę pytanie, jak układają się stosunki między nią a Mikiem. Po za tym były cztery e-maile od klientów, którzy chcieli wiedzieć, na kiedy będą gotowe ich ubrania. Sara zostawiła torebkę na siedzeniu, zabrała komórkę i idąc, odpowiadała wszystkim na pytania.

8.

Mike był na strychu starej szopy i przeczesywał widłami siano. Znalazł już w tym miejscu dwie pułapki, jedna pamiętała chyba czasy wojny secesyjnej. W pobliżu drzwi natrafił na coś widłami i schylił się, by się przyjrzeć. W dżinsach miał wielką dziurę. Omal nie wpadł w pułapkę ze stalowych strzałek. Jedynym ostrzeżeniem był dźwięk nadlatujących śmiertelnych pocisków. Rzucił się na ziemię i przeturlał, a strzałki świstały mu nad głową i wbiły się w pobliskie drzewo.

Zaklął, wyjmując strzałki z pnia i nastawiając pułapkę. Nie podobało mu się, że to robi, ale wolał, żeby Lang nie dowiedział się, że ktoś tutaj był.

Było już późne popołudnie i Mike był prawie gotowy do wyjścia. Wszędzie trafiał na pułapki i sidła. Nie można było przejść bezpiecznie obok budynku czy ogródka, bo wszędzie były wnyki, które miały odstraszyć, a czasem nawet zabić intruza.

Do przeszukania została mu jeszcze tylko szopa. Nie pochlebiało mu, że znalazł te wszystkie ustrojstwa, ale przynajmniej większość uszkodził. W czasie godzin spędzonych na poszukiwaniach dowiedział się znacznie więcej niż to, jak rozbroić domowe wynalazki do zabijania. Zauważył, że Lang to sprytny i silny staruszek, w dodatku bez sumienia. Jego ślepa obsesja chronienia czegoś, co uważał za swoją własność, sprawiła, że stał się bezwzględny i nie zważał na konsekwencje swoich czynów. Gdyby jakieś dziecko wślizgnęło się do ogrodu... Mike nie chciał nawet myśleć, co mogłoby się stać.

Było jasne, że Lang chciał trzymać wszystkich z daleka od tego miejsca.

Nagle usłyszał jakiś odgłos w szopie i kątem oka uchwycił ruch. Natychmiast położył się na brzuchu i rozej-

rzał, ale niczego nie dostrzegł. Cholera! Luke obiecał przytrzymać Langa do czwartej.

Mike leżał bez ruchu, myśląc, jak się stąd wydostać, żeby go Lang nie zobaczył. Nad otwartym oknem zauważył drąg z liną przywiązaną na końcu. Nie wiedział zbyt dużo o pracy w szopie, ale domyślił się, że był używany do wciągania siana na górę. Odwrócił lekko głowę i przyglądał się. Po tym co dziś widział, nie był pewny, czy lina nie pęknie, gdy będzie chciał po niej zejść.

Spojrzał w dół przez dziury w podłodze i doznał szoku. Sara beztrząsco szła w kierunku szopy zajęta pisaniem na klawiaturze telefonu.

Mike w pierwszym odruchu chciał krzyknąć, żeby się nie ruszała, ale nie wiedział, czy jest sama.

- Sara! - syknął. Nadal pisała.

Nie miał pojęcia, jak weszła do szopy, nie uruchamiając strzałek. Tuż przy drzwiach przeciągnięta była prawie niewidoczna nylonowa żyłka, a nad nią wisiało chomąto wykonane z drewna, skóry i żelaza. Mike nie chciał nawet myśleć, co mogło się stać Sarze, gdyby na nią spadło.

Sara! - powiedział jeszcze raz.

Zawahała się, a potem, ku jego przerażeniu wróciła do wyjścia. Mogła ominąć pułapkę wchodząc, ale z pewnością uruchomi ją, wychodząc. Mike nawet nie myślał, co ma zrobić. Lata praktyki sprawiły, że robił pewne rzeczy bez namysłu. Wybił się, wyskoczył przez okno, chwycił w locie linę przytwierdzoną do belki i błyskawicznie ześlizgnął się, chwytając Sarę w momencie, gdy postawiła nogę na żyłce.

Wylądowali na trawie w tym samym momencie, w którym ważąca ponad dwadzieścia kilogramów uprzęż spadła z hukiem w miejsce, gdzie przed chwilą stała Sara.

- Naprawdę musimy przestać się spotykać w takich okolicznościach. Mike wysunął się spod niej i podniósł się szybko.

- Co tu robisz do cholery?! Mówiłem, żebyś się trzymała z dala od tego miejsca. Mówiłem...

- Właściwie to nic mi nie powiedziałeś i zaczynam sądzić, że wszystko, co mi powiedziałeś, jest kłamstwem. -Zmierzyła go wzrokiem. - Jak ty wyglądasz? Może jednak powiedziałabyś mi, co tu się dzieje?

Mike miał jednocześnie ochotę mocno nią potrząsnąć i pocałować z radości, że nic się jej nie stało. Wyglądała tak pięknie w żółtej sukience z różowymi kwiatkami na kołnierzyku, że po prostu usiadł obok na trawie.

- Mogłaś zginąć.

- Widzę - popatrzyła na uprząż. - Ciekawe, gdzie pan Lang to znalazł i z którego wieku pochodzi?

Umysł Mike pracował w przyspieszonym tempie, analizował, ile może jej powiedzieć, a co powinno zostać tajemnicą.

- Co tu się dzieje? - spytała po raz drugi.

Była tak spokojna, że Mike'a opuściły resztki gniewu.

- Chciałem tylko obejrzeć posiadłość, którą dostałem od siostry.

Sara popatrzyła na niego, potem na szopę i znów na niego.

- Nie chciałeś, żebym przyjechała z tobą, bo wiedziałeś, że możesz tu zastać coś takiego, prawda?

Mike się uśmiechnął. Nie będzie mógł się z tego wyłgać.

- Mądre kobiety są prawdziwym utrapieniem w mojej pracy.

- Więc jesteś w Edilean służbowo?

- Nie przywiozłaś przypadkiem ze sobą jakiegoś jedzenia, co? Umieram z głodu.

- Przywiozłam. Cały kosz.

Mike wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej się podnieść, ale zignorowała ten gest. Przyglądała się wciąż końskiej uprzęży.

- Nie pozwolę ci zostać w moim mieszkaniu ani chwili dłużej, jeśli mi nie powiesz, co tu robiłeś.

- Nie mogę - odparł.

- Dobrze. Moja matka ma wolny pokój. Jeśli myślisz, że wtykam nos w nie swoje sprawy, to poczekaj, aż spędzisz z nią cały dzień. Tata mawia, że potrafi wycisnąć sekrety nawet z ananasa.

Mike usiadł. Może będzie lepiej powiedzieć jej choć trochę prawdy.

- W tym mieście albo gdzieś w pobliżu mieszka groźny przestępca.

- Kto?

- Gdybyśmy to wiedzieli, już dawno byśmy ją aresztowali, ale nie mamy nawet pojęcia, jak wygląda. Jedyne zdjęcie Mitzi Vandlo, jakie mamy, było zrobione w 1973 roku, gdy miała szesnaście lat.

- Więc teraz ma pięćdziesiąt trzy?

- Zgadza się. - Podziwiał szybkość jej obliczeń.

- I wiecie na pewno, że jest tutaj, w Edilean?

- Nie ma możliwości, by pomylić nazwę tego miasta.

- Co takiego zrobiła?

Mike nie chciał odpowiadać, ale z drugiej strony lepiej, żeby usłyszała o tym, niż o Stefanie.

- Wszystko, o czym tylko pomyślisz. Zaczynając od zamordowania własnego męża, który może i na to zasłużył, ale jednak zabijanie jest nielegalne.

- Przyjechała do Edilean, żeby kogoś zabić? - Sara przyłożyła rękę do szyi.

- Szczerze? Nie wiemy, dlaczego tu się znalazła. A to, co wiemy, dotarło do nas z drugiej i trzeciej ręki. - Chciał nieco złagodzić efekt - Chodzą słuchy, że jest tak brzydka, że musiała twarz przysłaniać woalką, by namówić Marko Vandlo na ślub. Niezwykłości tej historii dodaje jeszcze fakt, że miała szesnaście lat, a jej przyszły mąż pięćdziesiąt jeden.

Sara nie pozwoliła mu zmienić tematu.

- Skoro zabiła męża, dlaczego nie zamknęli jej w więzieniu?

Mike wzruszył ramionami.

- Takie sekrety zawsze zostają w rodzinie. Agenci pracujący przy tej sprawie dowiedzieli się od informatora, że jej mąż spadł ze schodów i zmarł. Jednak, gdy niedawno jego ciało zostało ekshumowane, znaleziono w czaszce trzy wgniecenia, które dokładnie pasowały do kija golfowego. -Mike ściszył głos. - Specjalizuje się w pozbawianiu ludzi życiowych oszczędności i naprawdę chcemy ją zamknąć.

- Gdyby tu zrobiła coś takiego, wszyscy byśmy wiedzieli.

- To, dlaczego schroniła się w Edilean, stanowi dla nas wielką zagadkę. Przeważnie unika takich miejsc. Im miasto większe, tym lepiej, więc co takiego jest w Edilean? - Sara milczała. - O niczym nie słyszałaś, prawda?

- Raczej nic takiego nie pamiętam, ale byłam ostatnio zajęta nowym sklepem i Gregiem, więc mogłam coś przeoczyć. Moja matka może coś...

- Nie! Im mniej ludzi będzie wiedziało, tym lepiej.

- Rozumiem - mruknęła Sara, ale nie spojrzała mu w oczy.

- A bogate kobiety, które przychodzą do twojego sklepu? Co wiesz o ich życiu?

Popatrzyła podejrzliwie.

- Skoro się nimi tak interesujesz, to ja jestem twoim najlepszym wyborem do kontaktu z nimi. Czy zaplanowałeś to wszystko? Luke pozbawił mnie mieszkania, żebyś mógł wejść przez tunel i wprowadzić się.

Nim Mike zdążył odpowiedzieć, Sara podniosła się, żeby wrócić do samochodu.

Mike złapał ją za ramię, nim zdążyła przejść metr.

- Tak! Zostałaś okłamana i haniebnie wykorzystana. Jednak nie masz pojęcia, ile istnień zniszczyła ta kobieta. Były wśród nich młode dziewczyny...

- Greg! Zabraliście go stąd tuż przed naszym ślubem? Nie miał czasu zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Tak. L

Kiedy chciała się wyrwać, przytrzymał ją mocniej.

- Moje mieszkanie też spalili razem ze wszystkim w środku, żebym miał dobrą przykrywkę. Saro, przykro mi, że zostałam w to wszystko wmieszana, ale masz dostęp do ludzi i miejsc, do których nikt inny nie ma. Z tego co wiemy, Mitzi może być jedną z twoich klientek.

- Zabraliście mi narzeczonego tuż przed ślubem! -powiedziała Sara. - To niesprawiedliwe.

- Wiem - powiedział cicho. - Ale to, co Mitzi robi ludziom, jest dużo więcej niż niesprawiedliwe.

- Gdzie jest Greg?

- Jest bezpieczny.

- Co to znaczy? Zamknęliście go gdzieś w więzieniu?

Mike wiedział, że w tym momencie Greg wciąż siedział, ale jego prawnik był bliski wyciągnięcia go z aresztu. Co nie było dobre, bo facet, który z nim siedział w celi, był tajnym agentem. Jednak Mike nie mógł Sarze tego wszystkiego powiedzieć.

- Powiedziano mi tak mało o tej sprawie, że wciąż są rzeczy, których nie wiem. Gdy kapitan mi powierzył jej prowadzenie, stwierdziłem, że muszę pojechać do domu się spakować i wtedy pokazał mi gazetę z artykułem o pożarze. - Kiedy zobaczył w jej oczach współczucie, poluzował nieco ucisk, ale jej nie puścił.

- Przepraszam za to wszystko - powiedział. - Jeden gość, z którym dawno temu trenowałem, przypomniał sobie, że kiedyś powiedziałem, że moja babcia pochodzi z Edilean. Byłem wtedy zbyt młody, by wiedzieć, że nie można mówić za wiele o swoim życiu. Kiedy ujawniono nazwę miasta, przypomniał sobie to, a federalni skontaktowali się z moim szefem, i oto jestem.

Sara zmarszczyła brwi, ale tak, że Mike nieco się rozluźnił i zdjął rękę z jej ramion.

- Chyba zabrudziłem ci sukienkę krwią.

Sara spojrzała na plamy, a potem wzięła jego dłonie i odwróciła, żeby zobaczyć zranione wnętrza.

- To od liny?

- Tak.- Obserwował ją.

- Myślę, że to jedyny raz, kiedy musiałam odegrać Jane?

Jego oczy rozbłyły.

- Zawsze możemy iść do ogródka z kwiatami, tam czeka siatka, żeby na ciebie spaść. Mógłbym włożyć nóż w zęby i odciąć cię.

- Odciąć siatkę czy moją sukienkę? - zapytała poważnie Sara.

- Sukienkę. Siatkę zostawiłbym w spokoju. Obdarzył ją tak lubieżnym i nieprzyzwoitym spojrzeniem, że zaczęła się śmiać.

- Już dobrze. Zrobimy tak. Wrócimy do mojego samochodu i ja - nie ty - podwiozę cię do twojego auta. Później pójdziemy nad Strumień Cay - możesz nieść koszyk piknikowy - tam zjemy i pogadamy. Wyjaśnisz mi dokładnie, co tu się dzieje.

- Na ile tylko będę mógł. Spojrzała na niego.

- No dobrze. Wystarczy. - Zaczęli iść. - A skąd wiesz, gdzie jest mój samochód?

- No proszę cię. To miejsce, w którym każdy próbuje się ukryć. Połowa dziewcząt z Edilean straciła dziewictwo pod tym drzewem.

- A ty?

Otworzyła drzwi od strony pasażera.

- A kto powiedział, że je straciłam?

Śmiejąc się, Mike wszedł do środka i zamknął drzwi.

9.

- Więc twierdzisz, że to drzewo należy do mnie?
- spytał Mike. Położył się na obrusie w czerwono-białą kratę, obok kosza z jedzeniem. Sara siedziała po drugiej stronie kosza. U podnóża niewielkiego wzniesienia płynął Strumień Cay.
- Każdy milimetr.
- Dziewicze drzewo. Nie będę mógł przez nie spać.
- Część strumienia też należy do ciebie i te stare budynki. Co zamierzasz zrobić z tym wszystkim?
- Wprowadzę się do domu, a Lang będzie moim kamerdynerem. Będzie mi serwował pokrojone pomidory posypane posiekanymi liśćmi marihuany - i to wszystko z jego ogrodu. - Spojrzał na nią ukradkiem, żeby zobaczyć, czy jest zszokowana, jednak żadnej reakcji, poza trzepotem rzęs, nie było. „Dobrze” - pomyślał. Nie okazał zaskoczenia.
- Jeśli Luke dowie się o nielegalnych konopiach, to obędzie staruszka ze skóry.
- Pomyślałem dokładnie tak samo, ale nie chcę sobie nawet wyobrażać, co zrobiłaby twoja matka.
- Ja też - Sara uśmiechnęła się do niego. Założył ręce za głowę i popatrzył w niebo.
- Nigdy wcześniej nie byłem właścicielem żadnej posiadłości.
- Nawet apartamentu na plaży w Fort Lauderdale?
- Szczególnie apartamentu na plaży.
- Jesteś gotów powiedzieć mi, co tu się dzieje?
- Nie moglibyśmy po prostu cieszyć się dniem?
- Nie - powiedziała Sara. - Chcę odnaleźć tę kobietę i odzyskać narzeczonego przed ślubem. Jak będziemy jej szukać?
- DNA. - Przekreślił się na bok i spojrzał na nią.
- Musimy uzyskać DNA od wszystkich kobiet w wieku

koło pięćdziesięciu trzech lat mieszkających w tym mieście i wysłać próbki do laboratorium. Nie mamy niczego, co należy do Mitzi, ale mamy DNA jej syna i innych członków rodziny, więc możemy je dopasować.

- Jesteście pewni, że ona tu jest?

- Nie, ale w przypadku tej kobiety każda możliwość warta jest zbadania. - Mike podniósł kiść czerwonych winogron, odwrócił się na plecy i trzymając je nad głową, zaczął jeść.

- Wyglądasz jak wielbiciel Dionizosa. Wcale nie jesteś taki ucywilizowany, jak udajesz, co?

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy co wieczór przygotowuje czterodaniową kolację, to odpowiedź brzmi - nie. Chciałem zrobić na tobie wrażenie. Udało mi się?

Nie zamierzała odpowiadać.

- Więc jaki masz plan?

- Jeden miałem już dopracowany, ale dziś go zburzyłaś, nie zostając w domu. Teraz twoja kolej na wymyślenie planu.

- OK - zgodziła się Sara. - Po pierwsze, musimy zdecydować, kim dla siebie jesteśmy.

- Brzmi dobrze. Więc kim jesteśmy?

- Przyjaciółmi - powiedziała szybko. - Pamiętaj, że jestem zaręczona i na nic więcej nie mogę pozwolić. Wypuścicie mojego narzeczonego przed ślubem, prawda?

- Chyba że twoja matka się dowie, gdzie on jest i nam nie pozwoli. - Spojrzał na nią. - Czy ona tak nienawidziła wszystkich twoich chłopaków?

- Wcześniej miałam tylko jednego, lubiła go. Całą swoją złość zachowała dla Grega. Moglibyśmy wrócić do tematu?

- Oczywiście. Zamierzasz poślubić faceta, którego nienawidzi całe miasto i zamieszkać z nim wśród takiej wrogości.

Przymrużyła oczy.

- Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, musisz dobrze wyrażać się o Gregu.,

- To powinno być łatwe, bo przecież nigdy go nie spotkałem. Sądziś, że bym go polubił?

- Nie mam pojęcia, bo przecież tak naprawdę za dużo o tobie nie wiem. Myślę, że możesz mnie we wszystkim okłamywać.

- Skut...

- Nie chcę tego słyszeć kolejny raz! Skutki uboczne, ha! Mógłbyś się trzymać tematu?

- Myślałem, że rozmawialiśmy o Gregu. Podniósł rękę w obronnym geście. - No dobrze. Powiemy ludziom, że jesteśmy przyjaciółmi. Czy to wystarczy, byś się nieco przy mnie rozluźniła i nie traktowała jak wroga?

- Może.

Mike odłożył winogrona.

- Podejrzewam, że możliwość, by cokolwiek zaszło między nami, jest wykluczona?

- Całkowicie.

- Jesteś pewna?

Sara nie chciała na niego patrzeć.

- Jeśli zamierzasz tak ze mną rozmawiać, to lepiej będzie, jak od razu opuścisz mieszkanie. Nie zamierzam z tobą mieszkać - ani ci pomagać

- skoro proponujesz... próbujesz mnie zachęcić do czegoś więcej.

- No dobrze - powiedział Mike, przekręcając się na plecy. - Będziemy najlepszymi przyjaciółmi. Kumplami. Współlokatorami.

- Jak brat z siostrą. Jak ty i Tess.

- Nie. Nie tak jak ja i Tess. My *jesteśmy* bratem i siostrą.

- To znaczy?

- Ona chodzi w mojej obecności w bieliźnie. Pomagam jej regulować ramiączka. Nie mógłbym robić tego

z tobą, bo jesteś piękną i zmysłową kobietą. Saro, pracuję jako tajniak prawie odkąd wstąpiłem do policji, a to oznacza, że kobiety, z którymi się stykam, są przeważnie naćpane. Większość to mężatki. Jeśli chodzi o ubranie, wyznają zasadę, że im mniej, tym lepiej. Jedyne w przypadku biżuterii i makijażu im więcej, tym lepiej. Ale ty... Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Nie jesteś podobna do żadnej z kobiet, jakie spotkałem. Wyglądasz, jakbyś dopiero co wyłoniła się z wiosennej bryzy. Odkryłem, że twoje sukienki, chociaż zakrywają cię całą, są najbardziej pociągającą rzeczą, jaką w życiu widziałem. To jak się poruszasz, jak mówisz, bardzo mi się podoba. Przrzekam, że zrobię wszystko, by trzymać ręce przy sobie, ale to nie będzie łatwe. Są jeszcze te małe kanapki?

- Sara siedziała, mrugając oczami.

- No, uch...

- Kanapki?

- Są w koszyku - zdołała w końcu wydusić. - Nie wiedziałam, że tak o mnie myślisz.

- Jak mógłbym tak nie myśleć? - Mike przetrząsał koszyk. - Nie mogę ich znaleźć.

- Ja to zrobię - powiedziała, odsuwając jego ręce. Ich twarze znalazły się blisko siebie. Przez chwilę wydawało się, że Sara schyli głowę, ale się wycofała. -Przypuszczam, że to by ci ułatwiło pracę, gdybyśmy ze sobą sypiali.

- I to jak bardzo - powiedział. - Prawdę mówiąc, uważam, że gdybyśmy byli razem, nasz kraj mógłby stać się jeszcze wspanialszy.

Sara pokręciła głową.

- Nie dojdzie do tego. Mike westchnął.

- Zawsze można próbować. No dobrze, to jaki masz plan?

- Zrobić to, co powiedziałeś i zebrać DNA kobiet, które przychodzą do naszego sklepu. Ale...

- Jakie ale? t

- Erica.

- A ona to kto? - Mike miał usta pełne sałatki z tuńczyka.

- Kobieta, którą sprowadził Greg do pracy w sklepie. Ona mi nie pozwoli...

- Czy nie ty jesteś właścicielką?

- Jestem tylko na papierze. To Greg i Erica podejmują decyzje.

- Mogę wykonać jeden telefon, a ktoś przyjedzie i połamie jej nogi.

- A ręce też? - spytała ochoczo Sara. Mike się uśmiechnął.

- Nie jesteś takim niewiniątkiem, jak wyglądasz, co?

- Zdecyduj się. Czy jestem westalką, czy seksowną morderczynią?

- I to, i to. Jest jeszcze sałatka z kapusty?

- Dużo jesz.

- Czołgałem się po tej farmie przez cały dzień, czasami ledwo uchodząc z życiem, a teraz siedzę z piękną damą, która twierdzi, że nie mogę jej dotknąć. Tak, umieram z głodu.

- Jeśli mi opowiesz o wszystkim, co tu znalazłeś, zrewanżuję się opowieścią o moich dwóch niezbyt przyjemnych spotkaniach z panem Langiem.

Z twarzy Mike'a zniknął żartobliwy wyraz.

- Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

- Nie, dopóki mi nie powiesz choć połowy tego, co wiesz.

- O czym?

Rzuciła w niego kawałkiem chleba, a Mike go chwycił.

- Saro, słonko, mówię szczerze, nie mam pojęcia, co tu się dzieje. Wiem tylko, że jedna z największych przestępczyń w Ameryce mieszka albo mieszkała w tym małym pięknym miasteczku. Może farma Merlina nie ma z nią nic wspólnego, ale jednak coś się tutaj dzieje. Mike był pewien, chęć zdobycia farmy przez Stefana wiąże Vandlów albo z Brewsterem Langiem, albo ze starą plantacją, ale nie mógł tego powiedzieć.

Sara nadal czekała na wyjaśnienie.

- Rano, kiedy wybierałem się na farmę, spodziewałem się zobaczyć ruiny, tak jak mi mówiono. A znalazłem tu pole bitwy.

- Co masz na myśli?

Opowiedział jej ze szczegółami wszystko, co zobaczył. Wyjaśnił działanie pułapek i dlaczego sądzi, że marihuana została użyta jako przynęta. A gdy dotarł do opowieści o nagrobkach psów, Sara się skrzywiła.

- A co z gęśmi?

- Żadnych nie widziałem.

- Pan Lang razem z ojcem zawsze hodowali gęsi. To był taki rzadki gatunek nazywany Sewastopol. Mają takie kręcone pióra i najmilszy charakter na całej ziemi. Moja matka mówi, że właśnie te gęsi są kluczem do tajemnicy wspaniałych warzyw pana Langa.

Mike spojrzał pytająco.

- Gęsi jedzą robaki i chwasty, a do tego produkują nawóz.

- Dużo wiesz o rolnictwie, co?

- Skutki uboczne bycia córką mojej matki.

Mike roześmiał się, słysząc, jak wykorzystwała jego własne słowa.

- Zatem, co Lang ci zrobił?

Sara opowiedziała mu, jak Brewster Lang dwa razy wymierzył do niej z palców złożonych na kształt pistole-

tu - Mike uśmiechnął się szeroko, gdy opowiedziała mu, jakim gestem odwzajemniła się za drugim razem.

- I sądzisz, że robił to dlatego, że wyglądasz jak ciocia Lissie? - Mike nie zamierzał jej mówić, że dobrze zna tego rodzaju nienawiść.

- Tak przypuszczam. Chyba że nie cierpi wszystkich dzieci. Z nim to nigdy nie wiadomo. Wiem jedno - na farmie nie było żadnych pułapek, jak byłam dziewczynką. Kiedy przyjechałam z matką, odwiedziłam każdy budynek.

- Otoczona gęmi i psami - powiedział Mike. - To musiało wyglądać jak z jakiejś powieści.

Spojrzała na wyciągniętego na całej długości obrusa Mike'a. Broda zdążyła mu już odrosnąć. Miał naprawdę ładne usta. Przyzwyczajała się też do jego krótkich włosów i wysokiego czoła. Nie mogła się jedynie oswoić z myślą, że farma Merlina nigdy nie będzie do niej należała. Jej dzieci nigdy nie będą się tu bawić.

Mike czuł, że mu się przygląda.

- Powiedz mi Saro, jak sądzisz, co będziesz robiła za pięć lat?

- Będę matką dwójki dzieci - powiedziała bez zastanowienia.

- Bez męża?

- Oczywiście, że nie. Wyobraziłam sobie, że będę z Gregiem i będę siedziała w domu z dziećmi i...

- Ico?

- Przywrócę farmie Merlina dawną świetność. - Nie chciała rozmawiać o tym, że jej marzenie nigdy się nie spełni, więc zmieniła temat. - Nie obejrzałam za wiele, nim zeskoczyłeś na mnie z góry. - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Nie znam wielu mężczyzn, którzy potrafiliby trzymać jedną ręką linę, a drugą chwycić całkiem ciężką kobietę.

Mike wzruszył ramionami.

- Nie nazwałbym cię ciężką. Ile ważysz? Czterdzieści?

- Jesteś słodki. Greg uważa, że powinnam zrzucić kilka kilogramów.

Żeby ciało łatwiej było schować do bagażnika samochodu - pomyślał Mike.

- Jeśli Greg nie może cię podnieść, to powinien częściej chodzić na siłownię.

- A ty co będziesz robił za pięć lat?

- Nie zastanawiałem się nad tym. Moją przyszłość zostawiłem Tess.

- A ona chce, żebyś się ożenił, miał dzieci i mieszkał na farmie Merlina.

- Ukradłem ci przyszłość - szepnął Mike i gdy zobaczył w jej oczach smutek, chciał go wymazać. -Chcesz znać pewien sekret?

- Pewnie. - Przyglądała się strumieniowi, ale myślami była gdzieś daleko.

- To dobry sekret.

- Tak? - była rozkojarzona.

- Kobiety takie lubią.

Sara odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- A co ty wiesz o kobiecych sekretach?

- Tess spodziewa się dziecka.

Kiedy Sara otworzyła szeroko oczy, Mike był szczęśliwy, że ją rozweselił. Jednak chwilę później, ku jego ogromnemu zaskoczeniu, Sara zaczęła płakać.

Mike usiadł, wyjął chusteczkę i podał jej, kładąc jednocześnie rękę na plecach.

- Przepraszam. Nie chciałem cię zasmucić. Proszę, nie płacz.

- To są łzy szczęścia - powiedziała, wycierając twarz chusteczką. - Cieszę się razem z nimi. Tylko że...

tylko, że... moje dwie najlepsze przyjaciółki są w ciąży, a ja nawet nie jestem jeszcze mężatką!

Mike zdążył się przyzwyczaić, że Sara ma poczucie humoru.

- Jestem chętny ci pomóc w tej trudnej sytuacji. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Przez chwilę nie wiedziała, co miał na myśli.

- Jesteś okropny - powiedziała, uśmiechając się.

- Naprawdę - powiedział z poważną miną. - Mówię całkiem serio. Moje credo brzmi: „Zawsze pomagaj damie w opresji”.

Sara łkała.

- Dziękuję. Poprawiłeś mi humor. Wydmuchała nos i zaczęła pakować naczynia. - Myślę, że powinniśmy już jechać. Robi się późno. Jakie wspaniałości zamierzasz dziś przygotować na kolację?

- Dziś twoja kolej. Ja zrobię sałatkę.

- Myślę, że McDonald wystarczy.

- Chyba nie mówisz poważnie. Takie tłuste jedzenie i...

- Ty i moja matka! Odpręż się. Tylko żartowałam. Zrobimy nalot na sklep mamy. - Nachyliła się w jego kierunku. - A ty chcesz usłyszeć mój sekret?

Mike wstrzymał oddech.

- Tak.

Sara podniosła do góry pęk kluczy.

- Mam klucz od tylnego wejścia do Armstrong Organie Foods.

Na początku Mike nie zrozumiał, dlaczego uważała to za sekret, a później przypomniał sobie historię o tym, że Stefan domagał się darmowej żywności od jej mamy. Jeśli Mike dobrze ją zrozumiał, to oferowała mu coś, czego odmówiła mężczyźnie, którego miała poślubić. Nie chciał, żeby zobaczyła, jaką radość mu tym sprawiła.

- Klucz do całego tego ekologicznego zarcia? Zapomnijmy o seksie, daj mi dojrzałe brzoskwinie.

Sara się zaśmiała.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć panu Langowi, że jesteś właścicielem farmy, którą on uważa za swoją? Jego matka urodziła go na frontowej werandzie.

- Jesteś pewna, że nie w szopie?

Nim zdążyła odpowiedzieć, zadzwoniła jej komórka. Sara spojrzała na numer.

- O nie! Przez ciebie zapomniałam, że miałam dziś po południu odwiedzić Joce. To okropne z mojej strony! Biedna Joce utkwiała w łóżku, próbując powstrzymać swoje dzieci od wcześniejszego przyścia na świat. Jej ojciec zmarł kilka miesięcy wcześniej, Luke pracuje cały dzień, a Tess wyjechała, więc Joce jest sama przez większość czasu.

- A ty odwiedzasz ją, żeby jej dotrzymać towarzystwa. Hej! Mam pomysł. Może zrobimy dla nich dziś kolację? Tess chyba wspominała, że Luke odnowił kuchnię w głównym budynku.

- I tak, i nie. Luke chciał wyburzyć starą kuchnię, ale jego ojciec i Joce zawetowali ten pomysł. Skończyło się na tym, że Luke odnowił stare szafki i pomalował je, a Joce ostatecznie zgodziła się wstawić blaty z białego marmuru.

- Czy ty właśnie wygłosiłaś mowę pochwalną na temat kuchni? Jeśli dodam dziewicze drzewo do sposobu, w jaki powiedziałaś właśnie „blaty z białego marmuru”, to raczej dziś nie zasnę.

- Prawie uwierzyłam, że mówisz poważnie. Ale wiesz co? Podoba mi się pomysł przygotowania kolacji dla nich. Biedna Joce jest zdana na możliwość zamówienia jedzenia na wynos przez Luke'a i na dobroć mieszkańców. - Sara wstała i spojrzała na Mike'a. Wieczorne przyjęcie - pomyślała. Tak bardzo zwyczajne,

a jednocześnie całkiem boskie. Greg zawsze znajdował coś złego w każdym towarzyskim wydarzeniu w Edilean.

Skrzywiła się na tę myśl. Było o wiele za późno, żeby porównywać człowieka, którego miała poślubić, do kogoś innego.

Kiedy Mike wziął koszyk i podał jej ramię, uśmiechnęła się. Było całkiem przyjemnie iść u boku mężczyzny, który trzymając linę jedną ręką, chwyta kobietę w tali i ratuje ją.

10.

- Więc jaki on naprawdę jest - spytała Jocelyn. - Poza tym, że jest cudowny.

- Nie myślę o nim w ten sposób, przecież kocham kogoś innego. Sara wymówiła to wyraźnie, upewniając się, że Joce słyszy. Wcześniej wraz Mikiem przetrzasnęli sklep matki. Wrócili prosto do domu. Sara zadzwoniła do Joce, która stwierdziła, że Luke się chyba rozpłacze, gdy usłyszy, że zje domową kolację.

- Może się do mnie przenieść - mruknęła Sara pod nosem, ale nie wyjaśniła, co miała na myśli. - Więc zgadzasz się, byśmy z Mikiem przygotowali kolację w waszej kuchni?

- Sary, możesz się tu nawet wprowadzić i robić trzy posiłki dziennie.

- To Mike gotuje, nie ja.

- Umie też gotować?

Sara wiedziała, że Joce próbowała ją swatać.

Gdy tylko weszli do głównego budynku, Luke zabrał Mike'a na zewnątrz, gdzie był już rozpalony grill. Joce leżała na łóżku przygotowanym dla niej na dole, jej duży brzuch unosił do góry lekką narzutę, którą była przykryta. Sara stała obok i patrzyła przez okno na mężczyzn. Rozmawiali i śmiali się.

- Wyglądają jak przyjaciele - zauważyła Sara.

- Mikowi udało się w końcu przekonać Luke'a, żeby pojechał z nim na siłownię i bardzo się z tego cieszą. Luke chodzi koło mnie, jakbym miała lada moment urodzić. Obiecuj, że pojedziesz z nami na porodówkę, obawiam się, że Luke zemdleje.

- Obiecuję - uśmiechnęła się Sara. -1 mam nadzieję, że ty pojedziesz tam z Tess i ze mną też.

- Czy ty...?

- Nie - zaprzeczyła szybko Sara. - Ale Tess jest, tylko nie jestem pewna, czy Rams już o tym wie.

- A więc ty i Mike doszliście do takiego momentu, w którym dzielicie się tajemnicami jego siostry?

- My nie...

- Łatwo jest z nim mieszkać?

- Ja właściwie...

- Ma dziewczynę?

- Przestań! - obruszyła się Sara, a potem ściszyła głos. - Posłuchaj, nim to wszystko wymknie się spod kontroli, musisz wiedzieć, że Mike jest tu służbowo. I ta wiadomość ma nie wyjść poza te mury.

- Joce przytaknęła głową.

- Co to za sprawa?

- Jakaś kobieta, przestępczyni światowego formatu, mieszka w Edilean, a Mike przyjechał tu, żeby ją odnaleźć.

- A skąd wie, że tu jest? Sara wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Powiedział mi tylko trochę i za żadne skarby nie mogłam z niego wydusić więcej. Czy wiedziałaś, że twój mąż pozbawił mnie mieszkania, żeby Mike mógł przejść przez tajny tunel i wyjść w mojej sypialni?

Joce uniosła brwi.

- Wiedziałaś, że coś się dzieje, bo wcale nie zdezynfekował twojego mieszkania. Za to wymienił toaletę i zlew w kuchni.

Sara spojrzała przez okno i przyglądała się swemu kuzynowi, który pił piwo z puszki i przewracał steki na grillu, śmiejąc się z tego, co mówił Mike. Spojrzała znów na Joce.

- Chcesz mi pomóc dowiedzieć się, o co chodzi?

- Skoro mój mąż ma przede mną jakieś tajemnice, to z chęcią.

Popatrzyły na siebie konspiracyjnie.

Trzydzieści minut później kolacja była gotowa i wszyscy siedzieli wokół łóżka Joce, każdy z tacą steków, sałatki i grillowanych warzyw.

Mike i Luke zdominowali rozmowę tematem ćwiczeń.

- Widziałem, co ten facet potrafi zrobić na siłowni, a on chce, żebym z nim pojechał - żartował Luke.

- Wiem, że potrafi odegrać Tarzana - odparła Sara, po czym wymienili z Mikiem uśmiechy.

- A co to znaczy? - spytał Luke, patrząc to na jedno, to na drugie.

Joce odezwała się, nim Mike zdążył coś powiedzieć.

- Więc jak się dowiedziałeś, że kobieta, której poszukujecie, mieszka w Edilean?

Luke nie miał pojęcia, o czym mówi jego żona, za to Mike wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować.

- Mike - uspokajała Joce. - Nie martw się. Żaden sekret stąd się nie wymknie. Chcemy ci pomóc.

Mike patrzył na Sarę, a ona się do niego uśmiechała.

- Co się tutaj dzieje? - spytał Luke.

- Mike jest tutaj służbowo - powiedziała Joce. - Szuka przestępcy, kobiety.

- Tak? - spytał Luke.

- Myślę, że powinniśmy już iść - powiedział Mike, patrząc na Sarę. Miał zaciśnięte zęby.

- Nie - protestowała Sara. - Nie chcę być teraz z tobą sama. Ani trochę nie bała się Mike'a, ale nie chciała słuchać wykładu - nawet jeśli wiedziała, że sobie na niego zasłużyła. No, ale on nie znał Joce i Luke'a tak dobrze jak ona.

- Cokolwiek się dzieje, możesz nam o tym powiedzieć - odezwał się Luke. - Mogę cię zapewnić, że wszystko, co nam powiesz, zostanie między nami.

- Nie takie rzeczy widziałem w tym plotkarskim mieście - Mike wciąż patrzył na Sarę, która była zajęta

jedzeniem. Wydawało się, że nie jest ani trochę zaniepokojona jego wzrokiem.

- Mike - powiedziała cicho Joce. - Wiem, jak się czujesz. Ja też jestem nowa w tym mieście i wciąż się nie przyzwyczaiałam, że oni jednak potrafią dotrzymywać tajemnic. Kiedy tu przyjechałam, wszyscy w mieście spiskowali, żebym nie dowiedziała się czegoś o mężczyźnie, w którym się zakochałam i...

- Naprawdę? - spytał Luke. - Nie wiedziałem o tym. Myślałem, że ty i Ramsey...

- Ty i Ramsey byliście parą? - spytał Mike. - Ale przecież to Tess pragnęła go od początku. Powiedziała mi, że...

- Mitzi! - przerwała stanowczo Sara. - Pamiętasz o niej? Nadzwyczajna przestępczyni?

Mike spojrzał na swój talerz. Nie przywykł, żeby dzielić się swoim życiem z kimś oprócz Tess, a nawet ona nie wiedziała o połowie rzeczy, które zrobił.

- Tak się nazywa ta kobieta? - spytała Joce. Wszyscy w ciszy czekali, aż Mike się odezwie.

Widzieli, że się z czymś zмага, ale nie było sposobu, by cofnąć to, co już zostało powiedziane. Zdecydował, że doprowadzenie Vandlów przed trybunał sprawiedliwości jest ważniejsze niż jego osobiste upodobanie do zatrzymywania pewnych spraw dla siebie.

- Karty tarota - powiedział w końcu.

- Co z nimi? - spytała Sara. Mike zjadł kęs.

- Pytałaś, jak ją znaleźliśmy, odpowiedź brzmi: przez karty tarota.

Siedzieli wpatrzeni w niego, ale wyglądało na to, że Mike nie zamierzał im niczego wyjaśniać.

- Widzicie, co muszę znieść? - Sara machała widelcem. - On to robi cały czas. Powie jakieś intrygujące zdanko, a potem milczy.

- Wiem, jak się czujesz - odezwała się Joce. - Mówiłaś o tunelu, a ja nigdy nie słyszałam o żadnym tunelu pod *moim* domem. - Spojrzała na Luke'a tak, żeby zrozumiał, że musi jej wyjaśnić kilka spraw.

- Mike - poprosił Luke. - Pomożesz mi, nim narobię sobie problemów na cały rok?

Mike musiał zrobić kilka głębokich wdechów, nim zdołał coś powiedzieć.

- Każdy ma jakieś słabości.

- Nawet ty? - spytała Sara, mrużąc niewinnie oczy.

- Moją jest chyba piękna młoda kobieta, która biega ze stadem gęsi.

Sara spuściła głowę, a jej twarz okrył piękny pąsowy róż. Nie widziała, jak Luke i Joce popatrzyli na siebie z nadzieją w oczach.

Mike opowiedział im szybko tę samą historię co Sarze, opuszczając część dotyczącą tego, że narzeczony Sary jest synem Mitzi.

- Zatem możemy wrócić do mojego pierwszego pytania - stwierdziła Joce. - Dlaczego sądzisz, że ona jest tutaj? Poza tym, że chce, by ktoś przepowiedział jej przyszłość. A tak przy okazji, nikt w Edilean nie czyta tarota. Przynajmniej nie za pieniądze. Wiedzielibyśmy o tym.

- Mamy informatorów, ludzi, którzy wystawiają swoich przyjaciół i rodzinę, by ocalić własną skórę. Jeden z nich powiedział nam o pewnej słabości Mitzi.

Cała trójka pochyliła się w oczekiwaniu.

- Kolekcjonuje cygańskie karty tarota. Wyprostowali się.

- I to tyle? - spytała Sara. - Całe to zamieszanie z powodu talii kart z cygańskimi obrazkami?

- To wszystko, co mamy - powiedział Mike tonem niedopuszczającym żadnych pytań. - Ktoś chce jeszcze herbaty? Albo piwa?

- Ja poproszę margaritę z dużą ilością soli - powiedziała Joce, gładząc brzuch.

- Nie żartuj przy nim z jedzenia - powiedziała Sara. - Jest większym fanatykiem od mojej matki.

Luke i Joce spojrzeli na niego z podziwem. Kiedy Mike podniósł się, żeby iść do kuchni, Joce zadysponowała:

- Jeśli nam nie opowiesz całej historii, to chyba zaraz urodzę, a ty będziesz odbierał poród. Siadaj! Gadaj!

Mike uśmiechnął się, pokazując dołek w policzku, usiadł i opowiedział im, co przeczytał w aktach, które dostał od kapitana. Dzięki informatorowi dowiedzieli się, że Mitzi Vandlo posiada prawdopodobnie najlepszą i być może jedyną kolekcję cygańskich kart tarota na świecie. Federalni przygotowali pułapkę, żeby ją zwabić i w tym celu zdobyli talię, która kiedyś była wystawiona w muzeum.

- Z tego, co wiedzieli, to była jedyna taka talia na świecie, i podejrzewam jak ją zdobyli. Wystawili na sprzedaż na eBayu.

- Na eBayu? - spytała Sara.

- Po prostu na eBayu? - powtórzyła Joce.

- Tak. Licytacja nabrała ogromnego rozpędu dzięki agentom, ale gdy cena sięgnęła siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, wszyscy zrezygnowali. Oprócz jednego. On został, dopóki jakiś nieznany kupiec nie wpisał ceny osiemdziesięciu dwóch i pół tysiąca.

- I to była Mitzi? - spytała Sara.

- Tak sądzili. Namierzenie kupca zajęło im sześć tygodni. Znajdowali podstawione spółki, które były właścicielami kolejnych spółek, aż w końcu dotarli do skrytki pocztowej w Richmond. Należała do kobiety, która w prawie jazdy miała adres z Edilean.

Mike skłamał w ostatnim zdaniu, ale nikt tego nie zauważył. Prawda była taka, że skrytka należała do

człowieka z Pensylwanii. Federalni obserwowali ją, ale nigdy nie została otworzona. Aż w końcu, pewnego dnia, w pobliżu poczty eksplodował samochód i ewakuowano całą pocztę. Kiedy wszyscy wrócili, kart już nie było.

O Edilean dowiedzieli się przez Stefana. Przez lata nie wiedzieli gdzie jest, a potem pojawił się, by rozwieść się z żoną po dwudziestu latach, i znowu zszedł do podziemia. Następnym razem widział go policjant, który był na wakacjach w Richmond. Stefan był wtedy zaręczony z panną Sarą Shaw i mieszkał w Edilean. Łącząc dziwne posunięcia Stefana z dostawą kart niedaleko Richmond, federalni sądzili, że znaleźli Mitzi. A gdy się dowiedzieli, że jeden z tajnych agentów ma siostrę w Edilean, poczuli, jakby spełniły się ich marzenia.

Jednak Mike nie mógł im o tym powiedzieć. Wkrótce będzie musiał wyjawić Sarze prawdę, ale jeszcze nie teraz.

- Może wiedziała, że jest obserwowana i do tej pory opuściła Edilean - snuła domysły Joce.

- Nie wydaje nam się. Sądzymy, że przyjechała do Edilean po coś, ale nie wiemy, co to jest. Wiecie może coś o zakopanym skarbie?

Sara się odezwała.

- Powiedz im, co widziałeś na farmie Merlina. Mike starał się nie zmarszczyć brwi. Zamierzał

porozmawiać z Sarą, aby nie rozgadywała tego, co usłyszała w tajemnicy. Z drugiej strony, może to on powinien trzymać buzię na kłódkę i mniej jej mówić. Kiedy Mike się wahał, Sara postanowiła:

- No dobrze. Ja im powiem. - I wyliczyła szczegółowo wszystko, co Mike widział na farmie. - Czy coś pominęłam?

- Nie - zaczął ostrożnie Mike. - Jednak to, że pamiętasz, gdzie są pułapki, nie oznacza, że możesz tam iść sama. Jutro zamierzam pojechać do pana Langa, żeby go poinformować, że farma należy do mnie i...

- Mike może ją zachować tylko wtedy, gdy zamieszka tam z Ariel i będą mieć mnóstwo dzieci - wtrąciła Sara i sztucznie westchnęła.

Mike podniósł rękę, nim ktokolwiek się odezwał.

- Nigdy nawet nie spotkałem tej kobiety. Jednak mój szwagier rzeczywiście postawił mi kilka warunków.

- Wyobrażam sobie - powiedział Luke. - Mój kuzyn to urodzony prawnik.

- Surowy.

- Aż za bardzo.

- Jak moglibyśmy pomóc? - spytała Joce, przyglądając się mężowi.

Mike zauważył, że Luke jest jakby w trasie. Miał nieobecny wzrok i wpatrywał się w ścianę. Mike popatrzył pytająco na kobiety.

- To jego twarz pisarza - wyjaśniła Joce. - Ma jakiś pomysł na książkę i nie ma sensu do niego mówić, dopóki nie wróci na ziemię.

- Och. Nigdy wcześniej nie siedziałem obok pisarza.

- Joce też pisze - dodała Sara.

- Ale ja piszę biografie. Szukam informacji na temat ludzi. To nie to samo co wymyślanie fabuły. Luke zaczyna od czystej kartki i...

- Festyn - odezwał się Luke.

- Co z nim? - spytał Mike. - A tak przy okazji, to gdzie on ma się odbyć?

- Na Polu Nata - odpowiedziały jednocześnie Joce i Sara.

- Farma Merlina, Strumień Cay, Pole Nata - zdziwił się Mike. - Skąd pochodzą te wszystkie nazwy?

- Nie mam pojęcia - Joce spojrzała na Luke'a. Ten skierował się w stronę Mike'a.

- Jak zamierzasz zwabić tę kobietę?

Mike mógł powiedzieć, że planuje użyć narzeczonego Sary jako przynęty.

- Masz jakiś pomysł?
 - Mój wydawca ma wspaniały dział artystyczny wyposażony w supernowoczesny sprzęt.
 - Świetnie - powiedział Mike, ale nie widział związku.
 - A co, gdybyśmy stworzyli talię kart tarota z cygańskimi obrazkami, mój wydawca by je wydrukował, a potem musielibyśmy znaleźć kogoś, kto będzie przepowiadał przyszłość na festynie? W ten sposób...
 - Mitzi - powiedziała Sara.
 - Mitzi - jeśli się tam zjawi - zobaczy je.
 - I zapragnie ich - dodała Joce.
- Mike siedział, zastanawiając się nad pomysłem. Był równie znakomity jak niebezpieczny i ktoś mógł zginąć.
- Ja... ja nie wiem, czy to zadziała. Ale gdzie znajdziemy jakiegoś artystę w tak krótkim czasie?
 - Shamus - powiedzieli jednocześnie Luke, Jocelyn i Sara.
 - Chyba go nie poznałem - Mike uśmiechnął się, patrząc na pewność malującą się na trzech twarzach. -Kto to jest?
 - To najmłodszy z rodziny Frazierów - powiedział Luke.
 - Dodatek - powiedziała Sara. - Niespodzianka dla rodziców.
 - Ma dopiero piętnaście lat, ale to Frazier przez duże F.
 - Co masz na myśli? - spytał Mike.
- Pozostała trójka popatrzyła na siebie, ale nic nie powiedzieli.
- Zatem ja mam być wróżką, tak? - powiedziała Joce. - Mogę leżeć na sofie i przekładać karty zrobione przez Shamusa.
 - Wykluczone - ton Luke'a mówił, że dyskusja skończona.

- Serio? - spytała Joce, unosząc brwi. - Przypuszczam, że zaplanowałaś dla mnie pobyt w domu na czas festynu. Leżeć w łóżku, zajmować się *twoimi* dziećmi, dbać o *twój* dom, dopilnować *twojego* jedzenia i...

- Gdy mówiłaś o tunelu, to był *twój* dom, a teraz jest *mój*"? - Luke był spokojny i stanowczy.

- Myślę, że już pójdziemy - powiedział Mike, wyciągając rękę do Sary.

Sara zerwała się, wzięła Mike'a za rękę, pożegnali się szybko i wyszli. Kiedy znaleźli się na świeżym powietrzu, popatrzyli na siebie i parsknęli śmiechem.

Mike nie puścił dłoni Sary.

- Jak myślisz, kto wygra?

- Stawiam dwudziestaka na to, że Joce zadzwoni do mnie jutro i poprosi, żebym jej uszyła strój wróżki.

- Nigdy się nie zakładam, bo przegrywam. Czy Tess nie ma takich dużych, okrągłych kolczyków?

- Wiem, o które ci chodzi. Małe dzieci mogłyby się na nich bujać, jak na huśtawce.

Mike uśmiechnął się i pocałował wewnątrz jej dłoni.

- Hej! - krzyknęła Sara, wyrywając rękę. - Pamiętasz, jestem mężatką.

- Nie jesteś nawet bliska bycia mężatką. Na zewnątrz było ciemno i ciepło, w oddali grały świerszcze. - Chcesz się przejść?

Sara dobrze знаła ogród, więc szedł za nią. Nie było sztucznego oświetlenia, ale księżyc dawał wystarczające światło.

- Pewnie nie możesz się już doczekać, kiedy skończysz tę sprawę i wrócisz na Florydę?

- Dopiero tu przyjechałem. Już chcesz się mnie pozbyć?

- Nie, ale gdy zakończysz śledztwo, będziesz wolny. Mike cieszył się, że w ciemności nie było widać jego uśmiechu. Sara sądziła chyba, że Mitzi nabierze się

na podstęp z kartami. Czy ona sobie wyobrażała, że do namiotu wpadną policjanci i założą tej kobiecie kajdanki?

- Podśmiewasz się ze mnie, co? - spytała Sara.

- Oczywiście, że nie.

- Pewnie, że tak. Czuję to.

- Kobięca intuicja?

- Jeśli nie przestaniesz ze mnie żartować, to...

- To co? - Zniżył głos. Kiedy się odwróciła, jej twarz oświetliło światło księżyca, a on miał ochotę wziąć ją w ramiona. Większość kobiet, które spotkał w swoim dorosłym życiu, dawała mu znać, że są chętne, więc dlaczego Sara patrzyła na niego, jak na... na przyjaciela?

- Umówię cię na drugą randkę z Ariel.

- Ty naprawdę jej nie znosisz, co? Sara zaczęła znowu iść.

- Mogę cię zapewnić, że to uczucie obustronne. Chcesz usłyszeć, co mi zrobiła w czwartej klasie?

To była ostatnia rzecz, o której Mike chciał słyszeć w tym momencie.

- Co to za zapach?

- Pewnie perfumy mojej mamy. Kiedy masz pierwszą randkę z Ariel?

- W sobotę. Czy twoja matka ukryła się gdzieś w krzakach i dlatego czuję jej zapach?

- Nie to miałam na myśli i wiesz o tym. Pachnę jej perfumami.

Mike wyciągnął ramię, spojrzał na nią w srebrzystym świetle.

- Mogę je powąchać z bliższej odległości?

Sara uniosła brodę, by dać mu dostęp do szyi, ale nagle się wyprostowała.

- Czeka! Nie jesteś wampirem, prawda?

- Co za pomysły rodzą się w tej twojej główce?

- Oglądałam filmy dla nastolatków. Kto by pomyślał, że nastolatki lubią seks.

- Doradca nastolatek w ciąży - powiedział Mike. -Co z tymi perfumami?

- Jasne - Sara przechyliła głowę, a Mike pochylił się do jej szyi. Kiedy jego usta dotknęły skóry, odskoczyła jak poparzona.

- Nie rób tak. Jestem tylko człowiekiem.

Mike cofnął się, dopóki nie natknął się na drzewo.

- Saro, przez ciebie zwariuję.

- Miło to słyszeć, ale ci nie wierzę.

Próbował odzyskać nad sobą kontrolę. Ciepły wieczór, ciemność, piękna i pociągająca Sara w białej sukience, która wyglądała jak utkana z księżycowego światła, i erotyczny zapach unoszący się wokół.

- Skąd twoja matka ma te perfumy? - zdołał wydusić gardłowym głosem.

Patrzyła na niego podejrzliwie i najbardziej na świecie chciała teraz położyć ręce na jego torsie.

- Ona... - Sara musiała wziąć kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Greg, Greg, Greg - powtarzała cicho w myślach, próbując zapomnieć, że minęły już całe miesiące, od kiedy się kochali. I jeszcze więcej, od kiedy się całowali, a nie tylko wymieniali całusy.

- Dziwnie na mnie patrzysz - powiedział Mike, trzymając dłoń na jej ramieniu.

Sara zrobiła krok w tył.

- Moja matka.

- Co z nią? - Mike zrobił krok do przodu.

- Eksperymentuje z robieniem różnych produktów, szamponów i podobnych. A to są jedyne perfumy, które kiedykolwiek zrobiła. Nazywają się...

- Jak? - Mike zrobił kolejny krok w jej kierunku.

- „Szkarłatne noce”.

- Saro... - Mike wyciągnął do niej ręce.

Zacząła się cofać ścieżką, którą dobrze znała, patrzyła na niego i szybko mówiła.

- Ja i moje siostry zawsze wstydziliśmy się tej nazwy. Jakies osiem lat temu moi rodzice wyjechali na długi weekend i wrócili... chichocząc. Dwa dni później moja matka zrobiła perfumy i nazwała je „Szkarłatne noce”.

- Podoba mi się - powiedział cicho Mike. - Podoba mi się i zapach, i nazwa.

- Moje siostry i ja powiedziałyśmy jej, że nie może ich tak nazwać, ale tylko się roześmiała i dodała...

- Co dodała?

- Że każde pokolenie kocha seks. Myślę, że powinniśmy wejść do środka. Robi się zimno. - Nim zdołał coś odpowiedzieć, pobiegła do domu.

Mike postanowił jednak zostać na zewnątrz. Wiedział, że musi odzyskać panowanie nad sobą - nad umysłem i ciałem.

W tym momencie był zdezorientowany. W przeszłości kochał się z kobietami tylko po to, by zdobyć od nich informacje. Później niektóre z nich trafiały do więzienia. Jednak, poza jednym wypadkiem, Mike potrafił się zdystansować, bo wiedział, że sobie poradzą, gdy odejdzie. Wszystkie miały pieniądze, dzieci i domy. Mogły mówić Mikowi, że złamał im serce, ale wiedział, że się pozbierają.

Jednak z Sarą to była zupełnie inna sprawa. Co się z nią stanie, gdy Mike wyjedzie? Szczególnie jeśli połączy ich coś intymnego? Miał nadzieję, że uda zakuć w kajdanki Mitzi i jej syna, ale co później? Czy Mike też wsiądzie do auta i odjedzie?

Wyobraził to sobie. Czy będzie mógł tak po prostu pożegnać się z mieszkańcami Edilean? Lukiem i Joce? Tess i Ramseyem, którego nawet nie miał okazji poznać?

Czy gdy będzie odwiedzać Tess i jej dziecko, mieszkańcy będą go nienawidzić za zostawienie Sary?

A co z farmą MerHna? Czy Mike będzie mógł tam mieszkać, gdy przejdzie na emeryturę? Czy Sara wyjdzie za mąż do tego czasu? Za jakiegoś tutejszego gościa, który pali papierosy i ogląda mecze przez cały weekend? Czy faceta, który piecze indyka i podpala dom? A może zakocha się w kimś spoza miasta, kto namówi ją...

Mike przeciągnął ręką po twarzy. Dawno nauczył się nie angażować emocjonalnie w czasie dochodzenia. Nie zawsze mu się to udawało, ale obojętnie jakie uczucie nim targały, w końcu zostawiał je za sobą i podejmował kolejne zadanie. Poczucie, że to samo mógłby zrobić Sarze, przyprawiało go o mdłości. Do tej pory miał do czynienia z przestępcami, a Sara była zupełnie niewinna.

Może to miasto go niepokoiło? A może to, że zbliżała się emerytura i nie miał pojęcia, co ma zrobić z resztą swego życia. Przypomniał sobie, jak stojąc w ogrodzie na farmie Merlina, zobaczył swoją przyszłość, w której nie ma strzelania do ludzi i zdradzania ich. Może siostra dobrze wiedziała, co robi, gdy dawała mu tę starą farmę.

Odwrócił się i spojrzął na dom. Gdyby schwytanie Vandlów nie było tak ważne, już by wyjechał, nim ktokolwiek, a szczególnie Sara, zostanie zraniony.

Jednak nie mógł tego zrobić.

Wszedł do domu i uśmiechnął się, czując zapach popcornu. Sara pochylała się nad odtwarzaczem DVD.

- Chcesz obejrzeć film? - spytała.

- Tylko jeśli to komedia romantyczna. To mój ulubiony gatunek.

- To dziwne. Postawiłabym, że lubisz Jasona Stathama. - Trzymała w ręku kopię filmu „Shank”. - Ale skoro ci to nie odpowiada, to mam gdzieś filmy z Katherine Heigl.

- Przebrnę jakoś przez kolejny film akcji, jak trzeba. - Podeszedł do sofy, na małym stoliku stała miska popcornu. - Jak twoja szyja?

- Umyta, więc możesz schować swoje kły.

- Kły to nie jest ta część mnie, która potrzebuje schowania - powiedział, siadając na jednym końcu kanapy i poklepał miejsce obok siebie.

Sara wzięła miskę z popcornem i postawiła obok niego.

- Daj mi to - wyciągnął rękę po pilota.

Sara powstrzymała śmiech i usiadła od niego tak daleko jak mogła.

Tymczasem Jocelyn wysłała do Tess wiadomość.

WIEDZIAŁAŚ, ŻE TWÓJ BRAT ZAKOCHUJE SIĘ W SARZE?

Tess odpisała natychmiast. CAŁY JUTRZEJSZY DZIEŃ SPĘDZĘ W JEDNEJ Z KATEDR, DZIĘKUJĄC ZA TO. A JAK SARA? STRASZY GO, JAKBY BYŁ JEJ KOLEJNYM KUZYNEM?

WYKOMBINUJ, ŻEBY ZDJĄŁ UBRANIE. Joce spojrzała na Luke'a.

- Mówiłeś, że widziałeś Mike'a na siłowni. Jak wygląda bez ubrania?

- Nie zwracam uwagi na takie rzeczy.

- Więc jak wygląda nago?

- Gruby. Ma duży brzuch. Mizerne nogi. I ani jednego mięśnia - Joce napisała do Tess.

ZROBI SIĘ. NAPRAWDĘ JESTEŚ MOJĄ NAJLEPSZĄ PRZYJACIÓŁKĄ.

11.

Mike wypatrywał Sary w miejscu zwanym Polem Nata.

- Może powinienem szukać kobiety, której włosy płoną ze złości, mruknął, gdy przypomniał sobie, że dziś rano widziała go flirtującego z Ericą.

Kręciło się tam co najmniej tuzin mężczyzn z narzędziami - budowali pawilony na festynie. Gdyby nie planował spędzić kolejnego dnia na farmie, na pewno by im pomógł. „Może jutro zdołam to zrobić” - pomyślał. Jocelyn narysowała projekt namiotu wróżki i dała go Sarze do skopiowania. Mike i Sara śmiali się, że to Joce wygrała w kłótni o udział w festynie.

- Czy to nie będzie dla niej niebezpieczne? - spytała Sara. - Ta cała Mitzi nie rąbnie Joce w głowę, żeby dostać karty?

- I odpuści to, czego naprawdę chce? - Cokolwiek to jest? - odparł Mike. Nie sądzę.

Mike nie chciał, by Sara zetknęła się bezpośrednio z Mitzi. Jednak musiał zdobyć tyle DNA, ile to będzie możliwe. Jego nowy plan, o którym nie powiedział Sarze, zakładał, że pomoże mu Erica. Zadzwoń do tylu kobiet w odpowiednim wieku, ile zmieści się w sklepie, przy- mierzą sukienki i napiją się wina z papierowych kubków. Ona podpisze kubki i zamknie każdy w osobnej torebce.

Popytał o Erikę, i jeśli rzeczywiście była tak seksualnie nienasycona, jak słyszał, to wiedział, jak z nią postępować. Przekonał już wiele podobnych kobiet, by zrobiły, co chciał.

Wczesnym rankiem w drodze na siłownię, gdzie miał się spotkać z Lukiem, Mike zatrzymał się u mamy Sary i przekonał ją, by się zgodziła zająć Sarę i Brewstera Langa przez cały dzień, tak żeby Mike mógł spokojnie obejrzeć farmę. Ellie stwierdziła, że zleci Sarze robienie

wianków na stragan Luke'a, a Lang jest tak łatwy do złapania w pułapkę jak tłusty węgorz, ale się postara.

Następnie Mike pojechał do sklepu Sary i Grega. Opuścił osobliwe centrum Edilean, gdzie czas się cofnął, i wszedł do wnętrza ze szkła i chromu. Nie mógł się powstrzymać i wyjrzał przez wystawową szybę, by się upewnić, że nadal jest w Edilean. Prawo nie pozwalało na zmianę wyglądu zewnętrznego budynków, jednak pomieszczenie było całkiem nowoczesne. Wszędzie lustra, złote ozdoby i obite jedwabną tapicerką siedziska. Mike spojrzął na metkę zwykłej białej bluzki: 1200 dolarów.

Nic dziwnego, że Edilean nienawidzi Vandlo. To miejsce z pewnością nie przyciągało mieszkańców. Klienci parkowali pewnie swoje drogie auta przed sklepem, robili zakupy i odjeżdżali.

Mike rozejrzał się. „A więc tak ludzie pokroju Vandlów widzą tak zwane wyższe sfery” - pomyślał. Nie zauważył niczego, co przypominałoby mu o Sarze. Nie widział jeszcze jej mieszkania, ale nie sądził, by było podobne do tego miejsca.

- W czym mogę pomóc? - spytała młoda kobieta. Mike zmierzył ją wzrokiem. Jej czarny kostium bardziej pasował do Nowego Jorku niż do Edilean.

- Chciałbym się widzieć z panią Ericą - powiedział. Godzinę później miał już opuścić sklep. Wszystko

poszło tak, jak zaplanował. Udało mu się namówić Ericę - zdesperowana czterdziestka - do pomysłu z kobietami. Problem pojawił się, gdy weszła Sara z naręczem ubrań, nim przeprowadził wszystko do końca.

Kątem oka zobaczył, że Sara wychodzi. Była wściekła. Chciał za nią pobiec, ale nie mógł w tym momencie skończyć rozmowy z Ericą. Właściwie to musiał poprawić jej humor po niespodziewanej wizycie Sary. Wiedział, że dla Sary mogło wyglądać na coś więcej niż interesy.

Z Ericą wszystko było już dogadane. Pod koniec dnia agent zabierze torbę z kubkami i zawiezie do laboratorium. Mieli ogromną nadzieję, że jedna z próbek będzie zawierała materiał genetyczny rodziny Stefana.

Lang był zajęty na targu, więc Mike musiał teraz uspokoić Sarę.

- Moja pensja powinna być dwa razy większa - mruzczał, idąc wzdłuż ogrodzenia wesołego miasteczka. Luke pokazał mu, gdzie jest Sara. Pochylała się nad czymś, co wyglądało jak tona chwastów.

Zobaczyła Mike'a i uśmiechnęła się, potem wyraz jej twarzy się zmienił, odwróciła głowę.

Mężczyźni przyglądali się mu z ciekawością, a Luke poklepał go ze współczuciem po ramieniu.

- Powodzenia - rzucił ze śmiechem.

Mike podszedł bliżej. Sara na kolanach trzymała zwoje drutu i łądyg zakończonych fioletowymi kwiatami. Zastanawiał się, czy się do niego odezwie.

Nie musiał się martwić.

- To było obrzydliwe - powiedziała, uśmiechając się ironicznie. - Siedziałeś na biurku Eriki jak jakaś sekretarka z lat pięćdziesiątych. Pochylałeś się nad nią, używając tego dziwnego tonu głosu... flirtowałeś z nią.

- Tak. I co? Chcesz się na coś poskarżyć?

- Nie tak się załatwia interesy i tyle. Wiesz, jak w tym mieście roznoszą się plotki. Skoro sam nie dbasz o zdanie innych, to mógłbyś pomyśleć o Tess. Ona będzie tu mieszkać. Ze swoimi dziećmi.

- Więc jak powinienem to zrobić? Sara nie potrafiła się dłużej złościć.

- Tak jak biznesmen. Usiąść na *krześle przed* biurkiem i rozmawiać z nią z szacunkiem.

- Miałem ją grzecznie poprosić, by wykonała twoją pracę? By szpiegowała swoich klientów? I zbierała

informacje dla federalnego biura, ale nikomu o tym nie mówiła?

Sara się przeraziła.

- Powiedziałeś jej o Mitzi?

- Oczywiście, że nie. Powiedziałem jej, że jestem z Amerykańskiego Biura Zdrowia i Chorób - które nie istnieje - i badam rozwój chorób przenoszonych drogą płciową. Wydaje się, że w Edilean każdy sypia z każdym.

- Nie powiedziałeś tego!

- Powiedziałem.

- Wiesz, co powiedzą ludzie, gdy usłyszą takie kłamstwo?

- A kto uwierzy w słowa kogoś obcego? Erica nie jest stąd. A do tego nie sądzę, by komuś o tym powiedziała. Poza tym pewnie chciałaby wiedzieć, kto przenosi takie choroby. Chcesz się założyć, że dziś po południu pójdziesz do lekarza?

- Tu nie chodzi o to, co powiedziałeś, ale jak. Czy ty nie masz dumy?

- Wystarczająco, by wierzyć, że większość kobiet -poza tobą - mnie lubi.

- Może moje myślenie wybiega nad poziom atrakcyjności fizycznej. A dla twojej informacji: miłość to coś więcej niż seks.

- Mówisz jak kobieta, której studnia wyschła.

- To absurdalne - i wulgarne. Sara odwróciła głowę i zajęła się wiankami. - To nie twoja sprawa, ale mój związek z Gregiem jest satysfakcjonujący w każdej dziedzinie.

Kiedy Mike milczał, uniosła głowę - uśmiechał się, jakby jej nie wierzył.

- Jak długo to trwa? - spytał.

- Wyjechał dopiero kilka dni temu. Mike nadal się uśmiechał.

Sara zmrużyła oczy.

- Kiedy ostatnio z kimś byłaś Saro?

- Lata temu. Całe wieki. Tak dawno, że świetlista szczelina jest w niebezpieczeństwie.

Sara nie mogła powstrzymać śmiechu. Spojrzała na wianki.

- Czy teraz się dogadaliśmy? - Gdy Sara milczała, mówił dalej. - Saro, robię, co muszę, by sprzątnąć przestępców z ulic. Na co dzień, w normalnej sytuacji nie podszedłbym do kobiety, którą widzę po raz pierwszy w życiu, ale musiałem coś załatwić i to był najszybszy sposób.

- Wiesz teraz, że Erica chętnie przyjmie cię do łóżka?

- Nie sądzę - stwierdził poważnie. Sara westchnęła.

- No dobrze, czego się od niej dowiedziałeś?

- Myślę, że ma chłopaka.

- Erica? Ona nie wyjeżdża z miasta.

- W takim razie to musi być ktoś z Edilean.

- Wiedziałabym o tym. Wszyscy by wiedzieli, a nie słyszałam nawet słowa. Ona jest pracoholiczką, spędza z Gregiem dwanaście godzin na dobę.

Kiedy Mike wydał z siebie dźwięk, jakby chciał powiedzieć „aha!” - spojrzała na niego.

- Nawet tak nie myśl! Cokolwiek ludzie mówią o Gregu, to ona jednak ciężko pracuje. I nikt nie mówi, że jest inaczej. No, może poza Joce, ale ona...

- Co ona?

- Nic. Jakie masz plany? Matka załatwiła mi pracę na cały dzień przy robieniu wianków na festyn.

- Potrzebujesz pomocy?

- Oczywiście. Jeśli popracujemy razem, to zrobimy całą robotę dwa razy szybciej.

- Saro, myślałem, że ktoś stąd może ci pomóc. Nie masz żadnych kuzynek? - Zrobił krok do tyłu.

- OK. Rozumiem. To babska robota i chcesz zwiać. Zamierzasz odwiedzić Ericę? - Usiłowała być dowcipna, ale gdy zerknęła na Mike'a, zobaczyła w jego oczach lekki błysk.

- Pojadę chyba na siłownię do Williamsburga na trening cardio, potem na zakupy do centrum handlowego - powiedział. - Potrzebne mi jeszcze kilka ubrań.

Domyśliła się, że nie mówi prawdy.

- Kłamiesz - powiedziała spokojnie. - Bez wątpienia pójdiesz za to do piekła.

- Co za nonsens. Muszę już iść.

Sara przez chwilę patrzyła na wianek w dłoni, potem na niego, i się uśmiechnęła.

- Życzę ci miłego dnia, a ja zrobię ze sto takich wianków. Jestem pewna, że będą się dobrze sprzedawać.

Jej nagła zmiana nastroju zastanowiła go. Nadal się uśmiechała.

- Może zrobię dziś wieczorem kolację?

- Casserole z tuńczykiem?

- Casserole z niespodzianką.

- Brzmi świetnie - powiedział, marszcząc brwi. - Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Nie mogłabym lepiej. No jedź już. Kup sobie nowe ubrania. Możesz mi je dziś pokazać. A może się w nich zaprezentujesz, a ja przyniosę mój najładniejszy wianek.

Szedł do tyłu.

- Brzmi cudownie. Do zobaczenia o siedemnastej?

- Idealnie.

Mike odwrócił się i poszedł do samochodu, ale wciąż się zastanawiał, dlaczego tak łatwo się poddała. W jednej chwili mówiła, że pójdzie do piekła za kłamstwa, a w drugiej życzyła mu miłego dnia.

Nagle zrozumiał. Wiedziała, dokąd jedzie. Kiedy wjeżdżał na parking przy Polu Nata, zauważył samochód Sary zaparkowany pod drzewem. Minęły jakieś dwie

minuty, nim tam dotarł, i nie był zaskoczony, gdy zobaczył ją opartą o drzewo, z torbą przerzuconą przez ramię.

- Długo ci zajęło, żeby się domyśliłeś - powiedziała. - Jesteś pewien, że jesteś gliną? Mój samochód czy twój?

- Saro...

- Tak?

Przemknęła mu przez myśl wizja związania jej, wsadzenia do bagażnika i wywiezienia gdzieś. Jednak to ona była centrum wszystkiego i musiał trzymać się blisko.

- Mój. To czym jeździsz, jest kupą złomu.

- Jesteś snobem? Nie wszyscy muszą jeździć samochodem z pięciolitrowym silnikiem VIO o sile pięciuset koni mechanicznych, który przyspiesza do setki w 4,6 sekundy.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Sprawdziłam w internecie.

- Przeszukałaś mój pokój i sprawdzałaś mój samochód? Co podstępnego jeszcze zrobiłaś?

- Przecież to i tak żadna tajemnica, prawda? Nie pomyślałeś, że oszczędziłbyś mi mnóstwo czasu, gdybyś mi po prostu powiedział, czego szukasz?

- Gdybym ci przyrzekł na życie Tess, że nie wiem, to uwierzyłabyś mi?

- Tak - powiedziała poważnie. - Ale to ja jestem kluczem, prawda?

Kiedy dotarli do jego samochodu, spojrział na nią ostro.

- Nie musisz mi mówić - powiedziała. - Nie jestem głupia. Wiem, że jestem jedną z tych kobiet, z którymi flirtujesz, żeby wyciągnąć od nich informacje. To dlatego, że mam sklep z ubraniami i kontakty z ludźmi?

Było jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć jej o Stefanie.

- Tak. - Wsiedli do samochodu. - Saro, naprawdę nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, ale musisz mi zaufać. Prawdą jest, że jesteś centrum tej sprawy. Może chodzi o sklep z ubraniami, ale nie jesteśmy pewni. Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego i jak, częściowo dlatego, że sam nie wiem, ale wierzymy, że masz coś albo wiesz coś, czego pragnie Mitzi.

Widział, że próbuje się uspokoić i udać, że te informacje nie uderzyły w nią jak piorun.

- Ciocia Lissie zostawiła mi po sobie biżuterię -powiedziała w końcu.
- Może ona jest cenna.

Mike chciał przytulić Sarę, ale byli w miejscu publicznym. Sporządził w myślach listę klejnotów, które przez te wszystkie lata musiała zebrać Mitzi. Klientki dawały ją z wdzięczności za to, co sądziły, że dla nich zrobiła.

- Może.
- Jesteś naprawdę najgorszym kłamcą na świecie. W tej sprawie chodzi o coś więcej niż o biżuterię, prawda?

- Tak, chyba że zostawiła ci w spadku diament Hope.
Gdy odpalił silnik, widziała, jak pracują mięśnie jego szczęki.

- Poprosiłeś moją matkę, żeby mnie wrobiła w te wianki?
- Tak.

- Podejrzewam też, że poprosiłeś, by zatrzymała pana Langa z dala od farmy Merlina.

- Do czwartej.
- Ty i moja matka stajecie się sobie bliscy, co?
- Wystarczyło, że szepnąłem jej kilka słówek o enzymach i była moja.
A co Luke powie, gdy jego wianki nie będą gotowe?

- Nic. Mam dwie starsze siostry, które są naprawdę w tym dobre.
Lubią przodować we wszystkim.

- A co to znaczy?
 - Kiedy się dowiedzą, że zostawiłam biednego Luke'a na pastwę losu to podepczą się nawzajem, żeby mi pokazać. Dawno temu nauczyłam się, że wystarczy zrobić bezradną minę, by się wymigać od pracy.
- Mike pokiwał głową.
- Kto na tym świecie oprócz mnie wie, jaka naprawdę jesteś?
 - Mój tata... i Tess, troszkę.
 - Nie twoja matka?
 - Ona myśli, że jestem mięczakiem.
 - A twój chłopak?
 - Zakładam, że masz na myśli Grega, mojego narzeczonego. Nie, on myśli, że jestem słodka, cicha i zgadzam się ze wszystkim, czego on chce.
 - Czy takie kłamstwo to dobry fundament dla przyszłego małżeństwa?
 - Może ty mnie nauczysz, jak być uczciwym w relacjach międzyludzkich.
- Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem parsknęli śmiechem.

12.

- Myślę, że powinieneś być bardziej uważny, gdy myszkujesz wokół farmy Merlina - powiedziała Sara, gdy jechali po krętej drodze. - Wiem, że ukrywasz dowody swojej bytności tam, ale jeśli pan Lang się dowie... to, znając jego naturę, będzie chciał się zemścić.

- To znaczy?

Sara przyglądała się Mikowi podczas jazdy. Nigdy nie spuszczał wzroku z drogi, a sposób, w jaki trzymał kierownicę obiema rękami, mówił, że jest przygotowany na każdą ewentualność.

Mike spojrział we wszystkie trzy lusterka.

- Sądzisz, że ktoś może nas śledzić? - spytała.

- Przy tej sprawie nie wiem, co mam myśleć.

- Podejrzewam, że w tym się mieści roztaczanie uroku nad wygłodniałą Ericą.

Mike spojrział na nią kątem oka.

- No dobrze. - Nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać teraz o Erice.

- Zobaczmy. Nie bardzo tylko wiem, gdzie mam zacząć? Przez całe życie słyszałam te historie. Gdy miałam około dwunastu lat, pewien człowiek przeprowadził się tutaj ze swoją rodziną z Williamsburga. Szczycił się swoim dżemem śliwkowym. Pamiętam, jak moja matka mówiła mu, że pan Lang będzie jego konkurencją, bo zwykle wszystko wygrywa.

- Lang musi wygrać albo?

- O nie. Przegrywał już wcześniej, ale jego przetwory były tak dobre, że rzadko przegrywał. Jednak, gdy przegrał tym razem, poszedł do mojej matki, która była sędzią i powiedział jej, że ten mężczyzna oszukiwał. Pamiętam, że moja matka była wściekła i powiedziała

panu Langowi, że nie umie przegrywać, i na nieszczęście nie zbadała całej sprawy.

- Co on zrobił? - spytał Mike.

- Musisz wiedzieć, że pan Lang jest bardzo uważnym obserwatorem. - Sara przez chwilę milczała. - Prawda jest taka, że jest jak Peeping Tom*. Nikt nie jest w stanie tego udowodnić, ale wszyscy to wiemy. Gdy go spotkasz, wyjawi ci twoje największe sekrety i wszystko co robisz, czego ludzie nie wiedzą.

- Więc co zrobił z panem od dżemu śliwkowego?

- Nie widziałam, ale powiedziano mi, że na kolejnym zebraniu w szkole średniej w Williamsburgu ludzie oglądali pokaz slajdów, na których ten mężczyzna całował żonę dyrektora. I oboje mieli na sobie mało ubrań.

Mike zaczął się śmiać.

- Niech zgadnę. Twoja matka zbadała dżem.

- Oj, tak. Okazało się, że zawierał biały rum, który jest zabroniony. Pan Lang powiedział też, że skradziono mu owoce z drzewa, ale tego nie można było dowieść.

- Ciekawe, czy pan Lang się podkradał, by podglądać ładne dziewczyny, czy po prostu szpiegował.

Mike pomyślał, że jeśli stary człowiek węszył, to mógł zobaczyć coś pożytecznego.

- Nigdy nie słyszałam, by podglądał dziewczyny. Myślę, że słucha i się przygląda po równo. Matka mówi, że nie ma własnego życia, więc ogląda życie innych.

- I nikt w tym mieście nic z tym nie zrobił?

- Rodzina Langów jest częścią naszej społeczności, a my wiemy, że trzeba dbać o własne podwórko.

- Zostawiać otwarte drzwi, ale zamykać okna -podsumował Mike, kręcąc głową. - Co jeszcze zrobił?

- Pewnego razu jakiś mężczyzna chciał za wszelką cenę zmusić McDowellów, by sprzedali mu farmę

*** Peeping Tom, angielski idiom - podglądacz.**

Merlina. Ojciec Ramseya zgodził się, pod warunkiem że wygoni stamtąd pana Langa. Biedny człowiek nie wiedział, że wuj Benjamin żartował. Matka nie chciała powiedzieć, co dokładnie pan Lang ujawnił na temat tego człowieka, ale zrezygnował z pracy na uniwersytecie William and Mary i wyprowadził się do Maine. Sara zamyśliła się.

- Jednak sprawiedliwie trzeba powiedzieć, że pan Lang zrobił też wiele dobrego. Gdy byłam nastolatką, jakaś mała dziewczynka uciekła z domu i pan Lang nie tylko wiedział, gdzie jest, ale też, dlaczego uciekła. Gdy ją odnaleziono i zaczęła mówić, policja wsadziła sąsiada do więzienia.

- Interesujące - zauważył Mike. - A nikt nie próbował śledzić jego?

- Oczywiście, że tak. Luke i Ramsey poświęcili dużą część dzieciństwa, żeby zobaczyć, co takiego robi pan Lang. Ukrywali się w krzakach w pobliżu farmy i próbowali go obserwować, ale, nie licząc jednego razu, zawsze ich znalazł.

- Lang nikogo nie skrzywdził, prawda? - spytał ostro Mike, myśląc o pułapkach.

- Jest za mądry, żeby to zrobić. Krzyczał na każdego, kto się zbliżył - a jego psy były doskonałymi strażnikami. Dzieciaki mówiły, że pan Lang jest jak nietoperz, który widzi i słyszy w ciemności.

- Jego zmysły zapewne się wyostrzyły, ponieważ większość czasu spędza sam.

- Czy babcia ci o nim opowiadała? Kiedy Mike przytaknął, dodała. - Ona tak kochała farmę, na której mieszkał Brewster Lang. Może byli w sobie zakochani?

Mike parsknął śmiechem.

- Babcia mawiała, że często się śmiała z tego, jak się jej przyglądał, gdy myślał, że tego nie widzi. Mówiła

mnie i Tess, że gdyby została właścicielką farmy, to on byłby jej chłopcem na posyłki.

- Chłopcem? Jesteś pewien, że właśnie tak go nazwała? Czy oni nie byli w podobnym wieku?

Mike zaparkował pod drzewem zwanym dziewiczym, ale tym razem upewnił się, że jego samochód nie będzie widoczny z drogi.

- Moja babcia opowiadała w kółko te same historie, więc jestem pewien, że niektóre rzeczy były prawdą. Tess i ja wyrosliśmy, słuchając, że mieszkańcy Edilean są niewdzięczni i działają w zмовie przeciwko sobie nawzajem. Lang miał zaledwie piętnaście lat, gdy moja babcia opuściła Edilean. Miała dwadzieścia dwa lata. Lubiła opowiadać mnie i Tess, że pewnego dnia wróci na farmę Merlina, a Lang będzie na nią czekał i będzie jej lokajem. Zawsze myślała o nim jak o chłopcu i o kimś, kto nie należał do jej klasy. W jej wyobraźni nigdy nie miał więcej niż piętnaście lat. Myślisz, że będziesz mogła chodzić po farmie w tej stroju?

Miał na myśli żółtą bawełnianą sukienkę i sandały z rzemyków.

- Byłbyś rozczarowany, gdybym miała na sobie dzinsy i podkoszulkę.

- Byłyby wygodniejsze do włóczenia się po starej farmie.

Spojrzała na niego.

- OK - powiedział w końcu. - Płakałbym z żalu. Nie uśmiechnął się, choć dołek w jego policzku był widoczny.

- Idź za mną i rób, co ci powiem.

- Zawsze robię - wymruczała i zaśmiała się, gdy Mike jęknął.

Szedł tą samą drogą co wcześniej i uważał, by nie wydeptać ścieżki. Nagle chwycił Sarę i przeniósł nad

śluzkowatym miejscem. Jednak gdy była już na suchej ziemi, nadal ją obejmował.

- Dalej mogę iść sama - powiedziała. Jesteś pewna?

- Oczywiście. Mogę... Sara zorientowała się, że się z nią droczy. - Powiedz mi, czy jestem przed, czy po Ericie na liście kobiet, z którymi flirtujesz, żeby zdobyć informacje.

Zaczął znowu iść.

- Będę musiał o tym pomyśleć. Mogę się założyć, że Erica zna sztuczki, których ty nie znasz.

- Jestem tego pewna - odparła Sara, idąc za nim. -No, ale ja przecież szybko się uczę.

- Nie zaczynaj czegoś, czego nie zamierzasz skończyć - rzucił przez ramię.

Sara nie potrafiła ukryć uśmiechu. Czasem Mike sprawiał, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą na ziemi. Oczywiście, wiedziała, że to, co robi, jest częścią jego pracy, ale i tak było jej miło. Ona i Greg już dawno przekroczyli próg, kiedy mówił jej, że jest piękna i zmysłowa. Właściwie to w ciągu kilku ostatnich miesięcy nie rozmawiali o niczym innym oprócz interesów.

Przyglądała się Mikowi, który odgarniał chwasty, żeby utworować drogę. Przeskakiwał zręcznie z jednego miejsca na drugie, a gdy wylądował, wyciągał rękę, żeby jej pomóc. Uświadomiła sobie, że zaczęła polegać na nim za każdym razem, gdy potrzebowała pomocy.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytał.

- Tak po prostu, myślę o czymś.

- O tym, czego chce od ciebie Mitzi?

- No dobrze. Właśnie to. Dokładnie o tym myślałam.

- A teraz kto kłamie?

- Uczę się od ciebie.

Mike roześmiał się i gdy wyszedł na otwartą przestrzeń, zatrzymał się i rozejrzał.

- Jeśli moja matka powiedziała, że zajmie pana Langa przez cały dzień, to na pewno to zrobi. - Sara stała obok niego. - Dali ci klucz do domu u notariusza?

- Tak, ale nie zamierzam go użyć.

- To jak...? Zmierzył ją wzrokiem.

- Podoba mi się przepychanie cię przez okno.

- A ja zamierzam się cieszyć... - Przerwała w połowie, bo miała powiedzieć, że nie może się doczekać, i przypomniało się jej, że jest zaręczona i wkrótce zostanie mężatką. Zaledwie wczoraj spędziła trzy godziny z konsultantem ślubnym i zmieniła kilka rzeczy. Goździki zniknęły, a na ich miejsce pojawiły się róże. Greg będzie wściekły, ale nie martwiła się o to w tym momencie.

- Wejdziemy oknem, bo Lang mógł zastawić pułapki przy drzwiach. A gdy już będziemy w środku, nie wolno ci niczego dotykać, rozumiano? Mógł wyposażyć jakieś piękne pudełko w niedźwiedzi pazur - i nie mam na myśli ciasta.

- Wątpię, by.... - Przerwała, widząc spojrzenie Mike'a. - Niczego nie dotknę.

Oprócz mnie - powiedział Mike bez cienia uśmiechu.

Tak. Zrozumiałam. Ręce tylko na Mike'u. - Nie uśmiechała się. - Mam dotykać jakiś szczególnych miejsc?

- Kolana byłyby całkiem dobre. Zaczynij od nich i powoli idź do góry. Tylko powoli.

Sara zaczęła się śmiać.

- Prowadź. Będę szła za tobą.

- Zawsze chciałem to usłyszeć z ust kobiety. Odwrócił się i przemierzył otwartą przestrzeń tak szyb-

ko, że Sara ledwo za nim nadążała. Gdy znaleźli się przy domu, szybkim ruchem popchnął okno, potem chwycił za parapet i wszedł do środka. „Ale jest wysportowany” - pomyślała Sara. Tarzan i gimnastyk w jednej osobie.

Kiedy Mike wychylił się przez okno i wyciągnął do niej rękę, nie wahała się i kolejny raz przekonała się, jak wielkim zaufaniem go obdarzyła w tak krótkim czasie.

Podciągnął ją i dotknął może nie do końca potrzebnie w niektórych miejscach. Gdy jego dłonie wylądowały na jej nogach, chciała mu przypomnieć wzrokiem, że jest zaręczona. Jednak nie potrafiła. Podobało jej się to uczucie, a w szczególności myśl, że dotykał jej mężczyzna, w którego oczach odbijało się pożądanie.

W miłości i małżeństwie nie chodzi tylko o fantastyczny seks, przypomniawszy sobie, gdy Mike ją puścił i zaczął się rozglądać po domu. W małżeństwie są też inne rzeczy równie ważne, takie jak przyjaźń i... Nie chciała się nad tym zastanawiać, bo jej i Grega nie można było nazwać przyjaciółmi, a na pewno nie takimi jak ona i Mike. Greg i ona... Mike patrzył na nią i czekał, aż wróci do rzeczywistości.

Nigdy wcześniej nie była w tym domu, ale wiedziała o nim tyle, ile zdołała się dowiedzieć.

- Chcesz, żebym cię oprowadziła? - Sara chciała oderwać myśli od Mike'a. Wydawało się jej, że ostatnio w kółko porównuje go do Grega. Każdy, kto spotkał Mike'a, od razu go lubił. Widziała, że nie musiał się o to starać, wystarczyło, że był sobą. Greg bardzo się starał, żeby ludzie, którzy chcieli od niego coś kupić, go lubili, ale jeśli chodziło o jej przyjaciół i rodzinę, nie krył pogardy.

- Wiejscy krety - tak nazywał mieszkańców Edilean. Szczególnie nie znosił Luke'a.

- Ten gość musi zarabiać fortunę na sprzedaży swoich książek, więc dlaczego nie wynajmie kogoś do

skoszenia trawy? Sara próbowała mu wytłumaczyć, że odniesienie sukcesu nie oznacza, że ktoś ma być królem Midasem. Greg strasznie się zdenerwował wtedy, bo wymieniła imię, którego nie znał.

- Saro? - Mike przyglądał się jej z ciekawością.

- O, przepraszam. Byłam myślami gdzieś indziej. Co mówiłeś?

- Pytałem, kiedy oglądałaś ten dom i dlaczego mi

o tym nie powiedziałaś?

- Niczego przed tobą nie ukrywam! - rzuciła, a potem przeprosiła. Była zdenerwowana wspomnieniami o Gregu, nie na Mike'a. - Znam wnętrze tego domu z HABS.

- Może mi o tym opowiesz i jednocześnie się rozejrzemy? - zapytał delikatnie, jakby wiedział, że coś ją rozzłościło.

Sara odwróciła się, żeby nie zobaczyć więcej niż chciała. Dlaczego Mike'a, którego znała zaledwie od kilku dni, zaczynała rozumieć lepiej niż Grega, którego znała od ponad roku? Razem z Gregiem dużo przeżyli. Razem stworzyli sklep. No, może to Greg podejmował wszystkie decyzje, a Sara wykonywała większość pracy, ale jednak robili to razem. Prawda?

- Opowiesz mi o tym HABS?

- HABS - to jest skrót od Specjaliści od Amerykańskich Budowli Historycznych. Przyglądał się jej intensywnie, jakby chciał wyczytać, o czym myśli. Po raz kolejny porównała go do Grega. On nigdy by nie poprosił, żeby mu powiedziała, co wie na jakiś temat. Czasem wydawało się jej, że Greg chciał, żeby myślała i robiła tylko to, co on jej każe. A co gorsze, mniej więcej w tym samym czasie, gdy przestali ze sobą sypiać, Greg zaczął jej mówić, że gdyby Sara naprawdę go kochała, to wiedziałaby, czego on pragnie. Miała intuicyjnie wiedzieć, czego on chce. Pewnego wieczoru powiedział jej,

że gdyby go kochała, tak jak mówi, to powinna wiedzieć, że nie chciał na kolację kurczaka, bo jadł go na lunch. Ona odpowiedziała:

- Gdybyś zadzwonił do mnie i powiedział, że mogłabym... - Greg jej przerwał.

- Czy ty masz pojęcie, jak bardzo jestem zajęty przez cały dzień? I jeszcze chcesz, żebym dzwonił do ciebie i mówił, co jadłem na lunch? Za chwilę będziesz chciała, żebym dzwonił i mówił ci, z kim go jadłem. Czy o to tu chodzi? O zazdrość?

Czasami w czasie kłótni z Gregiem czuła się tak zmieszana, że nie miała pojęcia, o czym rozmawiali na początku.

- Dobrze się czujesz? - spytał Mike.

- Tak, wszystko w porządku.

- Może powinnaś poczekać w samochodzie?

- I przegapić obejrzenie domu z moich marzeń? - spytała Sara i zaczęła opowiadać mu o domu.

Mike nie wiedział, co się stało z Sarą po wejściu do tego starego domu, ale coś w jej wyglądzie go uszczęśliwiło.

Dość pobieżnie słuchał, co Sara mówiła o początkach HABS, o tym, jak prezydent Franklin Roosevelt założył tę organizację, żeby zapewnić ludziom pracę w czasie wielkiego kryzysu. Ucieszył się, że w internecie można znaleźć stare zdjęcia i plany domu - postanowił, że przejrzy je, jak tylko będzie mógł. Jednak w tej chwili chciał zobaczyć dom, którym jego babcia - i Sara - tak się zachwycaly. Chciał też się dowiedzieć, dlaczego Vandlowie interesowali się tym miejscem.

Mike dotykał rękami ścian i zaglądał wszędzie, a Sara non stop mówiła. Wydawało się, że co chwilę mówiła „ozdobne listwy” i „oryginalny”. Mówiła o drzwiach płycinowych i rzuciła coś o narysowanym na nich krzyżu.

- Żeby odstraszyć zło - powiedziała.

Przeszli przez cztery duże pokoje i szeroki korytarz. Dom nie był może okazały czy majestatyczny jak Edilean Manor, ale Mike wiedział, że gdyby go pomalować i wyremontować, mógłby być całkiem przyjemny. Wyobraził sobie dziecko Tess jeżdżące w jadalni na trzykołowym rowerku. Sara zapewne by na to nie pozwoliła w obawie przed zniszczeniem starych, drewnianych podłóg.

Szybko na nią spojrzął, myśląc, że może odczytała jego myśli, tak jak wydawało mu się, że czasem to robi. Jednak wciąż mówiła o proporcjach i wielkości pokoju. Nigdy nie myślał o sobie jak o żonatym facecie z dziećmi, ale gdy wyobraził sobie mieszkanie w tym domu, widział Sarę w każdym kącie.

Mike przyglądał się jej, jak pokazuje na sufit i cały czas coś mówi, był zdziwiony, ile czasu musiała poświęcić, by tak dużo się dowiedzieć.

Wrócił do przeszukiwania domu. To było przecież niemożliwe, by Vandlo pragnął tego domu tylko dlatego, że Sara go chciała. Mike nie widział innego powodu oprócz tego, że Vandlo chciał się jej przypodobać - by łatwiej ją przekonać do małżeństwa? Mike nie wierzył w to.

Gdy zaczął na powrót interesować się teraźniejszością, zauważył, co Lang zrobił w środku. Dom był czysty i schludny, a do tego skromnie umeblowany. W salonie stała kanapa podparta z jednej strony cegłą i przykryta podniszczoną narzutą. Krzesła były poplamione i wyglądały na tandetne.

W pokojach właściwie nie było niczego osobistego. Żadnych fotografii, książek, jedynie na stoliku leżała sterta przeglądanych często katalogów nasion i roślin.

Gdy Mike siedł za Sarą, pomyślał, że nawet jeśli Brewster Lang tu mieszkał, to na pewno nie zawsze. Znajdowali się w pomieszczeniu, które kiedyś naj-

prawdopodobniej było biblioteką, bo było widać, że na półkach stały kiedyś książki. Na ścianach pozostały jasne ślady po wiszących tam obrazach. Zwrócił się do Sary.

- Wiem, że Lang i jego rodzina byli opiekunami tego domu w 1941 roku i że teraz tu mieszka, ale kto opiekował się domem w międzyczasie?

Sara wyglądała na zaskoczoną.

- Jesteś dobrym obserwatorem, co? Przez około dziesięciu lub dwunastu lat mieszkał tu historyk z Williamsburga.

- A dlaczego nikt z McDowellów tu nie mieszka? Sara wzruszyła ramionami.

- Oni nie lubią tego miejsca. Ramsey go nie znosi, podobnie jak jego siostra.

- Więc dlaczego go nie sprzedadzą?

- Nie mogli aż do dwudziestego pierwszego wieku, ponieważ tak było napisane w testamencie. Jakiś McDowell kilkaset lat temu zapisał, że farma nie może być sprzedana do...

- 2000 roku - Mike dokończył. - To kiedy pojawił się ten historyk?

- Nie znam całej historii, ale myślę, że matka pana Langa uciekła z kimś, gdy on był chłopcem. - Sara wzruszyła ramionami. - Gdy odeszła, ojciec pana Langa nie chciał już opiekować się farmą, więc wujek Alex przeniósł ich - pan Lang mógł mieć wtedy siedemnaście albo osiemnaście lat - do innego domu, a farmę wynajął historykowi. Ten młody mężczyzna był świeżo po ślubie i zamieszkał tu z rodziną. Jednak to wszystko działo się dawno temu. Gdy ja się urodziłam, ojciec pana Lang już nie żył, a on żył samotnie w tym domu.

- Czy to znaczy, że Lang ma jakiś inny dom w pobliżu? Miejsce, do którego może się wyprowadzić?

- Myślisz o przeprowadzce tutaj, prawda?

- Może. Co z Tess, jej dzieckiem i...
- Nie zapominaj o Ramseyu.
- No tak. On.
- Chcesz mieć siostrę tylko dla siebie?
- Myślę - powiedział - że rzeczywiście chciałbym mieć *kogoś* tylko dla siebie.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Sara pierwsza odwróciła wzrok.

- Gotowy do zwiedzania góry?
- Pójdę wszędzie za tobą - powiedział.
- No to wracam do stodoły.
- Po moim... - Mike uśmiechnął się. - No dobrze, masz mnie. Prowadź.

Na górze obejrzeli cztery sypialnie i jedną dużą łazienkę. Była zachowana w idealnym stanie w stylu lat trzydziestych, cała czarno-biała.

- Zostawiłabym ją tak, jak jest - powiedziała Sara.
- Wiem, bo jest oryginalna. Sara odparła sztywno.
- Kiedy używam tego terminu odnośnie tego domu, mam na myśli, że był oryginalnie zbudowany w 1674 roku. A dla twojej informacji, to ta łazienka jest dość nowoczesna.

Mike spojrział na stary wolno stojący zlew i niezwykle wysoką toaletkę.

- Czy to pomieszczenie jest nowe?
- Tak. Sara mówiła dalej o ozdobnych listwach i boazerii, ale gdy po raz kolejny użyła słowa „oryginalne”, Mike się zaśmiał.
- Nie doceniasz znaczenia tego domu! - powiedziała, uśmiechając się.
- Tak długo, jak będę miał ciebie do opieki nad nim, wszystko będzie dobrze. Możesz robić, co... - Kiedy się zorientował, co mówi, przerwał.
- Czy jest tutaj gdzieś kuchnia?

Sara praktycznie zbiegła po schodach, ale Mike wcale się nie spieszył. Wciąż zadziwiała go myśl, że ten dom należy do niego. Stał na górze schodów i spojrzał w dół, pomyślał o trzaskających co chwilę drzwiach z moskitierą i dzieciach biegających w tę i z powrotem - i Sarze wołającej je.

- No chodź, ślimaku - zawołała, patrząc w górę schodów. - Kuchnia jest okropna. Czekał, aż zobaczysz podłogę.

Zszedł na dół i skierował się do przybudówki powstałej, według słów Sary, w latach trzydziestych XX wieku.

- Prawdopodobnie w tym samym czasie powstała łazienka - dodała.

Jednak podczas gdy łazienka miała swój urok, kuchnia nie miała go wcale. Linoleum leżące na podłodze było wytarte aż do desek. Wyposażenie kuchni w kolorze awokado pochodziło z lat siedemdziesiątych, a drzwiczki szafek ledwo się trzymały.

- To nadaje się do remontu - stwierdziła Sara.

- Wiem już, blaty z białego marmuru. Proszę, chcę to usłyszeć jeszcze raz.

- Zapytaj Ariel w sobotę. To ona będzie tu z tobą mieszkać. No, chyba że Erica pierwsza cię złowi.

Może chodziło słowa opisujące rzeczywistość, a może hałas, który robiła wiewiórka w kominie, ale oboje wrócili nagle do terażniejszości. Przez chwilę stali wpatrzeni w siebie.

Mike przerwał ciszę.

- Czy stara letnia altanka wciąż stoi? Nie widziałem jej, gdy wymykałem się pułapkom pana Langa.

Twarz Sary rozpuodziła się.

- Wiesz, że ona tu była? Widziałam ją, gdy byłem dzieckiem. Jest naprawdę piękna. Ściany są zrobione z drewnianych krat.

- Babcia mówiła, że tam chodziła, gdy nie mogła już znieść tego miasta.

- To smutne.

- Znam ją na tyle, żeby stwierdzić, że nawet jeśli nie mogła czegoś znieść, to zapewne ona sama spowodowała taką sytuację. Myślisz, że dasz radę ją znaleźć?

Wyjęła z kieszeni kartkę, która wyglądała jak mapa.

- Kolejną korzyścią noszenia sukienki są kieszenie - w dzinsach ich nie ma.

- W dzinsach jest mnóstwo kieszeni.

- A wszystkie umieszczone w takich miejscach, którymi kobieta chciałaby się pochwalić.

Mike się zaśmiał.

- To prawda. Więc gdzie jest ta altanka? Kiedy chciał sięgnąć po mapę, odsunęła się.

- O nie. Lubię, jak chodzisz za mną.

- A mnie podobają się widoki.

Dziesięć minut później stali przy altance, która była piękniejsza, niż Sara zapamiętała. Mike nie zauważył jej podczas swojej pierwszej wyprawy, ponieważ ukryta była w krzakach, które miały ponad dwa metry. Od strony ścieżki wyglądało to na przeszkodę nie do pokonania, ale Sara wiedziała dokładnie, gdzie znaleźć wejście.

Gdy już pokonali krzaki, nie musieli uważać na splątane chwasty - pan Lang zadbał, by to miejsce wyglądało jak z katalogu. Nad nimi rósł przepiękny, czerwony buk, którego gałęzie wiły się nisko, a pod nimi ścielił się miękki mech.

Altanka miała kształt ośmiokąta, a w środku było miejsce jedynie dla dwojga ludzi, drewniane kratki, z których były ściany, zostały niedawno pomalowane na zielonkawoniebieski kolor. Altanka i jej otoczenie były tak zachwycające i romantyczne, jak opisywała jego babcia.

Gdy Mike zajął się oglądaniem małej budowli, Sara usiadła w cieniu ogromnego drzewa i obserwowała go.

Wspiął się na dach w kształcie dzwonu, a gdy z nim skończył, przeszukał każdy kawałek betonowego fundamentu. Podejrzewała, że zainteresowanie Mike'a tą piękną altanką było nie tylko zawodowe, ale wiedziała, że jej nie powie. Będzie musiała to z niego wydusić albo użyć podstępów. Zaczynała lubić ten sport.

Kiedy Mike skończył inspekcję, była pewna, że zaraz powie, że muszą już iść - dla jej bezpieczeństwa - ale zaskoczył ją, gdy wyciągnął się obok niej na miękkim podłożu i założył ręce za głowę. Jego łokieć prawie dotykał jej biodra.

Oparła się o pień drzewa. Nie chciała opuszczać tego miejsca. Nigdy.

- Dom wymaga generalnego remontu - powiedział, przerywając ciszę.

- Tak, to prawda.

- Powiedziałaś to tak, jakbyś się z tego cieszyła.

- Pomagałam Luke'owi w remoncie Edilean Manor i naprawdę miło spędziłam czas.

- I aż kipisz, by zająć się tym miejscem. Wiesz co, ty możesz zaprojektować, a ja przytnę deski.

Sara chciała się roześmiać, ale nie mogła. Nadal nie mogła się pogodzić, że farma Merlina nigdy nie będzie

jej- Twoja żona będzie chciała to zrobić.

- Jeszcze daleka droga do mojego małżeństwa. W pracy mogę nie dożyć jutra.

- Z tego co słyszę, mogę podzielić twój los - zauważyła Sara lekko.

- Nie, dopóki ja będę żył - szepnął Mike. Zapadła krępująca cisza, więc Sara zaczęła mówić

o domu.

- Została większość desek z boazerii, którą położył pierwszy Merlin.

- A kim on był?

- Myślę, że to był Alexander McDowell. Uśmiechała się. - Przepraszam, to taki nasz rodzinny żart. Wszyscy pierwородni synowie McDowellów mieli na imię Alexander. Historia rodziny zaczyna się od Angusa McTerna Harcourta w Szkocji. To on założył nasze miasto i nazwał je imieniem żony.

- Kolejne imię, które często słyshałem. Spojrzała na niego pytająco. Babcia mówiła, że w Edilean mają szansę tylko potomkowie Angusa Harcourta.

- Pewnie to prawda - westchnęła Sara - ale to przecież *nasze* miasto. Mike jęknął.

- Mówisz jak prawdziwa arystokratka.

- Nie uważam, żeby bycie potomkiem Szkota, który prawdopodobnie był złodziejem i porywaczem, kwalifikuje mnie do grupy arystokracji. Ariel mówiła, że ten człowiek przyplłynął do Ameryki na gapę na statku - i to nie był Mayflower.

Mike przekręcił się na bok, żeby na nią spojrzeć.

- Dla mnie wyglądasz jak dama. Pomyślał, że wygląda bardzo pięknie, siedząc pod dużym, starym drzewem. Wyobraził ją sobie w kapeluszu z szerokim rondem i z robótkami. - Pasujesz do tego miejsca. - Przekręcił się z powrotem. Musiał przestać się jej przyglądać, żeby jej nie dotknąć. Zmusił się do przypomnienia sobie o Stefanie. „Vandlo nigdy w życiu nie chciałby zamieszkać w starym domu, a szczególnie tak małym jak ten” - pomyślał. Wnętrze sklepu mówiło, że Vandlo był raczej fanem złotych kranów w łazience.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, ale Sara nie mogła się oprzeć, i zapytała:

- Byłeś kiedyś zakochany?

- Nie - odparł Mike - Ale raz byłem blisko.

- Co się stało?

- Kiedy odkryła, że nie jestem tym, za kogo się podawałem, a jej męża przeze mnie aresztowano, odkochała się. Natychmiast.

- Wyobrażam sobie.

- Później słyszałem, że wypuścili go za kaucją. Jednak nigdy mi nie wybaczyła.

Sara nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Prowadziłeś bardzo dziwne życie.

- Zależy jak na to spojrzeć. Więc co byś zrobiła z tym miejscem, gdyby było twoje?

Nie zawahała się ani chwili.

- Po pierwsze, zrekonstruowałabym ogród.

- Nie zaczęłabyś od domu? Żadnych białych marmurów?

- Drzewa potrzebują czasu, żeby urosnąć. A marmur poczeka na mnie gdzieś w sklepie.

- Sądzisz, że Anders by się na to wszystko zgodził?

- Anders? Nie nazywasz go już Greg?

- Saro - powiedział powoli. - Nigdy nie spotkałem człowieka, z którym jesteś zaręczona, ale z tego co wiem, nie jest ciebie wart. Jesteś pewna, że chcesz za niego wyjść? Nie wolałabyś raczej...

- Nigdy tak nie mów. - Nie chciała, by jego słowa wzmocniły wątpliwości, które zaczęły się rodzić w jej głowie. - Wszystko jest gotowe do ślubu. Cały czas mam spotkania z doradcą.

- Jak zamierzasz przejąć farmę Merlina, skoro należy do mnie?

- Nie wiem. - Sara słyszała frustrację w swoim głosie. - Odkąd cię spotkałam, wszystko w moim życiu się zmieniło. Wcześniej wiedziałam dobrze, dokąd zmierzam, ale teraz... Nie wiem. Nie potrafię jasno myśleć.

- To najlepsza rzecz, jaką usłyszałam od miesiący, a może od lat.

- Może dla ciebie, ale nie dla mnie - wymamrotała.

Mike wstał i wyciągnął do niej rękę. Gdy stała już przed nim, nie wypuścił jej rąk.

- Saro - powiedział cicho. - Czasem wydaje mi się, że znam cię od zawsze. Pochylił się, żeby ją pocałować. Nawet nie drgnęła i to go zachęciło.

Gdy był zaledwie kilka centymetrów od jej ust, powiedziała:

- To samo powiedziałaś kobiecie, której męża zaarrestowali?

Mike się cofnął.

- Co?

- Twoim kobietom, tym, które uwiodłeś, a potem zdradziłeś. Mówiłeś im to samo co mnie? No wiesz, że jestem najpiękniejsza, i naj...

Puścił jej rękę. Tak, mówił im dużo takich rzeczy, ale... Odwrócił się. Różnica polegała na tym, że teraz naprawdę tak myślał - i to odkrycie go zszokowało.

- Gotowa do drogi?

- Więc teraz będziesz się na mnie złościł? Odwrócił się do niej.

- Robiłem to, co musiałem, cokolwiek trzeba było zrobić dla sprawiedliwości. A dla twojej informacji -nigdy nie wsadziłem do więzienia kogoś, kto na to nie zasłużył. A wiele z kobiet, które powinny być postawione w stan oskarżenia, puściłem wolno.

Sara nie była zaniepokojona złością Mike'a. Kiedy Greg się na nią wkurzał, czuła, że zaczyna panikować i była zdezorientowana. Rzadko wiedziała, co takiego zrobiła, że tak bardzo się na nią denerwował. Wiedziała tylko, że musi go uspokoić, sprawić, by jej wybaczył, i przywrócić harmonię, jaka między nimi panowała w pierwszych miesiącach.

Jednak w przypadku Mike'a nie czuła takiego pomieszania. On zawsze miał jakiś powód, gdy się zło-

ścił. W przypadku Grega brak uzasadnienia jego furii doprowadzał ją do szaleństwa.

Przypomniała sobie, że nawet jeśli bardzo polubi Mike'a, to on jest tu tylko na chwilę. Przyjechał do pracy i kiedy ją wykona, odjedzie, i już nigdy go nie zobaczy - może tylko jako brata Tess. Jednak miała co do tego wątpliwości. Tess mieszkała w Edilean od lat, a Mike nie odwiedził jej ani razu.

Co do farmy Merlina, Mike powiedział wyraźnie, że to był pomysł Tess, nie jego. Po odejściu na emeryturę Mike zostanie pewnie na słonecznej Florydzie, a farma wróci do McDowellów.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? - spytał.

- Myślałam o tym, jak ty i ja różnimy się od siebie. Ja pragnę stałości i kogoś, z kim mogłabym dzielić życie. Chcę mieć dzieci i drzewa owocowe. Ale ty chcesz... -przerwała. - Czego ty chcesz? Czy ty to wiesz?

Żadna kobieta nie zadawała mu wcześniej takich pytań i nie wiedział, co odpowiedzieć. Przez całe życie od czegoś uciekał, nie idąc w żadnym wybranym kierunku. Ale Sara nie była jak inne kobiety i sprawiała, że zaczął stawiać sobie pytania.

- Czy teraz mi powiesz, że jestem inna od kobiet, którym mówiłeś czułe słówka w imię sprawiedliwości?

Miała rację i Mike zaczął się śmiać.

- Właśnie o tym myślałem. - Popatrzył w niebo. -Zanosi się na deszcz. Myślę, że powinniśmy już jechać.

Sara zaczęła iść w kierunku samochodu, ale Mike chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Przez chwilę myślała, że chce ją pocałować. Ale on położył jej palec na ustach. Sara zaczęła nasłuchiwać.

Mike trzymał ją za rękę i rozglądał się. Były tylko dwie drogi ucieczki. Jedna przez wysokie chwasty z tyłu altanki, ale wtedy zostawią po sobie ślad. Druga wio-

dła przez otwartą przestrzeń do szopy, ale wtedy ten, kto nadchodził, mógł ich zobaczyć.

Mike spojrzał w górę na stare drzewo, a potem pytającym wzrokiem na Sarę. Skinęła głową.

Słyszeli słaby odgłos szurania butów po żwirze i charakterystyczne mruczenie pana Langa. Kiedy była dziewczynką, siostry się z niej śmiały, bo gdy tylko pan Lang szedł przez targ, Sara chowała się za ladę. Nawet dziś dźwięki, które zapowiadały jego nadejście, przerażały ją.

Mike pokazał na jej stopy, potem klepnął się w ramię. Zajął chwilę, nim zrozumiała, o co mu chodzi, ale w końcu przytaknęła.

Podszedł do drzewa, kucnął i spojrzał na Sarę przez ramię. Gdyby nie musieli się spieszyć i robić wszystkiego w ciszy, to zapewne pokłóciłyby się z nim o to, że jej nie podniesie. Nie było jednak czasu na dyskusje. Szybko zdjęła sandały owinęła rzemyki wokół nadgarstków i stanęła Mikowi na ramionach. Natychmiast się podniósł, a Sara omal nie jęknęła, bo trochę się wystraszyła tempa, w jakim to zrobił. Chwyciła rękoma za drzewo i z łatwością dotarła do gałęzi. Trudniej było się wspiąć i bardzo żałowała, że nie ma na sobie dzinsów. Nie było jednak czasu zastanawiać się, że może porwać sukienkę. Zrobiła zamach nogą i siadła u nasady gałęzi.

Mike stał pod nią i patrzył pytająco. Przytaknęła głową i sekundę później Mike podskoczył, chwycił gałąź, rozbijał się i usiadł na niej.

Sara słyszała teraz pana Langa wyraźniej i zobaczyła, że krzaki się poruszają. Był coraz bliżej.

Mike dotknął jej ramienia i ruchem głowy pokazał górę. Chciał, żeby weszli wyżej. Pokazał jej, żeby siedziała, gdy on stanął na gałęzi. Chwycił rękoma kolejną gałąź, Sara westchnęła głośno z przejęcia.

Mike odwrócił się i skrzywił, ale gdy pojął, że bała się o niego, uśmiechnął się lekko. Następnie chwycił kolejną gałąź i znów się wspiał. Nachylił się i wyciągnął ręce do Sary.

Nie wahała się ani chwili, wyciągnęła do niego ręce, tak jak przy oknie, z tym że teraz upadek mógłby się źle skończyć.

Mike chwycił ją za nadgarstki i pociągnął do siebie.

Druga gałąź była cieńsza i krótsza, więc nie było zbyt dużo miejsca. Mike oparł się o drzewo, opuścił nogi w dół i przyciągnął Sarę, trzymając ją przed sobą.

Wiedziała, że musieli tak usiąść, ale w innych okolicznościach wyrwałaby się z jego uścisku. „Może” -pomyślała. Może i by się wyrwała, ale przyznała, że ich ciała pasowały do siebie idealnie. Broda Mike'a spoczęła na jej głowie. Idealnie.

Była tak bardzo zatopiona w swoich myślach, że zapomniała, dlaczego siedzą z Mikiem na drzewie, więc gdy usłyszała pana Langa, omal nie krzyknęła. Ale Mike mocniej ją tylko przytulił. Gdy poczuła jego nieogolony policzek na szyi, zamknęła oczy. Oddech miał taki delikatny, niemal czuła jego słodycz.

Położył dłonie na jej głowie i czuła silne palce w swoich włosach. Odchyliła się, zamknęła oczy i przechyliła głowę, żeby dać mu dostęp do szyi.

Jednak pocałunek, którego się spodziewała, nie nadszedł. Zamiast tego czuła, że jego ciało się napięło, a ręce niemal zamarzły.

Niechętnie otworzyła oczy. Jego policzek dotykał jej policzka, a Mike patrzył w dół na pana Langa. Sara przesunęła się trochę, żeby obserwować, co się działo na dole. Pan Lang przyniósł ze sobą dwa duże plastikowe wiadra, oba wypełnione, ale Sara nie widziała czym. Mruczał swoim gardłowym głosem. Nie słyszała, co mówił, ale wyglądał na zdenerwowanego.

Bardziej ją interesowało, że siedzi tak blisko Mike'a, niż to, co robił pan Lang. „Pewnie buduje kolejną pułapkę” - pomyślała.

Kiedy Sara otarła się o niego policzkiem, odsunął się. Westchnęła. Oczywiście, to, co pomyślała nie było prawdą, ale poczuła, że kolejny mężczyzna stracił zainteresowanie nią. Wielu mężczyzn w jej życiu starało się o nią, ale tylko dwóch - i Mike - interesowali ją. No, ale ona przecież nie mogła liczyć Mike'a jako mężczyzny w swoim życiu.

Gdy tak się zastanawiała, usłyszała nagle słowo *Anders*. Usłyszała je tak wyraźnie, że nim się zorientowała, jęknęła.

Mike natychmiast zakrył jej usta. Pod nimi pan Lang znieruchomiał i rozejrzał się.

Mike odsunął rękę, a Sara wstrzymała oddech. Gdyby pan Lang zobaczył ich ukrytych na drzewie, nigdy by się nie przekonali, dlaczego mruczał nazwisko Grega pod nosem.

Mike wskazał na niższą gałąź i wiedziała, że chciał tam zejść, żeby lepiej słyszeć. Szybko i zręcznie chwycił gałąź i zsunął się w dół. Położył się na brzuchu i słuchał.

Sara nie była pewna, czy chce usłyszeć to, co mówi stary człowiek. Czy nie byłoby lepiej nie wiedzieć, że mężczyzna, którego zamierzała poślubić, był wplątany w coś, co Mike nazywał wojną? Z pewnością Greg nie mógłby - nie zrobiłby - czegoś, co spowodowało, że pan Lang ustawił wszędzie pułapki.

Na słowo *psy* wyprostowała się. Mike spoglądał na nią, on też je usłyszał.

Instykt podpowiadał Sarze, żeby zakryła uszy dłońmi. Jeśli nawet Greg robił coś, czego nie powinien, to ona nie chciała o tym wiedzieć.

Ale z drugiej strony, jeśli tego nie posłucha, będzie tylko odwlekać coś, co było nieuniknione.

Z buntowniczą miną Sara położyła się na gałęzi tak jak Mike i skupiła uwagę. Z łatwością można było zobaczyć, że konstruuje kolejną pułapkę. Rozłożył prawie niewidoczną żyłkę przy wejściu do altanki i coś do niej przyczepił.

Kilka minut później usłyszała jego chichot - okropny dźwięk - a potem wyszedł, żeby podziwiać swoje dzieło. Podniósł kamień i rzucił nim, trafiając w żyłkę za pierwszym razem.

Ku przerażeniu Sary, z altanki wyleciały cztery stalowe strzałki i wbiły się w drzewo, które stało po drugiej stronie.

Sara musiała włożyć rękę do ust, żeby nie krzyknąć. Spojrzała na Mike'a, a on bezgłośnie poruszając ustami, spytał:

- Dobrze już?

Przytaknęła, ale nie było to dla niej łatwe. Gdyby przyszli z Mikiem następnego dnia, stalowe strzałki mogłyby trafić w niego, bo to on wszędzie wchodził pierwszy.

Gdy Mike się do niej uśmiechnął, odzyskała równowagę. Odwrócił się, gdy Lang zaczął znowu coś mruzczyć, ale tym razem głośnie.

- Greg Anders, dostaniesz nauczkę - obwieścił, wyjmując strzałki z drzewa i ustawiając pułapkę od nowa. - Nie ujdzie ci na sucho zamordowanie moich psów. Mam nadzieję, że te strzałki zabiją *ciebie!*

Pozbierał ze złością narzędzia, powkładał do wiader i ruszył z powrotem do domu.

Mike spojrzał na Sarę i odczekał co najmniej dziesięć minut, nim stanął na gałęzi.

- Możesz do mnie zejść? - spytał. Zaniepokoiło ją to, co usłyszała.

- Pewnie.

Mike wziął ją za rękę, zrobiła krok do przodu, ale jej umysł był gdzie indziej i poślizgnęła się.

Mike zdołał ją złapać. Jedną ręką trzymał się gałęzi, a drugą Sarę, która szybko się wspięła i oparła o niego. Stali na gałęzi, Mike oparty plecami o pień obejmował Sarę.

Stała z dłońmi wspartymi na jego piersi wdzięczna za ratunek. „Kiedy Greg to zrobił?” - zastanawiała się. Zawsze był w sklepie, więc kiedy miał czas, żeby przyjechać na farmę Merlina?

I dlaczego? Tylko po to, żeby zdobyć to miejsce? Czy Greg myślał, że Rams nie chce mu sprzedać farmy z powodu Langa? A może dlatego, że Sara, kobieta, którą kochał, chciała zdobyć to miejsce?

Mike ujął ręką jej brodę i podniósł do góry.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Tak - powiedziała. - Jestem zszokowana, ale dobrze się czuję. A ty?

- Nie jestem w szoku - odparł szybko i rozejrzał się. - I choć chciałbym zostać tu cały dzień, myślę, że musimy zejść.

Sara też nie chciała się ruszać. Poza tym wiedziała, że jak postawi stopy na ziemi, będzie musiała stawić czoło prawdzie o człowieku, którego miała poślubić.

- Sara?

- Wiem - sięgnęła do gałęzi, żeby się jej uchwycić. Mike zaczął schodzić, ale jeszcze się odwrócił i złożył słodkiego całusa na jej policzku.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

- Tak, pewnie - powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

Mike zeskoczył, a potem chwycił Sarę. Próbował zażartować, że omal go nie powaliła na ziemię, ale gdy spojrzał na wyraz jej twarzy, zrezygnował.

Chwycił ją za rękę i szybko przeprowadził wokół żywopłotu, potem przebiegli koło domu i dostali się do samochodu. Otworzył drzwi i czekał, aż wsiądzie. Kiedy

zobaczył, trzęsą jej się ręce, zapiął jej pas i zajął miejsce kierowcy.

Byli w połowie drogi do mieszkania Sary i żadne z nich się nie odezwało. Mike chciał dać jej czas na przemyślenie tego, co usłyszała. Miał ochotę zadzwonić do Langa i podziękować. Od tej chwili mógł uruchomić proces, który zakończy się powiedzeniem Sarze prawdy: że mężczyzna, którego planuje poślubić, chciał jej tylko dlatego, że... Tego jeszcze nie wiedział.

Spojrzał na Sarę siedzącą w milczeniu. Jej piękną sukienkę pokrywały liście i gałązki, na ramieniu była rozerwana.

- Przykro mi z powodu twojej sukienki - powiedział.

- Czy myślisz, że Greg próbował zdobyć farmę Merlina dla mnie?

- Ty na pewno potrafisz na to lepiej odpowiedzieć niż ja.

- Greg mógł zrobić wszystko, by zdobyć farmę, ale nie zabiłby psów.

Myślę, że to musiał być zbieg okoliczności, a pan Lang wyciągnął błędne wnioski.

Było za wcześnie na prawdę. Kiedy był młody, nauczył się, że bolesną prawdę trzeba podawać w małych dawkach, co nie było łatwe. W czasie swojej pierwszej tajnej misji od razu z radością oznajmił kobiecie, że jej mąż handluje bronią i ma dwie kochanki. W swojej naiwności sądził, że będzie mu wdzięczna za te informacje. Jednak jej reakcja była zupełnie odwrotna. Nazwała Mike'a kłamcą i stała przy boku męża do samego końca. Kiedy zabierano ją do więzienia, opluła Mike'a. Tak, nauczył się ostrożności.

- Jesteś pewna, że znasz go na tyle, by tak twierdzić?

- Greg nie jest może najbardziej honorową osobą na świecie, ale to dobry człowiek - Sara zamilkła na moment. - Wiem, robi rzeczy, które mi się nie podobają, ale...

- To znaczy?

Opowiedziała mu o zamianie rozmiarów.

- Ale to tylko pp to, żeby kobiety lepiej się poczuły. Od tego daleko jeszcze do otrucia psów.

- Nie mówiłem, że zostały otrute i nie wiem tego. Dlaczego to powiedziałaś?

Sara wahała się przez chwilę.

- Właściciel apteki w Edilean prosił, żebym przypomniała Gregowi, by uważał z trucizną na szczury, którą kupił.

Mike zacisnął zęby, bo Sara mu o tym wcześniej nie wspominała.

- Podejrzewam, że nie macie problemu ze szczurami?

- Kiedy zapytałam go o to, powiedział, że znalazł gniazdo w tylnej ścianie sklepu. Więc było logiczne, że kupił truciznę. - Nabrała powietrza. - Wciąż myślę, że Greg nie byłby w stanie zrobić czegoś podobnego i bardzo bym chciała, by pan Lang odzyskał psy.

Mike uśmiechnął się do niej.

- I tu masz szczęście

- Dlaczego?

- Przy tej sprawie pracuję dla rządu i wiesz, dlaczego znosimy poczucie wyższości federalnych?

- Nie.

- Pieniądze. Mają mnóstwo zielonych. Powiedz mi, jakie psy miał Lang, a ja je dostarczę.

- Byłam małą dziewczynką, gdy je widziałam, więc nie mam pojęcia, jaka to była rasa. Uważałam, że są piękne. Moja mama kiedyś wspomniała, że pochodziły z Irlandii.

- Poznałabyś, gdyś zobaczyła zdjęcie?

- Może. Podał jej telefon.

- Napisz do Tess, by przesłała ci zdjęcia psów irlandzkich.

- Zawsze pamiętasz o swojej siostrze, ale zapominasz, że wyszła za mojego kuzyna. Może zapytam Ramsa, jakiej rasy były psy Langa?

- To nawet lepiej. - Uśmiechnął się do niej.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała Sara.

- Myślałem, jak bardzo jesteś podobna do wszystkich kobiet, z którymi pracowałem.

Jego sarkazm sprawił, że poczuła się lepiej.

- Nie ukrywały się z tobą na drzewie?

- Nie i dużo straciły. Podobało mi się przytulanie ciebie. - Kiedy Sara wciąż patrzyła przed siebie, dodał:

- A do tego nie chciały dać psów jakiemuś staremu człowiekowi, którego nie lubiły. - Mike musiał odwrócić wzrok, żeby ukryć, jak wielką przyjemność sprawił mu dzisiejszy dzień - i to, że Sara siedziała teraz naburmuszona. Pojawiła się pierwsza prawdziwa rysa na omal nieskazitelnym obrazie Grega Andersa.

- A może zrobimy sobie dziś wolne? - spytał. Oczy Sary rozbliły.

- Pooglądamy filmy?

- Myślałem, że pójdziemy do twojego mieszkania i upichcimy jakąś kolację. Jeszcze mi nie pokazałaś tego miejsca.

- Chyba zapomniałeś, że nie mam zlewu w kuchni.

- Zmrużyła oczy. - Chcesz przeszukać wszystko, tak?

- Tak. Powiedział to tak zmysłowo, że Sara się roześmiała.

- Proszę bardzo. Będiesz mógł nie tylko zobaczyć biżuterię, którą zostawiła mi ciocia Lissie, ale pozwolę ci nawet ją przymierzyć.

- Wolałbym, żebyś ty mi się w niej pokazała.

- Po tym co usłyszałam dziś na temat mojego narzeczonego, może i to zrobię. - Mike uśmiechnął się szeroko.

13.

Wszystko w mieszkaniu Sary krzychało: „rodzina”. Mieszkanie Tess było podobne do tego, które miał Mike: meble kupione w sklepach - preferowane gotowe zestawy. Sara natomiast nie miała chyba nawet jednej rzeczy, która nie należałaby wcześniej do przyjaciół i krewnych. A to, co kupiła, było starannie wybrane i wyglądało na stare i nieco zużyte w romantyczny sposób, jaki lubią kobiety.

Gdy tylko otworzyła drzwi - oczywiście niezamknięte na klucz - pobiegła do łazienki. Mike stał w drzwiach i przyglądał się.

Mimo że salon Sary miał taki sam kształt jak u Tess, nie mogły bardziej się różnić. Pokój Sary wyglądał jak wzięty z historycznego programu telewizyjnego „Meble z różnych wieków”.

Miała dużą brzoskwiową kanapę z ogromnymi, zwiniętymi jak muszla ślimaka oparciami. Mike nie był historykiem, ale potrafił wyobrazić sobie damy popijające herbatkę na tej kanapie. Krzesło stojące obok, obite tapicerką w kwiaty, było niemal tak samo luksusowe. Po drugiej stronie stało duże krzesło obite starą brązową skórą. Mike był pewien, że widział podobne w filmie o II wojnie światowej.

W pokoju były też małe stoliczki i różne bibeloty pamiętające zapewne czasy Thomasa Jeffersona. Nic nie było nowe.

Wszędzie wisiły zdjęcia w ramach. Niektóre tak stare, że mógł je robić Matthew Brady*, inne zrobione całkiem niedawno - na ślubie Tess. Mike uśmiechnął się, gdy zobaczył Tess w błękitnym kostiumie, który

*** Matthew Brady - amerykański fotograf, autor portretów amerykańskich osobistości (w tym prezydentów, zwłaszcza Abrahama Lincolna) i zdjęć z wojny secesyjnej.**

zapewne później zakładała do pracy. Oboje z siostrą byli nauczeni oszczędności i powtórnego przetwarzania. Przypomniawszy sobie, jak starał się przyjechać tego dnia, ale niestety był związany - i to dosłownie.

- Od kogo to wszystko dostałaś? - zawołał do Sary.

- Od każdego - odpowiedziała. - Jest takie powiedzenie w mieście, że jak chcesz coś wyrzucić, daj to biednej Sarze.

Mike parsknął śmiechem. To nie mogła być prawda - każda z tych rzeczy była starannie wybrana. Przeciągnął dłonią po stoliku z przedłużanymi bokami. Nie znał się na antykach, ale spędził bardzo dużo czasu w domach bogatych ludzi i wiedział, że ten mały stolik jest sporo wart. Gdyby miał do czynienia z innym przestępcą, to stwierdziłby, że to, czego szuka, jest w tym pokoju. Ale Stefan mieszkał z Sarą, więc to wszystko widział i wiedział z pewnością, że gdzieś indziej jest coś wartościowszego.

Do pokoju weszła Sara. Wzięła prysznic i przebrała się w bladoniebieską sukienkę. Pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej.

Podeszła do Mike'a i odwróciła się.

- Możesz mi zapiąć guziki?

Przy sukience było ze trzydzieści białych guziczków, a pod spodem miała staromodną halkę. Zastanawiał się, czy ubrania też odziedziczyła.

- Trudno się wydostać z takiej sukienki - zażartował i bardzo powoli zapinał guziki.

- Przecież właśnie o to chodzi, prawda? Zachichotał.

- Przypuszczam, że tak. Gotowe. A teraz opowiedz mi o swoim domu. Czy kiedykolwiek kupiłaś jakiś mebel w sklepie?

- Nie. Jedynie bibeloty. Mój ojciec wynajmuje w Williamsburgu magazyn, który jest wypełniony sta-

rymi meblami i fotografiami od krewnych. To jest jak I.K.E.A.: lubię rzeczy z okresu edwardiańskiego.

- Mnie się to kojarzy z ogromnym kufrem.

- Mnie kiedyś też.

- Pokazałaś ten magazyn Andersowi?

- Nie chcę nawet wiedzieć, jak się domyśliłeś, ale tak. Spędziliśmy tam z Gregiem trzy dni. Chciał coś wybrać do naszego domu. Planowałam z Brianem zabrać wszystko, ale...

- Kto to jest? - spytał Mike. Patrzył na zdjęcie dwóch młodych, pięknych kobiet z równie słodkimi dzieciakami. Podejrzewał, że to starsze siostry Sary.

- Mój pierwszy poważny chłopak. Była tak pewna ślubu, że po sześciomiesięcznej znajomości zrezygnowała z doskonałej pracy konserwatora w muzeum w Bostonie. Życie z Brianem zabrałoby ją w zupełnie innym kierunku i właśnie tego pragnęła. Ale nie powiedziała tego głośno.

Kiedy Mike spojrzał pytająco, wzruszyła ramionami.

- Rzucił mnie. Łeeeee. Współczuj biednej Sarze. Wiedział, że to miał być żart, ale słyszał w jej głosie ból.

- Najgłupszy facet, o jakim słyszałem - skomentował i cieszył się z jej uśmiechu. - A co twój narzeczony sądzi o tym? - Pokazał na pokój.

Sara się zaśmiała.

- Że byłoby z tego niezłe ognisko. On lubi szkło i chrom.

Mike odwrócił się, żeby nie zobaczyła jego skrzywionej miny. Jeśli Vandlo tak szczerze mówił, czego nie lubi, a Sara miała tak inne upodobania, to dlaczego, do cholery, chciała za niego wyjść? Usiadł na skórzanym krześle.

- Podoba mi się tu. Żadnego chromu, a stoliki nie mają szklanych blatów - nie cierpię ich. Tłuką się w cza-

się bójkę i można się zranić. Widziałem raz rozerwaną tętnicę, która... Przerwał i wzruszył ramionami. Sara stała i wpatrywała się w niego.

- Wyrosły mi rogi? - spytał.

- Pasujesz do tego krzesła. Wyglądasz jak pilot z I wojny światowej. Widzę cię w pilotce.

- Masz na myśli tego gościa, który zginął, nim skończył dwadzieścia trzy lata? Zestrzelił Czerwonego Barona* i poszedł z dymem?

- Tak, właśnie o nim myślałam. Usiadła na oparciu kanapy i patrzyła na niego.

- Greg...

- Co z nim? - Mike nie chciał, by się zorientowała, jak bardzo go to interesuje.

- Nic. Dobrze wyglądasz na tym krześle. Większość mężczyzn nie pasuje do tego miejsca, ale ty wyglądasz, jakbyś wrócił z dalekiej wyprawy do własnego domu.

- Sara - zaczęła cicho, ale wstała, nim zdążył coś powiedzieć.

- Przyniosę biżuterię. Poszła do sypialni.

Mike obejrzał pozostałą część mieszkania. Kuchnia wymagała remontu, a w miejscu zlewu ziała wielka dziura. Uśmiechnął się na myśl, co Luke zrobił, żeby uniemożliwić Sarze mieszkanie tutaj.

- Czy Andersowi cokolwiek się spodobało? - zawołał. - Jakieś krzeselko albo fotografia? - Mike zniżył głos, gdy Sara weszła do pokoju.

- Nie bardzo. Wręczyła mu małe drewniane pudełko.

Zobaczył sześć starych klejnotów. Mike nie wątpił, że kamienie były prawdziwe, ale nie miały wielkiej wartości. Z pewnością nie one przyciągnęły Vandlo. Zamknął pudełko.

*** Czerwony Baron - niemiecki lotnik, as myśliwski z I wojny światowej.**

- Nie sędzę...
- Wiem. Bardziej wartościowe rzeczy dostały synowe. Matka Ramsa dostała jakieś rupieci, których nigdy nie założyła. Ja dostałam ładne rzeczy.
- Saro, nawet gdybyś założyła biżuterię z żelaza, to i tak wyglądałabyś pięknie.
- Ja... - zaczęła, a jej policzki się zaczerwieniły. Skierowała wzrok na ścianę za nim. - Obraz CAY.
- Co?
- Podeszła do ściany.
- Greg powiedział kiedyś, że jedyną moją rzeczą, którą lubi, jest ten obraz. Chciał, żebym mu go dała. - Zdjęła obraz wielkości trzydzieści na dwadzieścia pięć centymetrów i wręczyła mu go.
- Serce przez chwilę zaczęło mu szybciej bić, ale gdy zobaczył malowidło, był rozczarowany. Na obrazie był staw, po którym pływały kaczki - wyglądał jak namalowany przez dziecko - niebo było zielone, staw różowy, a biedne kaczki fioletowe.
- Wyglądał na stary, ale według Mike nie był wiele wart. Może Vandlo chciał go dla swoich wnucząt. Biorąc pod uwagę ich rodzinną tradycję, najstarsza córka Stefana powinna niedługo wyjść za mąż za jakiegoś staruszka.
- Mike spojrzał na inicjały zapisane w rogu obrazu: CAY.
- To jeden z twych przodków?
- Nie wiem. Ciocia Lissie nie miała pojęcia, kto to był. Powiedziała, że ten obraz jest w rodzinie McDowellów od pokoleń, ale tylko ona i ja go lubiliśmy. Podejrzewałyśmy, że pochodzi z epoki wiktoriańskiej.
- Nie ma szans, by to był obraz Beatrix Potter*?
- Chciałabym, ale to niestety tylko niepotrzebny przedmiot, jak wszystko tutaj. Łącznie ze mną - dodała, odwracając się.

*** Angielska ilustratorka oraz autorka powiastek i wierszy dla dzieci.**

Mike zmarszczył brwi i odwiesił obraz. Gdy spojrzał na Sarę, miała opuszczone ramiona. Wyglądało na to, że zostawił ją pierwszy chłopak, a wkrótce dowie się, że drugi chciał jej tylko dlatego, żeby coś dostać.

Bez zastanowienia wziął ją za ramię i przyciągnął do siebie. Pocałował ją z całą tęsknotą, jaką czuł, od kiedy ją zobaczył.

Spodziewał się, że może go odepchnąć, ale objęła jego szyję i pochyliła głowę. Miała słodkie usta, a jej ciało pasowało do niego bardziej niż którejkolwiek innej kobiety.

Mike mógł zrobić tylko jedno, by nie pogłębić pocałunku i nie dopuścić do czegoś więcej.

Przerwał. Przytulał ją i dotykał ustami jej szyi.

- Saro - wyszeptał. - Chcę... Odepchnęła go.

- Wiem. Jestem częścią twojej pracy. I chcesz... - Ruszyła w kierunku drzwi. - Spotkajmy się u Joce za godzinę. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Chwilę później wyszła z mieszkania, a Mike usiadł ciężko na skórzanym krześle. Miał zrobić co w jego mocy, by odciągnąć Sarę od Vandlo.

- Do cholery! - wymamrotał. - To miasto próbuje mnie przyciągnąć do siebie, używając do tego starej farmy, wygodnych mebli oraz najpiękniejszej i najśłodszej małej kusicielki, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi. - Przetarł twarz dłońmi. - Jeśli ktokolwiek jest tu kuszony, to jestem *ja*.

14.

Joce leżała otoczona planszami z drzewami genealogicznymi rodziny; na stoliku obok stała drukarka.

- Chcesz wiedzieć, kto jest twoim bardzo dalekim kuzynem?

- Nieszczególnie - odpowiedziała Sara. - Mam już dość kuzynów.

- Co się stało?

- Mike mnie pocałował.

- No tak. Wiem, że to straszne. Jesteś zaręczona z innym. Ale zanim zaczniesz lamentować, powiedz mi jak było.

- Cudownie. No, ale on ma przecież duże doświadczenie.

Joce nie zamierzała tego komentować.

- Jak wypadł w porównaniu z Gregiem? Sara usiadła ciężko na krześle.

- Byłaś kiedyś absolutnie pewna tego, co robisz, a potem coś się stało i podważyło wszystko?

- Jeśli myślisz o mężczyznach, to tak. Miałam w college'u chłopka, którego uwielbiałam. Byłam pewna, że to ten jedyny. Potem pojechałam do domu - to znaczy do panny Edi - i spędziłam z nią cały tydzień. Pewnego ranka jadłyśmy śniadanie i wyobraziłam sobie, jak by to było, gdyby on siedział z nami. I nagle uświadomiłam sobie, że w każdej sekundzie musiałabym walczyć z jego zazdrością. Gdyby ktoś mnie zapytał dzień wcześniej, czy on jest zazdrosny, powiedziałabym, że nie. Jednak był. Zazdrościł mi mojej pracy, moich przyjaciółek i nawet moich okropnych przyrodnych sióstr. Czy to miałaś na myśli?

- W większości. Zaczynam widzieć i przypominać sobie rzeczy, o których jeszcze tydzień temu nie miałam

pojęcia. Westchnęła. - Na początku byłam z Gregiem tak szczęśliwa, że poszłabym za nim w ogień.

- Z tego co słyszałyśmy z Tess, kilka razy poszłaś. Sara przytaknęła głową.

- Wszystko było cudowne. Nie minęło przecież dużo czasu, od kiedy Brian mnie zostawił i...

Joce nigdy nie spotkała pierwszego chłopaka Sary, ale słyszała o młodym archeologu z Anglii. Przez cztery lata byli z Sarą nierozłączni. Wszyscy, łącznie z Sarą, sądzili, że wezmą ślub. Kiedy powiedział jej, że chce się ożenić ze swoją dziewczyną z dzieciństwa, Sara była zdruzgotana.

- Najgorsze było to - powiedziała Tess - że wszyscy w mieście traktowali ją, jakby była na pograniczu obłąkania.

- A była? - spytała Joce, bo sama znalazła się kiedyś blisko tego punktu.

- Tak - powiedziała Tess. - Była. Joce wzięła Sarę za rękę.

- Greg sprawił, że poczułaś się kobietą, której ktoś pragnie.

- Tak. Nikt w mieście go nie lubił, miałam wrażenie, że muszę walczyć z... nie wiem. Może poczułam się jak Szekspirowska Julia, która musiała walczyć o swoją prawdziwą miłość. A teraz myślę, że chciałam tylko pokazać ludziom... nie wiem co.

- Wiem coś na temat buntu - stwierdziła poważnie Joce. - W mojej prowincjonalnej rodzinie wywołałam burzę złości, bo odmówiłam zrobienia sobie tatuażu.

Sara się roześmiała.

- Nawet jednego?

- Nie chciałam nawet motylka na lewej kostce.

- *Jesteś buntowniczką.*

Joce poczekała chwilę, zanim zapytała.

- Więc co ze ślubem?

Sara zasłoniła twarz dłońmi.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem! - Spojrzała na Joce. - Niedługo po tym jak poznałam Grega, założyliśmy firmę, podróżowaliśmy i...

- Pracowaliście.

- O, tak - potwierdziła Sara. - Ciężko pracowaliśmy. Miałam tyle pracy, że byłam zajęta siedem dni w tygodniu.

- A co z seksem?

Na początku tak. Bardzo chciałam udowodnić, że ktoś może mnie pragnąć jak Brian... kobiety, którą chciał poślubić.

- A teraz?

- Teraz mam Grega. Niełatwo z nim żyć i nie można go w żaden sposób uszczęśliwić. Nie miałam czasu, by o tym pomyśleć, od kiedy go spotkałam. Od randki w ciemno przeszliśmy w ciągu kilku minut do planów o małżeństwie.

- A gdzie Mike jest w tym wszystkim?

- Nigdzie. Mike nie ma z tym nic wspólnego.

- Och!

- A co to ma znaczyć?

- Nic. Myślałam tylko, że ty i on jesteście...

- Przyjaciółmi. To nas łączy. Joce milczała.

- No dobrze, może i Mike przypomniał mi, jak to jest cieszyć się z towarzystwa mężczyzny. Robimy razem dużo rzeczy.

- To znaczy?

- Bujamy się na drzewach. - Sara podniosła do góry rękę. - Nieważne.

- Jesteś pewna? Ja wybrałam Luke'a a nie Ramsa dlatego, że lubiłam z nim robić różne rzeczy.

- Joce, zejdź na ziemię. Polubiłaś Luke'a od momentu, kiedy ubrudził twoją sukienkę musztardą. Ramsey

nigdy nie miał żadnej szansy. Poza tym on był zakochany w Tess, ale był zbyt tępy, żeby to zrozumieć.

- Masz rację - potwierdziła Joce. - Wiem, że to frazes, ale uważam, że powinnaś iść za tym, co ci mówi serce.

- Jeśli tak, to powinnam poślubić farmę Merlina. To ją naprawdę kocham.

Joce śmiała się tak głośno, że dzieci zaczęły ją kopać.

15.

Mike wybierał się-na siłownię, choć było jeszcze ciemno, a w pokoju Sary nie paliło się światło. Zeszłego wieczoru, gdy tylko zaparkował, Luke wyszedł, żeby z nim porozmawiać.

Chciał wiedzieć, jak się toczy dochodzenie i czy potrzebuje pomocy. Mike'owi zapaliła się lampka ostrzegawcza.

- Nie dowiedziałem się, czego chce od Sary rodzina Vandlów.

Słowo „rodzina” zszokowało Luke'a.

- Więc nie tylko Mitzi jest w to zamieszana? Spojrzenie Mike dało mu odpowiedź.

- To Greg, prawda? Jaki jest w tym jego udział?

- To syn Mitzi. Luke aż zagwizdał.

- Sara wie?

- Nie. Chcę, żeby mi bardziej zaufała, nim jej powiem.

- Z tego co widzę, już bardziej nie może ci ufać.

- Tak? - Mike się uśmiechnął. Luke uniósł brew.

- Masz świadomość, że jeśli skrzywdzisz Sarę, to cię zamordujemy?

- A jeśli to ona złamie mi serce? - spytał Mike.

- Mam w samochodzie zszywacz tapicerski. Mike się roześmiał.

- Powiedz mi przynajmniej, że to duży zszywacz.

- Rozmiar kieszonkowy.

Żartując, doszli do drzwi, które nagle się otworzyły. Z domu wychodził młody chłopak. Był wysoki jak Luke, ale przynajmniej o czterdzieści kilogramów mięśni cięższy.

Nie odezwał, ale stanął i przyglądał się Mike'owi. Ujął go za brodę, odwrócił w bok jego głowę i przejechał

palcem po nosie. Kilka razy był złamany, ale ani razu nie złożony. W rezultacie pozostał trochę krzywy.

Młody człowiek cofnął rękę i odszedł w stronę lśniącego małego mercedesa kabrioleta. Za kierownicą siedziała szczupła, niezwykle piękna kobieta o bujnych ciemnorudych włosach. Pomachała do Luke'a, przyjrzała się Mike'owi i czekała, aż chłopak zajmie miejsce pasażera, a potem odjechała, zostawiając za sobą chmurę białego żwiru.

Kto do cholery...? - zaczął Mike.

- Rodzina Frazierów. - Luke wszedł do domu.

- A ten duży chłopak ...

- To Shamus. To on rysuje cygańskie karty.

- Dlaczego tak mi się przyglądał?

- Lubi twarze, ale nigdy nie wiadomo, co Frazier myśli.

- Niezła laska.

- To Ariel, zbija z nóg. Ma charakter Frazierów.

- Wolę Sarę - powiedział Mike.

- No tak.

- Czy wszyscy w tym mieście pracują jako swatki?

- Poza panem Langiem - odpowiedział natychmiast Luke.

Usłyszeli kobiece głosy i poszli w kierunku dzieciennego pokoju, gdzie siedziały Sara i Joce.

Wieczór był równie przyjemny. Mike omal nie zapomniał o śledztwie, zwłaszcza że rozmawiali o jedzeniu i wyprawie Luke'a do siłowni.

- Czterdzieści sześć minut piekła - mówił Luke. -Kto by pomyślał, że można tyle zniszczyć w tak krótkim czasie? - Moje mięśnie będą jutro obolałe - marudził, masując ramię.

- Masz silne mięśnie. Będę musiał popracować, żeby ci dorównać.

- Tak - ironizował Luke. - I to mówi człowiek, który odpoczywa na trampolinie. - Popatrzył na kobie-

ty. - Powinnyście zobaczyć, co on wyprawia w siłowni. Przysięgam, że połowa facetów gapi się na niego zamiast ćwiczyć.

Potem przeszli" do farmy Merlina. Sara opowiadała o zwiedzaniu domu, a on słuchał jej zachwyty. Dziwił się, że można tak kochać jakiś nieożywiony obiekt. No ale Sara pewnie by powiedziała, że on tak samo kocha swój samochód. Już się podśmiewała, że tak o niego dba. Mike nie widział jednak nic złego w codziennym myciu i odkurzaniu auta. To jasne, że nie powinno się w nim jeść. I co było dziwnego w tym, że nacierał opony oliwą?

- A wtedy przyszedł pan Lang i wszystko zepsuł -skończyła, rzucając Mikowi szybkie spojrzenie.

Opuściła część, w której schowali się na drzewie, przytuleni do siebie jak dwa pisklaki w gnieździe.

Gdy skończyli posiłek, Sara poszła z Lukiem do kuchni, a Mike został z Joce i przeglądał drzewa genealogiczne. Były bardzo szczegółowe i pochwalił ją za wspaniałą pracę.

- Sara cię lubi - zauważyła Joce. -I zapomina przy tobie o tym wstrętnym Gregu.

- Też nie jesteś jego fanką?

- Bardzo stara się, żeby nikt go nie lubił. Chyba że ktoś ma pieniądze. Nadskakuje każdej kobiecie, która przyjdzie do sklepu. - Nachyliła się w stronę Mike'a i dodała ciszej: - Gdybyś sprawił, że nie dojdzie do ślubu...

Mike ujął jej dłoń i pocałował.

- Po to tu jestem.

- Naprawdę? - Joce otworzyła szeroko oczy. -Myślałam, że masz łapać przestępców.

- To część sprawy. Nie mów nic Sarze. Joce popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Czy ty próbujesz podrywać moją żonę? - zapytał Luke, wchodząc do pokoju.

- Nie może się opanować. Joce położyła ręce na brzuchu.
- Rozumiem i wybaczam - odparł Luke. - To kto chce ciasta?
- Ile gramów wolno mi zjeść? - spytała Joce i wszyscy parsknęli śmiechem.

Był wczesny ranek, Mike miał właśnie jechać na siłownię, ale zatrzymał go głos Sary. Otworzył drzwi jej sypialni. Siedziała w łóżku w białym szlafroku.

- Jedziesz na siłownię? - spytała.
 - Chcesz jechać ze mną? Sara się skrzywiła.
 - Jakie plany na dziś? Wszedł do pokoju.
 - Myślałem, żeby pomóc przy festynie.
 - Potrafisz?
 - Dowiedziałem się trochę o konstrukcjach podczas jednego z moich pierwszych dochodzeń. - Słuchała z otwartymi szeroko oczami, jakby jego opowieści były ekscytujące; trudno było się oprzeć takiemu spojrzeniu. - Pracowałem wtedy nad sprawą przedsiębiorcy budowlanego, który brał łapówki od producentów. Jego budynki zwykle zawały się na ludzi.
 - Miałeś romans z jego żoną?
 - Nie - powiedział poważnie. Jego oczy nagle rozbliły się. - To była jego dwudziestodwuletnia córka. Nauczyła mnie kilku rzeczy. Czeka! To była sprawa, w której pobiłem pół tuzina facetów, żeby ocalić dziewczynę. Miała dwanaście lat - tak myślę. A może to było, jak...?
- Sara się śmiała.
- Lepiej już jedź. Wątpię, żeby otworzyli siłownię, jeśli nie pojedziesz.

- Dadzą sobie radę. A ty co planujesz?
- To i owo.
- Nie zamierzasz chyba przykleić się znowu do maszyny do szycia na cały dzień? Powiedziałem Erice, żeby wynajęła kogoś do tej pracy, bo ty jesteś właścicielką, a nie niewolnicą.
- Dziękuję - odpowiedziała.
- Zobaczymy się dopiero wieczorem. Sara się uśmiechnęła, ale nie odpowiedziała.

Gdy tylko usłyszała, że Mike odjechał, napisała do Joce.
MOGĘ DZIŚ SKORZYSTAĆ Z TWOJEJ KUCHNI?
POD WARUNKIEM, ŻE BĘDĘ CI MOGŁA POMÓC.
MOŻESZ SIEDZIEĆ I OBIERAĆ OWOCE. JEST SHAMUS?
TAK. ZABRAŁAM GO ZE SZKOŁY. TO DZIECKO MNIE
UWIELBIA.

Dziesięć minut później Sara była ubrana i jechała do sklepu matki.

Gdy tylko Mike wyszedł z siłowni, sprawdził telefon. Dzwoniła Tess, więc oddzwonił.

Jak zwykle nie bawiła się w subtelności.

- Jeśli rozkochasz w sobie Sarę, a później rzucisz ją dla jednej ze swoich lał, to wierz mi, że już nigdy się do ciebie nie odezwę. Wyrzeknę się ciebie całkowicie.

- Nie ma takiego niebezpieczeństwa. - Sara nie chce ode mnie niczego poza - omal się nie zakrztusił

- przyjaźnią. Jemy popcorn i oglądamy filmy. Próbowaliśmy wiele razy, ale raczej nie jest zainteresowana.

Tess milczała przed chwilę, a gdy przemówiła, jej głos był raczej szeptem.

- Kobiety szalały za tobą, odkąd osiągnąłeś dojrzałość płciową, a ty mi mówisz, że Sara cię nie pragnie?

- Czy ty się ze mnie nabijasz?

- Próbuję się hamować, ale nie jest mi łatwo. Więc jak zamierzasz powstrzymać ją od ślubu z tym dupkiem?

- Chyba ją związę.

- A potem zrobisz z nią cudowne rzeczy?

- Co się stało z kobiecą solidarnością, o której tak tu głośno? Wygląda na to, że chcesz, abym zakuł w kajdanki twoją przyjaciółkę.

- Dobrze wiesz, że chcę, żebyś ożenił się z Sarą i byście żyli szczęśliwi na farmie Merlina. Z kim będzie się bawił mój dzieciak, jak nie zajmiesz się Sarą?

- Nie było mowy w tym śledztwie o małżeństwie. Myślę, że...

- Muszę kończyć. Rams już jest.

Dwadzieścia minut później Mike był na Polu Nata. Chciał pomóc w przygotowaniach do festynu, ale chciał też posłuchać plotek. Choć Sara twierdziła, że powiedziała mu wszystko co wie, wciąż coś odkrywał.

Trybuny były już gotowe. Kiedy zjawił się Mike, rozmowy ucichły. Mężczyźni chcieli się przekonać, czy wie, z której strony chwycić młotek. Z pewnością słyszeli już od matki Sary, że zna się na ekologicznej żywności i gotowaniu - czego nauczył się w czasie swoich tajnych misji. Czasem, nim przystąpił do śledztwa, musiał przejść kilkumiesięczne szkolenie. Kilka razy pracował

przy budowaniu konstrukcji i czuł się jak ryba w wodzie z pasem z narzędziami.

Po paru godzinach obserwacji zaczęli go zagadywać. Ale jemu najlepiej pracowało się z Lukiem. Razem podnosili drewniane belki i przybijali je.

- Używałaś kiedyś tego? - Luke podniósł elektryczny młotek.

- Do pracy w drewnie czy do walki? - spytał cicho Mike.

- Kiedy zakończysz to śledztwo, może byś mi pomógł przy kryminale.

- A tak przy okazji, kapitan chciałby dostać twoją ostatnią książkę z autografem.

- Z przyjemnością - zgodził się Luke i wziął do ręki piłę. - A wiesz, jak się tego używa?

- Chcesz posłuchać, jak kiedyś zmusili mnie do zbudowania własnej trumny bez użycia elektrycznych narzędzi?

- Całym sercem i duszą - ucieszył się Luke.

- Oni byli znudzeni czekaniem, więc wymyślili, że...

- Kto to są „oni”?

- Nie mogę zdradzić, ale byli źli.

Luke przytaknął i zaczął słuchać, chowając młotek do pasa z narzędziami.

Koło godziny dziesiątej dołączyli trzej młodzi mężczyźni. Wyglądali jak prawdziwi zapaśnicy.

- Kim są ci siłacze? - spytał Mike.

- To bracia Frazier. Nasi przeciwnicy w zawodach na festynie.

Mike patrzył na nich i zastanawiał się, czy gdyby przyszło mu z nimi walczyć, miałby jakąś szansę. Wiedział, że do tego nigdy nie dojdzie, ale nie mógł się oprzeć przyzwyczajeniu. Bracia nie poruszali się zbyt szybko - ale z drugiej strony, nie musieli.

- Jutro mam randkę z ich siostrą. Będę lepiej dla niej grzeczny.
- Ariel sama potrafi o siebie zadbać. - Kiedy Mike spojrział na niego pytająco, Luke wyjaśnił: - Nie martw się. Widziałeś, że nie jest taka duża jak jej czterej bracia.

- Pewnie, nie mogę zapomnieć o młodym Shamusie. Jak mu idzie?
- Jest teraz z moją żoną, siedzi przy stole i rysuje. Nie pokazuje nikomu, więc Joce planuje wielką niespodziankę.

- Dobrze - uśmiechnął się Mike.

O dziesiątej trzydzięci zrobili sobie przerwę. Luke przedstawił Mike'a swojej kuzynce Kimberly Aldredge, która miała na festynie zajmować się napojami. Była w wieku Sary, dość ładna. Ciągle ktoś ją zachwalał.

- Kim projektuje biżuterię i sprzedaje ją między innymi w sklepie Sary. Zrobiła też pierścionek zaręczynowy Tess. Słyszał dumę w głosie Luke'a. Chwilę później Luke wytłumaczył, że musi się spotkać z kimś w sprawie roślin i odszedł.

- Całe miasto o tobie mówi - Kim podała Mike'owi kubek z lemoniadą.

- To niedobrze. Wypił lemoniadę i wyciągnął rękę po dolewkę.

Kim nachyliła się w jego kierunku i spytała cicho:

- Mogę być z tobą szczerą?

- Oczywiście.

- Wszyscy kochamy Sarę, ale ostatnio odcięła się od przyjaciół i rodziny. Ona i Greg mają czas dla swoich klientów, ale nie dla nas. Gdy jest jakiś piknik albo urodziny, jest zbyt zajęta albo musi jechać gdzieś z Gregiem. Myślę, że Sara nie ma pojęcia, co on jej robi. Plotki mówią, że sprowadzisz ją z powrotem do domu.

- Nie zrobiłem za dużych postępów - przyznał skromnie. - Ona wierzy w wierność.

Kim przyglądała się mu przez chwilę.

- Wyglądasz, jakbyś coś do niej czuł.
- Nie, ja... - Nie umiał się wytłumaczyć. Uśmiechnęła się.
- W porządku. Nie powiem jej. Sara zasługuje na coś dobrego. Ostatnie lata były dla niej bardzo trudne.

O dwunastej trzydzieści przyjechała Sara z matką i mnóstwem kanapek i sałatek. Miały też domowe ciastka. Wszyscy poklepywali Mike'a po ramieniu i mówili: „dzięki kolego”, „jesteśmy twoimi dłużnikami”.

- O co im chodzi? - spytał Luke'a.
- Sara od dawna nie piekła. Kiedyś nie było uroczystości, na której nie pojawiałyby się jej... owocowe wypieki. To co potrafi zrobić z owocem, stało się legendą. Przestała piec, gdy...
- Niech zgadnę. Gdy Anders przyjechał do miasta.
- Właściwie to nawet wcześniej. Przypuszczam, że słyszałeś o jej pierwszym chłopaku. Nieszczęścia w jej życiu zaczęły się od momentu, w którym ten chłystek ją rzucił - wciąż jestem na niego wściekły. Chciałem pojechać do Anglii i pozbawić go kilku zębów, ale Rams mnie powstrzymał. - Luke podniósł głowę i krzyknął do kuzyna.
- Ken, jak zjesz całe ciasto brzoskwiniowe, pokażę ci, do czego naprawdę służy elektryczny młotek. Przepraszam, ale muszę iść - rzucił do Mike'a i poszedł.

Mike zobaczył Sarę obok furgonetki. Trzymała w górze papierową torbę i talerz z czerwonym ciastem. Uśmiechnął się, bo wyglądało to, jakby ocaliła lunch specjalnie dla niego.

Wieczorem znowu jedli kolację z Lukiem i Joce i rozmawiali o festynie. Kiedy wrócili do jej mieszkania, ziewała.

- Przepraszam - powiedziała. - Byłam na nogach cały dzień i jestem wykończona.
- Nie wiedziałem, że potrafisz tak dobrze piec. Co dodałaś do tego ciasta z morelami?

- Dodałam Moscatod'Asti do deseru zabajone - rzuciła przez ramię w drodze do sypialni. - Do zobaczenia rano.

Mike mrugał z niedowierzaniem. Użyła włoskiego wina deserowego, żeby zrobić krem do ciasta. Od kiedy poznał Sarę, odnosił wrażenie, że mało wie o gotowaniu. Co prawda Tess przesłała mu jej ciasto z jabłkami, ale to mogła być jedyna rzecz, którą potrafi zrobić. Jednak z tego co dziś widział i próbował, Sara mogłaby pracować jako cukiernik w pięciogwiazdkowym hotelu.

Im bardziej poznawał Sarę Shaw, tym bardziej ją lubił.

16.

Sobotę Mike spędził w Williamsburgu na grze w golfa z ojcem Sary. Był w równym stopniu zbyt spokojny, co jego żona nadpobudliwa. Mówił o Sarze z miłością, a Mike często czuł na sobie jego wzrok.

Nie miał w zwyczaju przegrywać w żadnych sportowych rozgrywkach, ale nie chciał, by ojciec Sary wypadł przy nim blado. Po pierwszym uderzeniu piłka Mike'a upadła dość daleko od dołka.

Henry popatrzył na Mike'a podejrzliwie.

- Im niżej ze mną przegrasz, tym więcej dobrego powiem o tobie mojej najmłodszej córce.

Mike patrzył na niego przez chwilę, mruknął pod nosem: „kolejny swat”, po czym trafił w dołek za pierwszym razem.

Nim dotarli do klubu golfowego, połowa graczy chciała się z nim umówić na partyjkę.

- Oni potrzebują lekcji - powiedział Henry po cichu i poklepał Mike'a po ramieniu.

- A co z naszym układem? - spytał Mike.

- I tak bym to zrobił. Luke mówił, że jesteś urodzonym atletą i chciałem się o tym przekonać na własne oczy.

- Teraz już wiem, skąd w Sarze zamiłowanie do spisków.

Doktor Shaw roześmiał się serdecznie.

- Nie mów o tym jej matce. Ellie sądzi, że Sara jest „słaba”.

Zjedli wspólnie lunch, a Mike był wszystkim przedstawiany jako „przyjaciel Sary”. Nikt nawet nie wspomniał o zbliżającym się ślubie.

Wieczorem Mike był umówiony z Ariel Frazier.

- Odwołam to, jeśli chcesz - zaproponował, gdy wrócił do mieszkania.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? Ariel jest inteligentna, dużo podróżuje i jest piękna. Jestem pewna, że będziesz się świetnie bawił.

Oczywiście to były bzdury, ale Mike był rozczarowany, kiedy Sara nie sprzeciwiła się. W ciągu kilku ostatnich dni stali się... no, właściwie to ze sobą mieszkali. Jedli razem większość posiłków, prawie wszędzie chodzili razem i wszyscy w mieście uważali ich za parę.

- Jesteś pewna? - spytał Mike.

- Baw się dobrze. Zobaczę, co robi Joce. Luke miał być zajęty pisaniem, więc Joce zostanie sama.

- Jeśli jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko...

- Idź! Rozerwij się.

Jak tylko Mike wyszedł, Sara napisała do Joce.

WSPOMINAŁAM JUŻ, ŻE NIENAWIDZĘ ARIEL FRAZIER?

Jocelyn odpisała: MIKE JEJ NIE POLUBI. ZAJRZYJ, TO POGADAMY.

Gdy odłożyła telefon, próbowała sobie przypomnieć twarz Grega. Potrafiła, ale niezbyt wyraźnie. Nie miała też żadnych jego zdjęć. Jedną z jego wcześniejszych dziewczyn była profesjonalnym fotografem i powiedział, że była dla niego tak okropna, że zniechęcił ją do zdjęć do końca życia. Kiedy teraz o tym myślała, zastanawiała się, czy to była prawda.

W ciągu kilku ostatnich dni nie tylko twarz Grega wyparowała z jej pamięci, ale też... jego obecność. Wydawało się jej, że pamiętała jedynie, ile pracy od niej wymagał i to, że przy nim czuła się zagubiona i gorsza.

„Gdzie on jest?” - zastanawiała się. „I co robi?”. Wysyłała mu od czasu do czasu wiadomości, ale nie miały takiego znaczenia jak wcześniej.

Wiedziała, że to wszystko wina Mike'a. Przyjemnie było spędzać z nim czas - i gdy go nie było, tak jak tego wieczora, tęskniła za nim.

Nie chciała się nad tym zastanawiać, ale nie tęskniła za Gregiem.

Ruszyła do Joce porozmawiać o mężczyźnie, który zawładnął jej życiem.

Mike nie był zainteresowany Ariel Frazier. Kiedy zobaczył ją w samochodzie przy Edilean Manor: jej diamentowe kolczyki i trzy złote bransoletki za bardzo przypominały mu kobiety z przeszłości. Poza tym od razu dostrzegł w niej agresję i pewność siebie.

Teraz siedziała przy barze w miejscu, które w Edilean nosiło miano klubu. Miała na sobie czarne spodnie, zielony top, buty na niebotycznych obcasach. Kosztowały pewnie tyle co jego miesięczna pensja. Przynajmniej czterech facetów przyglądało się jej, próbując zdecydować, kiedy mają zrobić jakiś ruch.

W innych okolicznościach, czyli przed poznaniem Sary, Mike byłby szczęśliwy, że czeka na niego taka kobieta. Jednak teraz uznał, że ma za mocny makijaż i wygląda krzykliwie.

Zobaczył w jej oczach rozbawienie i domyślił się, że wie, o czym on myśli. Podszedł, a potem spojrzął na dwóch mężczyzn, którzy się jej przyglądali i dał im znać, żeby spadali. Dopiero wtedy odwrócił się do Ariel. Była naprawdę piękna. Nie musieli się sobie przedstawiać.

Kelner wskazał im stolik i Mike cofnął się, żeby przepuścić Ariel. Kiedy usiedli, nie otworzyła menu.

- Wezmę sałatkę z owocami morza, a potem pstrąga - zwróciła się do kelnera.

Zamówił to samo. Gdy tylko zostali sami, Ariel zapytała:

- Jesteś pod urokiem Sary, prawda?

- Nie jestem pewien, co chcesz przez to powiedzieć, ale tak, lubię ją.

Kelner przyniósł wino. Mike poczekał, aż skończy i zwrócił się do niej:

- Zatem zamierzasz zostać lekarką, tak?

- Dlaczego wydaje mi się, że nie interesuje cię kompletnie, co robię? Domyślam się, że przyszedłeś tylko po to, żeby dowiedzieć się więcej o Sarze. Zgadza się?

Miała rację, Mike rzeczywiście chciał się czegoś dowiedzieć. Z doświadczenia wiedział, że ludzie chcą zapęłnić ciszę słowami.

- Wszyscy w mieście wiedzą, co robisz - Ariel przerwała, żeby napić się wina. - Chcesz odsunąć Sarę od jej narzeczonego.

Mike nie pokazał, jak bardzo mu ulżyło po tych słowach.

- Sara powiedziała ci, że w szkole byłyśmy rywalkami? - Ariel nie czekała na odpowiedź. - Zawsze otaczali ją chłopcy, którzy chcieli się z nią uczyć lub robić cokolwiek, ale ona nie dopuszczała ich zbyt blisko. To strasznie ich wkurzało. A do mnie zawsze mówili: „Hej, Ariel, chcesz zagrać w baseball? albo „Ariel, złap drugi koniec stołu i pomóż mi go przenieść”. Nie mogłam się doczekać, żeby wyjechać stąd i znaleźć się daleko od nadopiekuńczego ojca i braci. Chciałam się znaleźć w miejscu, gdzie mężczyźni będą na mnie patrzeć jak na kobietę, a nie na jedną z rodziny Frazier.

Mike poczuł, że przeżywa *déjà vu* i znalazł się znowu w środku jednej ze swoich spraw. Ariel Frazier miała wszystko, o czym inni mogli tylko marzyć, jednak wciąż narzekała na to, co działo się w szkole średniej.

- To nie działa, prawda? - spytała.

- Co takiego? - powiedział chłodno Mike.
- Numer z tym, jaka to jestem biedna i nieszczęśliwa.
- Ani trochę.
- No dobrze - sięgnęła do koszyczka z chlebem. - Skoro nie robię na tobie wrażenia, to musimy być przyjaciółmi. To oznacza, że nie muszę grać delikatnej damy. Może masła?
- Mike uśmiechnął się szczerze.
- Dobry pomysł.
- Zatem, co chcesz wiedzieć o kochanej małej Sarze.
- Mike spojrzał na nią tak, że zaczęła się śmiać.
- Opowiedz mi o jej pierwszym chłopaku - zaproponował, gdy podano już posiłek. - Brian jakiś tam.
- Nigdy go nie poznałam. Ariel ugryzła grubo posmarowany masłem chleb.
- Podejrzewam, że pamiętasz każde słowo, jakie usłyszałeś o Sarze.
- Ariel się uśmiechnęła.
- Masz mnie. Brian Tolworthy, archeolog. Było jak w bajce, Sara pojechała do Williamsburga i wróciła z przystojnym Anglikiem, który oczywiście miał odziedziczyć ogromny dom i fortunę. Sara byłaby Lady Tolworthy. Pamiętam to nazwisko, bo gdy przyjechałam do domu na święta Bożego Narodzenia, mama nie mówiła o niczym innym. Zaczynałam wtedy studia medyczne, a ona chciała tylko, żebym wyszła za mąż i miała dzieci jak idealna Sara. Przepraszam, ale Sara Shaw jest dla mnie drażliwym tematem do rozmowy.
- To dlaczego za niego nie wyszła?
- W mieście mówi się, że Tess i Luke chcieli wyswatać ciebie i Sarę. Czy to prawda?
- To miasto za dużo mówi. Dlaczego Sara nie poślubiła Anglika?

Twarz Ariel nabrała powagi.

- Nie było mnie tutaj, ale matka napisała mi, że ktoś do niego zadzwonił w środku nocy. Ktoś mu powiedział, że jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Sara odwiozła go na lotnisko i... - Ariel wzruszyła ramionami. Słyszałam, że nigdy go więcej nie zobaczyła. Matka napisała do mnie kilka miesięcy później, że Sara dostała list z wiadomością o jego ślubie z miłością z dzieciństwa. - Spojrzała na niego. - Skoro mieszkasz z Sarą, to dlaczego jej o to wszystko nie zapytasz?

Mike nauczył się ignorować pytania, na które nie chciał odpowiadać.

- Co się stało później?

- Co się stało z księżniczką Sarą? Pojawił się kolejny mężczyzna.

Anders.

- Tak. Greg Anders. - Ariel uśmiechnęła się lekko. - Znasz go?

- Nigdy go nie spotkałem, ale dużo o nim słyszałem.

- Lubi sprawiać problemy - uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- To brzmi, jakbyś go znała.

- Każda przyzwoicie wyglądająca kobieta w tym mieście - choć nie powie tego Sarze, oczywiście - miała z nim do czynienia. Mój brat Colin powiedział mi, że Sara nie ma pewnie z Grega za dużo pożytku, bo jest zbyt zajęty wskakiwaniem na Ericę i jeszcze dwie klientki. Wydaje się, że lubi starsze kobiety.

Mike przypomniał sobie, co czytał w aktach. Małżeństwo Stefana było jedną z wielu zaplanowanych transakcji, tak bardzo uwielbianych przez rodzinę. Gdy miał szesnaście lat, ożeniono go z trzydziestoczteroletnią wdową. Syn Stefana miał już osiemnaście lat, a jego córka siedemnaście - miał też pasierba w tym samym wieku co on. Jednak mimo różnicy wieku małżeństwo

było udane. Wszyscy wiedzieli, że Stefan szczerze kocha żonę, która była o rok młodsza od jego matki, ale to nie oznaczało, że był jej wierny. I rzeczywiście, Stefan lubił starsze kobiety, o czym świadczyły jego liczne romanse. Ariel przez chwilę patrzyła na swój talerz.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to dla ciebie zabrzmiało, ale trudno zapomnieć o szkolnej rywalizacji. W szkole średniej musiałam pracować dzień i noc, żeby inne dzieci mnie przyjęły do grupy. Należałam do cheerleaderek i pisałam kronikę szkolną. Cokolwiek byś nie wymienił, to robiłam. No i zgadnij, kto wygrał konkurs na najbardziej lubianą osobę w szkole? Sara. Nie sądzę, żeby zrobiła choć jedną nadprogramową rzecz.

Ariel milczała przez chwilę.

- Planujesz zabrać ją Andersowi i wyjechać do... Gdzie ty mieszkasz?

- Południowa Floryda.

- Więc zamieszkacie oboje w apartamencie nad morzem i będziecie walczyć co lato z huraganami?

- Jedynie ludzie, którzy tam nie mieszkają, przejmują się huraganami.

- Świetnie wymigałeś się od odpowiedzi.

- Robię, co mogę. Gotowa do wyjścia?

- Spieszysz się do Sary?

Mike zaczął układać w głowie jakąś wymijającą odpowiedź, ale w końcu powiedział prawdę.

- Tak.

- Zazdroszczę jej.

Mike zapłacił i wyszli. Przypilnował, żeby Ariel bezpiecznie doszła do swego samochodu, a potem zadzwonił do Tess i poprosił, by znalazła wszystko na temat Briana Tolworthy'ego z Anglii.

- Mogę mu wysłać e-mail z wyrazami nienawiści?

- Znałaś go?

- No pewnie. Wszyscy myśleliśmy, że ożeni się z Sarą, ale rzucił ją w naprawdę ohydny sposób. Chciałam polecieć do Anglii i go kopnąć albo jeszcze lepiej, wysłać tam ciebie, żebyś go porządnie przetrzepał. Pisałam ci o wszystkim.

- Naprawdę? Nie potrafię zapamiętać informacji o każdej porzuconej dziewczynie, o której mi pisałaś. Możesz zdobyć o nim informacje? Powiedz kapitanowi, żeby przesłał mi wszystko, co o nim znajdzie, i by zadzwonił na policję do Anglii. Powiedz, żeby wysłali kogoś, żeby z nim pogadał i nagrał rozmowę. Chcę usłyszeć wersję tego drania i tego, co zrobił Sarze.

Tess milczała przez moment.

- Myślisz, że Greg ma coś z tym wspólnego, prawda? Słyszę to w twoim głosie. Sądzisz, że zastraszył Bria-na i zmusił go do wyjazdu? Wiem, że Greg pokazał się w mieście niedługo po tym, jak Brian wyjechał i wszyscy myśleliśmy, że Sara zainteresowała się Gregiem, żeby się zemścić. Ona chyba chciała coś udowodnić nam i sobie.

- I nie myślałaś, żeby mi to wszystko wcześniej powiedzieć?

- Powiedziałam! - krzyknęła Tess. - Powiedziałam ci wszystko!

- Zapewne tak - uspokoił się Mike. - Ale ja zapomniałem. Dowiedz się wszystkiego, dobrze?

- Pewnie. Błahostka. Zadzwoń do jednej osoby i trzy godziny później będzie wiedziało całe miasto. Mike, czy Joce będzie bezpieczna?

- Tak i mam nadzieję, że zniknie talia albo dwie. Montujemy tam zasłonę, żeby Joce mogła „odwrócić wzrok”, gdy pojawi się klientka w stosownym wieku. Jeśli zjawi się Mitzi, mamy nadzieję, że ukradnie zapakowaną talię. A jeden z kuzynów Luke'a zainstaluje kamerę, żeby nagrać wszystko, co się będzie działo w namiocie.

- Który kuzyn? - spytała Tess.
- Skąd mam wiedzieć? Każdy, kogo spotykam, jest kuzynem, kuzynką albo ciotką Sary.
- Jak ci się podobała Ariel? Co za dużo, to niezdrowo. Jego siostra nie żartowała sobie z niego; dobrze wiedział, co chciała od niego usłyszeć.
- W porównaniu z tobą to wiedźma.
- Tak?
- Dobranoc siostrzyczko.
- Dobranoc.

Kiedy Mike wrócił, cieszył się, że Sara już spała. Przyniósł akta do przejrzenia i nadzieję, że znajdzie tam coś, co mógł przeoczyć.

Kilka godzin później złożył dokumenty i schował pod materac. Obojętnie, ile razy czytał o wyczynach Mitzi, za każdym razem był zszokowany. Robiło mu się niedobrze na myśl, że takie przestępstwa pozostały przez tyle lat niewykryte i nikt nie został ukarany.

Zgasił światło o szóstej rano. Wiedział więcej, nie miał jednak pojęcia, czego Vandlowie chcieli od Sary.

17.

W niedzielny poranek Sara oznajmiła mu przez drzwi, że jadą do kościoła.

- Odejdź - powiedział, jakby miał poduszkę na głowie.

- Nie wyjdę bez ciebie. Codziennie wstajesz przed świtem, żeby pojechać na siłownię. Jest dziewiąta, więc możesz wstać, żeby pojechać ze mną do *kościola*. - Czekala, ale nie słyszała odpowiedzi. Przekreśliła cicho gałkę i weszła. Było w nim tak ciemno, że pomyślała, że Tess wszyła coś w zasłony. „W razie wizyty brata?” - pomyślała.

Podeszła na palcach do okna, odsłoniła zasłony i cały pokój utonął w słonecznym świetle. Odwróciła się, gdy Mike jęknął. Widziała tylko jego ramię, którym przytrzymał poduszkę na głowie.

- Wstawaj, panie śpiochu. Czas iść.

- Edilean...

Nie dosłyszała, co mówił, więc podniosła róg poduszki, ale Mike przyciągnął ją z powrotem.

- Czy ty powiedziałeś coś brzydkiego w świątecznym dniu?

Mike odwrócił głowę i nie puścił poduszki.

- Michaelu Newland! - oznajmiła Sara, podpierając się pod boki. - Musisz wstać. Nie pojedę do kościoła sama. Doprowadzą mnie do szaleństwa pytaniami o ciebie. Możesz - och! - pisnęła, gdy Mike wykonał ręką taki ruch, że straciła równowagę. Poleciała do przodu, wyciągając ręce. I gdy tylko jej dłonie zetknęły się z łóżkiem, Mike chwycił ją za nadgarstki tak, że wylądowała twarzą na łóżku, a jej stopy wciąż dotykały podłogi.

- Dobrze! Cicho! - protestował. Sara podniosła się.

- Brutalność do niczego dobrego się nie prowadzi. Powiedziałam, że masz wstać i nie żartowałam! - Chwy-

ciła nakrycie i odrzuciła je na bok. Mike leżał bez ruchu - co było dziwne, bo wyglądało na to, że spał nago.

Sara stała przez dłuższą chwilę i patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami.

„Zatem przypuszczam, że ma na sobie ubranie” - powiedziała jej Tess pierwszej nocy i Sara dopiero teraz zrozumiała, co miała na myśli.

Ciało Mike'a było wspaniałe. Mógł spokojnie pozować do posągu greckiego atlety. Szerokie ramiona przechodziły w wąską talię. Widziała wyraźnie zarysowane mięśnie pleców - góry i doliny, których tak bardzo chciała dotknąć.

Niżej były krągłe i twarde pośladki oraz idealnie umięśnione nogi.

- Zimno - wymruczał.

- C.. .co? - chciała powiedzieć Sara, ale wyszedł jej skrzek. - Co?

Zimno mi, więc jeśli pani doktor już skończyła oględziny, to proszę mnie z powrotem przykryć.

Sara przełknęła ślinę i nabrała powietrza. Wielkie nieba, ona chciała zapomnieć o kościele i o swojej obietnicy małżeństwa i wskoczyć do łóżka tego Adonisa.

Zdołała się jednak opanować.

- Oglądać cię, ha! Widziałam Frazierów kompletnie nagich i nawet trochę lepiej nie wyglądasz. Nie dodała, że chłopcy byli wtedy w przedszkolu, a ona była naprawdę małym dzieckiem. - Gdy już przestaniesz się popisywać, masz trzydzieści minut na ogolenie się i ubranie.

Kiedy usłyszała za sobą ruch, nie chciała się oglądać, bo wiedziała, że Mike się przekreślił. Już raz się mu dziś oparła i nie sądziła, że jej się to uda po raz drugi. Poza tym nie wiedziała, czy się przykrył.

- Trzydzieści minut - powtórzyła i wyszła z pokoju, zamykając drzwi.

Chwilę później biegła do swojego mieszkania. Była już ubrana do kościoła, ale zaczęła zdejmować z siebie ubranie i rzucać na podłogę. Cieszyła się, że Luke zdążył zamontować nową toaletę, ale nie to było jej celem. Szybko weszła pod prysznic i odkręciła zimny strumień. Gdyby miała czas, wrzuciłaby do wanny lód i wskoczyła do środka.

Stała pod prysznicem, dopóki jej umysł mógł to znieść, a potem zakręciła wodę. Na całym ciele miała gęsią skórka, ale obrazy z jej umysłu nie zniknęły. Mike nagi, leżący na brzuchu w łóżku. Jego muskularne ramiona, nogi... jego *plecy!* Doliny z mięśni na plecach!

Sara stała, ociekając wodą. Zasłoniła twarz rękami. Nie chciała być jedną z kobiet Mike'a, z którymi szedł do łóżka, żeby zakończyć dochodzenie. Nie chciała...

- Do cholery, nie będę! - wymamrotała, owijając się ręcznikiem.

Spojrzała w lustro na czerwone policzki i fioletowe z zimna usta. W swoim życiu była w łóżku tylko z dwoma mężczyznami. Postanowiła poczekać, aż spotka prawdziwą miłość i dziesięć minut po spotkaniu Briana wiedziała, że za niego wyjdzie. Nie wiedziała o jego arystokratycznym pochodzeniu, o pieniądzach i domu, który miał odziedziczyć, wiedziała po prostu, że był idealny.

Ale ją opuścił i jego miejsce zajął Greg, który tak różnił się od Briana, jak to tylko było możliwe. Brian był delikatny i czuły, i z przyjemnością pozwalał Sarze kierować ich życiem. Interesował się archeologią, więc Sara umożliwiła mu studiowanie i pisanie. Troszczyła się, żeby miał co jeść, w co się ubrać i dbała też o ich życie towarzyskie. Gdy poznała jego rodziców, wiedziała od razu, że są jak ona i Brian. Jego matka wszystkim kierowała, kiedy ojciec marnował czas na pisanie książki, której nie skończył przez dwadzieścia trzy lata.

Była pewna, że doskonale do siebie pasowali, ale kiedy otrzymała od niego list z przeprosinami, w którym

pisał, że żeni się z kimś innym, cały jej świat runął. Jednym napisanym na maszynie listem została przekreślona jej przeszłość. Całymi tygodniami nie potrafiła normalnie myśleć. Gdyby matka nie zmusiła jej do pracy w swoim sklepie, Sara siedziałaby cały czas w łóżku i płakała.

Zaczęła powoli wracać do życia i doskonale udawała, że już nigdy się nie zakocha i że jej serce nie jest złamane. Właśnie wtedy do miasta przyjechała Joce. Zaraz po tym Sara poznała Grega. Cieszyło ją, że tak bardzo różnił się od Briana. Może będzie lepiej, jeśli to mężczyzna będzie kierował, a nie ona. Czasem cieszyła się, że mieszkańcy Edilean nie lubili Grega. Dostali zapłatę za litościwe spojrzenia, którymi ją obrzucali, gdy Brian ją zostawił.

- Wszystko rzuciła - słyszała rozmowę kobiet w sklepie. - Rzuciła nawet swoją karierę dla tego młodego człowieka, a on ją po prostu zostawił.

Sara wyciągnęła z szafy ubrania i uświadomiła sobie, jak dobrze być znowu w swoim domu. Wyjęła świeżo wyprasowaną bawełnianą sukienkę w małe kropki. Matka mówiła: „Saro, jesteś chyba jedyną kobietą na ziemi, która jeszcze nosi takie materiały”.

Po kilku głębokich wdechach dla dodania sobie odwagi wyszła na zewnątrz. Mike siedział przy żelaznym stoliku ubrany w garnitur i krawat, a do tego ogolony. Czytał niedzielną gazetę i popijał kawę.

- Gdzie ty byłaś? - spytał, nie podnosząc wzroku. - Już pewnie dawno wszyscy wyszli z kościoła.

- Nie zaczną beze mnie. To jest zapisane w wewnętrznym regulaminie.

Mike zaśmiał się, odłożył gazetę na stół i spojrzał na nią.

- Dlaczego się przebrałaś?

- Miałaś na głowie poduszkę. Skąd wiesz, jak byłam ubrana?

- Wszystko widziałem. - W jego policzku pokazał się dołek.

Sara nie chciała pokazać, jak ogromne wrażenie zrobiło na niej jego nagie ciało, więc tylko patrzyła na niego.

- Mój samochód czy twój?

Mike parsknął śmiechem, słysząc to pytanie, poszli do jego samochodu, otworzył przed nią drzwi.

- Podoba mi się to, co masz na sobie. Usiadła na skórzanym kremowym fotelu.

- Twoje ubranie też mi się podoba.

- Chyba to, że mam coś na sobie, prawda?

- Nie robi mi to różnicy. - Popatrzyła przez okno, żeby ukryć rumieniec. Czy kłamstwa opowiadane w niedzielę są gorsze od innych bujd?

Kiedy dotarli do kościoła baptystów, zostali otoczeni przez ludzi. Wszyscy chcieli poznać Mike'a. Sara została odsunięta, ale Mike wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać. Słyszała, jak kobietom zapało dech. Wkrótce miała wziąć ślub, ale nie z tym mężczyzną.

Sara wiedziała, że powinna się wyrwać, ale nie zrobiła tego. Skóra Mike'a była ciepła, dawał poczucie bezpieczeństwa. Po za tym ta ręka była podłączona do *tego* ciała. I znowu zalały ją obrazy nagiego ciała oświetlonego promieniami słońca.

Mike jakby czytał w jej myślach, odwrócił się na moment od wuja Jamesa i spojrzał jej w oczy. Poczowała tak wielkie pragnienie, że zaczęła modlić się o wybaczenie. Nie powinna mieć takich myśli w kościele.

Usiedli obok siebie i Sara była przyjemnie zaskoczona, że znał słowa wszystkich psalmów. Gdy zaczęło się kazanie, popatrzyła na niego pytająco.

- W dzieciństwie nigdy nie opuściłem nabożeństwa - wyszeptał. - Babcia tego dopilnowała.

Sara uśmiechnęła się i skupiła uwagę na pastorze.

18.

Leniwe popołudnie spędzone z Sarą wydawało się idealnym dopełnieniem dnia, gdy o szesnastej zadzwoniła komórka Mike'a. To była Tess. Wyszedł pod duże drzewo, żeby odebrać, mając nadzieję, że znalazła informacje o Brianie Tolworthym.

- Hej, siostrzyczko. Powiedziałaś już staruszkowi o dziecku?

- Nie, nie powiedziała. - To był Ramsey, a jego głos brzmiał, jakby stało się coś strasznego.

Mike tak bardzo się wystraszył, że stracił władzę w nogach i opadł na krzesło.

- Jak źle jest? Czy ona żyje?

- Tess ma się dobrze. Jest pod wpływem leków uspokajających, ale czuje się dobrze.

- A dziecko?

- Świetnie sobie radzi. Nie powiedziała mi jeszcze, ale spędziłem zbyt dużo czasu w pobliżu mojej wiecznie zaciężonej siostry, żeby się domyślić, dlaczego Tess jest w kółko zmęczona. Chodzi o Sarę.

- Ale ona jest ze mną. Skąd miałbyś wiedzieć...?

- Nie wiedziałbym - powiedział Rams. - Tess przypomniała sobie, że ma telefon do Briana w swojej komórce, więc zadzwoniła do niego.

- Tak? I jak się miewa ten drań?

- Nie żyje. Ale jego rodzice żyją i mają się dobrze. Mike czuł, jak opuszcza go strach o bezpieczeństwo

dwóch kobiet jego życia i staje się znowu profesjonalistą.

- Opowiedz mi wszystko.

- Wygląda na to, że telefon z wiadomością o śmierci rodziców był kłamstwem. Kiedy wrócił do Anglii, wypożyczony samochód, którym jechał z lotniska, wpadł pod pociąg. Zatrzymał się bez włączonych świateł na torach. Tolworthy zginął na miejscu. Jego rodzice mówią, że

dzwonili do Sary kilka razy, żeby jej powiedzieć, co się stało, ale nie odbierała. Doszli do wniosku, że Brian wracał do domu tak niespodziewanie, ponieważ zerwali i nie chciała o nim słyszeć. Winili Sarę, że wstrząs, jakiego doznał ich syn, był przyczyną wypadku.

Kiedy Ramsey skończył mówić, Mike nie odezwał się słowem.

- Jesteś tam?

- Tak. Tess ciężko zniosła tę wiadomość?

- Bardzo. Boi się o Sarę i o ciebie. Ktokolwiek to zrobił, miał w tym interes i na pewno planował to od dawna.

- Zajmę się tym.

- Możesz zabrać stamtąd Sarę?

- Nie - powiedział Mike. - Gdziekolwiek ją zabiorę, pojedą za nią.

- Nie możesz jej ukryć?

- Do końca życia? - spytał rozzłoszczony Mike. - Jeśli chcesz pomóc, dowiedz się, co takiego ma, że ci ludzie gotowi są ją zabić.

- Greg...

- Jeśli ją poślubi, a ona umrze, odziedziczy wszystko, co do niej należy. Sara idzie, muszę kończyć. Przefaksuj to co masz do Luke'a i zastanów się nad tym. Dbaj o Tess.

- Będę. Ona... - Rams nie zdążył nic dodać, bo Mike się rozłączył.

- Wow! - Sara przyjrzała się Mike'owi siedzącemu na krześle. - Nie wyglądasz dobrze. Jak Tess? Czy z dzieckiem. ..? Przerwała i usiadła naprzeciw. - Co się stało?

- Nic - zdołał powiedzieć, szukając wzrokiem jej twarzy. Był pewien, że to Vandlowie zabili mężczyznę, którego miała poślubić Sara. Później Stefan pojawił się

w mieście i, jak to określił kapitan Erickson, użył swego wielkomięskiego czaru, żeby zdobyć kobietę, której serce było zdruzgotane. „To nie było trudne” - pomyślał Mike. Sara wciąż nie miała pojęcia, dlaczego Brian ją zostawił, a Mike znał mieszkańców Edilean na tyle, żeby wiedzieć, że ich współczucie doprowadziło Sarę niemal do szaleństwa. Vandlowie specjalizowali się w ludziach, a szczególnie w cierpiących kobietach.

- Mike - powiedziała cicho Sara - zaczynam się bać.

Jego myśli szalały. Był tylko jeden sposób, by ochronić Sarę. Musiał skupić ich uwagę na sobie.

- Czy w Edilean jest burmistrz?

- Tak, ale co to ma...?

- Kto nim jest?

- Tak się składa, że to moja matka. Ona... Mike wstał.

- Saro, ja... -Nie wiedział, co powiedzieć. - Musisz mi zaufać.

Rozumiesz?

- Pewnie. Jesteś bratem Tess i...

- Nie! Zaufaj mi! Musisz wiedzieć, że chcę wyłącznie twojego dobra.

- Teraz dopiero się boję. Proszę, powiedz, co cię tak zdenerwowało.

- Nie mam teraz czasu, ale powiem ci, jak tylko będę mógł. Ruszył w kierunku auta, ale zatrzymał się i odwrócił. Sara stała przy stoliku i patrzyła na niego zmieszana, ze strachem w oczach.

Podszedł do niej, objął ramionami i pocałował. To był szybki i mocny pocałunek i przez chwilę Mike trzymał ją tak mocno, że nie mogła oddychać. Przytrzymał dłońmi jej głowę.

- Zaufaj mi - wyszeptał. - Musisz mi zaufać całkowicie.

Odsunął się od niej i uśmiechnął.

- Ubierz się w coś ładnego - powiedział, pobiegł do samochodu i szybko odjechał.

Sara nie była zaskoczona, gdy jej komórka zadzwoniła jakąś minutę później. To była Joce.

- O co w tym wszystkim chodzi, do diaska? Widziałam was przez okno. Chyba wy nie... no wiesz?

- Nie, my nie ... - powiedziała Sara. I nie mam pojęcia, co się dzieje.

- Może chcesz do mnie zajrzeć i o tym pogadać?

- No pewnie, ale... nie - plątała się Sara. - Myślę, że wezmę długą kąpiel i użyję tego okropnie drogiego szamponu i odżywki, które dostałam od ciebie na urodziny.

- To intrygujące. Co takiego powiedział Mike, że tak zareagowałaś?

- Nie chodzi o to, co powiedział, ale jak to powiedział. Muszę kończyć.

- Informuj mnie na bieżąco - Joce się rozłączyła. Gdy cztery godziny później zjawił się Mike, Sara

była świeża i pachnąca. Miała na sobie białą azurową suknię i przeglądała gazetę, którą już zdążyła przeczytać.

- Saro? - zawołał Mike, a jej serce podskoczyło z radości.

„Kiedy to się zaczęło?” - zastanawiała się.

- Jestem tutaj - odpowiedziała.

Mike wszedł i omal nie opadł na krzesło naprzeciw kanapy, na której siedziała. Wyglądał, jakby mu przybyło dziesięć lat. Kiedy zaczęła się podnosić, zatrzymał ją:

- Muszę ci powiedzieć o kilku rzeczach.

- Wiem. Ale najpierw przyniosę coś do picia. - Nauczyła się już, że Mike, przez treningi, potrzebuje dwa razy więcej wody niż inni.

„Muszę uzupełnić to, co wypociłem” - mawiał.

Popatrzył na nią z wdzięcznością. Po chwili wróciła z tacą, którą przygotowała wcześniej. Stała na niej

duża szklanka herbaty z czerwonej porzeczki i kawałek kruchego ciasta z malinami. Mike natychmiast opróżnił szklankę, a ciasto odsunął na bok.

- Jak źle jest? - zapytała, siadając na kanapie.

- Podejrzewam, że to zależy, z której strony spojrzeć. Mam ci do powiedzenia naprawdę okropne rzeczy.

Sara położyła rękę na szyi.

- Ktoś został ranny?

- Nie - powiedział Mike. - Przynajmniej nie w ostatnim czasie.

Sara westchnęła z ulgą i oparła się.

- Chcesz mi powiedzieć coś o Gregu, prawda?

- Tak.

- W porządku. I tak zdecydowałam, że odwołam ślub.

- A kiedy podjęłaś decyzję?

Chciała powiedzieć, że w tej chwili, ale wzruszyła tylko ramionami.

- Kiedy zdałam sobie sprawę, że mam nadzieję, że on nigdy nie wróci, wiedziałam, że nie dałabym rady przez to przejść. Moje życie jest przyjemniejsze, gdy go tu nie ma. - Sara myślała, że te słowa uspokoją Mike'a, ale jego twarz nadal była spięta. - Możesz mi powiedzieć, cokolwiek to jest - powiedziała. - Zniosę to.

Bardzo żałował, że nie ma czasu, by dobierać słowa, ale wszystko było zbyt pilne. Wziął głęboki oddech.

- Brian Tolworthy nie poślubił innej kobiety. Zginął zaraz po tym jak dotarł do Anglii.

Czekała na powrót Mike'a i wyobrażała sobie, co może jej powiedzieć, ale tego nie było w jej przewidywaniach.

- Brian nie żyje? - wyszeptała. - Ale jego rodzice...

- Oni wciąż żyją. Zastanawiali się, dlaczego nie odpowiedziałaś na ich próby skontaktowania się z tobą,

bo chcieli cię powiadomić o śmierci Briana. - Powiedział to najłagodniej jak potrafił.

- Ale nikt do mnie nie dzwonił, nikt! Ja dzwoniłam do Briana chyba ze sto razy, ale nie odbierał. - Kiedy Mike milczał, Sara nabrała powietrza.

- Jest coś więcej, prawda?

- Sądzimy, że jego śmierć nie była przypadkowa.

- Nieprzypadkowa? Popęłnił samobójstwo, tak? -Odpowiedź odczytała z twarzy Mike'a. - Czy ty mówisz o morderstwie?

- Tak - powiedział cicho Mike, patrząc jej w oczy. Przez chwilę Sara tylko na niego patrzyła, a gdy,

dotarło do niej wszystko, prawie nie mogła oddychać.

- Myślicie, że zginął przeze mnie, tak? - wyszeptała. Milczenie Mike'a i jego spojrzenie potwierdziły jej domysły.

- Nie rozumiem. - Po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Nie łkała, jej twarz była spokojna, ale łzy wciąż płynęły. - Biedni jego rodzice. Tak bardzo kochali Briana i miał odziedziczyć...

Mike podniósł się z krzesła, usiadł i otoczył ją ramieniem. Tak jak już bywało, łzy zmoczyły mu koszulę. Podał jej chusteczki.

Po jakimś czasie odsunęła się i wydmuchała nos.

- Zawsze wyplakuję się na tobie. Skąd się dowiedziałeś o Brianie?

- Poprosiłem Tess, żeby poszukała o nim informacji, więc zadzwoniła do jego domu w Anglii. Telefon odebrała matka Briana.

- Och, Brian - powiedziała. - Był takim miłym człowiekiem. Myślałam...

- Że weźmiecie ślub i zamieszkacie w Anglii.

- Tak. - Wytarła łzy.

- Sara, muszę ci powiedzieć coś jeszcze. Twarz miał poważną.

- Chodzi o Grega?

- Tak. On jest synem Mitzi.

Przez chwilę wydawało się mu, że jej głowa się zachwiała.

- Synem kryminalistki? Tej, której szuka tylu ludzi? - Jej głos był coraz silniejszy. - Czy on... Myślisz, że Greg... że on zamordował Briana, żeby dostać mnie?

Mike wziął Sarę za rękę i mocno trzymał.

- Saro, musisz zachować spokój. Nie możesz panikować.

- Mój drugi chłopak najprawdopodobniej zabił pierwszego, a ty chcesz, żebym była spokojna?

- Tak - powiedział Mike zdecydowanie. Sara wyrwała mu rękę i wstała.

- To sukinsyn! Masz pojęcie, ile musiałam znosić przez niego? Flirtował z każdą kobietą, która miała choćby dolara w dłoni. Karty Platinum American Express przyprawiały go niemal o orgazm.

Mike musiał zagryźć wargę, żeby się nie uśmiechnąć, tylko dołek w jego policzku był o milimetr głębszy.

- Pewnego razu jakaś kobieta miała jedną z tych czarnych kart American Express i myślałam, że będę musiała dzwonić po karetkę. Spojrzała na Mike'a. -I wiesz dlaczego znosiłam to gówno?

- Naprawdę nie mam pojęcia.

- To dlatego, że nigdy nikt nie wyrzucił cię na śmietnik.

- No właściwie...

- Kobiety idące do więzienia się nie liczą. Facet, którego szczerze kochałam, porzucił mnie jak śmiecia. Czekałam przez całą szkołę średnią. Chłopcy lepili się do mnie, ale ja czekałam na „prawdziwą miłość”.

Mike obserwował, jak chodziła po pokoju, złość rozjaśniła jej twarz - i cieszył się z tego. Łatwiej było poradzić sobie z gniewem niż żalem.

Nagle cała złość ją opuściła, opadła na fotel.

- Brian, Brian, Brian - szeptała. - Dlaczego bardziej w ciebie nie wierzyłam?

Zakryła twarz dłońmi. Mike nie podszedł, chociaż widział, jak drżą jej ramiona. Bał się, ale musiał powiedzieć wszystko.

Popatrzyła na niego.

- To było w tym filmie, tym z Meg Ryan, gdzie zrobiła z siebie idiotkę.

Gapił się na nią bezmyślnie.

- Kiedy narzeczony ją porzucił, pojechała za nim do Francji i zrobiła z siebie pośmiewisko. Gdy otrzymałam ten ohydny list, w którym Brian informował mnie o swoim ślubie, zdecydowałam, że będę miała więcej dumy niż ona. Nie pojechałam za nim. I nie pozwoliłabym zobaczyć ani jemu, ani jego rodzinie, jak bardzo zostałam zraniona. Wystarczyło, że w Edilean zostałam żalosną ofiarą losu, a wyjazd do innego kraju...

Spojrzała na Mike'a.

- Żałuję, że nie pojechałam. Żałuję...

- Nie możesz tego robić - powiedział zdecydowanie Mike. - Nie myśl nawet, żeby się obwiniać. Jesteś całkowicie niewinna.

Sara opadła na krzesło.

- Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć, prawda?

- Tak, ale...

- Nic nie może być gorsze od tego, co już powiedziałeś.

- Zależy jak na to spojrzeć. Czekala, ale milczał.

- Mike?

- No dobrze, muszę się ogarnąć. Daj mi chwilę. -Wziął oddech. - Saro, posłuchaj, chciałbym cię wysłać do jakiejś kryjówki, ale nie mogę. Jesteś w centrum tego, co Vandlowie zaplanowali. Myślimy, że Stefan...

- Czyli Greg?
- Tak. Myślmy, że on rozwiódł się z żoną, żeby wasze małżeństwo była ważne w świetle prawa.
- Żona? - powiedziała Sara. - Czy on ma też dzieci? - Podniosła rękę, nim Mike zdążył potwierdzić. - Nie, nie mów. Nie chcę słyszeć, jak bardzo byłam głupia.
- Nie jesteś głupia. Vandlowie oszukiwali ludzi od wieków.
- Świetnie, jestem historyczną idiotką. Oczywiście Mike'a zdradzały rozbawienie.
- Przypuszczam, że chcieli się mnie pozbyć po ślubie.
- Tak podejrzewamy - przyznał Mike. - A Stefan miał odziedziczyć wszystko, cokolwiek do ciebie należy, o czym tylko on wie. *My* oczywiście nie.
- Twarz Sary wyjaśniała.
- To dlatego chciał, żeby ludzie w Edilean go nie lubili. Chciał wykorzystać to, żeby mnie stąd zabrać, by mógł... by mógł mnie zabić.
- Tak - powiedział cicho Mike. - Sądzymy, że właśnie taki miał plan.
- To dlaczego chciał farmy Merlina?
- Dobre pytanie - powiedział Mike. - Choć może być też po prostu tak, że Vandlo pokłócił się o coś z panem Langiem i chciał się zemścić.
- To Greg zabił psy, prawda?
- Prawdopodobnie. Saro, to jeszcze nie wszystko. Ostatnich kilka godzin spędziłem na planowaniu. Rozmawiałem z kapitanem, a z twoimi rodzicami poczyniliśmy pewne przygotowania.
- Moimi rodzicami? - Machnęła ręką. - Nie przeszkadzaj sobie. Powiedz, jaki masz plan.
- Muszę zrobić wszystko, by skupić uwagę Van-dłów na sobie.
- Co to znaczy? Chcesz ich zastrzelić?

- Taka była moja pierwsza myśl. - Przyglądał się jej intensywnie. - Ale oni mają krewnych, więc zjawią się kolejni. - Saro - powiedział cicho i zatrzymał się.

- Przerażasz mnie. Jaką straszną rzecz mam zrobić?

- Wyjdź za mnie - powiedział po prostu.

- Co?

- Jeśli za mnie wyjdiesz, Vandlowie będą musieli najpierw zabić mnie, nim dostaną ciebie.

- Och - przeraziła się Sara. - Och!

Ego Mike'a skurczyło się o połowę, ale właściwie czego się spodziewał? Że podbiegnie do niego i radośnie się zgodzi? Opanował emocje.

- Chcę, żebyś wyszła za mnie w tajemnicy. Teraz. Dzisiejszej nocy. Jutro rano muszę pojechać do Fort Lau-derdale. Nikt nie może się dowiedzieć naszym ślubie, dopóki nie przyjedzie Vandlo. Wrócę na festyn. Wtedy wszyscy się dowiedzą.

Milczała, więc mówił dalej.

- Saro, nie martw się. Nie będziesz *musiała* być moją żoną, a w międzyczasie możemy mieszkać osobno, jak do tej pory. Możemy zorganizować wszystko jak tylko chcesz, ale chcę, żebyśmy prawnie byli małżeństwem.

- Ja... - była zdezorientowana.

- Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Co do samej ceremonii, to wszystko przygotowali twoi rodzice.

- Moi rodzice? Sądzę, że jestem na tyle dorosła...

- Nie o to mi chodziło. Twoja matka jest burmistrzem. Obdzwoiła wszystkich dziś wieczorem i dostała pozwolenie na ślub. Gotowa do wyjścia?

Sara nie wiedziała, co powiedzieć. Miała w głowie zamęt. Brian, kochany Brian zginął przez nią. I Greg... Prawda była taka, że nie była zaskoczona, że okazał się przestępcą. Przez ostatnie miesiące odwracała wzrok, żeby nie widzieć jego oszustw.

W milczeniu poszła za Mikiem do samochodu. Był wczesny niedzielny wieczór, a do niej nie docierało, że właśnie jedzie na własny ślub.

Spojrzała na Mike'a. Znała go dopiero od ośmiu dni. Pomyślała o tym, jak chowali się razem na drzewie, jak razem gotowali, jak przyglądała się mu, gdy wchodził na dach pawilonu. Chodził po dachu, jakby był cyrkowcem, a serce Sary biło szybciej ze strachu. Pomyślała o randce z Ariel. Kiedy zobaczyła ją w kościele, miała ochotę rzucić w jej lśniące włosy oślinioną kulką z papieru, tak jak w dzieciństwie.

Mike zjechał z podjazdu.

- Saro, przepraszam cię za to. Wiem, że chciałaś mieć uroczysty ślub i...

- Nie, nie chciałam. To był pomysł Grega. Ja chciałam mieć ślub w Edilean Manor, razem z Lukiem i Ramsem, Joce i Tess. I moimi rodzicami. Nie chciałam nawet, żeby moje siostry przyjeżdżały. To Greg chciał ślubu z pompą i nalegał, żeby były na nim *wszystkie* nasze klientki.

- Zapewne jedną z nich byłaby jego matka - domyślił się Mike.

- Tak sądzę...

Mike wyciągnął telefon z kieszeni i podał jej.

- Zadzwoń do Luke'a i powiedz, że zamierzamy się pobrać w ich starym domu.

Sara nie mogła się oprzeć radości, jaką poczuła.

- Naprawdę? Uśmiechnął się do niej.

- Nie mogę ci dać wszystkiego, czego pragniesz -i na co zasługujesz - ale mogę dać ci ślub, jaki chciałybyś mieć. Pomijając pana młodego, oczywiście.

Sara nie odpowiedziała na ostatnią uwagę. Za dużo innych myśli było w jej głowie.

- Powiedziałaś Tess?

- Tak. - Nie chciał obciążać Sary dodatkowymi informacjami, bo i tak już dużo musiała znieść, ale ponad dwadzieścia minut uspokajał Tess. Była niemal w hysterii, że mogą zginąć.

- Co powiedziała Tess?

- Że gdyby Rams był na miejscu, to kazałaby mu spisać kontrakt małżeński, na mocy którego w razie rozwodu odziedziczyłabyś farmę Merlina.

Sara zdołała się uśmiechnąć. I przypomniała sobie, jak Tess chroniła ją przez skąpstwem Grega. Tak bardzo tęskniła za swoją przyjaciółką! Jej umysł był przeciążony. Tyle się zdarzyło w tak krótkim czasie. Brian. Greg. Wychodziła za męża, by ocalić swoje życie. Mike podkreślił, że wszystko odbędzie się w tajemnicy i że zamieszkają osobno, a potem nie zostaną małżeństwem zbyt długo. Nie potrafiła sobie wyobrazić bardziej zimnych słów.

Kiedy dojechali, doktor Shaw czekał na nich przed domem. Objął córkę i wprowadził do środka. Mike został w ciemności.

- No dobra, Newland - powiedział głośno. - Weź się w garść. Zaraz się żenisz.

Czekał na jakiś dreszczyk, ale nic takiego nie przyszło. Prawda była taka, że chciał to zakończyć, zanim Sara zacznie myśleć jasno.

19.

W domu Sara poczuła, jak opuszcza ją przygnębienie. Teoretycznie powinna czuć się fatalnie. Dopiero co dowiedziała się o śmierci Briana i o tym, że Greg chce ją zabić. A do tego miała poślubić człowieka, którego znała od kilku dni, a małżeństwo prawdopodobnie zakończy się rozwodem.

Ogólnie rzecz biorąc, wiedziała, że powinna być smutna, ale nie była. Zamiast tego patrzyła na Mike'a i czuła, jak jej ciało ogarnia ciepło. To nie miało sensu, ale czuła, że robi coś właściwego.

- Gdzie mama? - zapytała ojca.

- Jest już w Edilean Manor. Po telefonie Mike'a przystąpiła do akcji - wiesz, co to znaczy.

- Wydaje polecenia - zgadła Sara.

- Dokładnie. Powiedziała, że masz założyć suknię Lissie, a ja mam cię zawieźć do mieszkania Luke'a.

Kiedy odwrócili się do Mike'a, nie wiedział, czego oczekiwali.

- Dobrze. Spotkamy się na miejscu. Saro... Nie zniosłaby kolejnych przeprosin.

- Jedź! Załóż garnitur i spotkamy się w domu. I pamiętaj...

- Co?

- Jeśli stchórzysz, będę musiała poślubić Grega. Mike uśmiechnął się do niej.

- Tak. Dobrze. - Nie mógł uporządkować myśli. Poszedł do samochodu i kilka minut później stał przed Edilean Manor. Dom był rozświetlony, a w środku słychać było głosy.

Luke otworzył na oścież drzwi. Trzymał lampkę szampana.

- Mam dom wypełniony podekscytowanymi kobietami. Są tylko dwie, ale robią tyle hałasu, jakby to była Wigilia.

- Luke! - zawołała matka Sary. - Potrzebujemy cię.

- Lepiej się przebierz. Pójdę po ciebie, gdy przyjdzie czas. Zgadzasz się, żebyś był moim przyjacielem? - Mike przytaknął. - Jeśli tu przyjdiesz, to zagonię cię do roboty.

- Jakiej? - Mike nie usłyszał odpowiedzi, bo Luke zdążył zamknąć drzwi.

Mike poszedł do mieszkania siostry, wziął prysznic, ogolił się i ubrał.

W kieszeni miał dwie platynowe obrączki, które dała mu matka Sary, gdy przyjechał omówić przygotowania do ślubu. Sądził, że będą się buntować przeciwko jego szokującemu planowi. Mike wyjaśnił, że Greg jest przestępcą i chce dostać coś od Sary, co może uzyskać, tylko biorąc z nią ślub. Ku zaskoczeniu Mike'a żadne z nich nie zakwestionowało jego opowieści. Ellie powiedziała:

- Jak możemy pomóc?

Kiedy Mike oznajmił, że chce poślubić Sarę jeszcze tej nocy, Ellie nawet nie pozwoliła mu dokończyć zdania i przystąpiła do działania. Ojciec miał przez chwilę łzy w oczach, a zaraz zabrał się do pomagania żonie.

- To od Kimberly? - zapytał Mike, gdy podała mu obrączki. - Pytała o coś?

Ellie uśmiechnęła się.

- Doskonale pasujesz do Edilean - powiedziała, wychodząc z pokoju.

- No to się wkopałeś, chłopcze - doktor Shaw udawał strapionego. - Gdy już cię zaakceptują, nigdy nie pozwolą ci opuścić tego miasta. - Zanucił groźnym tonem.

- Słyszałam! - zawołała Ellie z korytarza.

Był w mieszkaniu Tess gotowy do ślubu i czuł się zaskakująco dobrze. Gdy czekał na Luke'a, zadzwonił jeszcze raz do siostry. Tabletki uspokajające nie zadziałały, a do tego hormony w połączeniu z tym, że Rams dopiero co dowiedział się o ciąży, nastrojały ją jedynie do płaczu.

- Tak bardzo chciałabym tam być - powtarzała. -Chciałam być na twoim ślubie. A Sara...

Rams wziął telefon od Tess i zapytał Mike'a, czy będzie mogła posłuchać całej ceremonii.

- Oczywiście - zgodził się Mike, a potem zobaczył w drzwiach Luke'a. Przyszedł czas. Poszli do głównego skrzydła domu.

Mike był zszokowany ilością kwiatów.

- Są przygotowane na ślub, który ma się odbyć jutro. Pomyśleliśmy, że nikt nie zauważy, jeśli kwiaty spędzą tutaj kilka godzin. - Stali w dużym pokoju przed ogromnym kominkiem, który został przerobiony na ołtarz dzięki łukowi z róż i paproci. Bukiety białych róż przyozdobione niebieskimi wstążkami utworzyły drogę przez pokój.

- Denerwujesz się? - spytał Luke. Mike przytaknął.

- Byłem spokojniejszy, gdy stałem naprzeciwko dwóch mężczyzn z automatycznymi karabinami.

- Musimy kiedyś pogadać o twoim życiu. Jak sobie wtedy poradziłeś?

- Noże. Zawsze noszę... - Przestał mówić, bo rozległa się muzyka i Luke pobiegł wzdłuż alei róż. Chwilę później pojawił się z żoną na wózku.

W środku były tylko trzy pary, sześcioro ludzi, ale muzyka i kwiaty w połączeniu z pięknym domem stworzyły doniosłą atmosferę.

Rozbrzmiał marsz weselny i w drzwiach stanęła Sara, trzymając pod rękę ojca. Mike nie widział

w życiu nikogo piękniejszego. Suknia z koronek i satyny wyglądała na staromodną i doskonale do niej pasowała. Spływała wzdłuż bioder i delikatnie rozszerzała się coraz bardziej. Twarz miała zasłoniętą tradycyjnym welonem, Mike cieszył się, że będzie mógł go podnieść. Wszystko wyglądało na prawdziwy ślub.

Kiedy Sara podeszła, ojciec oddał jej rękę Mike'owi. Widział, że Sara się uśmiechnęła.

Luke wybrał numer do Tess, by mogli wraz z mężem wszystko słyszeć.

Mike i Sara stanęli przed matką. Była w długiej białej todzie i trzymała w dłoni Biblię. Mike wiedział, że została uprawniona do przeprowadzenia ceremonii zaślubin, więc nie był zaskoczony.

Ellie miała zapuchniętą twarz i widać było, że płakała.

- Moi ukochani - zaczęła, ale musiała przerwać. - Zebraliśmy się tutaj dzisiaj... - Znowu przerwała, bo łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

- Tato! - syknęła Sara.

Doktor Shaw zachichotał i podszedł do żony, by jej pomóc w przebrnięciu przez ceremonię.

Kiedy Mike wsunął Sarze obrączkę na palec, spojrzała na niego zaskoczona, ale twarz rozjaśnił jej uśmiech wdzięczności, gdy podał jej drugą dla siebie.

Biorąc pod uwagę okoliczności, sądził, że będzie się wahał przy wypowiedaniu przysięgi, ale nie. Odpowiadał na pytania i składał przysięgę bez zastanowienia.

Sara mówiła wszystko z taką radością i szczęściem w głosie, że prawie uwierzył w to, co mówiła.

- Ogłaszam was... - zaczęła Ellie, ale znów zaczęła płakać.

- Mamo, daj spokój!

Doktor Shaw ogłosił ich mężem i żoną, a Elli skinęła głową na znak zgody.

- Teraz możesz ją pocałować synu - zwrócił się do Mike'a.

Mike uśmiechnął się, uniósł do góry welon i spojrzał na piękną twarz Sary. Objął ją delikatnie i pocałował - rozbłysły flesze.

Śmiejąc się i mrugając przerwali pocałunek i uśmiechnęli się do czterech wymierzonych w ich stronę aparatów.

- Tort - zawołał doktor Shaw. - Domagam się szampana i tortu.

W jadalni było jeszcze więcej kwiatów, a na środku stał trzypiętrowy tort pokryty białym kremem i około setką róż w różnych odcieniach różu. To było prawdziwe arcydzieło.

Doktor Shaw podniósł kieliszek.

- Za ślub Whitley i Coopera z wdzięcznością za kwiaty i tort, które nam dali. - Ściszył głos. - I niech Bóg ma nas w opiece, gdy jutro rano panna młoda się dowie, że jej tort został zjedzony w nocy.

Luke zaczął się śmiać pierwszy, a później przyłączyli do niego pozostali - ale wszyscy wiedzieli, że Ellie spędzi całą noc, żeby przerobić tort. Nie pozwoliłaby, żeby panna młoda pod jej opieką została bez tortu.

Wszyscy nalegali, by Mike i Sara karmili się nawzajem tortem, żeby zrobić więcej fotek.

Trzydzieści minut później Luke powiedział Mikowi, że Joce jest zmęczona.

- No i jeśli chcemy, żeby ten ślub pozostał tajemnicą, musimy to wszystko posprzątać do świtu.

- Pewnie - zgodził się Mike i spojrzał na Sarę. Tańczyła ze swoim ojcem z głową opartą o jego ramię i nie chciał im przerywać.

Ale później muzyka przestała grać i Sara spojrzała na Mike'a. Skinął głową na znak, że już czas iść.

Gdy Mike i Sara stanęli w drzwiach, Ellie znowu zaczęła płakać, całując córkę w policzek i wkładając jej coś w dłoń.

- Myślała, że nigdy nie złapię żadnego mężczyzny - szepnęła Sara do Mike'a, gdy żegnali się ze wszystkimi, ale Mike wiedział, że łzy Ellie były oznaką ulgi, że jej córka nie wyjdzie za Grega. Ona zawsze wiedziała, że za jego przykrym charakterem kryło się coś więcej.

Na zewnątrz poczuli przyjemny chłód nocy. Mike cieszył się, że byli już sami. Ruszył w stronę mieszkania Tess, ale Sara odwróciła się w kierunku swojego, więc poszedł za nią.

- Co ci dała mama?

Sara wyciągnęła mały flakonik do światła księżyca.

- „Szkarłatne noce”. Powiedziałam jej, że ci się podobają.

- Nie przydadzą się - mruknął Mike, otwierając drzwi przed Sarą.

- Co to znaczy? - Weszła do środka, a on zamknął drzwi.

- Nic. - Ziewnął. - Muszę wyjechać jak najwcześniej rano. - Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się do Sary. - To był długi dzień. - Nachylił się, pocałował ją w policzek i ruszył w stronę pokoju gościnnego.

- Nie dostanę nocy poślubnej? - zapytała, gdy się już odwrócił.

Mike zatrzymał się.

- Co takiego we mnie jest, czego mężczyźni nie lubią? - zapytała.

Mike odwrócił się o niej.

- Mężczyźni lubią cię za bardzo.

Sara machnęła ręką z rezygnacją i poszła do kuchni.

- Czy wiesz, jak długo znałam Briana, nim się kochaliśmy? Sześć miesięcy. Chodziliśmy ze sobą przez cztery długie lata, ale nie poprosił mnie o rękę. Później

zjawił się Greg, który nie mówił o niczym innym, tylko o małżeństwie i naszej cudownej przyszłości razem. A dziś dowiedziałam się że tak naprawdę planował mnie zabić. I w końcu poślubiłam cudownego przystojniaka, który spał chyba z połową kobiet we wszechświecie, ale mnie nie chce dotknąć. - Popatrzyła na Mike'a. - Co się stało z prawdziwymi mężczyznami? Odwróciła się w kierunku swojej sypialni.

Mike chwycił ją za ramię, nim zrobiła krok.

Sara próbowała się wyrwać, ale trzymał mocno i przyciągnął do siebie z taką siłą, że zabrakło jej powietrza.

Mike całował ją już wcześniej, ale zawsze spokojnie i niewinnie. Ale nie tym razem. Otworzył usta i jego język wtargnął z taką siłą, że omal nie upadła. Jej głowę przepełniały obrazy jego ciała, pragnęła dotykać i całować każdy milimetr.

Mike myślał chyba o tym samym, bo sięgnął do ramienia jej sukni.

- Porwij, a nigdy ci nie wybaczę - wymruczała, całując jego szyję.

- Otaczało cię za dużo chłopców - sapnął i dwie minuty później jej suknia leżała na podłodze. Nie mogła pojąć, jak w takim tempie odpiął wszystkie satynowe guziki sukni.

Mike zobaczył ją bez sukienki i znowu zaparło mu dech: bladuróżowy gorset z jedwabiu i koronek, pas, do którego były przypięte pończochy. Obcasy przy jej białych pantoflach miały co najmniej dziesięć centymetrów.

- Sara - szepnął i po raz pierwszy w życiu zobaczyła jego twarz bez maski. Wyrażała tak ogromne pragnienie, że ciało Sary osłabło.

Chwilę później Mike przeciągnął ramieniem po kuchennym stole i wszystko z niego sfrunęło. Posadził Sarę na stole i zdierał z siebie ubranie. Sara otworzyła szeroko

oczy. Widziała już wcześniej jego plecy, ale tors był lepszy - tak umięśniony, że wyglądał jak mapa terenowa.

Wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć ciepłej skóry i poczuła twarde mięśnie.

Chwilę później zobaczyła, że nie tylko jego tors jest twardy jak skała. Wszedł w nią z całym tłumionym dotychczas pożądaniem, które odczuwał, od kiedy ją spotkał. Sara przywarła do niego, a jej usta smakowały go i odkrywały. Dłonie błądziły po jego ciele, badając każdy mięsień. Rzadko widywała takie ciało, a już na pewno nigdy nie dotykała.

Ochryplym głosem wyznał, jak bardzo jej pragnął od momentu spotkania. Jego głos i usta podniecały ją -a on wsuwał się w nią długimi, głębokimi i delikatnymi ruchami, które przybierały na sile i szybkości.

Sara oparła się przedramionami o ścianę, a jej dłonie wczepiły się w niego, gdy jego ruchy stawały się silniejsze. Silniejsze i coraz szybsze.

- Czy tak dobrze? - spytał z ustami przy jej uchu. Sara potrafiła jedynie zajęczeć w odpowiedzi. Kiedy Mike wsunął ręce pod jej pośladki i podniósł

ją do góry, żeby wejść głębiej, Sara krzyknęłaby, gdyby nie zamknęła jej ust swoimi.

Poczuła, jakby lawa wylała się do jej wnętrza i wpłynęła do żył. Mike przytulił ją do siebie i też zaczął drzeć.

Sara nie dałaby rady zrobić kroku, nawet gdyby od tego zależało jej życie, więc Mike objął ją ramionami, przyciągnął do siebie i wciąż złączeni dotarli do sypialni. Tam położył ją na łóżku.

Kiedy odwrócił się do niej plecami, podparła się łokciami.

- Chyba nie zamierzasz mnie teraz opuścić? Odwrócił się do niej i uśmiechnął się.

- Pomyślałem, że napełnię wannę gorącą wodą z pianą i dodam solidną miarkę „Szkarłatnych nocy”. Odpowiada ci?

- O tak - westchnęła. Leżała na plecach, słuchała lecącej wody i pomyślała... - Usiadła. To była jej noc poślubna i ostatnią rzeczą, którą chciała robić, było *myślenie*.

Poszła do łazienki i zobaczyła nagiego Mike'a. Jego ciało było tak piękne, że stała tak i przyglądała się. Wolno przenosiła wzrok od stóp do brzucha, potem do szyi i ust. Zobaczyła, że znowu był na nią gotowy.

- Jak wyglądasz pod tymi ciuszkami? - głos bardziej przypominał warczenie.

- Najlepiej na świecie - powiedziała z uśmiechem.

- Tak. Sprawdźmy to.

Siedział na wannie i powoli i wprawnie ją rozbierał. Odpiął pas i zaczął delikatnie zsuwać pończochy, całując każdy odsłonięty kawałek skóry. Kiedy dotarł do stopy, podniósł ją, postawił na swoim udzie i zaczął masować. Jego dłoń powędrowała w górę jej nogi, popieściła chwilę i przesunęła się na drugą nogę, zsuwając drugą pończochę.

Zacząła się odwracać, żeby mógł rozpiąć jej gorset, ale przyciągnął ją, posadził na swoim kolanie i wszedł w nią. Sara chciała poruszać biodrami, ale ją przytrzymał, sięgnął rękami do jej pleców i jednym ruchem odpiął gorset.

Pocałował ją, wciąż nie pozwalając jej się poruszyć, gładził jej piersi i drażnił sutki.

Gdy już pozwolił się jej poruszać, jęczała z rozkoszy. Jedną stopę włożyła do ciepłej wody w wannie, a drugą postawiła na podłodze. Mike kolejny raz ujął jej pośladki i pomagał.

Gdy była już blisko szczytu, podniósł ją i nie przerywając kontaktu położył na podłodze.

Jego ruchy były szybkie i mocne, wchodził coraz głębiej. Tym razem poczuła jego orgazm tak samo silnie jak swój.

Kilka minut później leżeli razem w wannie. Mike opierał się o wannę, a Sara o niego. Wciąż spogląda-

ła na swoją obrączkę. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej wiedziała tylko, że jest tajemniczym bratem Tess. Kiedy zobaczyła go pierwszy raz, wychodził spod podłogi w jej sypialni.

Teraz był jej mężem. Nikt nie wspominał o miłości, i gdyby nie należała, nie miałyby nawet nocy poślubnej.

A teraz chciała miodowego miesiąca.

- Pewnie nie możesz się już doczekać powrotu do domu?

Mike namydłał jej ramiona. Zdążył już wmasować perfumy w świeżo umyte włosy i w powietrzu unosił się oszałamiający zapach.

- Nie - powiedział nieobecny głosem.

- No, ale chyba chcesz się zobaczyć z przyjaciółmi?

- Tak przypuszczam. Z kumplami z siłowni i z policji.

- A co z innymi, z którymi nie pracujesz? Zwykli przyjaciele.

Mike zaśmiał się.

- Moje życie nie wygląda jak twoje. Wyjeżdżam na różne tajne misje, które trwają czasem latami. Dwa razy pracowałem w LA, raz w Iowa i...

- Iowa? - Odwróciła się do niego. - Jestem pewna, że w Iowa przestępczość nie istnieje!

Mike zaśmiał się z jej żartu.

- Zło jest wszędzie, nawet w małym, słodkim Edilean w Wirginii.

Oparła się o niego, relaksując się.

- Żadnych przyjaciół, żadnego miejsca do mieszkania. To nie brzmi jak prawdziwy dom.

Mike pocałował jej ucho.

- Zadowolają mnie dwudziestosześcioletnie zimy i palmy kołyszące się na wietrze.

- I kluby nocne z pięknymi Kubankami? Mike pieszczotliwie otarł nos o jej szyję.

- Nigdy ich nie zauważyłem.

- Mike, myślałam, że może ...
- Nie.
- Co, nie?
- Nie, nie możesz ze mną jechać do Fort Lauderdale.
- Nie pytałam, czy mogę, ale skoro już o tym wspomniałeś. ..
- Muszę pracować. Będę siedział w pracy od siódmej rano do dziesiątej w nocy. Nie zdajesz sobie sprawy, jaki zasięg ma ta sprawa. Federalni...
- Powiedziałeś im, żeby sprowadzili psy dla pana Langa?
- Tak, przywiozą je najprawdopodobniej ze sobą. To są airdale.
- Znaleźliście hodowcę?
- To Floryda, więc oczywiście, że znaleźliśmy,
- Mówiłam ci już kiedyś, że nigdy nie byłam na Florydzie? Joce dorastała w Boca Raton i opowiadała mi cudowne historie o tym miejscu.
- Nie możesz jechać - powtórzył Mike. - Kiedy wrócę do Edilean, muszę powiedzieć wszystkim, że wzięliśmy ślub. Luke wspomniał, że na festynie będą jakieś zawody, więc muszę je wygrać. Dzięki temu przyciągnę uwagę. A później...
- Ha! - Sara nie była zadowolona, słysząc, że pozostanie w cieniu. - Frazierowie zawsze wygrywają. W konkurencji rzucania palem trzeba rzucić słupem telefonicznym. Widziałam, jak najstarszy brat Ariel, Colin, podniósł przód pickupa.
- Tak? A gdzie on ćwiczy?
- Nie wiem. Nigdy się tym nie interesowałam. Mike dotknął jej ramienia, które było szczupłe, ale nieumięśnione.
- Widzę właśnie.
- Czy ty mi mówisz, że...

Mike uciszył ją pocałunkiem, trzymając dłoń na jej piersi.

Sara oparła się o niego.

- Czy są jakieś konkurencje wymagające zwinności? - zapytał.

- Takie jak skakanie przez linę? - droczyła się z nim.

- Dam sobie radę - stwierdził Mike.

- Zostaniesz zdeklasowany. Anna Aldredge, młodsza siostra Kim, wygra. Zajęła trzecie miejsce w zawodach ogólnokrajowych.

- Może potrzebuje partnera?

- Ma dwanaście lat, więc to jeszcze małolata.

- Lubię małolaty.

- Będę potrzebowała czasu, żeby ci opowiedzieć o wszystkich konkurencjach, więc może powinnam...

- Nie - powiedział Mike po raz kolejny.

- A jeśli zjawi się tu Greg, gdy cię nie będzie?

- Nie może, bo siedzi zamknięty na klucz, a jego kumpel z celi to agent FBI. Vandlo zostanie wypuszczony w następnym tygodniu i dopilnujemy, żeby przyjechał prosto do Edilean - do ciebie. Gdy się zjawi, wszyscy w mieście będą wiedzieli, kim jestem, dzięki zawodom. Myślę, że powinniśmy poczekać z ogłoszeniem naszego małżeństwa do przyjazdu Vandlo. Co myślisz o publicznym pocałunku?

- Z kim?

Mike pieścił koniuszkiem nosa tył jej szyi.

- A kogo chcesz pocałować? Odwróciła się i objęła jego szyję dłońmi.

- Mike, jesteśmy małżeństwem, ale prawie się nie znamy. Chcę zobaczyć miejsce, w którym spędziłeś większość swego życia i poznać twoich przyjaciół.

- I iść ze mną na siłownię?

Całowała jego powieki, dotykając piersiami jego torsu.

- Luke mówił, że robisz przysiady z dwudziestki-lowymi talerzami, aż ugina się sztanga. Czy to prawda?

- Chyba tak. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Zaczniiesz od kilku lekkich talerzy i...

- Sara nie chciała się z nim sprzeczać, ale nie zamierzała dźwigać żadnych ciężarów. Wsunęła rękę między jego nogi.

- Pamiętasz, jak mówiłam, że szybko się uczę? -Nie uśmiechnął się, ale w jego policzku pojawił się dołek.

- Chcę się nauczyć wszystkiego, czego będziesz chciała mnie nauczyć.

Całowała go i pieściła jednocześnie ręką pod wodą.

- Zrobię co w mojej mocy.

Usłyszała, że woda zaczęła wypływać z wanny. Mike wyjął korek palcami stopy.

- A ja wzniosę się na wyżyny.

- Właśnie widzę.

Objął ją w pasie i wstając, podniósł do góry.

- Nie wygrasz rzucania palem - powiedziała, ale Mike mruknął i wyszedł z wanny.

Nióśł ją do sypialni, oboje byli mokrzy i ociekali wodą.

- Jestem twoim uczniem - powiedział Mike, a Sara się uśmiechnęła.

Godzinę później to Sara była uczennicą Mike'a. A gdy usypiali wtuleni w siebie, Mike powiedział cicho:

- Saro, właśnie sobie uświadomiłem, że nie użyłem antykoncepcji. Wszystko stało się tak szybko i niespodziewanie. Przepraszam.

Sara przytuliła się bardziej.

- W porządku. Ja też zapomniałam, a poza tym, to nie ten czas w miesiącu.

Oboje kłamali.

20.

Sara obudziła się następnego dnia o jedenastej, Mike'a już nie było. Przypuszczała, że czekał, aż ona zaśnie i wyszedł. Co oznaczało, że jechał bez godziny snu.

- I pozwoliłam mu pojechać - powiedziała głośno. Jej pierwszy dzień w małżeństwie i już zawiodła jako żona. Jeśli coś mu się stanie w czasie drogi, a szczególnie jeśli zaśnie za kierownicą, to będzie jej wina. - Powinna była mu pozwolić na sen w nocy. Właśnie tego chciał. I tego *potrzebował*.

Założyła ręce za głowę, patrzyła w sufit i myślała o swojej nocy poślubnej. Nie była gotowa na takie wyznania, ale Mike był najlepszym kochankiem, jakiego miała. Nie żeby była doświadczona - z Brianem kupili sobie książkę, żeby się czegoś nauczyć - ale Greg miał doświadczenie. Teraz Sara widziała, że w seksie z Gregiem - Stefanem - brakowało jej przytulania, leżenia w wannie i wtulania się w siebie podczas rozmów.

Sara rozejrzała się po pokoju. Mike jak zawsze pozbiierał swoje ubrania i nie zostawił nawet śladu swojej obecności. Gdyby nie obrączka na jej palcu, mogłaby pomyśleć, że to był tylko sen.

Jednak, gdy przypomniała sobie przyczynę ich ślubu, zaczął w niej rosnać gniew. Drogi, kochany Brian, najmilszy człowiek, jaki istniał, został zamordowany, bo ona coś posiadała.

- Czego Greg mógł chcieć? - niemal wykrzyczała, wstając z łóżka. - Czego chce ode mnie Stefan Vandlo? Była pewna, że cokolwiek to było, gdyby Greg wszedł w tym momencie do pokoju, oddałaby mu to z przyjemnością.

Ale co później? Czy Greg wyjechałby z miasta, zabierając ze sobą swoją morderczą matkę? Czy Mike

wróciłby wtedy do pracy w Fort Lauderdale? Czy kilka tygodni później dostałaby pocztą papiery rozwodowe? Może gdy przejdzie na emeryturę, wróci tu ze względu na swoją siostrę i farmę. Ale nie wróci tu dla niej.

Przypomniała sobie, jak mówił o małżeństwie, które skończy się wraz z zakończeniem śledztwa.

- Poślubieni i rozwiedzeni - szepnęła i do oczu napłynęły jej łzy.

Komórka na stoliku zaczęła brzęczeć. To była wiadomość od Joce.

NIE UWIERZYSZ, CO SHAMUS NARYSOWAŁ NA JEDNEJ Z KART. LUKE ZROBIŁ NALEŚNIKI. CHCESZ WPAŚĆ?

Sara włożyła jedną z najstarszych sukienek - nie musiała się przejmować wyglądem, gdy Mike wyjechał - wsunęła klapki i poszła do mieszkania obok.

- Wyglądasz na szczęśliwą i nieszczęśliwą - powiedziała Joce. - Jak to możliwe?

- To proste. Ślub jednego dnia - uśmiech. Zostawiona drugiego - smutna mina. Gdzie są karty?

Joce zawahała się przez chwilę.

- Myślę, że powinnaś usiąść.

- Co tym razem zrobił Shamus? - W zeszłym roku w szkole średniej zobaczył płaczącą dziewczynę. Poskarżyła się, że jeden z nauczycieli domaga się pocałunków za dobre stopnie. Tej samej nocy razem z braćmi włamali się do szkoły, a Shamus namalował na ścianie trzyipółmetrową postać nagiego nauczyciela goniącego przestraszone dziewczyny. Zrobiło się niezłe zamieszanie, nauczyciel został w końcu wyrzucony z pracy, a Frazierowie przekazali sześciocyfrową sumę na konto szkoły. Shamus namalował przyzwoicie wyglądający mural na ścianie sali gimnastycznej. Od tamtej pory stał się bohaterem wszystkich dziewczyn w szkole.

Sara usiadła na brzegu łóżka, a Joce podała jej talię kart. Wzory na tylnej stronie zachwyciły - była na nich jedna z ulubionych roślin Luke'a na kremowym tle.

Odwróciła pierwszą kartę i zaparło jej dech. To był Król - ojciec Shamusa. Jego matka była Królową.

Sara spojrzała na Joce.

- Oglądaj dalej - powiedziała Joce. - Obejrzyj wszystkie.

Sara znalazła na kartach mieszkańców Edilean. Niektórzy żyli tu od pokoleń, inni przybyli niedawno. Karta Kochankowie przedstawiała Mike'a i Sarę.

Shamus wykorzystał fotografie ściągnięte przez Joce z internetu, by przyodziać wszystkie postacie w cygańskie stroje. Były też wozy cygańskie, zmysłowe kobiety ze złotymi kolczykami i mężczyźni na pięknych rumakach trzymający w dłoniach gliniane fajki.

Na karcie Wisielca był Greg ze złotym kolczykiem.

- To jest... - Spojrzała na Joce. - Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Mike'owi albo się spodobają, albo je wrzuci do ognia.

- Te zachowałam na koniec. - Joce oddała jej ostatnie czternaście kart.

Na kartach z monetami Shamus narysował twarze kobiet w średnim wieku, które przychodziły do sklepu. Często przesiadywał na rynku i rysował. Na wszystkich kartach były koła ze szprychami, które wychodziły poza obręcz. Do końca każdej szprychy przylegał portret kobiety. Na dziewięć monet były postacie dziewięciu kobiet.

W centrum każdego z kół była twarz Grega - Shamus narysował ją tak, że na każdej karcie wyglądała inaczej - chciwie, wściekle, groźnie. Jego portrety przedstawiały całą gamę najgorszych uczuć.

- Wygląda, jakby Shamus nas podsłuchiwał - powiedziała Sara.

- Tak sądzisz?

Sara potrząsnęła głową.

- Nie jest dobrze. - Jej matka widniała na karcie Sprawiedliwości, a ojciec na Pustelniku.

- Kim jest ta kobieta na diabelskiej karcie?

- Matka Luke'a powiedziała, że to babka Mike'a. Sara podniosła głowę.

- Znasz tajemnicę tej kobiety?

- Nie zaczynamy tego tematu. Próbowałam już wszystkiego, by poznać tę historię, ale nikt nie chciał nic powiedzieć. Nie mogę skończyć książki o pannie Edi, dopóki tego nie wyduszę. Może Mike...

- Masz na myśli Mike'a, który spędził ze mną cudowną noc - na moją prośbę - a potem uciekł rano? Co ze mnie za żona?

Joce podniosła w milczeniu karty.

- Myślę, że Mike naprawdę powinien zobaczyć te karty. - Patrzyła intensywnie na Sarę.

- Możemy je przeskanować i wysłać mu e-mailem całą talię.

- To nie to samo co trzymać je w dłoniach, prawda? Poza tym, skąd będzie wiedział, kto jest na każdej karcie?

Sara wyglądała na zmieszaną.

- Możemy do każdej zrobić notatkę. Joce mówiła coraz głośniej.

- Nie uważasz, że będzie lepiej, jak Mike je zobaczy na własne oczy?

Sara w końcu zrozumiała. Wstała, patrząc na Joce. Do pokoju wszedł Luke.

- Widziałeś karty? - spytał, a potem, gdy zobaczył twarze kobiet, dodał: - Co się dzieje?

Joce i Sara wciąż patrzyły na siebie. Joce odezwała się pierwsza:

- Kluczyki do mojego auta leżą na stoliku, przy wejściu. Jest szybszy i bezpieczniejszy od twojego. Nalej

95 i ruszaj na południe. Prześlę ci trasę. Będziesz musiała się zatrzymać na noc. Nie próbuj nawet jechać bez przerwy jak Mike.

Sara przytaknęła i pobiegła do drzwi. Musiała się spakować.

- Sara! - zawołał Luke. - Mike kazał mi się tobą opiekować. Nie możesz...

Odwróciła się w jego stronę i zobaczył w jej oczach wszystko, przez co przeszła - Brian, Greg i teraz Mike. Luke za bardzo ją kochał, żeby ją zatrzymać.

- Uważaj na siebie - poprosił tylko, nim wybiegła.

21.

Kapitan Erickson żałował, że poprosił Mike'a o zajęcie się sprawą Vandlo. Przez jedenaście lat, kiedy ze sobą pracowali, Mike zawsze zachowywał dystans wobec ofiar. Co prawda kilka razy nieco się zaangażował i kobiety, które miały zostać skazane, nie zawsze trafiły do więzienia, ale Mike zawsze potrafił się od tego zdystansować.

Jednak to śledztwo coś w nim zmieniło. To, że poślubił ofiarę, co się dotąd nie zdarzyło, leżało zdecydowanie poza obowiązkami.

W niedzielę wieczorem, gdy Mike zadzwonił i przedstawił swój plan, próbował go od tego odwieść.

- Wiem, powiedziałem, byś zrobił wszystko, co będzie trzeba, żeby ją chronić, ale musisz chyba znaleźć inny sposób.

- Nie widzę innego - Mike i zaczął opowiadać kapitanowi o Brianie Tolworthym. - I zaraz po tym w mieście pojawił się Stefan Vandlo i uganiał się za Sarą, planując zabójstwo.

- A teraz ty planujesz ślub z tą dziewczyną tylko po to, żeby ją chronić?

- Tak - powiedział Mike.

- A co później? - Kapitan chciał zapytać, czy ślub był pomysłem jego czy dziewczyny, ale się powstrzymał.

Nalegał za to, by Mike przyjechał jak najszybciej do Fort Lauderdale, żeby mogli zrobić plan na festyn. Chcieli ustawić tam swoich uzbrojonych ludzi, także kobiety. Stefan miał być wypuszczony, a każdy jego ruch śledzony.

Kapitanowi to wystarczało. Mike zrobił kawał dobrej roboty, zdobywając dużo informacji oraz ustalając prawdopodobny czas i miejsce, w którym spotkają się Vandlowie. Dziewczyna, Sara Shaw, będzie chroniona.

A co najważniejsze, z tego co Mike powiedział, nie zdradzi planu Vandlo.

Pomysł użycia kart tarota jako przynęty pochwalił.

- Może pan za to podziękować swojemu ulubionemu pisarzowi - powiedział Mike. - To był jego pomysł.

- Potrzebujemy cię tutaj jak najszybciej, żebyś przedstawił całą sprawę i narysował mapy - odparł kapitan. Tak naprawdę miał nadzieję, że Mike nie zdąży poślubić swojej wiejskiej dziewczyny, nim wyjedzie. Może tydzień spędzony w centrali uzmysłowi mu, że problem da się rozwiązać bez użycia tak radykalnych środków, jak poślubienie ofiary.

Jednak Mike pojawił się w pracy z obrączką na palcu.

- Więc to zrobiłeś - stwierdził kapitan.

- Nie widziałem innego wyjścia. Jeśli Vandlo chce czegoś, co należy do Sary, nie będzie mógł tego dostać, poślubiając ją.

- Chyba, że zabije ciebie - powiedział kapitan. Mike uśmiechnął się delikatnie.

- O to chodzi i planuję być jak najbardziej widoczny na festynie. Wezmę udział w skokach przez linę razem z dwunastoletnią mistrzynią krajową.

Możliwości fizyczne Mike'a były znane i podziwiane.

- Jestem pewien, że wygrasz.

- Może. Ta dziewczynka podobno jest dobra. Kapitan się uśmiechnął, ale w jego oczach nie było

widać radości. Wiedział, że Mike chciał zmienić temat.

- Chcę się czegoś dowiedzieć o tej kobiecie, z którą się ożeniłeś. Jaka jest?

- Ona... - Mike zawahał się. Nie chciał opowiadać, jak bardzo cieszył się z jej towarzystwa, jak potrafiła go rozśmieszyć i jak bardzo już za nią tęsknił. Wzruszył ramionami. - Chodzi w niedzielę do kościoła, dobrze

piecze, sama szyje sobie ubrania. I takie tam. - Miał przed oczyma obraz Sary wspinającej się na drzewo nad jego głową. Pamiętał jej łzy i jej uśmiechy. A potem była ich noc poślubna. O nie, zachowa to wszystko dla siebie. - Małomiasteczkowa dziewczyna.

Kapitan był inny niż Mike. To co czuł, było widać od razu na jego twarzy.

- Kiedy będzie po sprawie, pomożemy ci się z tego wykaraskać. Dopilnujemy też, żeby nie ucierpiała na tym twoja emerytura. Możesz...

- Czy to wszystko? Muszę porozmawiać z wieloma ludźmi i zrobić mnóstwo rzeczy.

- Pewnie - zgodził się kapitan. O czternastej jest zebranie ogólne. Do zobaczenia.

Mike wyszedł z biura.

Kapitan zostawił drzwi otwarte i słyszał, jak koledzy przychodzili się przywitać z Mikiem. Był bardzo lubiany, a ponieważ widywali go rzadko, gdy tylko się zjawiał, wszyscy przychodzili go odwiedzić. Ćwiczenia Mike'a na siłowni stały się legendą i każdy chciał się pochwalić bicepsami. Cały dzień gadali o mięśniach trójgłowych i czworogłowych, pośladków i naramiennych. Wszyscy chcieli wiedzieć, czy to prawda, że Mike poślubił ofiarę.

Pytali w kółko.

- Narkotyki? - co oznaczało, że jego żona jest ćpunką. - Ma jakieś wyroki?

Mike odpowiadał, ale nie mówił prawdy.

Kobiety droczyły się z nim. Jedna stwierdziła, że zapłaciłaby jakiemuś naciągaczowi, żeby ją oszukał, jeśli to miałyby skutkować małżeństwem z Mikiem.

- Pomocy! Pomocy! - krzyczała piękna nowicjuszka, przystawiając rękę do czoła. - Ocal mnie obrączką.

Mike znosił to wszystko spokojnie, ale w miarę upływu czasu uśmiech zniknął mu z twarzy. Kapitan

jednak sądził, że to nie żarty zabierają mu radość. Coś innego go gryzło. Przypuszczał że Mike zaczął sobie zdawać sprawę, że popełnił błąd.

To co zrobił, było bardzo szlachetne, ale rzeczywistość była taka, że teraz będzie musiał się rozwieść. Jeśli dziewczyna będzie chciała zawalczyć o pieniądze, może twierdzić, że została oszukana. Mike może sporo na tym stracić.

O czternastej odbyło się zebranie w sali konferencyjnej. Gdy tylko usiedli, odezwał się agent służb specjalnych i przedstawił plan infiltracji festynu w Edilean.

Mike bawił się obrączką, obracając ją na palcu. Z każdym obrotem kapitan bardziej marszczył czoło. „Może będzie lepiej, jeśli Mike nie wróci do Wirginii” - pomyślał. Wystarczy, że ożenił się z tą dziewczyną. Mike miał rację, że teraz Vandlo nie miał do niej dostępu. Teraz tylko ktoś musi jej pilnować i gdy Vandlo będzie chciał coś zrobić, wkroczyć do akcji. Tym samym życie Mike'a nie będzie zagrożone.

Kapitan tak się zamyślił, że nie usłyszał pytania i poprosił o powtórzenie. Nikt nie martwił się o bezpieczeństwo Mike'a, poza kapitanem.

Weszła sekretarka i wręczyła mu notatkę. „Co znowu?” - pomyślał i otworzył kartkę.

Żona Mike Newlanda jest na dole i mówi, że ma karty tarota.

Kapitan Erickson przeczytał notatkę dwa razy, nim uwierzył. Najpierw chciał się wymknąć i zobaczyć dziewczynę. Może zabierze ją do osobnego pokoju i wytłumaczy, że to, co Mike dla niej zrobił, wykraczało poza jego obowiązki.

Jednak stwierdził, że najbardziej chciałby zobaczyć, co Mike naprawdę myśli o tej kobiecie. Mike był dziś w bardzo pochmurnym nastroju, można nawet powie-

dzieć, że był przygnębiony. Czy to dlatego, że wpakował się w tak trudną sytuację?

Kapitan odwrócił, się do sekretarki, która czekała jak zwykle zniecierpliwiona.

- Idź po nią i wprowadź na górę - wyszeptał.

- Tutaj?

- Tak - potwierdził kapitan. - Tutaj.

Usiadł naprzeciwko Mike'a tak, żeby widzieć szklane drzwi. Chwilę zajęło, nim sekretarka zeszła na dół i przeprowadziła dziewczynę przez labirynt korytarzy departamentu policji w Fort Lauderdale.

Kiedy zobaczył idącą w ich stronę Sarę Shaw, najpierw się wyprostował. Widział ją na zdjęciu, ale w rzeczywistości była o wiele ładniejsza. W czasach, gdy wszystkie kobiety nosiły dzinsy i koszulki na ramiączkach, żółta suknia Sary była jak powrót do młodości.

Policjant siedzący obok kapitana przestał słuchać i też się gapił. Szturchnął kolegę obok i wkrótce wszyscy patrzyli na nadchodzącą Sarę. Nim dotarła do drzwi, jedyną osobą, która na nią nie patrzyła, był Mike. Zanurzony w swoim świecie bawił się obrączką i patrzył w dal.

- W czym mogę pani pomóc? - spytał z szerokim uśmiechem prowadzący zebranie.

Sara patrzyła tylko na Mike'a. Zrobiła kilka kroków w jego kierunku i zatrzymała się, obserwując go.

Minęło trochę czasu, nim Mike się zorientował, że zapadła cisza. Kiedy się obejrzał, zobaczył za sobą Sarę.

- Shamus i Luke skończyli pracę nad nimi, więc je przywiozłam - powiedziała Sara, trzymając w ręku talię kart.

Mike siedział i tylko na nią patrzył.

- Myślę, że powinniśmy... - zaczął kapitan. Przerwał, gdy zobaczył, że Mike nagle wstał, objął

Sarę i zaczął z nią tańczyć. Karty rozleciały się po sali.

- Jesteś tu! - mówił Mike, nie wypuszczając z rąk swojej żony. Nikt wcześniej nie widział Mike'a tak szczęśliwego. - Naprawdę tu jesteś!

Kiedy zaczął ją całować, Sara go odepchnęła.

- Może najpierw powinieneś mnie przedstawić. Jej twarz kipiała szczęściem.

- Tak, pewnie - Mike postawił ją na podłodze, ale trzymał mocno za rękę. - To jest Sara Sh... Spojrzał na nią. - Newland. Sara Newland, moja żona.

Współpracownicy stali, przyglądając się w milczeniu. „Są w szoku” - pomyślała Sara i wiedziała, że musi przełamać lody.

- Zauważyliście, że o mało się nie udławił wypowiadając słowo „żona”. - Zajmie mu chwilę, nim zrozumie, że już nie jest wolnym człowiekiem.

Wszyscy, łącznie z kapitanem, zaczęli się śmiać. Jednak ważniejsze od śmiechu było to, że kapitan już wiedział, że przygnębienie Mike'a było spowodowane tęsknotą za tą piękną damą. Może i Mike chciał ją poślubić, żeby ją chronić, ale było w tym coś więcej.

- A skoro już mowa o mężach. Mówiłem ci, że nie możesz tu przyjeżdżać.

Sara spojrzała na kapitana.

- Martwił się, że będę się czuła samotna, gdy będzie pracował. Czy jest możliwość, żeby dostał wolne na trzydniowy miesiąc miodowy?

- Sara, to nie czas na... - zaczął Mike.

- Myślę, że to się da załatwić - kapitan się uśmiechnął. - No tak, Mike, zapomniałem ci powiedzieć. Rzucił mu dwa klucze. - Zrobiłem małą awanturkę o to, co się stało z twoim mieszkaniem, i załatwiłem ci nowe. Teraz jakiś agent poluje na mój skalp, bo to on miał je dostać. - Kapitan spojrzał na Sarę. - Dajcie znać, czy wam się spodoba.

- A co z kartami? - zapytał agent sił specjalnych.

- Mike powie nam wszystko jutro. Lećcie już dzieciaki. Mike, pokaż jej piękne zakątki naszego miasta

- dodał kapitan.

Sara się uśmiechnęła.

- Mam przyjaciółkę, która dorastała w Boca Raton i dała mi listę miejsc do odwiedzenia. Park Mizner, centrum miasta i miejsce zwane Las Olas?

Kiedy Mike jęknął, wszyscy parsknęli śmiechem.

- Co takiego powiedziałam? - spytała Sara z udawaną niewinnością.

Mike obejmował ją ramieniem i prowadził do swojego wydziału.

- Ty i Joce jesteście prawdziwymi komediantkami. Park Mitzner!

Miejsca, które wymieniła, były luksusowymi centrami handlowymi, ale uśmiechnął się, gdy zatrzymał się przy swoim biurku, które było czyste i uporządkowane, bez jakichkolwiek osobistych rzeczy

- Masz przy sobie broń - stwierdziła.

- Jak zwykle.

- Nie, w domu nie. - Rozejrzała się, ale w pokoju nikogo nie było, tylko biurka i wypełnione po brzegi półki. Denerwowała się teraz, jak Mike zareaguje. Wyglądało na to, że był szczęśliwy, gdy ją zobaczył, ale to mogła być gra.

- Nie stchórz teraz - powiedział. - Bądź dzielna i znieś konsekwencje swoich poczynań.

- To znaczy? Pocałował ją w policzek.

- Tęskniłaś za mną, prawda?

- Ani trochę. Pomyślałam tylko, że powinieneś jak najszybciej zobaczyć te karty, więc... - Pocałował ją w usta.

- No może i tęskniłam troszeczkę, ale nie za bardzo.

- Jak tu dojechałaś? To czym jeździsz, nie dałoby rady.

- Joce pożyczyła mi mini coopera.
- Więc razem uknułyście spisek przeciwko mnie?
- Całkowicie. Chcesz jej napisać podziękowania?
- Odpowiem na to pytanie po dzisiejszej nocy. -Pocałował ją znowu, ale tym razem jego pocałunek był głębszy.
- Hej! Newland! - powiedział facet w drzwiach. -Wyjdź z tym na zewnątrz.
- Po prostu jesteś zazdrosny, Ferguson - odpowiedział Mike. Zamknął na klucz szufladę w biurku, objął Sarę i poprowadził przez korytarz.
- To gdzie jest twoje nowe mieszkanie? - spytała Sara.
- Nie mam pojęcia. - Wręczył jej klucze. Spojrzała na zawieszkę.
- Na ulicy Ala. Schodzili po schodach.
- W życiu nie słyszałem. Pewnie mnie umieścili w jakiejś dziurze. Jesteś pewna, że dobrze przeczytałaś?
- Ulica Ala 416. Wszystko wielkimi literami. Oddała mu klucze. Mike zaśmiał się, patrząc na nie.
- W środku jest cyfra, nie litera. Apartament A1A.
- A gdzie to jest?
- Nad oceanem kotku. Prywatne plaże. Jedziemy obejrzeć?
- Z chęcią!

Sara jechała samochodem Joce za Mikiem przez centrum Fort Lauderdale i ulicę Sunrise. Minęli wspaniale wyglądające sklepy i restauracje, aż w końcu dotarli do miejsca, które z daleka wyglądało jak wzgórze, a okazało się mostem zwodzonym. Dla mieszkańców było to pewnie coś normalnego, ale Sarę zachwyciło. Po drugiej stronie mostu dojrzała ocean. Mike skręcił w lewo w wąską uliczkę. Od strony oceanu stały duże domy otoczone wysokimi murami i ogromnymi drzewami. Po

ścianach pięły się piękne kwiaty. Po drugiej stronie ulicy były zwyczajnie wyglądające motele i apartamentowce. Podejrzała, że Mike skręci w stronę jednego z nich.

Ale pojechał dalej. Minął kilka przecznic i skręcił w drogę, która prowadziła do ogromnej bramy w ścianie. Przycisnął guzik w domofonie i brama się otworzyła, Sara zaparkowała obok.

- Wow! Piętrowy dom wyglądał jak wyjęty z hollywoodzkiej produkcji.

- To reprodukcja Miznera - wyjaśnił Mike, jakby to miało wszystko tłumaczyć i podszedł do drzwi.

Obszerna weranda była wyłożona płytkami.

- Znasz ten dom?

- Dość dobrze - przyznał, otwierając drzwi. - Należał kiedyś do faceta, który prał brudne pieniądze. Dostał dwadzieścia lat, ale już wtedy miał osiemdziesiąt jeden, więc nie sądzę, by dożył końca wyroku.

Mike otworzył kolejne drzwi, które prowadziły do salonu. Przy wejściu na stoliku leżała koperta z jego nazwiskiem. Sara rozglądała się, gdy czytał.

Po lewej stronie ogromnego pokoju była duża kuchnia i jadalnia z meblami obitymi białą tkaniną. Przed sobą miała przeszkloną ścianę z drzwiami do rajskiego ogrodu. Weszła do środka. Po lewej stronie, ukryty za drzewami i krzewami, które Sara знаła jedynie jako rośliny doniczkowe, znajdował się basen i teren z grillem. Ogród kończył się kilkoma schodami, które zapewne wiodły na prywatną plażę.

Mike stanął obok, ale jej nie dotknął.

- Co było w liście? - spytała.

- Tylko kilka informacji. Góra jest podzielona na dwa mieszkania. W północnym mieszka posterunkowy ze swoją żoną w ciąży. W południowym - najslawniejszy fałszerz w historii. Jest teraz na zwolnieniu warunkowym, ale go obserwujemy. Widziałaś resztę domu?

Wrócili do środka. Minęli kuchnię z granitowymi blatami i weszli do sypialni z dwoma łózkami. Jedno było naprawdę wielkie.

- Tu było kiedyś biuro Benny'ego Pracza - pokazał Mike.

- A wiesz o tym, bo...?

- Bo to ja go wyrzuciłem z interesu. Jak na tak starego człowieka, bił się całkiem nieźle.

Sara podeszła do łóżka. Leżał na nim materac, ale nie było pościeli. Przejechała ręką po mahoniowej ramie odwrócona plecami do Mike'a. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy to miejsce. Z tego co wiedziała, gdy sprawa się skończy, Mike pocałuje ją w policzek na pożegnanie. Dwa tygodnie później otrzyma dokumenty rozwodowe.

Odwróciła się, chcąc zapytać o przyszłość, ale gdy zobaczyła oczy Mike'a, wszystkie myśli wyparowały jej z głowy.

Zrobiła krok w jego kierunku, a sekundę później chwycił ją w tali i razem wylądowali na łóżku. Sara śmiała się i nie miała nawet czasu, żeby złapać oddech, gdy zaczął ją całować. Przywarła do niego, żeby być bliżej. Nie widzieli się zaledwie półtora dnia, ale bardzo za nim tęskniła.

Kiedy jej sukienka wystrzeliła w górę, a jego ręka dotknęła jej nagiego uda, zapaliła się w niej namiętność. Kilka chwil później ubrania leżały na podłodze, a ona trzymała rękoma ramę łóżka. Jego pchnięcia były równie głębokie jak jej szaleńcze pragnienie.

Tak jak wcześniej zamknął jej ust swoimi, żeby stłumić krzyk.

Kiedy ich ciała przestały drżeć, przyciągnął ją do siebie.

Sara leżała wtulona w niego i głaskała jego piękny tors, wyczuwając mięśnie.

Mike uniósł jej dłoń i całował opuszki palców.

- Więc jakiś agent FBI miał dostać ten apartament? - spytała.

- Tak - uśmiechnął się Mike.

- Czy to oznacza, że czynsz nie jest kosmiczny?

- Ten dom został skonfiskowany i należy teraz o rząd Stanów Zjednoczonych, a ja mam zostać strażnikiem starego Henry'ego fałszerza. Muszę dopilnować, żeby już nie drukował fałszywych studolarówek i dlatego płacę minimalny czynsz. A w ramach przeprosin za spalenie starego mieszkania dali mi czek na piętnaście tysiąków. Chcesz mi pomóc w zakupach najpotrzebniejszych rzeczy?

- Z wielką ochotą! - ucieszyła się. - Prześcieradła, poduszki, żywność. A w kuchni coś jest?

- Pójdę zobaczyć - poszedł w kierunku kuchni.

Sara z ogromną przyjemnością patrzyła, jak wychodził nagi z pokoju, a gdy wracał, jego widok sprawił, że opadła na łóżko.

- Każda szafka i szuflada w kuchni jest pusta -oznajmił, idąc do łazienki. - A jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, to pozamykają sklepy, nim stąd wyjdziemy.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Wychylił głowę przez drzwi.

- Kto ostatni pod prysznicem, ten robi kolację. Sara szybko wyskoczyła z łóżka, wślizgnęła się pod jego ramieniem i była pierwsza.

- Oszukiwałaś - droczył się, wchodząc za nią i zamykając szklane drzwi.

- To pewnie wpływ tego domu. W powietrzu unosi się jeszcze zło, które kusi.

Odkręcił wodę i objął ją ramieniem.

- Nie sądzę - powiedział. - Myślę, że krew, którą tu straciłem, oczyściła całe zło. - Kiedy spojrzała na niego

pytającym wzrokiem, pokazał jej bliznę na ramieniu. -Zostałem tu postrzelony. Sara pocałowała bliznę.

- Biedaczek. Tak mi przykro. Przesunęli się pod strumień ciepłej wody. Właściwie to było tutaj - powiedział, pokazując niżej i Sara schyliła się, by go pocałować.

- Myślę...

- Niech zgadnę. Dostałeś kulkę jeszcze niżej - Sara uklękła.

- A tu też byłeś ranny? - spytała. Ale Mike nie odpowiedział.

Wyszli z domu jakąś godzinę później i Mike zawiózł ich prosto do sklepu Best Buy.

- Myślałam, że chodzi ci o najpotrzebniejsze rzeczy.

- Muzyka jest niezbędna do życia - powiedział tak poważnie, że Sara się roześmiała.

Kupili wszystko, co według Mike'a było niezbędne w domu. Stała z tyłu, gdy wybierał sprzęt stereo, ale razem wybrali telewizor, który był stanowczo za duży.

Gdy Mike za wszystko płacił, miała na końcu języka pytanie, czy będzie z nim oglądała i słuchała.

W części z płytami CD rozdzielili się. Ona lubiła muzykę, którą uważała za nowoczesną, a Mike nazywał ją „bezdusznym śmietnikiem”. Poszedł do płyt Andrei Bocellego. Ku zaskoczeniu Sary był wielbicielem opery. Ale gdy ich dłonie się spotkały, sięgając równocześnie po Erica Claptona, zaśmiali się.

- To klasyk - powiedział, a ona przyznała mu rację. Nim dojechali do kolejnego sklepu, Mike przemknął

przez kilka dróg ekspresowych, zjechał z czegoś, co nazwał autostradą i zatrzymali się w niebiańskim centrum handlowym z ogromną księgarnią Barnes&Noble. Sara ruszyła w jej kierunku, ale Mike chwycił ją pod

ramię. I zaprowadził do sklepu z kuchennym sprzętem Sur la Table.

Sara widziała ich katalogi, ale nigdy nie była w sklepie. Przez chwilę stała i gapiła się na półki pełne pięknych garnków. Mike podniósł jej rękę, włożył w nią koszyk i powiedział:

- Pomyśl o pieczeniu ciast. - Kiedy ocknęła się z transu, zaprowadził ją w głąb sklepu, gdzie jeszcze trzy razy napelniała koszyk. Uprzejma sprzedawczyni wyjęła zakupy na ladę.

Zapakowali wszystko do bagażnika i poszli na kolację do restauracji o nazwie Brio.

- I tak jesteś mi winien domową kolację. Byłam pierwsza pod prysznicem - droczyła się Sara.

- Za taki prysznic jestem ci winien tysiąc kolacji. Spróbuj tego. - Trzymał na widelcu rybę morską o nazwie bass w zalewie z soku cytrynowego.

Po kolacji weszli jeszcze do Bed Bath&Beyond.

- Żadnych kwiatów i różu - zarządził Mike, gdy tylko przekroczyli drzwi.

- I żadnych brązowych narzut. Albo samochodów wyścigowych czy bijatyk z innymi facetami.

- Zgoda - przystał na to i weszli do środka. Usadowili się na białej pościeli i wygłupiali się,

wypróbując poduszki. Ale gdy zaczęli się całować, omal nie spadli na podłogę.

Śmiejąc się, zapakowali wszystko w dwa duże kartony i poszli do kasy. Zakupy musieli przypiąć pasami na tylnym siedzeniu, bo bagażnik był już pełny.

- Nie ma już miejsca najedzenie, a nie mamy nic na śniadanie - zauważyła.

- Nic nie szkodzi. Nigdy nie jem przed siłownią.

- Jeśli mi wytłumaczysz, gdzie mam iść, to zrobię zakupy, jak będziesz na siłowni i zjemy śniadanie, jak wrócisz.

Mike jednak stwierdził, że razem pojedą.

Sara odwróciła głowę i uśmiechnęła się. Najwidoczniej lubił z nią robić zakupy.

Po powrocie Mike złożył sprzęt stereo, a Sara zmontowała suszarkę na pranie. Rozpakowali przy muzyce Erica Claptona kuchenne przybory. Gdy tańczyli wokół siebie, Sara z przyjemnością patrzyła, jakim dobrym tancerzem jest Mike.

- Nauczyłeś się tego w pracy? - spytała.

Porwał ją do walca i poprowadził po pokoju z wielką gracją.

- Żona barona narkotykowego. Lekcje. - Wychylił ją do tyłu i dodał: - Pomagałem jej ćwiczyć.

Podciągnął Sarę do góry i przeszedł do tanga przy dźwiękach piosenki „Cocaine”.

- Przekonałem ją, żeby zeznawała przeciwko mężowi.

- I wszystko dlatego, że pomogłeś jej w nauce tańca?

- I dlatego, że przez przypadek pomogłem jej znaleźć męża z dwoma nianiami w łóżku.

Kiedy piosenka się skończyła, wyłączył stereo.

- Muszę jutro wcześniej wstać. Może pójdziemy już do łóżka? - Spojrzał na nią tak, że kolana jej się ugięły.

- Pościel - zdołała wypowiedzieć. - Suszarka.

Gdyby była konkurencja olimpijska w szybkim ścieleniu łóżka, to na pewno by wygrali. Podnieśli materac i położyli prześcieradło. Mike poprawił je szybko na rogach, bo nie podobało mu się, jak Sara to zrobiła.

- To kolejna rzecz, której się nauczyłeś jako tajniak? - spytała.

- Nie. Moja ponętna pielęgniarczko.

Rzuciła w niego poduszką. Zrobił unik, chwycił poduszkę w powietrzu, a potem położył Sarę na łóżku. Kiedy zaczął całować jej szyję, powiedziała:

- Byłoby szkoda zrobić mokre plamy na nowej pościeli.
- Mike podniósł ją i położył na niebiesko-złotym dywanie na podłodze.
- Tak się składa, że wiem - powiedział gardłowym głosem - że ten dywan kosztował osiemdziesiąt tysięcy dolarów.
- Naprawdę?
- Facet, który importował takie dywany, chciał przysługi. - Mike cały czas ją całował. - I to był prezent dla Pracza.
- Od dwudziestu do dożywocia?
- Nie, tylko dożywocie.
- Cofnęła głowę, żeby spojrzeć na Mike'a i gdy wzruszył ramionami, widziała, że ten mężczyzna nie żył. Nie chciała pytać, kto go zabił, bo bała się, że Mike przyzna się do tego.
- To bardzo przyjemny dywan.
- Tak, całkiem miły - powiedział i położył się na niej. - A do tego jaki przydatny.
- Mike zaczął się śmiać, gdy leżeli już obok siebie.
- Co cię tak rozśmieszyło? - spytała, wkładając koszulę nocną.
- Właśnie sobie przypomniałem, że powiedziałem kapitanowi, że nie wiem, jak zadowolić „grzeczną dziewczynkę”. Nie miałem pojęcia, że wam wszystkim chodzi o to samo.
- A ja powiedziałam mamie, że jesteś gejem. Zasnęli uśmiechnięci i wtuleni w siebie. Rankiem Mike zsunął z niej kołdrę. Nie odwróciła się.
- Musisz wstać - powiedział. Zaczęło do niej docierać, że coś mówił.
- Saro, kochanie, jedziesz ze mną na siłownię. Sara schowała głowę pod czterema poduszkami.

- Wstawaj!

Nawet się nie poruszyła.

Mike włożył rękę pod nią i podniósł do góry. Kiedy nadal nie zamierzała się obudzić, przełożył ją przez ramię jak mokry ręcznik, zaniósł do łazienki i posadził na brzegu wanny.

Podniósł torbę z zakupami.

- To dla ciebie. Ubierz się w to. Masz dziesięć minut.

- Ja nie chcę...

Mike wyszedł z łazienki

- Nie cierpię ćwiczeń - wymruczała, podnosząc torbę. Pełno w niej było sportowych ubrań, wliczając w to trampki, i to wszystkie w jej rozmiarze.

Sara zmarszczyła brwi. Wyglądało, że podczas, gdy ona świetnie się wczoraj bawiła, on podstępnie, kłamliwie i przebiegle planował zabranie jej na siłownię.

Gdy wyszła z łazienki, miała włosy spięte z tyłu, okropne czarne legginsy i niebieską koszulkę na ramiączkach, a pod nią upiorny sportowy stanik.

Mike mrugnął kilka razy oczami na znak wdzięczności za podkreślenie kształtów.

- Czy chcesz powiedzieć, że muszę iść na siłownię, bo nie podoba ci się, jak wyglądam?

- Teraz wyglądasz świetnie, ale za cztery lata skończysz trzydzieści lat i wszystko zacznie się zmieniać. Pomyśl o tym jak o profilaktyce. Podał jej butelkę z wodą i objął ramieniem. - Posłuchaj, jeśli ci się nie spodoba, to jutro będziesz mogła zostać w domu i będziesz mogła się wylegiwać. Ale dziś jedziemy na siłownię. A kto wie? Może ci się spodoba?

Sara chciała coś powiedzieć, ale otworzył wejściowe drzwi. Zobaczyła, że na zewnątrz jest jeszcze ciemno i odwróciła się, żeby pójść z powrotem do sypialni, ale ją chwycił. Śmiejąc się, zabrał do auta.

Sarze nie było do śmiechu.

- Kiedy zdołałeś to wszystko kupić?

- Wczoraj, gdy zachwyciłaś się tymi drogimi bryt-fankami do ciast, zadzwoniłem do przyjaciółki. To ona wszystko kupiła i zostawiła pod drzwiami. Spotkasz ją dziś.

- Czy zamierzasz przedstawić swoją żonę byłej kochance?

- Możesz się ze mną sprzeczać, o co tylko chcesz, ale i tak pojedziesz na siłownię. Ona jest instruktorką jogi.

- Jogi? Dlaczego sądzisz, że mnie to w ogóle zainteresuje?

- Tak się składa, że widziałem, że potrafisz w tym samym czasie przyłożyć kolana do swoich uszu i kostki stóp do moich uszu, i to kiedy stoimy. Nie wiem dlaczego, ale pomyślałem, że doskonale do siebie pasujecie ty i joga.

Sara musiała odwrócić się do okna, żeby ukryć uśmiech.

- Teraz lepiej - powiedział. - Ma na imię Megan i dla porządku dodam, że nigdy z nią nie spałem.

Wolałabym z nią iść do łóżka niż ćwiczyć - marudziła nieszczęśliwa Sara.

- Tak? - spytał Mike, unosząc brwi.

- Nie rób sobie nadziei,

Roześmiał się, a kilka minut później wjechali na parking wypełniony samochodami.

- Kto na tym świecie wstaje tak wcześnie, żeby iść na siłownię?

- My - odparł Mike, a Sara jęknęła.

Przekonała się, że prawie wszystkich tu znał. Mężczyźni - z barami szerokimi jak ciężarówki - witali się z nim, podając rękę. Kobiety - o pośladkach tak twardych, że mogłyby odbić kulkę z pistoletu - składały

całusy na jego policzkach, podchodząc przy tym zdecydowanie za blisko.

Mike przedstawiał ją wszystkim facetom jako swoją żonę, ale, według Sary, z kobietami jakoś mu szło wolniej, więc sama się przedstawiała.

Kiedy weszła piękna i młoda Megan, Sara miała ochotę zostawić go z nią samego. Poszła jednak z instruktorką jogi do sali z drewnianą podłogą.

- Zobaczmy, co potrafisz - zaproponowała Megan. Godzinę później Sara była już wolna, a Mike zdążył

wziąć prysznic i się przebrać - spotkali się przy drzwiach.

- I jak? - spytał Megan.

- Dokładnie tak, jak powiedziałeś.

- Dziękuję bardzo - powiedział i pocałował ją w policzek. Gdy wyszli na zewnątrz, było już całkiem jasno.

- O co chodziło? - spytała Sara w samochodzie.

- To był raport Megan. Nie masz dużo mięśni, ale za to jesteś cholernie gibka. Myśli, że jeśli popracujesz rok lub dwa, możesz zostać prawdziwą mistrzynią jogi. W ustach Megan to duży komplement.

- Tak? - spytała zadowolona. Nie dlatego, że chciała się tym zająć, ale były to miłe słowa.

- Będiesz potrzebowała nieco mięśni. Już ja się tym zajmę.

- Czy to znaczy, że będę częściej na górze? To dobrze działa na mięśnie nóg.

- Nie kuś. Muszę iść do pracy.

- A co ja mam robić cały dzień?

- Możesz... - Przerwał i odebrał telefon. - Będę za... Och. No dobrze. Nie mam pojęcia. - Spojrzał na Sarę. - Potrafisz pisać na komputerze?

- Tak.

Mike słuchał, a potem odwrócił się do Sary i spytał znowu.

- Dasz radę pisać, gdy będę ci dyktował?
- Luke dyktował mi swoją pierwszą książkę. Mike był pod wrażeniem
- Ona pisze książki dla Luke'a Adamsa - powiedział do telefonu.
- Ja nie... - zaczęła Sara, ale zrozumiała, że żartował. - To był kapitan.
Powiedział, że muszę spisać wszystko, co robiłem i czego się dowiedziałem w Edilean, a ponieważ całkiem marnie idzie mi pisanie, zasugerował, żebym ci podyktował wszystko. A co z tajemnicą kart tarota?

Chciała skakać z radości, gdy usłyszała, że spędzą razem cały dzień.
Dojechali właśnie do domu i Sara poczekała z odpowiedzią, aż wysiądą z samochodu.

- Shamus narysował portrety mieszkańców Edilean.
- Co zrobił?
- Wszystkich narysował na kartach.
- Przypuszczam, że wyraz „wszystkich” oznacza członków rodziny założycieli miasta, nie nowo przybyłych takich jak ja.
- Nie rób ze mnie snobki. Shamus narysował też ciebie i Tess, jak też mnóstwo klientek ze sklepu.

Mike otworzył szeroko oczy.
- Czy chcesz przez to powiedzieć, że na kartach może być podobizna Mitzi?
- Nie pomyślałam o tym, ale to możliwe. Mam drugą talię w walizce. Możesz ją przejrzeć, jak będę brała prysznic - chyba że chcesz do mnie dołączyć. - Zatrzepotała figlarnie rękami.
- Chcę obejrzyć karty. Powinnaś mi wczoraj powiedzieć, co na nich jest.

Sara westchnęła dramatycznie.
- I miałam zrujnować swój dwunastogodzinny miesiąc miodowy? Jak mogłabym być tak samolubna?

Mike się nie uśmiechnął, ale zobaczyła dołek w jego policzku.

- Weź prysznic, a potem zjemy bajgle.

- Z siemieniem lnianym czy bez?

- Idź! - rozkazał.

Sara była pod prysznicem, gdy Mike przyszedł z kartami.

- Będziesz mi musiała powiedzieć, kim są ci ludzie na kartach.

Podniósł jedną, ale nie widziała przez zaparowaną szybę. Przysunął się bliżej prysznic.

- To pan Frazier, ojciec Shamusa. A to pani Frazier - powiedziała o następnej karcie.

- Wiem, że te trzy woły to bracia Shamusa i Ariel.

- Twojej ukochanej Ariel. Myślisz, że spodobałby się jej ten apartament? - Sara miała zamknięte oczy, bo myła głowę. Kiedy się odwróciła, stał tuż za nią nagi.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał, kładąc dłonie na jej włosach.

- Zawsze - odpowiedziała.

22.

Kiedy zajadali bajgle i popijali sok pomarańczowy, Mike zaczął się zastanawiać, czy Sara powinna się dowiedzieć o jego odkryciach w Edilean. Poza tym, wszystkie próbki DNA dały wynik negatywny, więc nie byli ani trochę bliżej znalezienia Mitzi. Zastanawiał się, czy Sarę nie wystraszy taka wiadomość.

- Co tak ucichłeś? - spytała.

- Bo jestem bardzo cichą osobą.

- Chyba że chcesz mnie do czegoś zmusić - wtedy masz dużo do powiedzenia.

- Spodobało ci się w siłowni i polubiłaś jogę - stwierdził.

- Oczywiście że nie! Widziałam jak te wszystkie dziewczyny się do ciebie kleiły. Co to za przyjemność?

- Widziałem cię z Megan i myślę, że ci się podobało.

Sara popatrzyła na niego znad soku.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie, co cię gryzie. Zaczynam się uczyć, że jak nie chcesz o czymś rozmawiać, to zmieniasz temat albo robisz dygresję.

- Dygresję, tak? Może mogłabyś mi wytłumaczyć, co oznacza to słowo, bo nie miałem przywileju edukowania się w college'u tak jak ty i Tess.

- College nie zmienia inteligencji żadnej osoby. - Zmrużyła oczy. - Myślisz o czymś bardzo intensywnie i chcę wiedzieć, o czym.

- Więc żadnych dygresji? - zdradził, że doskonale wie, co oznacza to słowo.

- Żadnych! Odłożył bajgla.

- W Edilean odkryłem kilka rzeczy, o których lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Dlaczego? Bo znajdę się w niebezpieczeństwie albo moje uczucia zostaną zranione?

- Uczucia - powiedział.

- Zniosę to.

- Jesteś pewna?

- Jeszcze się nie przekonałeś, że jestem bardzo silna? Mike położył dłoń na lędźwiach.

- Dziś rano pod prysznicem myślałem, że mnie złamiesz.

Sara się nie uśmiechnęła.

- Udawaj, że jestem pracownicą twojego biura i powiedz mi, czego się dowiedziałeś. Obiecuję, że nie dostanę palpacji serca.

- Nawet po całusach w kark?

- To zupełnie coś innego. Możesz mnie traktować jak zwyczajną osobę?

- Nie.

- To dobrze!

Kiedy zatrzymali się w sklepie, żeby kupić drukarkę, Mike zapytał, dlaczego przestała przepisywać książki Luke'a.

- Przez moją matkę. Miałam zaledwie piętnaście lat, kiedy napisałam swoją pierwszą powieść, i całe lato spędziłam z komputerem na kolanach. Kiedy skończyłam, miał pomysły na kilkanaście kolejnych. Chciałam mu pomóc, ale mama dała mu program do nauki pisania na komputerze i powiedziała, żeby pozwolił jej córce wieść własne życie.

- Myślisz, że kiedyś będziesz podobna do swojej matki?

- Modlę się, żeby tak się nie stało.

Kiedy wrócili do mieszkania, Sara włączyła laptop Mike'a. Najpierw poprosił, żeby nawet nie próbowała dostać się do jego osobistych plików, a potem zaczął dyktować.

Mówił o nawiązaniu kontaktu z „ofiara” i zamieszkaniu z nią. Mike spojrzał na Sarę, żeby zobaczyć, jak znosi to wyznanie, ale na jej twarzy malował się stoicki spokój. Koncentrowała się na pisaniu.

Dopiero, gdy doszedł do części o farmie Merlina, przerwała mu.

- Myślę, że powinieneś wspomnieć o powiązaniach twojej babci z farmą.

- To nie ma nic wspólnego ze sprawą. Teraz, tak jak mówiłem...

- Ja myślę, że jest jednak coś wspólnego. Twoja babcia bardzo chciała mieć to miejsce i tak samo Greg... Stefan.

- Moja babka wyjechała z Edilean w 1941 roku. To co dzieje się teraz, nie ma nic wspólnego z przeszłością.

- Jestem przekonana, że wiesz lepiej - dała mu do zrozumienia, że nie ma racji. Położyła ręce z powrotem na klawiaturze.

Mike odwrócił się. Prawda była taka, że zgadzał się z nią. Mimo że nie widział połączenia między tymi dwoma sprawami, planował nad tym popracować. Jednak nie chciał tym martwić Sary w tej chwili. Mówił dalej, a ona nie przerywała mu, dopóki nie doszedł do rozmowy z Ariel.

- Ariel wiedziała, że Greg cudzołożył z innymi kobietami i nie powiedziała mi o tym?

- Myślałem, że miałaś się nie angażować w moje słowa.

- Nie złoszczę się na Grega. On jest żmiją, ale Ariel... Co do cholery jej zrobiłam takiego, że pozwoliłaby mi wyjść za tak złego człowieka?

- Uwierzyłabyś jej, gdyby ci powiedziała?

- Ani trochę.

Mike spojrzał na nią zdziwiony.

- Może wiedziała o tym i dlatego ci nie powiedziała. Powiedziałałabyś jej, gdyby miała poślubić kobieciarza?

- Oczywiście! - powiedziała Sara z uśmiechem. - Pobieglabym do niej tak szybko, że moje stopy nie dotykałyby ziemi.

Mike potrząsnął głową.

- A Colin! - powiedziała Sara. - Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedział o Gregu. Od zawsze byliśmy przyjaciółmi! Kiedy wrócimy do domu, porozmawiam sobie z Frazierami.

- To powinno ich wystraszyć - powiedział z kamienną twarzą. - Gotowa, żeby to skończyć? Im szybciej to wyślemy, tym wcześniej będziemy wolni. Chcesz wrócić do Edilean i opowiadać, że nie widziałaś oceanu?

Sara położyła dłonie na klawiaturze.

- Prowadź, nieustraszony wodzu i powiedz mi, kto jeszcze mnie zdradził.

Mike uśmiechnął się i zaczął znowu dyktować. Mówił, czego się dowiedział, ale też przekazał plan działania na następny tydzień. Sara po raz pierwszy usłyszała, jakie są nadzieje policji i agentów federalnych dotyczące tego, co miało się wydarzyć.

Gdy koło południa skończyli sprawozdanie, Mike zaczął rysować mapę festynu, ale Sara przejęła pałeczkę.

- Stoiska, wyścigi i boisko do zawodów są każdego roku w tym samym miejscu, więc wiem, gdzie co jest.

- Poza namiotem z wróżbami Joce.

- Luke postawi go tuż obok stoiska ze swoimi chwastami, a zaraz obok jest moje stanowisko z buziakami.

- Twoje co? - spytał Mike.

Sara uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

- Sprawdzalam tylko, czy słuchasz.

Przed trzynastą skończyli rysowanie map i raport. Wydrukowali je na nowej drukarce i włożyli wszystko do dużej koperty.

Mike odwrócił się, żeby spojrzeć na Sarę. Chwilę później nie mieli już na sobie ubrań i kochali się na wielkiej białej kanapie.

Sara powiedziała później, leżąc w jego ramionach:

- To dziwne, ale nawet nie myślałam o seksie, a wystarczyło, że spojrzałam na ciebie i nie myślałam już o niczym innym.

Pocałował ją w czoło.

- Moja dziewczyna księżniczka. Masz ochotę popływać

- Z przyjemnością. Przywiozłam ze sobą błękitne bikini.

- Mogę się założyć, że Henry fałszerz będzie zachwycony! Może zobaczysz się w tysiąc dolarówce.

- Kiedy poznam sąsiadów?

Mike szedł do łazienki i nie patrzył na nią.

- Musimy wyjechać jutro po południu.

- Co nie jest odpowiedzią na moje pytanie - mruknęła Sara, wyjmując swoje rzeczy.

Wyrzwał przez drzwi łazienki.

- Samotny prysznic jest marnowaniem wody.

- Jestem cała eko. - Pobiegła do łazienki, żeby do niego dołączyć.

- To był cudowny dzień - Sara przytuliła się do Mike'a leżącego w łóżku. Była dziesiąta wieczorem i następnego dnia musieli wstać wcześnie, ale nie była jeszcze śpiąca.

- Był wspaniały - potwierdził. Widziała, że jest odprężony.

- Podobał mi się mój miesiąc miodowy.

- Mnie też. Nie jestem pewien, ale sądzę, że kapitan wezwał mnie tutaj, żeby mnie powstrzymać od ślubu z tobą.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- To dobrze. Martwił się o ciebie, ale gdy zobaczył, że nie byłam twoją zwykłą hmm... ofiarą, pozwolił nam spędzić trochę czasu razem. To miły człowiek.

- Potrafisz wydobyć z ludzi to, co najlepsze.

- Jak miło, że to powiedziałeś.

Leżeli w ciszy, a Mike powoli gładził jej plecy. Nabrała powietrza, żeby dodać sobie odwagi. To, o co chciała go zapytać, może natrafić na opór.

- Jacy byli twoi rodzice?

Nie zawahał się, odpowiadając.

- Mili, kochający, radośni.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, kładąc mu głowę na ramieniu.

- Pamiętasz ich?

- Bardzo dobrze. Ale Tess ani trochę, więc kiedy jesteśmy razem, opowiadam jej różne historie o nich.

- Chciałabym posłuchać czegoś o nich, jeśli masz ochotę mi opowiedzieć.

Mike milczał chwilę, nim się odezwał.

- Moja matka była bardzo piękna.

- Tak jak Tess.

- Tak, ale się od niej różniła. Tess ma ciemne włosy, po ojcu, a mama była blondynką z niebieskimi oczami. Takimi jak twoje. - Pocałował czubek jej głowy.

- Co lubiła robić?

- Mawiała, że jest najmniej nowoczesną kobietą na ziemi, bo brakowało jej ambicji. Skończyła dwa lata college[^], spotkała tatę i... - wzruszył ramionami.

- Wzięli ślub, a potem pojawiły się dzieci. Brzmi całkiem dobrze jak dla mnie.

- Polubiłybyście się. Jesteś do niej bardzo podobna. Robiła nam do szkoły kanapki z uśmiechami. Kiedy

wracałem do domu ze szkoły, zawsze czekał na mnie domowy posiłek.

- Czym się zajmował twój tata?

- Był menedżerem w dużej drukarni. Zmuszał się do pracy po czterdzieści godzin tygodniowo, ale tak naprawdę w życiu zależało mu na dwóch rzeczach: na rodzinie i sporcie.

- To musiało ci się podobać - powiedziała Sara.

- Ogromnie. Pierwsza rzecz, jaką pamiętam, to moment, gdy siedziałem z tyłu na rowerze taty i jechaliśmy w góry.

- To brzmi dość niebezpiecznie. Nie wziąłbyś... -zatrzymała się. - Czy twoja mama lubiła sport?

Mike zachichotał.

- Nienawidziła. Chciała siedzieć w domu i oglądać stare filmy

- Oj tak! Na pewno byśmy się polubiły. Szkoda, że nie mogłam jej poznać. - Kiedy Mike milczał, wiedziała, że myśli o tym, co stało się później. Po śmierci jego rodziców w tak młodym wieku on i Tess zostali pod opieką swojej złej babci.

- Nigdy nie potrafiłem tego pojąć - powiedział cicho i przestał gładzić jej plecy. - Moja matka uwielbiała swoją matkę, a babcia niemal oddawała jej cześć. Była dla mamy taka dobra. Prawie każdego dnia rozmawiały przez telefon.

- A jak babcia traktowała ciebie i Tess, gdy wasi rodzice żyli?

- Nikt dla babci nie istniał poza moją matką. Babcia nie zwracała nawet uwagi ani na Tess, ani na mnie, ani na swego męża. Wszystko kręciło się wokół jej córki.

- Wypadek...

- Omal nie oszalała po nim - powiedział Mike. Tego strasznego dnia mama poprosiła babcię, żeby z nami została, co robiła bardzo rzadko, a ona i tata pojechali po prezenty bożonarodzeniowe dla nas.

- O nie - powiedziała Sara.

- Tak, dokładnie. Na ulicach było ślisko i ich samochód wpadł w poślizg, uderzył w nasyp i rozbił się o betonową ścianę. Zgięli na miejscu. Babcia prawie zwariowała i obwiniła mnie i Tess za ten wypadek. Powiedziała, że gdybyśmy się nie urodzili, to jej córka by wciąż żyła.

Gdy Mike mówił jej o tym - a Sara była pewna, że nigdy wcześniej nikomu tego nie opowiadał - pocierał ręką szyję. Delikatnie ujęła jego dłoń i pocałowała go w szyję.

- Powiedz, co było dalej. Mike nabrał powietrza.

- Kilka tygodni po pogrzebie poprosiłem babcię o trzy dolary na coś potrzebnego do szkoły. Zamiatła podłogę w kuchni. Nic mi nie powiedziała, ale do tej pory pamiętam nienawiść w jej oczach. Spojrzała na szczotkę, a chwilę później uderzyła mnie kijem w szyję.

Sara zamarła, przerażona, że ktoś mógł to zrobić dziecku, ale nie odezwała się, tylko pozwoliła mu dalej mówić.

Gdy babcia uderzyła go szczotką, dziadka nie było w domu, więc nikt nie zabrał Mike'a do lekarza. Gdy dziadek wrócił tydzień później, głos chłopca był już nieodwracalnie zniszczony. Nigdy już nie udało się go przywrócić.

Po tym zdarzeniu Pru zaczęła wyładowywać całą swoją złość i wrogość na Mike'u. A on wkrótce się nauczył, że tak właśnie musi być. Gdy tylko jej nienawistny i mściwy wzrok padł na małą, zaledwie pięcioletnią Tess, Mike ściągał uwagę na siebie.

W szkole sprawiał same problemy. Trener próbował go przekonać do uprawiania sportu, ale Mike miał w sobie za dużo złości, żeby grać w drużynie. Zaczynał bójkę i robił sobie z kolegów wrogów.

W końcu skończył szkołę i wyjechał na Wschodnie Wybrzeże, poszedł na zajęcia z boksu i tam spotkał Franka Thiessena, dwudziestotrzylatka, który myślał o wstąpieniu do policji. Razem ćwiczyli i tak bardzo się zaprzyjaźnili, że Frank poczekał, aż Mike skończy dziewiętnaście lat, żeby mogli razem wstąpić do policji. W pracy stanowili zgraną parę, obaj wysportowani, obaj doświadczyli przemocy w dzieciństwie, ale w końcu znaleźli sposób na odreagowanie złości. Gdy mieli wolne, ciężko trenowali i brali udział w walkach, które w większości wygrywali.

Frank wyprowadził się do Kalifornii, zostali skierowani do tajnej jednostki. Musieli się rozdzielić.

- Chciałabym go poznać - Sara starała się ukryć przerażenie tym, co jej powiedział. Wstydziła się, że kiedykolwiek narzekała na swoją rodzinę.

- Hej! - odezwał się Mike. - Zniosę wszystko oprócz litości.

- To dobrze, bo jej ode mnie nie dostaniesz. Poza tym miałaś Tess, która cię uwielbiała. Dlaczego nigdy nie przyjechałeś do Edilean jej odwiedzić?

- Och. Zaczyna się seria pytań. Odkryłem na szczęście sposób na to. Przekreślił się i zaczął całować jej szyję.

Sara nie była pewna, co się stało, ale czuła, jakby zrobili duży krok naprzód. Pomyślała, że powinna być co najmniej przygnębiona tym, co jej powiedział. Jednak czuła się prawie dobrze, ponieważ jej zaufał. Nie dziwiła się, że Tess była taka skryta, jeśli chodziło o jej dzieciństwo.

- Zamierzasz nadal rozmyślać, czy mi pomożesz? Nie zaśmiała się.

- Mike... Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię spotkało.

- Dziękuję - powiedział szybko i była pewna, że mówił poważnie.

Nie kochali się. Mike przyciągnął ją do siebie i mocno przytulał - czuła się mu tak bliska jak nigdy wcześniej.

- Chodźmy lepiej spać - powiedział. - Rano czeka nas siłownia.

Sara próbowała jęknąć, ale nie mogła. Prawda była taka, że miał rację - polubiła ćwiczenia. Najbardziej podobało jej się to, że przebywała w miejscu, w którym wszyscy znali Mike'a. W Edilean to ona wszystkich знаła, ale tutaj ludzie znali jej męża.

Uśmiechając się do słowa *mąż*, zasnęła.

Rano Mike ją obudził, ale już nie musiał prosić, żeby się ubrała.

- Chcesz dziś poćwiczyć trochę mięśnie?

- Żebym miała takie jak ty? Napiął biceps.

- Tym to akurat nie musisz się martwić.

- Jesteś za dumny z tego!

- Muszę z czegoś być. Z taką twarzą, bez włosów i z takim głosem muszę pracować nad całą resztą.

Sara nie śmiała się z jego żartu.

- Myślę, że masz piękną twarz.

- Nie to powiedziałaś, gdy mnie pierwszy raz zobaczyłaś, ale... dziękuję. Gotowa?

- Megan czeka na nas?

- Nie. Dziś jesteś cała moja! Kiedy uśmiechnął się do niej lubieżnie, a Sara pisnęła, udając strach, Mike skrzywił się. - Jeśli teraz nie wyjdziemy, to znowu zaciągniesz mnie do łóżka, a już i tak jestem wykończony po ostatnich dwóch nocach z tobą.

- Biedactwo! - Sara szła w kierunku drzwi. - To może ja poprowadzę?

- Czy dwie osoby zmieszczą się do tej zabawki, którą przyjechałaś?

- Nie, miałam na myśli twój samochód.

- Co za błyskotliwe poczucie humoru. - Otworzył przed nią drzwi od strony pasażera.

Sprzeczała się przez całą drogę na siłownię, ale Sara nadal czuła się dotknięta.

Na siłowni spędził z nią pierwsze pół godziny, pokazując, jak wykonać kilka podstawowych podnoszeń. Myślała, że to będzie nudne, ale czuła się tak dobrze, jakby czuła jego dłonie na swoich ramionach.

Później poszła popływać, chwyciła rękoma ściankę basenu i leniwie kopała wodę, obserwując, jak wykonywał swoją czterdziestosześciminutową rundę ćwiczeń. Jego mięśnie błyszcząły od potu. Gdy wychodzili, miała ochotę zerwać z niego ubranie.

Spojrzał na nią i nie skomentował, ale gdy byli w samochodzie, spytał:

- Myślisz, że dasz radę wytrzymać, nim dojedziemy do domu?

- A ty?

Mike natychmiast skręcił i zjechał na parking sklepu, który jeszcze był zamknięty, otworzył drzwi i wysiadł.

- Co ty...? Sara obserwowała, jak otwierał tylne drzwi. Usiadł na siedzeniu i zaczął rozpinąć koszulę.

Sara skoczyła między przednimi fotelami, objęła go i zaczęła całować. Cieszyła się, że szyby w jego samochodzie były tak ciemne, że nikt nie mógł ich zobaczyć. Nie udało mu się dokończyć zdejmowania koszuli.

Cały ranek spędzili na zwiedzaniu Fort Lauderdale, w szczególności pięknych jachtów i kanałów, dzięki którym miasto nazywano „Wenecją Ameryki”. Sara ledwo mogła się skoncentrować na tym co mówił, bo wiedziała, że to ich ostatni dzień w tym miejscu i po południu wyruszą do Edilean - i tego się bała. Będzie jechała samochodem Joce, więc nawet nie będą razem.

A co gorsza, kiedy wróca, zacznie się horror. Grega wypuszczą, gdziekolwiek go trzymają i w końcu dowie się, że jego narzeczona poślubiła brata Tess. Sara z przyjemnością powie mu, że wie o jego matce, żonie i o tym, dlaczego chciał się z nią... właśnie, tego do tej pory nie udało się odkryć.

Powiedziano jej jednak, że nie może tego zdradzić Gregowi, dopóki nie znajdą jego matki. Nadzieja była w tym, że Greg będzie tak wściekły, że zacznie popełniać błędy. A ponieważ to matka była mózgiem rodziny, sądzili, że skontaktuje się z nią - i ktoś będzie go śledził.

Sara myślała o tym wszystkim, gdy Mike snuł plany wygrywania w kolejnych konkurencjach i zwrócenia na siebie uwagi.

- Chcesz stać się celem, prawda? - spytała Sara. - Ty będziesz stał Gregowi na drodze do tego, co chce zdobyć.

- Albo ty, albo ja kochanie, a sądzę, że jestem bardziej przyzwyczajony do bycia celem niż ty.

Sara nie odpowiedziała, widziała blizny na jego ciele. Widziała wystarczająco dużo filmów, żeby wiedzieć, jak wyglądają rany po postrzale.

Gdy ich ostatni dzień zbliżał się powoli do końca, zrobiła się bardziej nerwowa. Martwiła się o Mike'a. Jako jej mąż mógł równie dobrze narysować sobie na czole środek tarczy.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że samochodem Joce będzie jechał do Edilean jeden z agentów.

- Więc będę jechała z tobą?

- Oczywiście. Myślałaś, że będziesz musiała wracać sama?

- Nie. Myślałam, że będę mogła prowadzić twój piękny samochód, a ty będziesz jechał w bagażniku.

- Nie pierwszy raz. Myślę, że powinniśmy wyjechać około trzynastej. W ten sposób będziemy na miejscu

koło północy. Prześpimy się kilka godzin i będziemy gotowi na jutrzejszy festyn.

- Nie zaczniesz się wcześniej niż w południe. Mike uśmiechnął się do niej.

- Nie zaczynasz chyba tchórzyc, co?

Kiedy na niego spojrzała, w jej oczach był strach.

- Mike, tu chodzi o coś poważnego. Ktoś może cię zastrzelić, gdy będziesz wystawiony na publiczny widok w tych zawodach.

- Ryzyko... - jej spojrzenie wystarczyło, by przerwał. Usiadł obok na kanapie i przytulił ją. - Robiłem to już tysiąc razy i nigdy nie przegrałem.

- Wystarczy ten jeden raz, a poza tym myślę, że czas, byś z tym skończył! - powiedziała ze strachem. - Masz trzydzieści sześć lat, niedługo odchodzisz na emeryturę, masz teraz ziemię, a poza tym myślę, że powinieneś przestać ryzykować życiem każdego dnia.

- Prędzej zabije mnie próba sprostania wymaganiom mojej żony.

- Spojrzała na niego.

- No dobrze. - Obiecuję, że gdy ta sprawa się skończy, pomyślę o pracy za biurkiem. Czy teraz czujesz się lepiej?

- Chcę, żebyś trzymał się z daleka od festynu. Powinieneś zamknąć się w pokoju z trzema strażnikami tak wielkimi, że Frazierowie będą przy nich mali. Powinieneś...

Mike pocałował ją.

- Może się przejdziemy na plażę? Może uda nam się zobaczyć, jak żółwie składają jaja?

Sara tylko na niego patrzyła, więc pocałował ją kolejny raz.

- Będę ostrożny, jak to tylko możliwe. Obiecuję. No chodź. Potrzebujemy trochę świeżego powietrza. Chcesz, żebym cię zaniósł na plażę?

- Nie chcę... - Kiedy Mike podniósł ją i przełożył przez ramię, nie mogła się powstrzymać od śmiechu i na moment zapomniała o swoich lękach.

O trzynastej trzydzieści siedzieli już w samochodzie Mike'a i jechali na północ - jechali szybciej, niż pozwalały na to ograniczenia.

- Zamierzasz się dąsać całą powrotną drogę? - spytał.

- Nie dąsam się, tylko się martwię.

- Taka jest moja praca. Jesteś ofiarą, pamiętasz? Wy, ludzie, wplątujecie się w kłopoty, a my was ratujemy.

- Jeśli nadal żyjecie, oczywiście.

- Mówisz jak Tess.

- Co za mądra kobieta!

- Może włączę jakąś muzykę? - spytał. - Rozweseli cię to?

- Czy mam sobie już wybierać melodię, jaką zagrają na twoim pogrzebie?

Mike wyciągnął rękę i uściskał jej dłoń.

- Musisz oderwać myśli od tego wszystkiego. Opowiedz mi, co robiłaś w szkole średniej. Miałaś dobre stopnie? Co studiowałaś? I gdzie studiowałaś - w William & Mary?

- Jestem pewna, że wiesz wszystko na temat mojej szkoły i stopni. A może mi powiesz, dlaczego twoja babcia wyjechała z Edilean i tak bardzo nienawidziła rodziny McDowellów? - To miał być żart i nie sądziła, że odpowie jej na to pytanie. To był jeden z wielkich sekretów starszych mieszkańców Edilean.

- Twierdziła, że została zgwałcona przez Aleksandra McDowella.

Sara popatrzyła na niego zdziwiona.

- Mąż cioci Lissie? Gwałt?

- Taką historię opowiadała. I tak - chodzi o tego Alexa McDowella.

- Nie został skazany, bo bym o tym słyszała. No, ale przecież staruszkowie lubią mieć tajemnice.

- Staruszkowie? - spytał Mike. - Z tego jak mówisz o mnie i emeryturze, wnioskuję, że też należę do tej grupy.

- Gdy się kochaliśmy dziś rano cztery razy, to za każdym razem myślałam - jaki ten Mike jest już stary.

Uśmiechnął się.

- Tak?

Słyszałam narzekania na zrzędlivość wuja Alexa, ale nigdy nie słyszałam, żeby chciał wyrzucić krzywdę jakiejś kobiecie.

- Myślę, że masz rację. Gdy Tess się tam przeprowadziła, zaczęła poznawać mieszkańców i zdawać pytania.

Sara czekała na dalszą cześć, ale Mike zamilkł. Nie było łatwo słyszeć, że Tess od początku znała całą historię.

- Opowiedz mi wszystko od początku - powiedziała Sara.

Mike wahał się przez chwilę.

- Babcia powiedziała nam, że pewnego popołudnia w 1941 roku jechała na rowerze drogą obok farmy Merlina. Ktoś rzucił coś w jej koła, przewróciła się, uderzyła głową o kamień i straciła przytomność. Kiedy się obudziła Alex McDowell ją gwałcił. Znowu straciła przytomność, a gdy ją odzyskała, poszła na farmę i Lang Brewster wezwał policję.

- A ona podała nazwisko wujka Alexa jako gwałciciela?

- Tak, ale Edi Harcourt przysięgła, że Alex był w tym dniu u niej w domu, więc zamknęli dochodzenie.

- To musiało być trudne dla twojej babci. Zgłosiła gwałt, a nikt z tym nic nie zrobił - to musiało być okropne. Myślisz, że panna Edi skłamała?

- Prawdopodobne, ale moja babcia nigdy nie była zbyt uczciwa.

- Czy to znaczy, że nie została jednak zaatakowana?

- Nie wiem. Ale sądzę, że ona bardzo chciała myśleć, że to Alex McDowell był winowajcą.

- Lubiła go?

- Kiedy byliśmy dziećmi, mówiono mnie i Tess, że Alex uwielbiał ją, wysyłał jej kwiaty, pisał wiersze. To całkiem logiczne, że gdy go odrzuciła, był na tyle wściekły, by popełnić przestępstwo. Jednak gdy Tess tu przyjechała, dowiedziała się, żeby było odwrotnie. To babcia uwodziła Alexa. Gdziekolwiek poszedł biedaczek, ona była obok. Chwaliła się wszystkim, że się z nim umówiła, gdy tymczasem on próbował się od niej uwolnić. Powiedziała nam, że chociaż był wtedy biedny, widziała w nim potencjał.

- Miała rację. Wujek Alex zarobił miliony - stwierdziła Sara. - Więc, gdy tej nocy była... uprawiała seks, pragnęła, by to był Alex.

- Też tak myślimy z Tess. Jednak obojętnie, jaka jest prawda, każdego roku około czternastego listopada przeżywaliśmy okres przeraźliwych lamentów.

- Czternastego listopada? - spytała zaskoczona Sara.

- Czy ta data jest ważna dla ciebie?

- O nie. Zapomniałam ci o czymś powiedzieć.

- Saro, jeśli Vandlo...

- Nie, nie o nim. Czy... Jaka jest szansa, że ten kto ją molestował, miał na sobie kilt?

Mike odwrócił w jej kierunku głowę tak szybko, że samochód gwałtownie skręcił.

- Tak! Właśnie po tym go rozpoznała. Powiedziała, że tylko McDowellowie noszą niebiesko-szarą kratę. Skąd o tym wiesz?

- To zrobił Brewster Lang!

- Co?

- To on był z twoją babcią.

- Powiedz mi, co wiesz. - Drgał mu mięsień szczęki.

- Nie *waż* się na mnie złościć! Gdybym wiedziała o tym tydzień temu, powiedziałabym ci o panu Langu.

- Saro...
- Kiedy Luke i Rams byli jeszcze nastolatkami, pod-kradli się pewnej nocy do farmy Merlina. Powiedzieli, że zobaczyli ogień, ale ja wiem, że często się tam podkradali.
- Co widzieli? - spytał Mike.
- Pan Lang miał na sobie stary kilt, obszerną białą koszulę i razem z psami tańczył wokół ogromnego ogniska. Luke i Rams powiedzieli, że wyglądało to dziko i prymitywnie. Był wtedy czternasty listopada.
- Jesteś tego pewna?
- Tak. To urodziny mojego ojca.
- Lang ich nie widział?
- Nie, ale następnego dnia musiał chyba zauważyć zgniecioną trawę, bo od tamtego dnia był surowszy dla wszystkich, którzy chcieli wejść na jego teren.
- To mógł być tylko zbieg okoliczności - zauważył Mike. - Przecież minęło sporo czasu od 1941 roku i...
- Robi to co roku tego dnia. Mike spojrzał na nią.
- Następnego roku Rams i Luke znowu poszli tam w urodziny mojego taty i widzieli ognisko. Próbowali podejść bliżej, ale psy strzegły terenu. Mike - powiedziała cicho - chyba nie myślisz, że pan Lang świętuje co roku zgwałcenie kobiety, co? On nie może być tak... tak okropny.
- Chcesz znać prawdę? Nie jestem pewien, czy ona była zgwałcona. W kółko zmieniała wersje, a to, że Lang nosi kilt McDowellów, każe mi jeszcze bardziej wątpić w jej słowa. On zawsze był w pobliżu i babcia nazywała go przyjacielem. Może...
- Może co?
- Zastanawiam się, czy ona i Lang nie uprawiali tej nocy seksu, a ona użyła tego, żeby obwinie Alexa?
- Wow! Niezbyt to poprawnie politycznie, co? -Sara przez chwilę milczała. - I teraz pan Lang świętuje co roku pamiątkę tej nocy.

Mike wzruszył ramionami.

- Ludzie robią różne dziwne rzeczy w zaciszach swoich domów. I nawet jeśli to wszystko się stało tak, jak opowiadała babcia, to wątpię, by Lang uważał to za gwałt. Pamiętaj, że moja babcia była półprzytomna, a kilt spowodował, że myślała, że to mężczyzna, którego kochała. Wątpię, żeby protestowała.

- Jeśli go przyjęła, to pan Lang mógł się nie domyślić, że wzięła go za kogoś innego.

Mike zastanawiał się przez chwilę, ile nienawiści i złości emanowało z jego babci - ale kierowała ją nie w stronę tych ludzi co trzeba.

- Wiesz, co babcia chciała od policjantów? Żeby zmusili Alexa McDowella, by ją poślubił. Powiedziała nawet pastorowi i ludziom w kościele, co się stało i chciała, by wywarli presję na Alexie.

- Biedny wuj Alex. Nie dziwię się, że był taki wybuchowy. Nikt nie rozumiał, dlaczego kochana ciocia Lissie go poślubiła.

- To robota panny Edi. Dlatego babcia tak bardzo jej nienawidziła. Rodzina Lissie chciała ją wydać za jakiegoś młodego, ambitnego policjanta, ale wtedy wkroczyła panna Edi i zaaranżowała zaręczyny.

- Nie umiem wyobrazić sobie nikogo mniej pasującego do intryg niż ciocia Lissie.

- Jesteś do niej podobna - powiedział Mike. - Ty też nie chciałabyś mieć do czynienia z obcymi ludźmi.

- Chciałabym. Lubię spotykać ludzi. Ja... - Pochwyciła spojrzenie Mike'a. - No dobrze, wolę rodzinę. Więc panna Edi ocaliła Alexa przed więzieniem i dała mu piękną Lissie za żonę? Myślę, że właśnie z tego powodu był tak bardzo wdzięczny Edi, gdy ta przeszła na emeryturę.

- Myślę, że tak właśnie było. Tess zdobywała te informacje przez kilka lat. Ale z tego co słyszałem, Alex i Lissie byli dobraną parą. Alex był biedny i pochodził

z dobrej rodziny, a nowobogacka rodzina Lissie wywodziła się z wieśniaków, którzy dorobili się majątku.

- To dużo tłumaczy - stwierdziła Sara. - Zawsze się zastanawiałam, dlaczego ciocia Lissie tak bardzo zwracała uwagę na maniery, podczas gdy wuj Alex bekał przy stole.

- Prawo królów - zauważył.

Sara rozmyślała o wszystkim, co powiedział.

- Twoją babcię przepelniała nienawiść, bo sądziła, że została zgwałcona przez Alexa, a on nigdy nie został ukarany.

- Moja babcia nienawidziła mieszkańców Edilean, ponieważ nie pomogli jej zmusić go do małżeństwa.

- Myślisz, że ludzie wiedzą, że panna Edi skłamała, dając wujowi alibi? - spytała Sara.

- Ty tam wyrosłaś, więc jak myślisz?

- Wiedzieli - uznała Sara. - Ale musieli też wiedzieć, że Alex nie skrzywdziłby kobiety. A panna Edi z pewnością wierzyła w jego niewinność. - Dziwiła się, ile sekretów może skrywać Edilean.

- Wierzyła. Ale zaręczyny, do których doprowadziła, rozzłościły wiele osób. Rodzina Lissie ją wydziedziczyła, ale to się odwróciło przeciwko nim. Alex wzbogacił się i utrzymywał na starość rodziców Lissie - Mike spojrział na Sarę. - A do dziś nikt nie wie, kto zgwałcił babcię. - Poklepał Sarę po ramieniu. - Dobry z ciebie detektyw.

- Jestem tak dobra, że powinieneś oddać Gre-ga w moje ręce i spędzić najbliższy tydzień w domku w Montanie.

Mike zachichotał.

- Dobrze wiesz, że to wszystko, mimo że tak interesujące, nie ma nic wspólnego ze sprawą Vandlo.

- Zastawiam się, czy to był jedyny raz pana Langa w życiu? Nie słyszałam nawet jednej plotki, żeby miał jakąś dziewczynę. Spojrzała na Mike'a poważnie. - Czy pan Lang może być twoim dziadkiem?

- Nie! Moja mama urodziła się pięć lat po tym wydarzeniu. - Potrząsnął głową. - Babcia opowiadała, że po ataku doszła do farmy, chwiejąc się na nogach. Lang zadzwonił na policję, zrobił jej herbatę i poczęstował ciastkami.

Sara patrzyła na drogę i myślała. Kiedy wróca, musi o tym wszystkim powiedzieć Joce, żeby umieściła to w biografii swojej babci Edilean, „panny Edi Harcourt”.

- Głodna? - spytał Mike. - Myślę, że zatrzymamy się, zjemy, a później opowiesz mi coś o swoim życiu.

Sara jęknęła.

- To dlatego chciałeś, żebym z tobą jechała, tak?

- Saro, zraniłaś mnie bardzo - powiedział tak poważnie, że przez chwilę mu uwierzyła. Uderzyła go w ramię.

- Auć. Chyba za intensywnie ćwiczyłem dziś twoje mięśnie rano.

- Myślę, że to ty powinienesz mi więcej powiedzieć o swoim życiu.

Nikt nie próbuje się ze mną ożenić, żeby dostać coś, co jest moje, choć ja nie wiem, co to jest. Sara się uśmiechnęła.

- To jest tak zawile, że prawie ma sens.

- Więc zacznij mówić.

- Najpierw jedzenie.

- Co chcesz i gdzie mam je podać? - zapytał z lubieżnym uśmiechem zgrzybiałego staruszka i Sara zaczęła się śmiać.

Sara wysłała do Joce wiadomość, że będą późno w nocy. Nie chciała, żeby wystraszył ich hałas.

Joce wysłała jej wiadomość, którą Sara musiała przeczytać dwa razy, żeby zrozumieć. Spojrzała na Mike'a ze zdumieniem.

- Co się stało?

- Nie powiedziałeś mi, że twoje babcia miała młodszą siostrę.

- Po raz pierwszy o tym słyszę.
- Nigdy o niej nie mówiła? - spytała Sara.
- Nigdy nie słyszałem o... kim ona by była dla mnie? Praciotką? Czy babcią cioteczną?

Sara zadzwoniła do Joce i zaczęła zadawać jej pytania.

- Joce mówi, że z nazwami stopni pokrewieństwa bywa różnie w zależności od regionu.

Sara słuchała i patrzyła na Mike'a, potrząsając głową. Gdy się rozłączyła, zaczęła opowiadać:

- Nie uwierzysz. Joce odkryła, że po tym jak twoja babcia wyjechała z Edilean, jej młodsza siostra została i wyszła za męża.

- Aż boję się zapytać, za kogo. Chyba nie jesteśmy bliskimi kuzynami, co?

- Nie. Poślubiła - przygotuj się - Frazierera.

- Czy to znaczy, że ci giganci są moją rodziną?

- Kuzynami w drugiej linii. Mike się uśmiechnął.

- Teraz jestem związany z Edilean.

- Jesteś teraz jednym z nas - zawołała radośnie. -Twoja praciotką urodziła syna, który jest ojcem Ariel. Po porodzie uciekła do Los Angeles, żeby zostać gwiazdą filmową. Jej mąż rozwiódł się z nią i ożenił ponownie sześć miesięcy później. Jego drugą żonę Frazierowie znają jako swoją babcię.

- A co się stało z moją praciotką?

- Joce mówiła, że zmarła w Los Angeles, ale nie wie, kiedy i gdzie dokładnie.

Mike ciężko przyjął tę informację, ale widział, że Sara mu się przygląda. Pomyślał, że Tess pewnie o tym wiedziała. Sądziła pewnie, że sama myśl o posiadaniu bliższej rodziny odstraszy go od Edilean na zawsze.

- Przypuszczam, że to oznacza, że Ariel i ja nie możemy się pobrać.

- Już przecież wzięłeś ślub.
- Rzeczywiście - uśmiechnął się. - Jesteś pewna, że nie jesteśmy spokrewnieni? W jakiejś siódmej linii może?
- Joce twierdzi, że nie. Luke i ja jesteśmy bardzo słabo spokrewnieni z rodziną Frazierów z męskiej strony. A ty jesteś z linii żeńskiej.
- No tak, żeńskiej. To mi o czymś przypomniało. Weź moją marynarkę i zajrzyj do kieszeni.
- Sara odwróciła się po marynarkę i sięgnęła do kieszeni. Kiedy natrafiła na maleńkie pudełeczko, znieruchomiała. Każda kobieta wiedziała, co to było. Wyjęła powoli pudełeczko i odłożyła marynarkę, a potem siedziała bez ruchu. Nie otworzyła go.
- Nie chcesz zobaczyć, co jest w środku?
- Zaprzeczyła ruchem głowy. Pierścionek zaręczynowy czynił z ich małżeństwa coś niemal prawdziwego. Ale wiedziała, że to pozory. Ich małżeństwo było kłamstwem, nigdy nie rozmawiali o wspólnej przyszłości. Gdy tylko Vandlowie zostaną schwytani - albo nawet, jeśli zdołają uciec - Mike wróci do Fort Lauderdale i do swego pięknego apartamentu. Za kilka lat, gdy odejdzie na emeryturę, zapewne wróci do Edilean, ale teraz...
- Hej! Czy wszystko w porządku? Myślałem, że pierścionek cię ucieszy. Diament jeszcze bardziej przekona Vandlo, że jesteśmy po ślubie.
- Tak, pewnie - stwierdziła apatycznie. - To ma sens.
- Powiesz mi, co jest nie tak?
- Nic. To wszystko jest bardzo logiczne. - Otworzyła pudełko... i zaparło jej dech. To nie był pierścionek ze sklepu jubilerskiego. To był jeden z tych, które zaprojektowała Kim, jedyny w swoim rodzaju, jedyny taki na świecie.
- Podoba ci się?
- To jest... Kiedy...?

- W niedzielę, gdy byłem u twoich rodziców i planowaliśmy ślub, spytałem twoją matkę o Kim i jej biżuterię. Kim powiedziała wiele miłych rzeczy o tobie, więc pomyślałem, że jesteście przyjaciółkami.

- Jesteśmy - szepnęła Sara, przyglądając się pierścionkowi w blasku zachodzącego słońca. Był wyjątkowy: duży biały diament otoczony dwoma mniejszymi w kształcie gruszek. Takie oryginalne ułożenie spowodowało, że jakby wirowały wokół większego.

- Twoja matka pokazała mi stronę Kim i tam go wybrałem, ale musiał być zmniejszony do twojego rozmiaru. Przyszedł dziś rano do biura. Jeśli ci się nie podoba, mogę go zwrócić.

- Nie! - Sara prawie krzyknęła. - To znaczy tak, bardzo mi się podoba. To, co robi Kim, jest cudowne, piękne. - Trzymała pierścionek mocno w dłoni.

Podąła go Mikowi.

Uśmiechnął się i przytrzymał kierownicę jedną ręką, drugą wsunął jej pierścionek na palec.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, co dało mu ogromną satysfakcję. Skupił się znowu na drodze migającej przed przednią szybą.

- Myślisz, że powinienem zmienić nazwisko na Frazier?

- Myślę, że już dłużej nie możesz się naśmiewać z Edilean. Ariel mówi, że Frazierowie są potomkami królewskiego rodu.

- Wiesz, zawsze myślałem, że może tak jest w moim przypadku. - Kiedy nie odpowiedziała, spojrzał na nią. Wciąż wpatrywała się w pierścionek.

- Myślę, że od dziś powinnaś mi się kłaniać.

- Co to, to nie, ale myślałam o całowaniu niektórych części twojego królewskiego ciała.

Mike się uśmiechnął.

- Lubię sposób, w jaki pracuje twój mózg.

23.

- Nie chcę jechać - Mike marudził jak małe dziecko. - Weź psy i zawieź mu je. Spotkamy się na Polu Nata. A tak przy okazji - czy Joce się dowiedziała, dlaczego ono tak się nazywa? Masz jakichś przodków o imieniu Nathaniel?

Sara trzymała ręce na biodrach i patrzyła na niego. Zeszłej nocy przyjechali kilka godzin później, niż Mike się spodziewał, bo nie pozwoliła mu jechać tak szybko, jak chciał. Oboje, bez wcześniejszego uzgodnienia, ruszyli do mieszkania Sary, a nie Tess. Ale gdy Mike próbował otworzyć drzwi, nie mógł.

- Kto do cholery zamknął te drzwi? - wymruczał. Sara pokazała mu, że trzeba je podnieść do góry i wtedy się otworzą.

- Trzeba je podheblować - stwierdził, wnosząc bagaże.

Byli tak zmęczeni, że tylko ściągnęli ubrania i zasnęli. Obudzili się nadzy o piątej nad ranem i kilka sekund później już się kochali.

Mike pojechał o szóstej na siłownię, ale nie budził jej. Kiedy wrócił o ósmej, Sara zrobiła już naleśniki i pokroiła owoce. Obudziło ją szczekanie i gdy wyjrzała przez okno, zobaczyła dwa szczeniaki przywiązane do drzewa. Wiedziała, że to psy dla pana Langa.

Próbowała zasnąć, ale świadomość, że będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz, bardzo jej psuła samopoczucie.

Jedynym sposobem na pokonanie strachu była myśl, że będzie z nią Mike. On się niczego nie bał. To był facet, który wchodził w burzę pocisków bez strachu. Będzie ją chronił.

Jednak stanowczo odmówił zawiezienia psów na farmę.

- Co to ma znaczyć? - spytała Sara.
- Nie mogę jechać. Jestem zajęty. Muszę zrobić kilka rzeczy w związku ze śledztwem. Możesz jechać sama.
- Tak, masz różne sprawy do załatwienia, ale musisz mnie chronić. Pamiętasz? Jeszcze kilka dni temu moje bezpieczeństwo było dla ciebie tak ważne, że postanowiłeś się poświęcić i mnie poślubić.
- No, nie jest aż tak źle - powiedział, poruszając znacząco brwiami.
- Nie tak źle? - powiedziała cicho. - Robię za ciebie wszystko, odkąd powiedziałam „tak”. Jak myślisz, kto pierze twoje ubrania? Kto czyści ostrza w twojej maszynie do strzyżenia włosów? Kto rozpakował twoją walizkę?
- Może powinniśmy wynająć...
- Jedziesz ze mną - zażądała. - Tak się składa, że boję się tego staruszka, a ty masz mnie chronić.
- Mike wpatrywał się w naleśniki.
- Przed kulami tak, ale nie przed... Usiadła naprzeciwko.
- Co się dzieje takiego, o czym nie wiem? Poprzednim razem nie bałeś się pana Langa, gdy rozmawialiśmy o spotkaniu z nim.
- Mmmmm, hmmm, dziadek - zamruczał Mike.
- Przez chwilę mu się przyglądała, a potem podniosła telefon.
- Zadzwoń do Tess i zapytam. Mike wzniósł oczy i westchnął głośno.
- Tess nic nie wie, bo to wszystko twoja wina. Przerwała połączenie.
- Jaka moja wina?
- Nie powiedziałem ci, że babcia korespondowała z panem Langiem. Niezbyt często - raz albo dwa razy w roku.
- I?

- Napisała mu, że zaszła w ciążę na skutek gwałtu.
- Ale to nieprawda?
- Nie. Choć teraz, gdy powiedziałaś o siostrze, o której nigdy nie wspomniała, nie jestem już pewien. Zlecę komuś, żeby się temu przyjrzał. Wziął telefon, ale odłożył go pod wpływem spojrzenia Sary. Nie miała pojęcia, co takiego chciał jej powiedzieć między wierszami, ale po chwili zaczęło do niej docierać. Kolejna rzecz, o której Mike nie wspomniał.
- Jeśli to pan Lang był z twoją babcią, to może myśleć, że jesteś jego wnukiem.
- Mike wrócił do naleśników.
- To całkiem śmieszne, prawda?.
- Może dla ciebie, ale nie dla mnie.
- A niech mnie. - Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. - Gdy przyjechałeś do Edilean, twoją jedyną rodziną była Tess, a teraz zobacz. Jesteś właścicielem ziemskim, masz żonę, kuzynów i kuzynki. Więc dlaczego nie dodać dziadka?
- Nie widzę w tym żadnego powodu do radości. W końcu wygrała.
- Mike próbował nalegać, żeby
- Luke z nią pojechał, ale stwierdziła, że potrzebna jest jego umiejętność zadawania pytań.
- Jakich pytań? - warknął Mike.
- Na przykład, dlaczego Greg i pan Lang są na wojennej ścieżce - zapomniałeś o tym.
- Nie zapomniałem o niczym poza moim wiekiem, o którym mi ciągle przypominasz.
- Zignorowała jego uwagę.
- Dobrze, pojedę sama.
- Mike spojrzał na nią i prawie się uśmiechnął.
- Próbowałam włożyć klatkę do swojego samochodu i do Joce, i nie wchodzi, więc będę musiała pojechać twoim. W dodatku z otwartym bagażnikiem. Chyba się zgodzisz, prawda? Zamrugła niewinnie.

- Samochód Luke'a - wycedził przez zęby.

- W sklepie.

Wziął kluczyki i jęknął:

- Pamiętam czasy, kiedy sam o wszystkim decydowałem.

Gdy dotarli już do farmy Merlina, Sara zobaczyła starego trucka pana Langa i cała odwaga ją opuściła. Kusiło ją, żeby zrezygnować, Mike jednak nie dał jej szansy.

- Zaczekam tu na ciebie.

- O nie. - Psy zaczęły wyć z tyłu, ale Mike zdołał je uspokoić.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwi. Lang ze strzelbą wyszedł przed dom, ale gdy ujrzał samochód Mike'a, od razu odłożył broń. Jego okrągła twarz przybrała wyraz, który można było wziąć za uśmiech.

- Powiesz do niego „dziadku”? - spytała Sara.

- Zaczekaj, aż dorwę cię na siłowni - mruknął, wysiadając z samochodu.

- Jesteś wnukiem Prude - wystrzelił pan Lang.

- Zgadza się - Mike otworzył szerzej bagażnik. Delikatnie przesunął kratę, żeby nie uszkodzić skórzanych siedzeń.

Sara obserwowała twarz pana Langa, gdy zobaczył psy. Próbowana wybaczyć mu strach, jaki odczuwała od dzieciństwa - chciała też zapomnieć o tym, jak traktował ludzi.

Mike otworzył klatkę, przypiął smycze i wyprowadził psy. Były młode, pełne energii i chciały biegać.

- To Baron i Baronowa. - Nie są spokrewnione, więc ich dzieci będą zdrowe. Mają mikrochipy, które potwierdzają, że pan jest ich właścicielem.

Pan Lang przyklęknął i objął psy.

- Dziękuję - powiedział.

Sara patrzyła na niego ze współczuciem. Wszyscy w mieście zawsze trzymali się z daleka od tego starego,

mściwego człowieka, więc nigdy nie zastanawiała się, jak bardzo jest samotny.

- Co się stało z pana psami? - zapytała, nim pomyślała. Mike odwrócił głowę. Wciąż trzymał psy na smyczy i patrzył na Brewstera Langa.

Lang spojrział na nią i szczęście na jego twarzy zastąpił ironiczny uśmiech.

Mike stanął między nim a Sarą.

- To moja żona i proszę ją traktować z szacunkiem. Nazywa się Newland.

- Żona? Ożeniłeś się z...

- Wiem, co zrobiłeś, więc nie musisz udawać nienawiści do McDowellów.

Sara wychyliła się zza Mike'a, żeby zobaczyć twarz pana Langa. Najpierw przybrała wyraz zmieszania, szoku, strachu, a na końcu zadowolenia.

- Wiesz? - odezwał się tak cicho, że ledwo słyszała. - Wiesz, że ja i twoja babcia byliśmy... kochankami? I że jesteś moim...

Wyglądało na to, że Mike miał rację. Lang pamiętał to, co się stało, jako miłosną przygodę. Mike mu przerwał.

- O niektórych rzeczach nie należy mówić głośno. Jestem policjantem i będę musiał według prawa zgłosić wszystko, co usłyszę.

Sara wiedziała, że sprawa o gwałt przedawnia się po siedmiu latach, ale pan Lang chyba o tym nie wiedział, bo po jego twarzy przebiegł strach. Nie miał w domu telewizora ani internetu. Nie był zbyt zżyty z zewnętrznym światem.

Brewster Lang wstał i pokiwał głową. Psy były już przy jego nogach, jakby wiedziały, kto jest ich panem.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań - Mike podał panu Langowi smycze i zabrał broń z trawnika.

Lang owinał sobie smycze wokół dłoni i poszedł do domu. Psy posłusznie podążały za nim.

Otworzył drzwi przed Mikiem, ten jednak nie ruszył się z miejsca. Dopiero wówczas Lang się cofnął i pozwolił przejść Sarze. Sam został na zewnątrz, żeby zająć się psami.

Sara i Mike weszli do salonu i usiedli na starej kanapie.

- Zapomniałeś mi powiedzieć, o czym mam nie mówić - szepnęła Sara.

- Możesz mówić wszystko. Ten staruszek umrze, nim zdoła komukolwiek przekazać informacje. Nie rozgłosi wiadomości o naszym małżeństwie.

Kilka minut później Lang wszedł do środka, trzymając tacę z filiżankami, talerzykami, dzbankiem i ciasteczkami. Sara otworzyła szeroko oczy - taką samą porcelanę widziała w muzeum. Nalał herbaty do stuletniej filiżanki, zapewne kruchej jak skrzydła motyla, i podał Mikowi.

Kiedy Mike wskazał na Sarę, Lang skrzywił się, ale już bez ironii, i podał jej filiżankę.

Upiła łyk.

- To jaśmin?

Pan Lang wzruszył ramionami. Patrzył tylko na Mike'a.

- Moja żona zadała ci pytanie.

- Tak, to jaśmin. Sam go uprawiam.

- Moja matka pewnie chciałaby ją sprzedawać. Nigdy nie piłam lepszej herbaty jaśminowej.

- Ona mnie by też sprzedała, jeśli by mogła - wymamrotał pan Lang. - Twoja matka zmienia wszystko w pieniądze.

Mike chciał coś powiedzieć, ale Sara stuknęła go delikatnie łokciem.

- Właściwie to prawda. Myślę, panie Lang, że właśnie dlatego ja i pan jesteśmy najbiedniejszymi ludźmi w mieście.

Popatrzył na Sarę obojętnie.

- Ty zarobisz pieniądze na swoim sklepie.

- Nie, jeśli Greg dostanie to, na co zasłużył - odparła Sara, częstując się ciastkiem. W środku były czarne cętki.

- Jeśli to marihuana - będę...

- To lawenda! Smakuje i pachnie jak ona. Gdyby moja matka wiedziała, że takie robisz...

- Przyszłaby po przepis - dokończył, spoglądając na Sarę.

- Proszę się nie martwić. Nie powiem jej. Wie pan, że Mike jest teraz właścicielem tej farmy?

Mike rozglądał się po pokoju. Będzie musiał sprawdzić, czy nie ma tu wilgoci i termitów, choć może Ramsey już to zrobił. Każdy potrzebny kawałek drewna będzie musiał kupić w wydziale ochrony zabytków. A gdzie postawią telewizor? Kominiek był nieco z boku, a obok wbudowana szafka. Czy będzie można doprowadzić tu prąd?

- Słucham? - zapytał, gdy poczuł wzrok Sary.

- Mówiłam właśnie panu Langowi, że jesteś właścicielem farmy.

- Będziesz tu mieszkał? Ze mną? Wyglądał, jakby niebo zstąpiło na ziemię.

- Nie. Muszę najpierw przejść na emeryturę, zostało mi jeszcze kilka lat. Na razie mieszkam na Florydzie. Przypomnij sobie wszystko, co wiesz o Gregu Andersie.

- To bardzo zły człowiek. Lang popatrzył na Sarę. - Anders kocha kobiety.

- Wiemy o tym. Głos Mike'a był chrapliwy. Sara pomyślała, że właśnie tak rozmawiał z kryminalistami. Ale pan Lang nie zwracał na to uwagi. Patrzył na Mike'a z podziwem, Sara była pewna, że widzi w nim wnuka.

- Powiedz nam coś, czego nie wiemy. Po co te wszystkie pułapki?

Pan Lang zamrugnął zaskoczony.

- Wiesz o nich?

Mike się skrzywił.

- Strzałki omal mnie nie ugodziły, a uprząż w stodole spadła prawie na moją żonę.

Pan Lang otworzył szeroko usta.

- Jesteś podobny do mnie. Chodzę w różne miejsca i nikt nie wie, że tam byłem.

- Nie jestem ani trochę podobny do ciebie. Chcę wiedzieć, dlaczego Anders tak pragnie tej farmy. W starych oczach pana Lang pojawił się błysk. Był widoczny tylko przez mikrosekundę, ale Mike go dostrzegł. Staruszek coś ukrywał. - Co zobaczyłeś podczas swojego szpiegowania?

Lang pochylił się w stronę Mike'a i zaczął mówić szeptem - tak, żeby Sara nie słyszała.

- Kiedy on jest z kobietami, okrada je, ale one o tym nie wiedzą.

- A jak on to robi?

- Przeszukuje ich torebki i samochody. Lang westchnął. - Żadna z nich nie mieszka w Edilean, więc nie wiem, co robi w ich domach.

- Ale przecież każda kobieta zauważyłaby, że czegoś brakuje w jej torebce, a nikt tego nie zgłaszał w sklepie - zauważyła Sara.

- Vandlo szukał informacji, nie rzeczy - rzucił Mike. - Czy kiedykolwiek złapał cię na szpiegowaniu?

Lang zmarszczył brwi.

- Nie jestem już tak dobry jak kiedyś. Nie potrafię tak szybko się poruszać.

- Więc szpiegowałeś go, a on cię przyłapał? A co później?

Usta Langa się zacisnęły.

- Przyszedł tutaj i zagroził, że zabije moje psy, jeśli komuś powiem. Odparłem, że nigdy nikomu o niczym nie mówię.

- To prawda - odezwała się Sara. - Jest pan niezwykle dyskretnym człowiekiem.

Lang patrzył na nią, jakby chciał się upewnić, czy to był komplement, czy złośliwość. Sara uśmiechnęła się.

- Ma pan jeszcze trochę ciastek?

- Mam trochę z nastusią.

- Nie podoba mi się... - zaczął Mike, ale Sara położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nasturcje? Kwiaty czy nasiona?

- Oczywiście, że kwiaty. - Nasiona marynuję.

- A może ma pan jeszcze te? Pan Lang poszedł do kuchni.

- Pozbyłaś się go. Zatem co mi chcesz powiedzieć?

- Przyjrzałeś się tej porcelanie? Pochodzi z osiemnastego wieku. A to są stare przepisy. Przeszukaliśmy cały dom, ale ja nie zauważyłam tego kompletu, a ty?

Mike pocałował ją w policzek.

- Jesteś naprawdę świetnym detektywem. Może i coś jest w tym domu. Powiem Vandlo, że farma należy do mnie. Inna sprawa, że najpierw będzie musiał zmierzyć się ze mną. Wziął dłoń Sary, by jej dodać otuchy.

- Mike! - szepnęła z wściekłością Sara. - Nie o to mi chodziło. Myślałam, że razem możemy przeszukać...

- Ciii. Idzie tutaj.

Lang usiadł, trzymając w dłoniach czerwone metalowe pudełko. Rozpoznała je ze zdjęć w gazetach. Pochodziło z lat dwudziestych XX wieku, było znakomicie zachowane i cenne dla kolekcjonera. W środku były ciastka z kwiatami nasturcji.

Sara wzięła jedno, Mike podziękował. Ugryzła. Było pyszne.

- Gdyby pan sprzedał je na straganie Luke'a, miałyby pan sto procent zysku.

- Żadnej opłaty ani prowizji.

- Nie - powiedziała Sara. - A właściwie to może pan skorzystać z nowej kuchni żony Luke'a, żeby je upiec. Joce z chęcią panu pomoże.

- Nie sądzisz, że powinnaś najpierw ją zapytać? - spytał Mike.

Sara wzruszyła ramionami.

- Jest tak znudzona, że mogłaby z samym diabłem pracować. Przepraszam, proszę nie brać tego do siebie, panie Lang.

Staruszek i Mike popatrzyli na Sarę z takim samym zaskoczeniem.

- No dobrze, wracajmy do Grega - Sara oparła się o kanapę. Miała ukryty powód, by wysłać Langa do domu Joce. Jeśli miałby się kręcić po terenie festynu, to chciała, żeby polubili się z Joce. Mike zapewniał, że Joce nic nie grozi, mimo kart tarota, które miały być przynętą, ale Sara nie była tego pewna. Poza tym stary Lang był bardziej doświadczony w szpiegowaniu niż ci wszyscy agenci federalni razem wzięci.

Ugryzła ciastko.

- O! Użył pan stewii?

- Sam ją uprawiam. Kiwnęła głową z uznaniem.

- Erotyczne marzenie mojej matki właśnie się spełniło. Ja już jestem pełna.

Mike przewrócił oczami i zwrócił się do Langa.

- Widziałeś kiedyś Grega w towarzystwie starszej kobiety, około pięćdziesięciu lat? Ma rzucający się w oczy nos.

Lang uśmiechnął się jak niegrzeczny chłopiec.

- Widziałem go z dwoma jednocześnie. Jedna była stara, a druga młoda. Razem. - Popatrzył na Sarę, ale ona wpatrywała się w ciastka.

- Patrz na mnie - powtórzył Mike - nie na moją żonę. Czy to znaczy, że Anders zabił psy tylko dlatego, żebyś nikomu nie powiedział?

Kiedy Lang milczał, odezwała się Sara:

- Nie chcę się wtrącać, ale wydaje mi się, że Greg chciał się zemścić za to, że doniósł pan na niego szeryfowi, tak?

Lang patrzył na ręce.

Mike aż się odchylił z wściekłości.

- Czy to oznacza, że w tym mieście zabitym deskami jest szeryf? I powiedziałeś mu o Andersie?

Lang wzruszył ramionami, ale nie podniósł wzroku. Mike odwrócił się do Sary.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, że w tej miejscinie jest posterunek policji? Myślałem, że to miejsce podlega pod jurysdykcję Williamsburga.

- Bo tak jest, mniej więcej, mamy szeryfa hrabstwa -powiedziała Sara. - Ale mamy też własnych ochroniarzy. Nie dostają pensji, więc obcy nie traktują ich poważnie.

Mike czekał.

- Mógłbym się dowiedzieć, kto się zajmuje policyjnymi sprawami?

Sara się uśmiechnęła.

- Zgaduj.

- Saro, nie mam... - westchnął.

- Moi kuzyni, Frazierowie.

- Jesteś takim mądrym facetem!

Mike przetarł dłońmi twarz, a potem spojrział na Langa.

- Powiedziałeś temu... temu honorowemu szeryfowi, że Anders uwiódł połowę kobiet w hrabstwie? W większości zameężnych? I że kradnie od nich informacje? Czyje również szantażował?

Lang znowu wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Kradzież nie jest dobra.
- Tak samo jak śledzenie ludzi - rzucił Mike, a potem się uspokoił.
- ^Przypuszczam, że szeryf porozmawiał z Andersem, a potem twoje psy...

- Zostały otrute.
- Ale na tym się nie skończyło. Bo później rozstawiłeś wszędzie pułapki. Gdybyś je wcześniej rozstawił, twoje psy prawdopodobnie by żyły.

Pan Lang przytaknął, a potem dodał cicho:

- Myślę, że zrobił to specjalnie.
- Co masz na myśli? - spytał Mike.
- Myślę, że Anders chciał, żebym go przyłapał i żebym poszedł do Fraziera. On chciał zabić moje psy.
- To by oznaczało, że tak naprawdę celem byłeś ty - powiedział Mike.
- Wiadomo, że witasz gości strzelbą, więc co tu jest takiego, czego tak pragnie Anders?

W oczach staruszka znowu pojawił się błysk.

- Co ty ukrywasz? - spytał Mike, ale Lang milczał.
- Ma pan jakieś srebra z czasów wojny secesyjnej? Więcej takiej porcelany?
- Nie - odparł Lang. - I tak nie jest moja. Należy do... - Spojrzał na Mike'a z miłością. - Wnuka Prudie.
- To czyni z ciebie jeszcze lepszy cel - szepnęła Sara ze strachem. - Jeśli to, czego szuka Greg, jest tutaj, to gdy się dowie, że to miejsce należy do ciebie, to on... to on...
- Wystarczy! - przerwał Mike i sięgnął do kieszeni po zdjęcie. Była na nim Mitzi Vandlo, jeszcze jako nastolatka. - Widziałeś kiedyś tę kobietę?

Lang ledwo spojrzał na zdjęcie.

- Nie.
- Przyjrzyj się.

Lang niechętnie wziął zdjęcie, popatrzył na nie i oddał Mikowi.

- Nie.
- Jesteś pewien?

- Tak. Mam pamięć do twarzy. Nigdy jej nie widziałem.
Mike odłożył zdjęcie.
- W ten weekend jest festyn. Chcę, żebyś węszył wokół, szpiegował i powiedział mi o wszystkim, co zobaczysz.
- Zepsuci ludzie w tym mieście - powiedział pan Lang ostrożnie. -
Zawsze razem w łóżku.
- To co robisz w domowym zaciszu wcale nie jest lepsze - stwierdził Mike, spoglądając na zegarek. - Chcę, żeby wszystkie pułapki zostały rozmontowane. I żadnej nie zostawiaj. I spał Mary Jane¹.
- Myślę, że byłoby lepiej, gdybyś ją zakopał - powiedziała Sara. - W przeciwnym razie może być jak w filmie „Ocalić Grace”. Nie chcemy, żeby Colin tańczył nago.
- Mike spojrzał na nią jak na wariatkę, za to pan Lang zrobił grymas, który można było uznać prawie za uśmiech.
- Sara wiedziała, że oglądał ten mało znany film. Nie miał telewizji, ale gdzieś stał odtwarzacz DVD. „Ciekawe czy widział „Mad Mana”? - pomyślała. A z pewnością pokochałby „Dextera”.
- Musimy już iść - Mike podniósł się z kanapy, patrząc na Langa. - Pamiętaj, by mi wszystko mówić. - Położył dłoń na plecach Sary i odprowadził ją do drzwi. Lang wyszedł z nimi, ale zatrzymał się przy psach. Sara pomyślała, że nie powinna była widzieć, jak Mike wkłada Langowi w dłoń zwinięte banknoty studolarowe - było ich chyba pięć - i jeszcze raz przypomina mu o zlikwidowaniu pułapek.
- Mike otworzył drzwi Sarze, a sam poszedł do bagażnika. Było tam kilkanaście toreb z psią karmą.
- Przetrzy mam je - krzyknął - dopóki wszystkie pułapki nie znikną. Zrób to dziś.

¹ Potoczna angielska nazwa marihuany.

Sara patrzyła, jak pan Lang kiwa głową.

- Ani trochę nie bałaś się go odwiedzić, prawda?

- Dlaczego miałabym się bać? Patrzyła na jego profil, aż się uśmiechnął.

- Saro, moja kochana, widziałem, jak lubisz opiekować się ludźmi, więc pozwolę, żebyś opiekowała się mną.

Nie mogła nic powiedzieć przez chwilę. Kiedy Mike mówił, że nie chce jechać do Langa, był całkiem przekonujący - ale okazało się, że kłamał. Nagle pojęła istotę pracy tajnego agenta.

Dowiedziałeś się czegoś?

- Ani trochę, ale dzięki niemu zacząłem się zastanawiać nad kilkoma rzeczami. Vandlo od dziecka uczył się czytać z ludzkich twarzy. Wystarczyło, że zobaczył, jak twoje oczy błyszczą na wspomnienie o tej niszczonej farmie. Oczywiście, zaczął mówić, że ją kupi dla ciebie. Wiesz co, Saro, zaczynam myśleć, że to może być prawda, że Vandlo chciał ją dla ciebie zdobyć.

- Nie - powiedziała cicho. - To by oznaczało, że mnie kochał.

- Co za głupi facet.

Tym razem wiedziała, że kłamał, chcąc oderwać jej myśli od pana Langa. Dowiedział się wielu rzeczy, ale nie chciał jej tego zdradzić.

- Co ty na to, żebyśmy kupili kanapki na wynos, pojechali do domu i zjedli je ze swoich brzuchów, nim pojedziemy na festyn?

- W życiu nie słyszałam lepszego planu.

Jednak po chwili zadzwonił jego telefon. Mike słuchał przez chwilę, po czym się rozłączył.

- Stefan Vandlo został wypuszczony.

24.

Kupili kanapki, pojechali do Edilean Manor i Mike zrobił dzbanek zielonej herbaty, ale ich myśli krążyły już wokół zupełnie innych tematów. Sara obsesyjnie powtarzała: „Nadeszła ta chwila”. Teraz można już zacząć odliczanie. Przez następne kilka dni będą mieli z Mikiem mało czasu, żeby być sam na sam. Powiedział jej, że do Edilean przyjedzie kilkunastu agentów. Wszyscy po cywilnemu, więc każda para czy grupka ludzi może okazać się dobrze uzbrojonym zastępem policjantów.

Odebrało im to chęć na przeprowadzenie oryginalnego planu. Kupili takie same kanapki: chude mięso i dużo warzyw. Sara odłożyła na bok sałatkę z tuńczyka, która ociekała majonezem.

- Myślę, że powinienem obgadać z tobą kilka spraw - zaczął Mike. Powtarzał, że na festynie mają się zachowywać jak para, czyli trzymać się za ręce, żartować i śmiać się. Chodziło o to, żeby mieszkańcy zaczęli plotkować. Miało to posłużyć uwiarygodnieniu ich małżeństwa, gdy zjawi się Vandlo.

Próbował ją rozśmieszyć historiami z akt sprawy. Na przykład, jak mąż Mitzi odkrył, że został wrobiony w małżeństwo, a Mitzi była tak szpetna, że nie był w stanie iść z nią do łóżka. Gdy zaszła w ciążę, duma nie pozwoliła mu przyznać, że nigdy jej nie dotknął. Urodził się chłopiec bardzo podobny do młodego mężczyzny, mistrza kieszonkowców, ale nikt nie mówił o tym głośno. Jednak sześć dni po urodzeniu dziecka młody mężczyzna został znaleziony martwy. Lata później męża Mitzi też znaleziono martwego: leżał u stóp z dwiema dziurami w głowie.

Mike skończył opowiadać i wrócił do tematu rozgrywek na festynie, które miały skupić na nim uwagę.

Sara, słuchając, zastanawiała się, co będzie, gdy wszystko się skończy.

„Kiedy zabiorą Grega i jego matkę w kajdankach, Mike pojedzie z nimi i już nigdy go nie zobaczę” -pomyślała.

Z całych sił próbowała się uspokoić. Przecież jej nie okłamywał. Na samym początku zaznaczył, że bierze z nią ślub dla dobra śledztwa. Dodał nawet, że będą potem mogli się rozwieść. A od ślubu nigdy jej nie powiedział, że ją kocha. I nie...

- Saro?

- Przepraszam, błędziłam myślami.

- Chcesz jeszcze herbaty? Napelnił jej filiżankę.

„Ostatni raz” - przeszło jej przez głowę. Za kilka dni będzie tak, jakby się nigdy nie spotkali. Ich niespodziewana znajomość skończy się i wrócą do poprzedniego sposobu życia. Widziała się w swoim małym mieszkanku ze stertą sukien do szycia. Może pójdzie na jakiś kurs przypominający i poszuka pracy w Williamsburgu jako konserwatorka zabytków.

Popatrzyła na Mike, który siedział naprzeciwko niej. Kiedy weszli do domu, zdjął czystą białą koszulę, buty i skarpety. Teraz miał na sobie jedynie idealnie dopasowane czarne spodnie i pasek ze złotą sprzączką. Spodnie wyprasowała mu rano, a pasek wybrała dla niego, gdy byli w Fort Lauderdale. Miał czarny, dość długi zarost. Nie ogolił się przed wyjściem do pana Langa, bo był zbyt zajęty jej ciałem. Sara zdjęła sukienkę i była w ulubionym body.

Miała ochotę wyciągnąć rękę i go dotknąć. Mówił teraz o kamerach zainstalowanych w namiocie wóźki, ale wiedziała, że Mike martwi się czymś innym. Miała nadzieję, że chodziło o śledztwo, że nie myślał o tym,

jak najprościej się z nią rozstać. Nie chciała być kolejną ofiarą, którą musiał chronić.

- Zapamiętasz to wszystko?

Nie słuchała, ale mówił już to wszystko wcześniej.

- Nikomu nie zdradź, że jesteśmy małżeństwem. Tą wiadomością muszę uderzyć w Grega sam.

- I?

- Upewnij się, że będziesz z nim na otwartej przestrzeni. A żeby uzyskać efekt doskonały, mam mu powiedzieć, że tuż przed naszym ślubem uciekłam z innym mężczyzną.

Mike uniósł brew, słysząc sarkazm w jej głosie.

- Słyszałem, że jego żona zrobiła sobie lifting i wygląda całkiem ładnie.

- To dobrze - powiedziała Sara i sprzątnęła ze stołu.

- Twoja mama napisała do mnie, żebym przyjechał do niej rano, by się przebrać.

Sara stała przy zlewie plecami do niego.

- W kilt. Prawie wszyscy mężczyźni z Edilean będą w kiltach, nawet mój ojciec, a on strasznie nie lubi się przebierać. Luke będzie...

Nim zdołała skończyć, wybuchnęła płaczem. Mike od razu ją przytulił. Wtuliła głowę w ciepłą skórę jego ramion.

Zaniósł ją do sypialni, położył na łóżku i objął ramieniem.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Podał jej chusteczki i pogłaskał po włosach.

- To normalne, że się boisz. Chciałbym, żebyś nie musiała tego robić, ale musimy zaskoczyć Vandlo i tylko ty możesz to zrobić. Gdy tylko mu powiesz, że jego plany zostały pokrzyżowane, będziemy mu siedzieć na ogonie, a on...

- Nie chodzi o to. Przejechała ręką po jego nagim torsie, zatapiając dłonie w gęstych włosach. „Czy kiedy-

kolwiek będą jeszcze tak blisko? Kto ją zmotywuje do chodzenia na siłownię? Kto ją przytuli, gdy będzie płakać? Kto ją rozśmieszy?"

- To o co chodzi? - spytał Mike. - Możesz mi powiedzieć.

Nie mogła. Duma i strach przed kolejnym odrzuceniem nie pozwalały powiedzieć, co ją trapi.

Leżeli przez chwilę w ciszy. Sara wiedziała, że powinni już wstać i zacząć się szykować na festyn. Mike musiał założyć kilt i wiedziała, że będzie z tego dużo śmiechu. Ona ubierze się w jedną z długich, stylizowanych na średniowiecze sukni, a Luke odłoży dla niej jeden ze swoich wianków. Nie mogła się już tego doczekać, ale teraz nie potrafiła rozstać się z Mikiem.

Podniosła dłoń i przyglądała się pierścionkowi i obrączce.

Przekręciła się na plecy, przytulając się mocno do niego. Czuła materiał spodni na swoich nagich nogach.

- Pasują ci - powiedział.

- Są najpiękniejsze na świecie.

- Tak bardzo musiałem się spieszyć, wybierając pierścione, że nie wiedziałem, czy to ten właściwy.

- Moja matka ci nie pomogła?

- Nie. Krążyła nade mną jak drapieżny ptak. Chyba przy nikim się tak nie denerwowałem, jak przy twojej matce.

- Ja też.

- Kiedy jej powiedziałem, że chcę *ten pierścionek*, pocałowała mnie w policzek. A w jej oczach chyba zobaczyłem łzy.

- Wiedziała, że mi się spodoba - to dlatego. Kim robi też nowoczesną biżuterię, która mnie się nie podoba.

- Widziałem je, ale nie potrafiłem sobie ciebie w nich wyobrazić. Czy będą pasować? Czy nie będziesz miała problemu z ich zdjęciem?

Sara złożyła rękę w pięść i schowała za plecami.

- Nigdy ich nie zdejmę. Nigdy. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Musisz. Jeśli mieszkańcy Edilean zobaczą pierścionki, nim Greg wróci, zaczną gadać. Mitzi może to usłyszeć i ostrzeże go. Nawet gdybyśmy bardzo chcieli, nie jesteśmy w stanie namierzyć ich telefonów na karty, bo pewnie je natychmiast wyrzucą.

- Będziesz musiał znaleźć sposób, by nikt nie zobaczył pierścionka ani obrączki, bo ja nie zamierzam ich zdejmować. - Powiedziała to najbardziej stanowczym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Jednak Mike nie protestował. Leżał obok i obejmował ją ramieniem.

- Ja... hmm... chciałem z tobą o czymś porozmawiać - powiedział w końcu.

„No i proszę” - pomyślała Sara, jej ciało zeszywniało.

Gdy tylko zakończy się ta sprawa, czyli gdy Vandlo zostanie zamknięty, będę musiał wrócić do Fort Lauderdale. Czekają tam na mnie trzy śledztwa, które muszę skończyć. Vandlowie to tak naprawdę nie był mój problem. Zostałem poproszony o pomoc, ponieważ mieszka tu moja siostra i...

- I co? - spytała szeptem.

- Byłem bardzo zły, że spalili moje mieszkanie, ale całkiem nieźle się to skończyło, prawda? To miejsce, które mi załatwił kapitan, jest całkiem miłe, prawda?

- Jest piękne.

- Choć trochę za duże.

- Całkiem spore - powiedziała.

Przez chwilę Mike milczał, a ona prawie przestała oddychać.

- Sara - wydusił w końcu. - Wiem, że twoje życie jest tu, w tym mieście, masz tu rodzinę i przyjaciół, ale...

- Ty też.

- To znaczy?

- Ty też masz tu krewnych. A ty i Luke świetnie się rozumiecie. Myślę też, że polubisz Ramseya.

- Tak - przyznał - ale nie o to mi chodzi. Ja mogę mieszkać gdziekolwiek. Ale ty mieszkałaś tylko tu, w tym mieście, więc wyjazd stąd może cię wiele kosztować.

Powoli zaczęło do niej docierać, co próbował jej powiedzieć.

- Sądzisz, że nie mogłabym wyjechać od matki, która uważa, że jej obowiązkiem jest mówienie mi, jak mam żyć? Że nie mogę opuścić krewnych, którzy wtykają nos w nie swoje sprawy i mielą językami, bo myślą, że mężczyzna, z którym spotykałam się przez cztery lata, uciekł i mnie zostawił? Wyjechać od współczujących spojrzeń, bo związałam się z facetem, którego nikt nie znosi? O to mnie chcesz spytać?

Poczuła, że się uśmiecha.

- Dokładnie o to. Wiem, że nie znamy się za dobrze, ale prawie się nie kłócimy i zgadzamy się w większości przypadków.

- Poza jedzeniem i prawem do leżenia w łóżku i oglądania telewizji przez trzy godziny bez żadnych ćwiczeń. I...

Kiedy Mike zaczął się śmiać, Sara przesunęła rękę na jego płaski, umięśniony brzuch. Czowała każdy mięsień. Przekręcił się na bok i oparł głowę na dłoni.

- Ale zgadzamy się w podstawowych rzeczach.

- Takich jak to, że powinnam robić dokładnie to, co mi powiesz, w każdej minucie dnia? - spytała niewinnie.

- Myślałem raczej o ważnych rzeczach, takich jak muzyka.

- Ty lubisz operę, a ja... - Nie dokończyła, bo ją pocałował, a ona objęła go za szyję.

Odsunął się, żeby na nią popatrzeć.

- Chcesz wrócić ze mną do Fort Lauderdale i przekonać się, czy uda nam się to małżeństwo?

Tak. Bardzo tego chcę.

Pocałował ją znowu, ale tym razem tak, jak nigdy wcześniej. Od momentu, w którym się spotkali, była między nimi napiętność. Wypróbowali wszystkie możliwe pozycje, na które pozwalały ich ciała.

Jednak ten pocałunek był zupełnie inny. Było w nim coś poza napiętnością. Była w nim tęsknota za czymś więcej niż do tej pory sobie dawali. Mimo że Sarę otaczali przyjaciele, a Mike miał liczne podboje, w gruncie rzeczy czuli się samotni. Przyłgnęli do siebie.

Mike zaczął ją delikatnie całować. Dłonią odgarnął jej włosy i przyglądał się jej twarzy, jakby chciał ją na zawsze zapamiętać.

Sara wstrzymała oddech. Czy on wreszcie powie jej te dwa maleńkie słówka, na które tak czekała?

- Wiesz co, Saro...

- Tak? - szepnęła w oczekiwaniu.

- Nie cierpię tych naczyń, które wybrałaś.

- Co?

Przekręcił się na plecy.

- Tych z namalowanymi kwiatami. Nie znoszę ich. Oparła się na nim.

- To naczynia od Villeroy & Boch, i są cudowne. -Całowała go w szyję.

Mike odpiął pasek spodni.

- Nieważne, skąd są. Ja ich i tak nie lubię.

- Lepiej się przyzwyczaj, bo zamierzam zapisać taki właśnie wzór na liście i wszyscy w Edilean dadzą nam właśnie takie naczynia.

Przytrzymał ją przez chwilę.

- Dostaniemy prezenty ślubne?

- No pewnie. Wszyscy w mieście...

- W tym mieście? To dostaniemy jakieś... ile? Cztery prezenty? - Zsunął ramiączka jej body.

- Bardzo śmieszne! Zapomniałeś, że Frazierowie to twoi krewni? Powiem pani Frazier, żeby urządziła w swoim domu przyjęcie dla nas. Pewnie zaproszą samego gubernatora. Usta Mike'a spoczęły na jej piersi. - Oczywiście, jesteśmy też oboje rodziną McDowellów, a oni są bogaci. Sprawię, żeby Frazierowie i McDowellowie konkurowali ze sobą, kto da więcej.

Mike przestał ją całować, by na nią spojrzeć.

- Nie wiedziałem, że jesteś tak interesowna. Zaśmiała się złowieszczo.

- Chcę, żeby każdy, kto powiedział na mnie „biedna Sara” - zapłacił.

- Jesteś naprawdę podła - powiedział z uśmiechem.

- Jeszcze mnie nie poznałeś, kochanie - powiedziała, przesuwając ustami po jego ciele.

Mike nic nie odpowiedział.

Godzinę później Mike skarżył się, że Sara ciągle go czymś zajmuje i nie może wykonywać swojej pracy. A jej matka przysłała mu już cztery wiadomości z pytaniem, gdzie jest i prośbą, by jak najszybciej przyjechał się przebrać.

- Może powinienem się tam zjawić w tym stroju? - spytał, idąc nagi pod prysznic.

- Możesz myśleć, że przestraszyłbyś moją matkę, ale jesteś w wielkim błędzie. To ty byłbyś czerwony ze wstydu.

- Nawiązując do czerwonych partii ciała, chyba nie będzie konieczne, żebym musiał założyć...

- Nie wymigasz się od kiltu, więc nawet nie próbuj. Spotkamy się na festynie. Idę zobaczyć się z Joce.

- Jesteś pewna, że nie chcesz wziąć ze mną prysznic?
- Opóźniasz tylko to, czego nie da się uniknąć. - Chciała mieć czas, by się ubrać i pomyśleć o przyszłości i nowym życiu.
- Już nie możesz się doczekać, żeby powiedzieć swojej przyjaciółce, że udało ci się mnie uwieść, prawda?
- Jesteś wolny i możesz wrócić do życia, które wiodłeś. O! Zaczekaj - ty nie miałeś życia.

Mike uśmiechnął się.

- Idź. Spotkamy się na festynie. Będę miał na sobie spódnicę. I w połowie będę nagi.

Sara, śmiejąc wyszła z mieszkania.

Joce zdumiała się, gdy zobaczyła swoją przyjaciółkę.

- Saro! Co ci się stało w szyję? Wyglądasz, jakbyś się poparzyła. Przyłożyła rękę do szyi.
 - To nic takiego.
 - Ale to nie jest „nic”. Pokazywałaś tę wysypkę ojcu?
 - Zwariowałaś?
 - Och - wreszcie zrozumiała. - To jest pokrzywka kontaktowa, tak?
- Sara nie odpowiedziała.
- Jak daleko sięga?
- Sara podniosła brwi w taki sposób, że Joce zaczęła się śmiać.
- Musisz powiedzieć Tess.
- Sara spojrzała z niedowierzaniem.
- Mam powiedzieć siostrze Mike'a, że spędzam cudowny czas w łóżku z jej bratem? Nie sędzę. Ale...

- Ale co? - spytała Joce.
- Mike poprosił, żebym pojechała z nim mieszkać do Fort Lauderdale.
- Mamy zobaczyć, czy nasze małżeństwo zadziała. - Sara wyciągnęła lewą dłoń, żeby pokazać pierścionek.
- Powiem Tess - stwierdziła Joce, oglądając pierścionek z trzema diamentami. - Będzie się cieszyć tak samo jak ja. - Wzięła telefon. - Musimy tak jej to powiedzieć, żeby ją rozśmieszyć. Rams mówił Luke'owi, że hormony jej buzują i co chwilę płacze.
- Tess płacze?
- Tak. Czeka, aż będziesz... No dobrze, jeszcze na to za wcześnie, ale musimy jej powiedzieć o tobie i Mike'u.
Sara napisała wiadomość i oddała telefon.
- Doskonale - Joce wysłała.
W Wenecji Tess zdążyła podnieść komórkę pierwsza.
- Jeśli to twój brat i znowu doprowadzi cię do płaczu, to...
- To Sara. Tess przeczytała wiadomość i wybuchnęła płaczem.
- Zabiję go - Rams zabrał aparat z rąk żony.
- To łyzy szczęścia. Mam dobre wieści. Tess pociągała nosem. - To hormony.
- Tak, wiem. Sześć razy przekraczają normę. Naciskał klawisze, żeby znaleźć wiadomość od Sary. - Do diabła! - mruknął. - Będę musiał porozmawiać ze swoją kuzynką na temat wysyłania pornografii.
Tess wydmuchała nos.
- Jaki świętoszek. Oddaj mi to. Oddał jej telefon.
- Muszę poprosić Joce o szczegóły. Tak bardzo bym chciała już wrócić do domu. Jeszcze raz spojrzała na wiadomość od Sary.

TWÓJ BRAT ZOSTAWIŁ CZERWONE ŚLADY NA CAŁYM MOIM CIELE. NIE OMINAŁ NICZEGO. POPROSIŁ ŻEBYM Z NIM ZAMIESZKAŁA W FORT LAUDERDALE. SARA.

Sara spędziła u Joce prawie godzinę, przypominając jej, co ma mówić jako wróżka. Luke zamówił książkę z 1891 roku, z której dowiedzieli się, w jaki sposób ludzie przepowiadają przyszłość, nie mając żadnych predyspozycji.

- No dobrze. Przejrzyjmy ją jeszcze raz - upewniała się Sara, choć wiedziała, że Joce zna już wszystko na pamięć.

- Do kobiety niezamężnej powiem: „Często czujesz się opuszczona, ale jednocześnie cieszysz się z czasu spędzonego samotnie”. Do mężatki: „Często czujesz, że twój mąż cię nie rozumie”. Joce zerknęła do książki. -Do starszego mężczyzny: „Zostałeś kiedyś ukarany za dobry uczynek”. Spojrzała na Sarę. - Myślisz, że to jest na tyle uniwersalne, że każdy starszy mężczyzna odbierze to jako prawdę?

- Nie mam pojęcia. Powiesz mi, gdy już przepowiesz przyszłość sto razy.

Joce spojrzała na karty.

- Mike zaproponował, żebym każdej kobiecie po trzydziestce mówiła tak: „Coś, co planujesz od dawna, niedługo się spełni”. A Luke usłyszał w telewizji, że jeśli powiesz: „Jesteś inny dla świata i inny w swoim wnętrzu” - to każdy się z tobą zgodzi.

- Jeśli chodzi o mnie, to prawda, a o tobie?

- Pewnie, że tak. Nie sądzisz, że powinnaś zrobić makijaż? Robi się późno. Czy... czy Greg tam będzie?

- Nie wiem. Wiem, że go wypuścili, ale Mike nie powie mi, gdzie on jest i nie wiem, jak długo może mu zająć dotarcie tutaj. Ma wyglądać, jakby Greg zrobił mi niespodziankę.

- Niespodzianka to jest, gdy się dowiesz, że nosisz dwoje dzieci zamiast jednego. Spotkanie faceta, który planuje cię zabić, to jak nacisnąć na górskiej drodze hamulec, który nie działa. Ja tego nie nazwałabym niespodzianką. Milczała przez chwilę. - Saro...

- Wiem. Nie mogę nawet o tym myśleć, bo ogarnia mnie strach. Mike tam będzie i ma pogadać z Frazierami i... Spojrzała na Joce. - Wszystko będzie dobrze. Chcesz jeszcze raz przejrzeć karty?

- Nie, myślę, że dobrze zapamiętałam. Czasem rzeczy, które trzeba mówić ludziom, przyprawiają mnie o mdłości. - Podniosła kartę. - W książce napisali, że wróżkę najczęściej odwiedzają starsze, niezamężne kobiety, ponieważ są zdesperowane w poszukiwaniu mężczyzny. Taka kobieta jest najczęściej samotna i zgorzkniała, a sekret, dzięki któremu zapłaci za pomoc, tkwi w tym, jak używa sarkazmu.

- Ciężko pracują, żeby się tego dowiedzieć? - spytała Sara i obie zaczęły się śmiać.

Pomachała ręką i wyszła. Gdy doszła do tylnych drzwi, zobaczyła trucka pana Langa zaparkowanego na podjeździe. Cały tył był zapakowany.

Hej, Joce - zawołała. - Tak jakby wynajęłam twoją kuchnię dla pana Langa i powiedziałam, że pomożesz mu w krojeniu.

- Że co zrobiłaś? - krzyknęła Joce, ale Sara zdążyła się już wymknąć.

25.

Mike siedział w samochodzie, żeby jechać do Ellie, ale dom Langa nie dawał mu spokoju. Podczas gdy Sara i Lang rozmawiali o ciastkach, on rozglądał się po pokoju. Jednak coś mu się nie zgadzało. Nie widział, co było nie tak albo nie pasowało do tego miejsca - ale to czuł. Lang oczywiście kłamał prawie cały czas, ale taka była jego metoda działania. Może Lang nie wiedział, jak powiedzieć prawdę - albo całą prawdę. „Lang oczywiście sądzi, że jestem jego krewnym” - pomyślał Mike. Mieli dużo wspólnego.

Postanowił wrócić na farmę i jeszcze raz się jej przyjrzeć.

Gdy zaparkował samochód obok starego domu, zdał sobie sprawę, że tylko dzięki Sarze mógł złożyć tę nieplanowaną wizytę. To ona wpadła na pomysł przywiezienia psów, które dzięki temu znały Mike'a. Gdyby Mike w tym nie pośredniczył, najprawdopodobniej nie dostałby się na teren farmy tak łatwo. Również dzięki Sarze nie było tu Langa przez całe popołudnie. Biedna Joce.

Mike w ciągu dwudziestu minut znalazł to, czego szukał. Elektryczność. Kto by pomyślał?

Kiedy dokonał tego odkrycia, był tak szczęśliwy, że chciał zadzwonić do Sary. Powstrzymał się jednak. Lepiej, żeby nie wiedziała, co się dzieje. Zadzwonił za to do Luke'a. Z odgłosów w słuchawce domyślił się, że Luke jest na terenie festynu.

- Jesteś zajęty?

- Bez przerwy wszyscy czegoś ode mnie chcą, mam ochotę zacząć strzelać - Luke był wściekły. - Odpowiedź brzmi - nie, nie jestem ani trochę zajęty.

- Potrzebuję twojej pomocy. Rozwiązałem zagadkę.

- Znalazłeś Mitzi czy to, czego chcą?

- Mam coś, czego szukają. Mógłbyś podjechać swoim truckiem na farmę tak szybko, jak to możliwe?

- Dziesięć minut wystarczy?

- Tak. Postaraj się szybciej. - Słyszał, jak Luke biegnie, trzymając telefon przy uchu. - Jeśli zadzwonię do matki Sary, to mi pomoże, czy da wykład na temat jakiejś cholernej spódnicy, którą powinienem założyć?

- Zrobi wszystko, co należy, by chronić swoją córkę. Chcesz, żebym do niej zadzwonił?

- Nie. - Mike słyszał, że Luke zapala silnik. - Mam teściową i muszę się nauczyć z nią obchodzić.

- Życzę powodzenia - Luke się rozłączył. Sześć minut później wjechał z impetem na podjazd przy farmie. Mike ledwo zdążył zadzwonić do matki Sary z wyjaśnieniem, że nie może przyjechać. Prosił też, by nic nie mówiła Sarze. Psy zaczęły ujadać, ale Mike kazał im zostać na miejscu i posłuchały.

- Pokażę ci, co znalazłem - Mike zaprowadził Luke'a do skarbca ukrytego w sekretnym pokoju.

Kilka minut później zadzwonił do Tess, żeby się dowiedzieć, jakie prawa do obrazów, które znalazł, ma Sara. Oddała telefon Ramseyowi, żeby mu wszystko wyjaśnił.

Na mocy testamentu ciotki Lissie wszystkie obrazy należały do Sary. „Wszystkie obrazy Cay zostawiam Sarze” - stanowił zapis. Gdy testament był spisywany, znano tylko jeden akwarelowy obraz - ten śmieszny, z fioletowymi kaczkami. Ale ojciec Ramseya, Benjamin, gdy sporządzał testament, dodał do niego słowo „wszystkie”, na wypadek gdyby pojawiły się inne obrazy.

- A ponieważ teraz ty jesteś właścicielem domu -mówił Rams - możesz ją pozwać do sądu. - Kiedy Mike nie odpowiedział, Ramsey zaczął się śmiać. - Nie pytałeś, ale wszystkie inne rzeczy, które tam są, należą do ciebie.

- Wszystko trafi w ręce potomków właścicieli -odparł szybko Mike.
- Dobrze. Daj znać, kiedy będziemy mogli bezpiecznie wrócić do domu. Tęsknimy już za wszystkimi. A tak przy okazji, słyszałem, że ty i Sara będziecie nadal razem. Gratuluję.

Mike znowu poczuł to nieprzyjemne wrażenie, że wszyscy wiedzą o jego osobistych sprawach, a przecież nawet nigdy nie spotkał Ramsa.

- Dzięki - zdołał wykrztusić.

- Podejrzewam, że nie będziesz potrzebował finansowej pomocy w remoncie farmy Merlina.

Mike skrzywił się, mimo że Rams tylko żartował. I tak nie zaakceptowałby pomocy, ale teraz zdał sobie sprawę, że ożenił się z dziedziczką. A bogata kobieta może wybrać sobie zdecydowanie lepszą partię niż jakiś glina, który nawet nie skończył college'u.

- Nie będę potrzebował żadnej pomocy - potwierdził i się rozłączył.

Dwie godziny później odjechali z Lukiem dwoma zapakowanymi po brzegi autami. Pojechali do magazynu, który Tess wynajęła na rzeczy brata. Mike szybko upchnął pod ścianą swoje graty. Rozładowali oba samochody, a gdy skończyli, byli brudni i spoceni.

- Możesz mnie kryć przed Sarą? - spytał Mike. - Ona myśli, że jestem u jej matki. Muszę podzwonić w kilka miejsc, żeby wszystko pozbierać do kupy.

- A co z Vandlo? - spytał Luke.

- Będzie tu dopiero jutro. Co godzinę dostaję informację, gdzie jest, ale gdy tu przyjedzie, nie znajdzie tego, czego szukał.

- Prócz Sary. Obawiam się, że będzie wściekły, że jego plan nie wypalił.

- Może to przesada, ale pracuję nad tym, by cała jego wściekłość uderzyła w mnie.

- A jeśli tak się nie stanie? - spytał Luke.

- Sara o tym nie wie, ale jutro, gdy tylko spotka się z Vandlo i powie, że wyszła za męża za kogoś innego, zostanie wciągnięta do furgonetki i zabrana daleko stąd. Jeśli Vandlo będzie chciał zemsty, to zostaną mu tylko ja. - Luke nadal spoglądał na niego z powątpiewaniem. - Musisz mi zaufać. Zajmuję się tą robotą od dawna i zapewniam cię, że Sara jest dla mnie bardzo ważna.

Całe miasto to wie. Ludzie gadają, że jak na nią patrzysz, to...

- Zostaw mi choć odrobinę męskiej dumy - Mike zamknął na klucz drzwi magazynu. - Zbierajmy się stąd.

- Myślę, że powinieneś jak najszybciej jechać na festyn. W noc otwarcia pojawia się około pięciuset osób, a ja nie chcę, żeby Sara była tam bez ochrony.

- Nie jest i nie będzie - zapewnił Mike. Gdy Luke odjechał, Mike zatrzymał się kilometr dalej, stanął pod drzewem i zaczął naciskać klawisze w swoim telefonie.

Mike od początku był przekonany, że był jakiś związek między jego babką, farmą Merlina i Vandlo. Gdy wreszcie znalazł to, o co chodziło Mitzi, zaczął rozumieć, na czym ów związek mógł polegać.

Zadzwoił do domu spokojnej starości w Ohio, gdzie jego babcia spędziła ostatni rok życia i gdzie umarła. Poprosił do telefonu przełożoną pielęgniarek. Został natychmiast przełączony. Przedstawił się i opowiedział pokrótce o dochodzeniu. Szybko się okazało, że nie musiał długo szukać właściwej osoby. Duży nos okazał się bardzo pomocny w zidentyfikowaniu Mitzi. Tak jak podejrzewał, pracowała tam pod nazwiskiem Hazel Smith, a pielęgniarka wyczerpująco o niej opowiedziała.

- Nie lubię mówić o nikim źle, ale Hazel była okropną kobietą - zaczęła pielęgniarka. - Gdy odeszła, pracownicy zaczęli wymieniać między sobą różne informacje i dopiero wtedy okazało się, co zrobiła. Jednej

osobie powiedziała coś, a drugiej coś innego. Gdy tutaj pracowała, panował chaos. Problem polegał na tym, że nie wiedzieliśmy, kto go wywołuje. Na zewnątrz Hazel wydawała się osobą, która najbardziej z nas wszystkich nas troszczy się o innych i nabrałam się na to tak samo jak pozostali. Hazel przysłała do mnie pewnego dnia i powiedziała, że widziała, jak jedna z pielęgniarek kradła rzeczy pacjenta, który zmarł. Płakała, gdy to mówiła, i wstyd powiedzieć, ale uwierzyłam w każde jej słowo. Z tego powodu zwolniłam z pracy doskonałą opiekunkę.

- Jeśli to pomoże - wtrącił Mike - kobieta, którą pani zna jako Hazel Smith, oszukała wielu ludzi. Czy mogłaby mi pani opowiedzieć, co się działo mniej więcej na tydzień przed śmiercią babci?

- Myślę, że chce pan, żebym opowiedziała o nocy, kiedy Prudence zaczęła histeryzować.

- Tak - serce Mike'a biło bardzo mocno. - Proszę mi o tym opowiedzieć. Czuł, że potrzebowała czasu, żeby mu zaufać, więc pozwolił jej mówić we własnym tempie.

- Zatem, po pierwsze, Prudence nie była... przykro mi to mówić panie Newland, ale nie była lubiana.

- Ma pani na myśli, że gdy wchodziła, to pokój pustoszał?

- Obawiam się, że tak. Często powtarzała opowieść o tym, że została zgwałcona. Może pan o tym słyszał?

- Miałam to nieszczęście, że co tydzień musiałem tego słuchać. A za każdym razem opowieść nabierała straszniejszych barw. Pod koniec, jak mi się wydaje, powiedziała, że Alex McDowell użył młotka, żeby połamać jej nogi.

- Nam też o tym mówiła - powiedziała pielęgniarka. - Wiedział pan, że mamy tu terapeutę? Pana babcia bardzo lubiła do niego chodzić i może nie powinnam tego mówić, ale kiedy co tydzień opowiadała mu inną

historię, przeprowadził małe śledztwo, przeglądając starą prasę, w której napisane było o tym zdarzeniu. Po pierwsze, nie było żadnego gwałtu w dzień, wszystko zdarzyło się nocą. Wracła wtedy z przyjęcia, gdzie trochę wypila. Wiedział pan o tym?

- Nie - przyznał cicho Mike. - Nie wiedziałem. - Był na siebie wściekły, że wcześniej nie wpadł na to, żeby przejrzeć stare gazety. Jednak z drugiej strony, nie chciał słyszeć ani słowa więcej o gwałcie.

- Psychiatra stwierdził, że możliwe, że Prude była więcej niż trochę pijana, gdy wszystko się stało i być może przyjęła z ochotą młodego mężczyznę. Później, gdy mężczyzna, który jak twierdziła ją zaatakował, nie poślubił jej i nawet zaprzeczał, żeby jej dotknął... doktor sądził, że skoro Pru tak bardzo koloryzowała całą historię w tak dramatyczny sposób, to pan McDowell mógł być niewinny...

Mike sądził, że pielęgniarka ma rację, ale nie było teraz czasu, by słuchać całej opowieści.

- A tej nocy, gdy wpadła w histerię, mówiła coś innego?

- Tak. Tego wieczoru prawie wszyscy mieszkańcy naszego domu oglądali telewizję w salonie, jak zawsze, a wtedy Pru zaczęła wrzeszczeć. Nigdy nie zdołaliśmy nauczyć pana babci, że czasem potrzeby innych ludzi były tak samo ważne jak jej.

Mike parsknął śmiechem.

- Tego nikt nie potrafił jej nauczyć. Co wykrzykiwała?

- Że widziała obrazy, które pokazywali w telewizji. Wiedział, że chodzi o obrazy, które z Lukiem przed chwilą wywieźli z farmy Merlina.

- Co to był za program?

- „Zaginione skarby”. Oglądał pan kiedyś?

W życiu Mike'a nie było zbyt dużo czasu na oglądanie telewizji, ale sądził, że zabrzmiałoby to zbyt

wyniośle. - Obawiam się, że nie - powiedział. - O czym on jest?

- O wartościowych przedmiotach, które zaginęły. Mieszkańcy naszego domu bardzo go lubią i oglądają co czwartek. W tamtym odcinku pokazywali stare obrazy przedstawiające tropikalną roślinność Florydy i mówili, że są niesamowicie cenne. Nie pamiętam szczegółów, bo pięć minut po rozpoczęciu programu Pru wyskoczyła z fotela i zaczęła krzyczeć.

- Potrafi sobie pani przypomnieć coś więcej?

- Coś o jakimś chłopcu... Bruce... Langley?

- Brewster Lang - podpowiedział Mike.

- Tak! Zgadza się. Przykro mi to mówić, ale mieliśmy duży kłopot z pana babcią, bo przeszukiwała rzeczy innych mieszkańców. Lubiła też szpiegować innych. Musieliśmy zamykać każde drzwi.

- Wiem o tym doskonale - potwierdził spokojnie.

- Wyobrażam sobie, że pan wie. W każdym razie Pru widziała te obrazy w domu tego chłopca, nim została zgwałcona. Zaglądała przez okna - szpiegowała - i zobaczyła go z obrazami, które były porozkładane na podłodze. Wydaje mi się, że przyłapał ją na podglądaniu. Czy tak mogło być?

Mike wyobraził sobie ten wieczór. Jego babka rozzłoszczona, podniecona alkoholem zagląda przez okno do domu Langa. Wiedział, że uwielbiała szpiegowanie i jako dziecko nauczył się zamykać drzwi na klucz i zasłaniać okna.

Tej nocy Lang spojrział w okno, zobaczył ją i zapewne wyszedł na zewnątrz. Być może Pru próbowała uciec na rowerze i może Lang rzucał kamieniami w szprychy. A może była tak pijana, że sama się przewróciła. Lubiła dżin. Co do Langa, być może pomyślał, że przyjechała się z nim zobaczyć, jak często to robiła. Może pomyślał,

że w końcu zdała sobie sprawę, że jest już mężczyzną, a nie chłopcem, którego zawsze w nim widziała.

Kiedy Pru spadła z roweru, mogła się uderzyć w głowę. To w połączeniu z wpływem alkoholu mogło zaburzyć jej postrzeganie rzeczywistości. Zobaczyła kilt taki jak miał Alex McDowell, w którym była zakochana, i jedno doprowadziło do drugiego. Prawdopodobnie przyjęła mężczyznę z wielką ochotą.

„Nic dziwnego, że Lang od tej pory świętuje ten dzień” - pomyślał Mike. Zastanawiał się też, jak czuł się Lang, gdy Pru zażądała, by Alex się z nią ożenił.

- Panie Newland? - spytała pielęgniarka. - Jest pan tam?

- Tak. A co się stało później?

- Musieliśmy jej dać środek na uspokojenie, żeby położyła się do łóżka. I na tym cała historia by się skończyła, gdyby nie Hazel.

- Podejrzewam, że była bardzo zainteresowana tym, co powiedziała moja babcia.

- Zgadza się. Miała akurat nocną zmianę. Hazel pytała każdego, co wprawilo Pru w taki szal. Każdy najmniejszy szczegół był dla niej ważny. Powiedziała wtedy coś, czego nigdy nie zapomnę.

- A co to było?

- Powiedziała, że starzy ludzie ukrywają różne tajemnice i zapominają, że nie powinni o nich mówić.

- Może Hazel zdradziła w ten sposób, dlaczego tam była - powiedział Mike, myśląc, że właśnie dlatego Mitzi wybrała dom spokojnej starości jako miejsce pracy. Kiedy uciekła, poszukiwało ją setki policjantów i agentów federalnych, więc musiała na chwilę gdzieś się zaszyć. Musiała uważać. Ostatecznie niektóre z oszukanych kobiet doniosły na nią.

Więc zaczęła pracę w domu spokojnej starości. Pacjenci z bogatymi rodzinami gotowi byli dużo zapła-

cić za opiekę. Może Mitzi szukała po prostu biżuterii, ale natrafiła na złotą żyłę w postaci Prudence Walker.

- Po tej nocy Prudence i Hazel zostały najlepszymi przyjaciółkami - opowiadała pielęgniarka. - Przez co najmniej tydzień Hazel zaniebrywała pozostałych mieszkańców, by mieć czas dla Pru. Powinnam to przerwać, ale zapanował taki spokój, że tego nie zrobiłam. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to Hazel wprowadza chaos. Sądziłam, że spokój zawdzięczamy temu, że Pru siedzi w swoim pokoju, więc cieszyłam się, że praca Hazel przynosi rezultaty.

- Co one robiły? - spytał Mike.

- Rozmawiały. Drzwi pokoju Pru były ciągle zamknięte, ale słyszeliśmy, jak ciągle ze sobą rozmawiały. Wiem, że przeczytały wszystkie listy od pana siostry, ponieważ musiałyśmy przynieść z magazynu pudło z listami.

- Czy Hazel opowiadała o tych rozmowach?

- Nie, raczej nie. Och! Tak, przypominałam sobie. Pewnego razu w czasie lunchu powiedziała, że zafascynowało ją jedno miasteczko. Miało taką niezwykłą nazwę.

- Edilean w Wirginii.

- Tak! Zgadza się.

Mike domyślił się, że Hazel-Mitzi po przeczytaniu listów dowiedziała się, że Sara odziedziczyła wszystkie obrazy. Gdy spisywano testament, wiedziano tylko o akwareli z fioletowymi kaczkami, która wisiała u Sary na ścianie. Mike miał ochotę się kopnąć za to, że nie zwrócił uwagi, gdy Sara mówiła, że Stefan chciał mieć ten obraz. Przeoczył wskazówkę, którą miał przed oczami.

- A babcia umarła kilka dni po incydencie z telewizorem?

- Tak. Umarła we śnie, zapłakana Hazel następnego dnia odeszła z pracy. Powiedziała, że nie potrafi znieść widoku umierających ludzi, których kochała.

Mike nie był pewny - przynajmniej nie w tym momencie - ale pomyślał, że Mitzi najprawdopodobniej przyczyniła się do śmierci babci. Gdy uzyskała od Prudence wszystkie potrzebne informacje, pozbyła się jej, żeby nie powtórzyła nikomu, co się między nimi wydarzyło.

- Czy mogłaby mi pani wysłać kopię zdjęcia Hazel? - spytał Mike. - Chciałbym je zobaczyć.

- Oczywiście, panie Newland. I proszę mnie informować, co się dzieje.

Obiecał, że będzie, podał swój adres e-mail i się rozłączył.

Następny telefon Mike wykonał do Tess i poprosił, by zaczęła przygotowywać dokumenty potrzebne do ekshumacji ciała babci. Musieli mieć dowód, że została zamordowana.

- Masz jakieś listy od babci?

- Wszystkie. Pomyślałam, że pewnego dnia będziesz je chciał przeczytać.

- Nie ja, ale jeśli w listach jest wspomniane nazwisko Hazel, to federalni będą i to bardzo.

Jeśli udałoby się dowieść, że Hazel Smith to Mitzi Vandlo i gdyby sekcja wskazała na morderstwo, to oznaczałoby, że będzie można wszcząć dochodzenie. Mitzi Vandlo byłaby w końcu aresztowana za coś więcej niż oszustwo.

Kilka minut później w skrzynce e-mailowej Mike'a pojawiło się służbowe zdjęcie Mitzi przysłane przez dom opieki. Przyglądał się charakterystycznej twarzy z dużym nosem i wąskimi ustami. Mitzi wyglądała tak jak w 1973 roku, kiedy naciągnęła Marko Vandlo, by uczynił z niej swoją trzecią żonę. Nie widział jej w Edi-

lean. Gdy tak się przyglądał zdjęciu, zastanawiał się, jak by wyglądała po operacji nosa.

Zadzwoił do kapitana Ericksona i poprosił, by chłopcy z IT popracowali trochę nad fotografią Mitzi.

- Chciałbym zobaczyć, jak wygląda bez połowy tego nosa. Być może widzimy ją codziennie, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy.

- Popracujemy nad tym od razu, Mike. Dobra robota!

- Na tyle dobra, żeby mi przydzielić pracę za biurkiem? Moja żona chce, żebym siedział w domu.

Mike prawie widział uśmiech kapitana.

- Tak, myślę, że to się da załatwić. Razem z awansem i podwyżką.

Mike uśmiechnął się szeroko.

- Tylko proszę, żadnych żółtodziobów pod opiekę.

- Dokładnie o tym myślałem. Przyślę ci fotografię, jak tylko chłopaki ją obrobiją - powiedział i się rozłączył.

Mike wszedł do samochodu i pojechał prosto na festyn, chociaż był nieumyty i bez kiltu. Wiedział, że Sara zacznie zadawać pytania - i za dużo zobaczy.

- Pokerowa twarz, Newland - powiedział do siebie, patrząc w lusterko, ale nikt go nie śledził.

Minęło kilka godzin od wyjazdu Mike. Sara przeciskała się do namiotu matki przez tłum na festynie. Wokół poustawiane były stragany z produktami rolnymi i żywnością całymi tygodniami przygotowywaną przez pracowników Armstrong's Organic Foods. Sara nie pomagała w tym roku, ale w przyszłym będzie inaczej. Może do następnego festynu będzie już w ciąży? Nie rozmawiali o dzieciach, ale nie rozmawiali przecież o niczym poważnym oprócz śledztwa.

Ocknęła się z zamyślenia i rozejrzała. Matka i obie siostry były w namiocie. Uszyła im w poprzednim roku średniowieczne kostiumy. Siostry miały niebiesko-burgundowe gorsety, a matka brązowo-żółty. Sara założyła ciemnozielony gorset z aksamitu i spódnicę w kratę w kolorach rodziny McDowellów.

- Barwy ziemi - powiedziała matka, gdy Sara pokazała kostiumy.

W namiocie stały kosze z owocami i pudła. Lodówki turystyczne na gotowe potrawy ustawione były wysoko. Matka stwierdziła, że nie będzie serwowała niezdrowego jedzenia, mimo że to festyn.

- Otacza owoce masłem, smaży je w głębokim tłuszczu, a potem posypuje cukrem - podśmiewał się ojciec. - Idealnie zdrowe.

Sara pomyślała, że powinna wysłać ojca do Joce, żeby mu postawiła tarota, a wtedy przekonałby się, co to jest sarkazm.

Stała przed namiotem, gdy dostrzegła ją matka niosąca skrzynkę melonów kantalupa. Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech zgasł, gdy zobaczyła wysypkę na jej szyi. Sara przykryła ją podkładem i pudrem, ale nie na wiele się to zdało.

Ellie od razu wiedziała, co to jest.

- Pokrzywka kontaktowa. To przywołuje wspomnienia. Pamiętam jak z twoim ojcem...

- Mamo, proszę! - jęknęła Sara. Ellie, śmiejąc się, weszła do namiotu.

- Poczekaj, aż urodzisz dziecko - droczyła się Jennifer. - Zasypie cię historiami.

- Opowieści na temat seksu mnie dobijają.

- Czy historia o tacie odbierającym poród była ostatnim przebojem?

- Nie. Szczegóły na temat „szkarłatnych nocy” mamy i taty w Meksyku. Nawet Gene się zaczerwieniła.

Sara zamrugała. Po raz pierwszy w życiu mówiły do niej jak do... jak do dorosłej kobiety.

Jennifer chyba rozumiała zmieszanie Sary.

- Nie zorientowałaś się, że matka uważa cię za dziewicę, dopóki nie wyjdiesz za mąż? Dlatego nie opowiadała ci erotycznych historii. - Wyszła z namiotu z tacą pokrojonych owoców.

Taylor niosła trzy pudełka ciastek.

- Jesteś szczęściarą, że tak długo unikałaś jej pikantnych historyjek.

Sara jeszcze nie wyszła z szoku, gdy do namiotu wszedł Mike.

- Twoja matka przysłała mnie tu po kilka worków ziemniaków. I wiesz może, dlaczego twoja rodzina zadaje mi tyle pytań na temat mojego zarostu? Miałem się ogolić, ale... - Przerwał i spojrzał na nią. - Czy wszystko w porządku?

- Moje siostry były dla mnie miłe.

- Siostry z reguły są miłe.

- Nie moje.

Przerzucił dwudziestopięciokilowy worek przez ramię i schylił się po drugi. Kiedy miał już oba na ramionach, podszedł do Sary.

- A co ci powiedziały?

- Powiedziały, że mama będzie mi opowiadać swoje erotyczne przygody.

- Nie znam życia w tym miasteczku, ale Saro, czy to nie jest trochę...

Ocknęła się i spojrzała na niego. Prezentował się świetnie! Nie miał kiltu, tylko koszulkę i dżinsy. Wyglądało na to, że matka zagoniła go do ciężkiej pracy, bo koszulka była przepocona i przyklejała się do ciała, podkreślając wszystkie mięśnie.

W następnej chwili uzmysłowiła sobie, że pozostałe kobiety mogą podziwiać to samo.

- Myślę, że ci przyniosę czystą koszulę.

Oczy Mike'a mówiły jej, że dokładnie wiedział, o czym myśli.

Koszulę o dwa rozmiary większą?

- Myślałam raczej o trzech.

- Daj mi całusa.

Próbowała przedostać się do niego między workami, ale wtedy Elli zawołała:

- Mike! Gdzie te ziemniaki?

- Teraz muszę jeszcze dodać teściową do listy krewnych - mrucał, wychodząc z namiotu.

- Pomyśl o naszym cichym i przytulnym apartamencie w Fort Lauderdale - zawołała za nim.

- Tam będziemy mieli tylko kanciarzy na górze? „A na dole jedno lub dwoje dzieci?” - pomyślała. Ellie dawała jej tyle zajęć, że prawie nie widziała

się z Mikiem. Kiedy go uchwyciła kątem oka, rozmawiał przez telefon. Poza tym spędzał tak dużo czasu z Lukiem, że mogła być zazdrosna.

Zauważyła Ariel pochłaniającą jabłko w karmelu. Kiedy zobaczyła przechodzącego obok Mike'a, z wrażenia upuściła kawałek jabłka wprost na sukienkę. Gdyby to Sara szyła suknię, pewnie pomogłaby w czyszczeniu, ale Ariel zamówiła ją w Nowym Jorku. Podobno rękawy już dwa razy pękły na szwie.

Sara się uśmiechnęła i podbiegła, żeby wziąć Mike'a pod ramię. Może nie będzie zmieniać mu koszulki.

- O co chodzi? - spytał Mike.

- Babskie sprawy. Więc gdzie jest teraz Greg?

- Właśnie wyjechał ze stacji benzynowej. Kupił jakieś ciastka.

- Zawsze musisz to robić? W jakim stanie teraz jest? - dodała szybko Sara.

- Jaką bieliznę masz na sobie pod tym czymś?

- Nie mam absolutnie nic. Może mi powiesz, kto w tym tłumie jest agentem?

- Widziałaś Langa, który węszy wokół namiotu Joce?

- Czy kiedykolwiek zamierzasz odpowiedzieć na którekolwiek moje pytanie? - spytała.

- Nie, jeśli tylko mogę się wymigać.

- Chcesz, żebym cię poznała z kuzynami?

- Jutro będę się z nimi bił na szable, więc poznam ich przy okazji. Znam już dwóch. Ilu ich jeszcze jest?

- Trzech dużych. Colin jest najstarszy, potem Pere - to od Peregrine, tak samo ma na imię jego ojciec -i Lanny - zdrobnienie od Lancaster.

- Cieszę się, że nie dostałem imienia po ich rodzicach.

- To są stare rodzinne imiona. Frazierowie do nich przywykli.

- Saro! - zawołała matka.

- Mam kolejny zadanie. Do zobaczenia wieczorem?

- Tak - pocałował ją w policzek. - Muszę wykonać kilka telefonów, więc mogę być późno.

Zaczął się odwracać, ale wtedy zobaczyła w jego oczach błysk i chwyciła go za ramię. Przyglądała się jego twarzy.

- Co się stało? Z czegoś się cieszysz.

- Z niczego. To tylko oczekiwanie na jutro.

- Nie. Jest coś jeszcze. Wyglądasz na... szczęśliwego.

- Oczywiście, że jestem szczęśliwy. Jest piękny dzień, piękna dziewczyna, dobre jedzenie dzięki twojej matce i...

- Masz w oczach jeszcze coś. I myślę, że Luke ma ten sam wyraz twarzy. Co wy knujecie?

- Dziewczynki, które zadają za dużo pytań, nie mają niespodzianek.

- Próbujesz mi zasugerować, że szykujecie dla mnie imprezę niespodziankę?

- Saro, muszę już. iść. Wciąż trzymała go za ramię.

- Chcę wiedzieć, co cię tak ucieszyło.

- Ty! I tylko tyle mam ci do powiedzenia. A teraz leć! Gdy twoja mama mnie zobaczy, każe mi przenieść toi toia.

- Nic dziwnego, że tak dobrze się dogadujesz z moim tatą. Powinieneś mu powiedzieć, żeby pokazał ci, gdzie się chowa przed mamą. No dobrze, idź już, ale dziś w nocy zamierzam wyciągnąć z ciebie, o co chodzi.

Mike uniósł brew.

- To ja zamierzam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Sara się uśmiechnęła.

- No dobrze, zatrzymaj swoje tajemnice... póki co. Pocałował ją jeszcze raz w policzek i odszedł pospiesznie.

Mike wrócił dopiero około północy. Sara siedziała na krześle w salonie z jakimś szyciem na kolanach. Spała. Nie chciał jej obudzić, więc poszedł do łazienki i wziął długi prysznic. Potem podniósł ją razem z szyciem. Przytuliła się do niego na wpełprzymna.

Położył ją na łóżku i zabrał robótkę. Był to kawałek czarnego, przezroczystego jedwabiu w kształcie trójkąta, ozdobiony na górze złotymi kólkami.

- Co to jest?

Sara przekręciła się na bok.

- Welon dla Joce. Mówiła, że nawet obcy ludzie byli bardziej zainteresowani, kiedy urodzi niż przepowiedniami. Pomyśleliśmy, że może jak założy welon, będzie wyglądała bardziej tajemniczo.

Mike wyciągnął się obok.

- Jak Mitzi - wymruczał pod nosem.

- O niej też pomyślałam.

- Żeby ukryć wielki nos i wąskie usta.

- Joce jest zbyt piękna, żeby coś ukrywać, ale myślę, żeby jej pomóc w ukryciu tożsamości. Więc zamierzasz mi powiedzieć, o co tobie i Luke'owi dziś chodziło?

Kiedy spojrzała na niego, już spał. Zgasiła światło i wtuliła się w niego.

26.

Mike robił wszystko, by zachować spokój, co nie było łatwe. Otrzymał wiadomość, że Stefan Vandlo jest wciąż trzy godziny drogi stąd. Nie spieszył się, przesiadywał w restauracjach, flirtował z kelnerkami i zanudzał ludzi, którzy go śledzili.

- Jest z nim kilku ochroniarzy, więc uważaj -ostrzegł go jeden z agentów, gdy popijali lemoniadę. - Z jednym siedział razem w celi. Wygląda, jakby przeżył wiele walk.

Mike popijał napój i rozglądał się, kto mógłby mu pomóc w razie czego. Z łatwością rozpoznał ludzi, którzy spędzili trochę czasu na siłowni, ale ich problem polegał na tym, że sądzili, że trzydzieści minut na bieżni wystarczy. Nie znalazł nikogo, kto potrafiłby poradzić sobie w walce.

Rano El li obudziła ich głośnym pukaniem w drzwi sypialni.

- Domyślam się, że ona wie, jak się otwiera twoje drzwi wejściowe.

- Tak się otwiera każde drzwi w tym mieście -powiedziała Sara zaspanym głosem. Poprzedni dzień był długi i bardzo chciała spędzić choć kilka godzin w łóżku z Mikiem.

- Ubierzcie się oboje - zawołała Ellie. - Mike, nie możesz drugi dzień z rzędu biegać w lewisach. Musisz założyć kilt.

- Ale Luke...

- Sara wiedziała, co chciał powiedzieć.

- Luke był wczoraj w dzinsach, bo ustawiał swoje stoisko. Lepiej zrób, co ci moja matka mówi albo ona tu wejdzie.

Mike, marudząc, wciągnął dzinsy i wyszedł z pokoju.

- Nie jesteś za lekko ubrany jak na ranek? - spytała Elli, patrząc na jego nagi tors.

Mike zamknął za sobą drzwi sypialni, a Sara z powrotem nakryła się kołdrą. Myślała, że będzie się denerwowała dzisiejszym spotkaniem z Gregiem, ale nie. Wiedziała, że się wścieknie. Dawniej bała się jego wybuchów. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale tak było. Właściwie to robiła wiele rzeczy, których nie chciała, żeby on się nie zdenerwował - i żeby nie ranił jej złośliwymi docinkami.

„Dlaczego mu się nie sprzeciwiła?” - zastanawiała się. Dlaczego mu nie powiedziała, że nie lubi, jak się do niej tak zwraca? Miała świadomość, że wszystko działo się stopniowo, w dodatku dawał jej tyle pracy, że nawet nie miała czasu pomyśleć. Za każdym razem, gdy protestowała przeciw temu co mówił lub robił, mawiał, że to ona była problemem.

- Właśnie dlatego nigdy się nie dorobiłaś - szydził. - Dlatego mieszkasz w domu swego kuzyna, a nie we własnym. To powodowało, że pracowała jeszcze ciężiej. Ale dlaczego mu po prostu nie powiedziała, co może zrobić ze swoim narzekaniem.

Z jednej rzeczy była zadowolona - oddała kierowanie swoimi finansami w ręce Tess. Nigdy nikomu nie powiedziała, że Greg kilka razy próbował podsunąć jej do podpisania dokumenty dające mu pełnomocnictwo do tego, co posiadała.

- To dla twojego dobra - przekonywał, dając do zrozumienia, że na niczym się nie zna. - Wiesz, że cię kocham i chcę tylko twojego dobra. Boję się po prostu, że jeśli mi się coś stanie, to zostaniesz z niczym.

- Jak to możliwe, że jeśli nie dam ci pełnomocnictwa, to w razie twojej śmierci zostanę z niczym? - spytała szczerze zdziwiona.

- Wiesz, o czym mówię? - pytał. - Nie rozumiesz nawet podstawowych mechanizmów finansowych. Jednak Sara nie podpisała żadnych dokumentów, bo musiałaby później spojrzeć w oczy Tess.

Głos matki przywrócił ją do rzeczywistości.

- A ty panienko - usłyszała matkę pukającą cicho w drzwi. - Jeśli nie chcesz, żebym tam weszła i cię ubrała, to lepiej wstań.

- To tyle bycia dorosłym - mruknęła Sara, zbierając swoje rzeczy i idąc do łazienki.

Kiedy wyszła, wciąż jeszcze tylko częściowo ubrana, mignęła jej przed oczami szkocka krata w salonie, więc poszła zobaczyć. Matka pomogła Mike'owi założyć pełny strój galowy. Obszerna koszula miała bufiaste rękawy zmarszczone przy mankietach, a kilt sięgał mu do kolan. Na nogach miał wełniane skarpety i buty z grubej skóry. Wyglądał cudownie! Jak bohater powieści o honorowych walkach. Prawie słyszała dudy i czuła zapach wrzosu.

- O kurczę - powiedziała.

- Taaa - skrzywił się Mike. - Damskie łaszki.

Spojrzały na siebie porozumiewawczo i uśmiechnęły się. Nie było na ziemi nic bardziej męskiego niż tradycyjny szkocki strój.

Mike patrzył na odbicie Sary w lustrze i czytał w jej myślach.

- Nie ma na to teraz czasu - powiedziała Ellie. - Będziecie musieli poczekać do nocy.

- A ty kiedykolwiek czekałaś na to, czego pragniesz - zapytał Mike teściowej.

Ellie się roześmiała.

- Niezbyt często. Saro! Załóż sukienkę. Oddam ci go po pierwszej bitwie. Jeśli oczywiście Frazierowie go nie okaleczą.

- Phi! - Sara wzruszyła ramionami. - Mike zetrze ich na proch. Uniosła głowę i poszła do łazienki.

Mike patrzył na nią i uśmiechał się, aż zobaczył w lustrze spojrzenie Ellie.

- Jeśli ją zranisz...

- Wiem. Już dostałem ostrzeżenie. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy mieszkali przez kilka lat w Fort Lauderdale, dopóki nie przejdę na emeryturę?

- Chcę tylko, żeby moje dzieci były szczęśliwe. Nachyliła się i poprawiła oblamowanie kiltu. - Wszystko pójdzie dziś dobrze, prawda?

- Jak tylko Sara powie Andersowi, że wyszła za męża, zostanie stąd wywieziona. Wróci, gdy oboje Van-dalowie będą w areszcie.

Ellie skinęła głową, poprawiając koszulę Mike'a. Milczał, bo czuł, że chce jeszcze coś dodać.

- Co do małżeństwa... wiem, że zrobiłeś to dla śledztwa, ale...

Mike uśmiechnął się do niej.

- To był tylko pretekst. Spotkałem w życiu wiele kobiet, które mogłem ocalić, żeniąc się z nimi, ale tego nie zrobiłem. Nie musisz się o to martwić. Lepiej się martw o to, co moi kuzyni giganci mi dziś zrobią.

- Teraz już się nie martwię - Ellie skierowała się do wyjścia, ale nagle zawróciła i przytuliła mocno Mike'a. - Dziękuję. Czułam się okropnie, patrząc na nieszczęście mojej córki, po tym jak Brian tak ją potraktował. Rozumiem, dlaczego nabrała się na umizgi takiego dupka jak Greg Anders, ale to wcale nie znaczy, że mi się to podobało.

Mike nie odpowiedział. Później, gdy bandażował dłoń Sary, żeby nie było widać obrączki i pierścionka, pomyślał, że gdyby Ellie знаła prawdę o Brianie, o tym, co się z nim stało i dlaczego, to z pewnością porwała

by swoją córkę i ukryła w bezpiecznym miejscu. Mike chciał zrobić dokładnie to samo, ale wiedział, że dopóki Vandlo będzie na wolności, Sara nigdy nie będzie bezpieczna. Mitzi była mściwa i gdyby jej syn został aresztowany, ukarze Sarę, że zniszczyła tak misternie i długo układany plan.

Dziś ich głównym celem była Mitzi Vandlo.

Kiedy Mike dotarł na teren festynu, ciekawość poznania Frazierów wzięła górę. Wzrost nie zawsze świadczył o waleczności. Luke wyjaśnił mu podstawowe zasady walki na szable, ale Mike nie tym był zainteresowany. Chciał wiedzieć, jak Frazierowie traktują Sarę. Mówiła o nich z sympatią, ale tak mówiła o wszystkich mieszkańcach Edilean. Nawet gdy narzekała na siostry, to w jej głosie słychać było miłość.

„Tak samo mówi o mnie” - pomyślał Mike i się uśmiechnął.

Kilka minut wcześniej Mike przypomniał Sarze, że ma zapytać Colina Frazia, dlaczego jej nie powiedział o romansach Grega. Mike chciał zobaczyć, jak najstarszy syn Frazierów zareaguje, gdy kobieta o połowę mniejsza od niego będzie go ochrzaniać.

Ukradkiem chodził za Sarą po terenie festynu. Dwa razy dyskretnie pozdrowił agentów. Kiedy Sara doszła do Colina, Mike ukrył się.

Musiał przyznać, że zabawnie było przyglądać się, jak Sara rozmawia z Colinem. Musiała tak odchylić głowę, jakby spoglądała w niebo. Colin patrzył na nią i wydawało się, że skupia na niej uwagę. Jednak dostrzegł obok karuzeli drewnianą skrzynkę, wziął Sarę za ramię i zaprowadził tam. Nie przestawała mówić nawet przez chwilę i Mike pomyślał, że wyglądało to jak zwyczajna rozmowa.

W pobliżu był ustawiony ogromny diabelski młyn, Colin siedział do niego przodem, a Sara tyłem. Mike usłyszał krzyk i zobaczył lecący w dół kubek z czer-

wonym napojem, który zmierzał wprost w Sarę. Mike zaczął już wychodzić z ukrycia, ale wtedy Colin objął Sarę w pasie i przesunął w prawo. Kubek rozbił się kilka centymetrów od miejsca, w którym przed momentem stała, a potem Colin posadził ją na skrzyni i słuchał dalej.

Mike uśmiechnął się i zaczął się oddalać. Zobaczył to, co chciał: Sara miała ochronę. Jednak nim ruszył z miejsca, Colin spojrzał mu wprost w oczy. Wiedział przez cały czas, że Mike tam stał i obserwował.

Na jego twarzy rysowało się pytanie, czy zdał test. Mike przytaknął ruchem głowy i wmieszał się w tłum. Walka, jaką miał stoczyć, wydała mu się teraz bardziej interesująca, niż przypuszczał.

Trybuny były wypełnione. Sara wcisnęła się między kobiety z kościelnej wspólnoty. Dwa rzędy niżej siedziała Ariel z najmłodszym bratem Shamusem. W kierunku widowni zmierzał Luke.

Poniżej, na otwartej przestrzeni stał Mike. Wyglądał porywająco w kilcie i luźnej koszuli. W ręce trzymał miecz. Można było sądzić, że jest dla niego za ciężki, bo opierał go na ziemi. Na festynie zawsze używano takiej broni, mówiło się, że dwukilogramowy pałasz najlepiej pasuje do kiltu.

Otaczało go trzech potężnych Frazierów, każdy w kilcie uszytym przez Sarę w ubiegłym roku. Sara wiedziała, że chodziło o odtworzenie walki, w której młody żołnierz oddał życie za klan, jednak teraz nie podobał się jej ten scenariusz. Frazierowie uczestniczyli w takiej pozorowanej walce każdego roku i uwielbiali aplauz widzów. Tego popołudnia mieli się zrehabilitować, ponieważ grali walecznych wojowników, którzy zwyciężyli z wrogiem. Inscenizacja miała wywołać łzy i przypomnieć historię Szkotów.

Luke poprosił, by kobiety zrobiły mu miejsce obok Sary.

- Boisz się? - spytał, sięgając po popcorn. - Nie zrobią mi krzywdy.

Ariel odwróciła się, spoglądając na Sarę.

- Będzie dobrze. Moi bracia zdecydowali, że Pere i Lanny wycofają się i Colin będzie walczył z nim sam. Obiecał, że będzie ostrożny. - Mówiła teatralnym szeptem, słysząc ją było sześć rzędów dalej.

- Mam nadzieję, że Mike nie zrobi krzywdy twoim braciom - odparła Sara z ustami pełnymi popcornu.

Stłumiony śmiech przetoczył się przez trybuny. Wszyscy wiedzieli o rywalizacji Sary i Ariel.

Wszyscy Frazierowie mieli jedną wspólną cechę - donośny głos. Kiedy tylko się odezwali, było ich słyszeć.

- Więc jesteś naszym kuzynem - ryknął Colin groźnie. - Nie widzę podobieństwa.

- Najwyraźniej aniołowie lubili moją matkę - odpowiedział Mike. Jego głos nie był tak donośny, ale gardłowy ton sprawił, że stanęły jej włosy na karku -co przypomniało jej, jak poprzedniej nocy obudził ją pocałunkami. Niestety, na inne kobiety jego głos działał podobnie, niektóre nastolatki zaczęły piszczeć.

- Wierzę, że jego usta są pełne mądrości - powiedział Pere. Był rok młodszy od trzydziestoletniego Colina i równie przystojny.

- Mądrość nie jest dowodem na pokrewieństwo z Frazierami. Po tych słowach Mike'a ludzie zaczęli się śmiać. Cieszyli się, że znalazł się godny przeciwnik dla rodziny bogaczy.

Mężczyźni zacieśniali krąg wokół Mike'a.

- Może powinniśmy zawołać naszego najmłodszego brata Shamusa do tej roboty? - krzyknął Lanny. - Myślę, że dla tego staruszka wystarczy chłopiec.

Lanny niedbale machnął ostrzem w stronę Mike'a, żartując sobie z niego, ale Mike natychmiast zareagował. Podniósł z łatwością ciężką broń, jakby nic nie ważyła i zamachnął się, robiąc w powietrzu koło. Lanny i Pere cofnęli się, a Colin poszedł naprzód. Jednym ruchem Luke zablokował rękę, w której Colin trzymał broń, i uderzył w miecze, które trzymali bracia, wytrącając je z rąk.

Po chwili tylko Colin miał broń, jego bracia stali z pustymi rękoma.

Tłum zamilkł. Wszyscy zastygli z rękami przy ustach. Matki przestały karcić dzieci, mężczyźni przestali się przyglądać kobietom, a dzieciaki po prostu się gapiły. Sara ocknęła się pierwsza. Wstała i zaczęła klaskać. Kiedy ten cichy odgłos nie porwał tłumu, zaczęła wiwatować. Luke krzychał razem z nią. Chwilę później ludzie zaczęli cieszyć się, podnosząc się z miejsc.

Mike zdawał się nie słyszeć tego aplauzu. Wpatrzony w Colina nieco się wycofał, żeby dobrze widzieć młodszych braci. Kiedy tłum się uspokoił, dwaj młodszy przysunęli się bliżej, próbując podnieść swoje miecze, ale Mike chwycił jeden i rzucił. Poleciał w prawo, zatoczył łuk nad stertą beczek i wylądował po drugiej stronie, wbijając się tak głęboko w ziemię, że słyszeć było dźwięk.

Tym razem wszyscy podnieśli się z miejsc i wiwatowali.

Mike trzymał teraz dwa ciężkie miecze i kręcił nimi nad głową.

Kiedy Pere zbliżył się do niego, zrobił szybki ruch i o mały włos nie ugodził go w szyję, a tłum wstrzymał oddech. Ludzie usłyszeli okrzyki i zaczęli biec. Pracownik, który opiekował się karuzelą, zaciągnął hamulec i zostawił długą kolejkę ludzi. Kiedy zaczęli protestować, zawołał:

- Biegnijcie za mną. Minął grupę nastolatków i krzyknął jeszcze raz. - Walka w klatce. - Omal się wszyscy nie potratowali.

Na boisku Pere podniósł ręce w geście poddania i zrobił ukłon w kierunku Mike'a. Jeśli nawet coś powiedział, to i tak zagłuszyły go okrzyki.

Lanny odczekał chwilę i również pokłonił się widzom. Został wygwizdany.

Zostali jedynie Mike i Colin - nie wyglądało, by któryś z nich chciał się poddać. Mike miał dwa miecze, ale gdy tłum się uspokoił, uśmiechnął się do Colina.

- Nie chciałbym cię pokonać w niesprawiedliwej walce, kuzynie - powiedział głośno, a następnie rzucił miecz, który wbił się w ziemię kilka centymetrów obok pierwszego. Okrzyk radości można było usłyszeć z odległości ponad kilometra.

- Czyż nie jest wspaniały - szepnęła Sara do Luke'a, trzymając go pod ramię.

Poklepał jej dłoń i uśmiechnął się przyjacielsko.

- Mike jest naprawdę odważny i tak opanowany, że poci się kostkami lodu. Jednak pamiętaj, że Colin to nie jakiś wymoczek, Mike będzie musiał się napracować, żeby go pokonać.

Mężczyźni pochylili się i zaczęli krążyć wokół siebie. Colin pierwszy zrobił ruch, jakby chciał ugodzić Mike'a w pierś. Ale Mike wybił się i uderzył Colina stopą w tors, a ten był w takim szoku, że zaczął się zataczać. Teraz Mike zrobił obrót z mieczem w górę.

Colin potrzebował chwili, by dojść do siebie i złapać powietrze, a potem wyprostował się i powiedział:

- Jesteś natrętny jak komar. Po tych słowach grupa chłopców stojących z boku trybuny zaczęła skandować:

- Frazier! Frazier!

A Sara zaczęła krzyczeć:

- Mike! Mike! - część widowni zaczęła krzyczeć razem z nią. Oprócz Ariel i Shamusy, oczywiście, ale gdy wiwatujący zasłonili im widok, Shamus wstał i szturchnął w ramię mężczyznę stojącego przed nim. Ten spojrział na potężnego Shamusy i usiadł. Wkrótce przed Ariel i Shamusy utworzyła się ścieżka siedzących ludzi, dzięki czemu mogli swobodnie oglądać widowisko.

Kiedy Colin rzucił się na Mike'a, ten zdołał się uchylić, ale ostrze miecza zaczepiło o rękaw i rozdarło koszulę od ramienia do nadgarstka. Kawałki materiału wisiały niebezpiecznie. Mike, nie tracąc koncentracji, pociągnął i rozerwał koszulę aż do pasa, a to, co z niej zostało, zdjął przez głowę. Kiedy widok nagiego torsu Mike'a wywołał okrzyk zachwytu, ten skoczył na Colina, któremu udało się odskoczyć, ale dopiero po tym, jak ostrze śmignęło w powietrzu. Tłum wstrzymał oddech ze strachu. To był tylko miejski festyn, ale wyglądało na to, że Mike potraktował przedstawienie na serio. Czy tym ciosem ranił Colina?

Colin stał nieruchomo, patrząc na swój tors, jakby spodziewał się zobaczyć krew, ale za chwilę spostrzegł coś, czego tłum nie widział. Uśmiechnął się, cofnął o krok, podniósł ręce i obrócił się. Jego koszula zaczęła spadać jakby w zwolnionym tempie. Mike zgrabnie ją przeciął, ale skóra Colina była cała, nie licząc małej rysy. Koszula zwisała z Colina, więc jednym szarpnięciem zerwał ją i też był teraz nagi do pasa. Dziewczyny zaczęły wiwatować na widok umięśnionego torsu Colina, a Sara zaczęła się śmiać.

- Wygląda na to, że Colin chodził na siłownię -zauważył Luke.

W następnej sekundzie znów obaj krążyli i zaczęła się prawdziwa walka - albo raczej wyglądająca zbyt prawdziwie jak na gust Sary. Mike był szybszy i lepiej

wyćwiczony, ale walka z Colinem była jak bitwa ze skałą. Mike wbiegł na szczyt beczek i w pewnym momencie uderzył Colina stopami w ramiona. Uchyłał się przed każdym pchnięciem miecza Colina. Dwa razy przeskoczył nad mieczem, bo groziło mu zranienie w brzuch.

- Nie podoba mi się to - szepnęła Sara i Luke otoczył ją ramieniem. - Nie pozwól się zranić. - Wtuliła twarz w ramię Luke'a.

- Nie widzisz, że oni grają? Żaden nie jest w niebezpieczeństwie, a już na pewno nie Mike. Wszyscy trzej mogliby na niego iść, i tak nigdy by go nie pokonali.

- Jesteś pewien?

- Całkowicie. Przyjrzyj się. Colin jest już zmęczony, a Mike mógłby tak cały dzień. Na jaki trening on chodził?

- Nie wiem. Tess mówiła coś o Chinach i Brazylii. - Sara podała Luke'owi telefon. - Zadzwoń do Tess i zapytaj.

- I mam przegapić walkę? Ha! Chodź zejdziemy niżej, do ogrodzenia.

Sara szła za Lukiem, a on zdjął ją na dół przez pięć rzędów. Stała przy ogrodzeniu. Mike uchylał się od każdego ciosu ciężkim mieczem. Jednak teraz, będąc bliżej, Sara widziała, że Mike dobrze się bawił - i wyglądał przy tym świeżo.

Ale zerknął w kierunku ogrodzenia i zobaczył Sarę, która ledwo powstrzymywała łzy. Mike skinął do niej głową i postanowił skończyć to dla jej dobra. Chwilę później obrócił się i stanął za plecami Colina, podskoczył, żeby stopami uderzyć go w plecy, a w tym samym czasie tępą stroną pałasza podciął mu kolana. Colin stracił równowagę i runął. Mike postawił stopę na jego plecach, a miecz przystawił do szyi.

Tłum zaczął histerycznie wiwatować. Słabeusz wygrał!

Mike zdjął nogę z Colina, a ten wstał, plując błotem. Po czym zwycięzca wyciągnął ręce do Sary, a gdy przybiegła, podniósł ją i obrócił się - tłum szalał.

Kiedy ją pocałował, przyjezdni śmiali się i cieszyli, ale mieszkańcy przyglądali się zszokowani. Czy Sara nie miała wyjść za mąż za kilka dni? Za kogoś innego?

- Myślę, że już wszyscy nas zobaczyli - powiedziała Sara i przytuliła się do Mike'a, przyciskając policzek do nagiego i spoconego torsu.

- Tak miało być.

- I dlatego właśnie się ze mną ożeniłeś.

- Tak i jeszcze z powodu kilku naszych szkarłatnych nocy.

- Wynajmijcie sobie pokój! - krzyknął ktoś z tłumu i wszyscy zaczęli się śmiać. Mike niechętnie postawił Sarę na ziemi.

Pobiegła do Luke'a przy ogrodzeniu, a Mike i Colin zaczęli się kłaniać. Colin rozśmieszył wszystkich, gdy podszedł do Mike'a z tyłu, objął go i podniósł do góry. A potem odwrócił go i, parodiując, udawał, że go całuje.

Mike zrobił przewrót i stanął na ramionach Colina, który chwycił go za kostki i trzymał. Colin zaczął się zataczać jak pijany, a Mike utrzymywał równowagę. Kiedy Colin się zatrzymał, Mike zeskoczył i zaczął się toczyć po ziemi. Mike uklonił się wiwatującej publiczności, a Colin zaczął go gonić z ustami złożonymi do pocałunku i tak wbiegli do namiotu na tyłach boiska.

- Mój Boże! - krzyknęła pani Frazier, widząc półnagich, brudnych i śmiejących się mężczyzn.

Mike nigdy jej nie spotkał, ale rozpoznał ją dzięki kartom tarota. Miała na sobie tak bogato zdobioną suknię, że średniowieczna królowa by się nie powstydziała. Mike skłonił się z galanterią.

- Wasza wysokość - powiedział.

Pan Frazier, ubrany jak zwyczajny kupiec, zrobił krok naprzód.

- Myślę kochanie, że on rozumie, kim naprawdę jesteś.

Colin, wychylając się zza Mike'a, rzucił:

- Jest mały, ale mogę go zatrzymać, mamusiu? -udawał, że Mike jest szczeniakiem.

- Strzeż się żądła skorpiona - warknął Mike.

- Strzeż się stopy kuzyna - odparował Colin.

Pan Frazier stanął między nimi i wyciągnął rękę do Mike'a.

- Słyszałem, że twoja babka była siostrą mojej biologicznej matki.

Przepraszam, że nigdy żadnej z nich nie poznałem, ale... Wyglądało na to, że nie wiedział, co powiedzieć.

- Grinny - odezwała się pani Frazier - będzie jeszcze na to czas.

Odwróciła się do Colina zgorzozona nagim torsem syna.

- Czystą koszulę znajdziesz w przyczepie. - Popatrzyła na Mike'a. -

Proponuję, żebyś ty też coś założył.

- Tak, proszę pani - obaj odpowiedzieli jednocześnie, a potem wybiegli z powrotem na boisko, gdzie zaczęli znowu się okładać.

- Może pójdziemy się czegoś napić? - spytał Colin.

- Bardzo bym chciał, ale mam trochę spraw do załatwienia.

- Tak, całe miasto widziało cię z Sarą. Colin ściszył głos. Słuchaj. Wiem, że jesteś tu z pewnego powodu, nie znam szczegółów, ale gdybyś potrzebował pomocy, to daj znać.

- Uważaj na nią, tylko o to proszę - powiedział Mike, opuszczając boisko i kierując się do namiotu Ellie. Tak jak myślał, Sara czekała tam na niego z czystą koszulą.

Kilka minut później Mike dostał wiadomość.

CZEŚĆ DZIECIAKU. SŁYSZAŁEM, ŻE PRZYJĄŁEŚ MOJE ZAPROSZENIE. COKOLWIEK ROBISZ, TO DZIAŁA. VANDLO WIJE SIĘ ZE ZŁOŚCI. Mike uśmiechnął się, podrzucił telefon i go złapał.

- O co chodzi? - Sara wyglądała mu koszulę. Mike objął ją w pasie i zakręcił.

- Co się stało, że jesteś taki szczęśliwy? Zeszłego wieczoru i teraz. Co się dzieje?

- To instynkt, kochanie - śmiał się. - Do tej pory mnie nie zawiódł.

Sara czekała, aż odpowie na pytanie.

- Powiedzmy, że się martwiłem, że ktoś mnie zdradził.

- I on... lub ona cię nie zdradzili?

- Nie. A gdzie jest siostrzyczka Kim? Anna? Musimy poćwiczyć, nim zacznie się przedstawienie.

Do namiotu weszła Taylor, starsza siostra Sary.

- Rozmawiałam z Anną i ona nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Widziała walkę i powiedziała, cytując: „Jest za stary i nie podoba mi się jego broda”.

Mike postawił Sarę na ziemi i pocałował w szyję.

- To nie byłby pierwszy raz, kiedy musiałbym przekonywać kobietę, żeby mnie polubiła.

- Więc dlaczego jakoś wątpię, żebyś miał w tym przedmiocie praktykę? - zapytała Taylor, a Mike się do niej uśmiechnął.

- Przestań flirtować z moją siostrą i znajdź Annę.

- Tak - odparła Taylor. - Albo mój mąż cię obije. Jej mąż był przepracowanym lekarzem i nie miał czasu na siłownię.

- Wygram tę grę i to będzie ostatnia - powiedział cicho do Sary. - A gdy będzie po wszystkim, przyjdę tu i zajmę się tobą, więc masz na mnie czekać i nigdzie nie odchodzić. Rozumiesz?

- Tak - powiedziała i wzięła głęboki wdech. Wiedziała, co oznaczały jego słowa. Greg był już blisko i wkrótce przyjdzie, spodziewane zwycięstwo. Bała się, że gdy go zobaczy, będzie taka wściekła, że rzuci mu w twarz prawdę o nim, jego matce i dochodzeniu -i wszystko zrujnuje.

- Poradzisz sobie - powiedział Mike. -1 nie martw się, że powiesz za dużo. Wiem, jak potrafisz kłamać.

- Czy to miało mi poprawić samopoczucie?

Wziął ją w ramiona i pocałował, szybko sprawdzając, czy Taylor ich nie widzi. - Kiedy to się skończy, obiecuję, że zrobię wszystko, byś poczuła się lepiej.

Przytaknęła głową, ale wciąż się martwiła. Pocałował ją w czoło i wyszedł z namiotu.

- Saro - odezwała się Taylor. - Luke mi mówił, że Mike myśli o utworzeniu siłowni. Mogę już zapisać Gene?

Sara się śmiała, uświadamiając sobie, że dawna więź z siostrami powróciła.

27.

Sara kroїła ciasto z jabłkami. Chciała kibicować Mike'owi, a skoki przez linę zaraz się miały rozpocząć. Rywalizacja ze złośnicą Anną Aldredge mogła być bardziej pasjonująca niż walka z Colinem. Słyszała pełne podziwu komentarze. Chłopcy świetnie się bawili, naśladowując najciekawsze ciosy.

Tak bardzo chciała powiedzieć wszystkim, że Mike jest jej mężem!

Ellie zatrzymała się obok niej i szepnęła:

- Nie upłynie dużo czasu, a będziemy wywieszać reklamy siłowni Mike'a. A ty jesteś gotowa na remont starej farmy?

Sara się uśmiechnęła. Matka wiedziała, jak ją rozweselić. Uwielbiała myśleć o swojej przyszłości z Mikiem.

- On przesunął z miejsca samochód-nagrodę - krzyknął jakiś chłopiec.

- On razem z jakimś dzieciakiem chce dać pokaz skoków przez linę!

Nie było żadnych wątpliwości, co do tego, kim był „on”, więc Sara zdjęła fartuch. Każdego roku Frazierowie fundowali samochód, który miał być nagrodą dla zwycięzcy. Wyglądało na to, że Mike przesunął samochód, żeby mogli z Anną wystąpić. Sara nie chciała tego przegapić, ale zatrzymał ją ojciec.

- Saro. Możemy chwilę porozmawiać?

Miał minę typu, jak to nazywano w rodzinie, „twarz lekarza”. Przez większość czasu Henry Shaw był spokojny, zrelaksowany, i zadowolony, że żona i starsze córki kierowały jego życiem, ale gdy potrzebne były jego umiejętności jako lekarza, cały się zmieniał. Przejmował dowództwo.

Sara bez wahania podeszła.

- Co się stało?

- Chodzi o Joce.

Sara od razu zaczęła iść w kierunku namiotu z wróżbami, ale doktor Shaw chwycił ją za ramię.

- Wszystko z nią w porządku, tylko trochę się przeforsowała. Zabieramy ją z Lukiem do domu na kilka godzin, żeby odpoczęła. Saro, wiem, że chcesz zobaczyć Mike'a, ale mogłabyś ją zastąpić? Przed namiotem ustawiała się długa kolejka i Joce bardzo się denerwuje, że zawiedzie ludzi. Powiedziała, że tylko ty możesz ją zastąpić, bo wiesz, co robić.

- Oczywiście. Zrobię wszystko, czego potrzebuje. - Pocieszyła się, że będzie blisko namiotu matki, tak jak chciał Mike.

- Joce poprosiła Luke'a, żeby przywiózł kostium. Mogłabyś to założyć... - Pokazał ręką krzykliwą suknię, którą miała na sobie Joce.

- Pewnie. Daj mi chwilkę. Gdy weszła do oddzielnego zasłanego małego pomieszczenia na tyłach namiotu wróżb, zaczęła się zastanawiać, ile Mike powiedział jej rodzicom w dniu, kiedy organizował ich ślub.

Założenie obszernego stroju Joce nie zajęło jej długo. Włożyła duże kolczyki Tess. Mogła też w końcu zdjąć bandaż ukrywający jej obrączkę. Poprosiła ojca, by pomógł jej włożyć poduszkę imitującą brzuch. Sara miała nadzieję, że dzięki temu i gęstemu welonowi nikt nie zauważy zmiany.

Gdy ojciec mocował poduszkę, wyznał:

- Mam nadzieję, że ten chłopiec, którego poślubiłaś, sprawi, że atrapa nie będzie potrzebna. Chciałbym mieć wnuki. Och Saro, myślisz, że nie jestem za stary, żeby chodzić na siłownię Mike'a?

Pocałowała go w policzek.

- Tato, w moich oczach nigdy nie będziesz za stary na nic.

Uśmiechnął się i przymocował welon. Trudno ją było teraz odróżnić od Jocelyn.

- Bierz się do pracy - powiedział doktor Shaw i gdy odchyłał klapę, żeby wyjść na zewnątrz, Sara zauważyła szybki ruch z tyłu. Wiedziała, że to Brewster Lang się czał.

Jak tylko ojciec wyszedł, szepnęła:

- Wszystkim smakują ciastka, panie Lang. - Weszła do środka i usiadła na krześle. Przed nią stał okrągły stolik udekorowany przez Shamusa znakami astrologicznymi i opalizującymi gwiazdami, a za nim drugie krzesło.

Przed namiotem czekała wolontariuszka ze szkoły średniej, która zgłosiła się do pomocy, i poprosiła kolejną osobę.

Godzinę później miała ochotę krzyknąć, że też potrzebuje drzemki. Miejscowi wiedzieli, że to Joce jest wróżką. Może dlatego, że była nowa w mieście, a może z powodu welonu - z jakiegoś powodu ludzie odsłaniali przed nią serca i brali bardzo poważnie to, co Sara do nich mówiła. Od pierwszego „czytania” znalazła się w roli doradcy.

- Powinnam od niego odejść? - pytała pewna kobieta. Sara знаła ją i chciała krzyknąć: „Tak!”. Jednak dyskretnie i trzymając się „wróżbiarskiej” terminologii powiedziała jej o doradcy w Williamsburgu, który zajmuje się molestowanymi kobietami.

- Czy mój mąż ma romans? - Sara zapewniła chorobliwie zazdrosną kobietę, że nie. Jej mąż miał brzuch większy niż Joce i nikt się nim nie interesował.

- Poznam kogoś? Sara odpowiedziała, że jeśli natychmiast nie kupi czterech nowych opon w warsztacie Peterson's Wheel, to będzie miała wypadek. Dodała też, że Arthur Peterson ma dla niej duchową wiadomość i powinna z nim osobiście porozmawiać. Kobieta wyszła szybko z namiotu i Sara miała nadzieję, że jest już w drodze do garażu. Sarze spodobała się nowa rola. Widziała, jak pan Peterson przyglądał się w kościele kobietom.

Dwóm nastolatkom Sara poradziła, żeby przestały palić papierosy w ukryciu i zaczęły nosić dłuższe sukienki. Wyszły z namiotu, zaśmiewając się.

Najgorsze było to, że słyszała z daleka wiwaty dochodzące z boiska. Zastanawiała się, co Mike teraz robił. Nigdy nie widziała, jak skacze przez linę. Jak dobry w tym był? To oczywiście było pytanie retoryczne, bo nie było chyba sportu, w którym Mike byłby kiepski.

Sara uśmiechnęła się, zadając sobie pytanie, czy ich dzieci odziedziczą talent po nim. Chciała mieć syna, który byłby świetny w sztukach walki. A z drugiej strony miała nadzieję, że dziewczynka nie będzie uważała wspinania się po drzewach za formę sztuki.

- Ojej, chyba przeszkodziłam w prawdziwym śnie na jawie. Sara zobaczyła panią Myers zaglądającą do namiotu. Była osiemdziesięcioletnią wdową, która mieszkała w maleńkim domku na obrzeżach miasta i regularnie przychodziła do kościoła. Mówiono, że mieszkała tu w dzieciństwie i wróciła kilka lat temu po śmierci męża. Biedna kobieta szła, z ledwością poruszając się o dwóch kulach. W kościele była zawsze jedną z pięciu pierwszych osób potrzebujących pomocy.

Gdy pani Myers usiadła, Sara zaczęła tasować karty, uważając, by ich nie zginać.

- Na jakie pytania mam ci dziś odpowiedzieć? „Proszę, pomyślała, nie pytaj mnie, jak długo będziesz żyć”.

- To co zwykle kochana. Kiedy spotkam mężczyznę?

Sara starała się powstrzymać śmiech, ale gdy zobaczyła błyszczące oczy staruszki, uśmiechnęła się pod prześwitującym welonem.

- A może miły, zdrowy i świeżo emerytowany biznesmen?

- Wolałabym jeźdźca, szczupłego i ciemnego, który mógłby mnie wozić przez łąki na czarnym rumaku i kochałby się ze mną w świetle księżyca.

Sara otworzyła szeroko usta.

- Mnie też bardziej podoba się ten pomysł.

Pani Myers mrużyła oczy, przyglądając się kartom tarota.

- Widzisz to w nich?

Sara nie знаła jej na tyle, by dobrze sformułować wróżbę, która by do niej pasowała. Ale wiedziała, że nie jest bogata.

- Pieniądze - powiedziała zdecydowanie Sara, wykładając trzy karty. - Widzę fortunę w twojej przyszłości.

- Naprawdę? A która karta o tym mówi?

Sara nie była pewna, co znaczy każda z kart, ale wydawało się jej całkiem logiczne, że monety oznaczają pieniądze. Wskazała kartę, na której była wykrzywiona twarz Grega, a wokół niej twarze sześciu kobiet na monetach.

- To ta.

Pani Myers otworzyła popękana z starości skórzaną torebkę i wyjęła okulary do czytania. Gdy je nałożyła, powiedziała:

- Miałam kiedyś bardzo podobny welon.

- Naprawdę? I przyniósł ci to, czego chciałaś?

- Przyniósł mi dobrze zbudowanego, przystojnego męża - powiedziała pani Myers. - Może był trochę za stary, ale jeszcze nadawał się do pracy.

- Więc się opłacało - zauważyła Sara z bijącym sercem. Welon, dzięki któremu dostała męża? Przystojny, młody mężczyzna, który kocha się przy świetle księżyca? Czy to mógł być ojciec Grega? Czy to możliwe, żeby to była Mitzi Vandlo? Wyglądała na starszą niż pięćdziesiąt trzy lata, ale gdy Sara przyjrzała się jej

dłoniom, stwierdziła, że nie były tak pomarszczone jak twarz. Nikt nie wpadł na to, że Mitzi może udawać dużo starszą, a poza tym nie miała tak dużego nosa jak na zdjęciu.

Zrozumiała, że historię o welonie i mężu każdy mógł odebrać jako dobry żart. Mogła rozpoznać tę kobietę tylko dlatego, że Mike jej o niej opowiedział.

Pomyślała, że dobrze byłoby mieć pod stopą przycisk, który uruchamia cichy alarm. Żałowała, że nie zapytała Mike o kamery w namiocie. Czy ktoś ich obserwował, czy kamery nagrywały film, który dopiero później ktoś obejrzy? Czy jeśli zrobi jakiś gest do kamery, to agent to zauważy?

Uspokój się - powiedziała sobie, ukrywając szybko kartę z twarzą Grega i rozkładając kolejne na stoliku. Pocieszała się, że nawet jeśli widziała ją z Mikiem, to jest bezpieczna, ponieważ wszyscy myśleli, że w namiocie jest Joce. To dobrze, bo domyślała się, że w starej torebce pani Myers ma ukrytą broń. Ustawiła obrączkę tak, by błyszczała w słońcu. Joce była mężatką.

Pani Myers przyglądała się kartom przez okulary i otwierała szeroko oczy.

- Skąd masz tę talię? - chwyciła powietrze, jakby to, co zobaczyła, było cudowne.

Wszelkie wątpliwości się rozwiały. To była Mitzi.

- Piękne, prawda? - powiedziała Sara dość głośno. - Na świecie jest tylko sześć takich talii. Wydrukował je dom wydawniczy mojego męża. Mieli ich użyć do promocji jednej z jego książek, ale druk był zbyt drogi i powstało tylko sześć talii.

Pani Myers nachyliła się, by przyjrzeć się kartom.

- Czy to możliwe, żebym znała niektórych ludzi?

- O tak! Shamus Frazier je narysował i zaskoczył nas portretami. - Sara wzięła do ręki kartę Sprawiedli-

wości z twarzą swojej matki. Miała czerwoną suknię, chustę na głowie i złote kolczyki.

- To pani Shaw, matka mojej przyjaciółki. - Sara ukradkiem schowała kartę z twarzą Stefana na spód. Pomyślała, że będzie lepiej, jeśli ta kobieta nie zobaczy okropnie wyglądającej twarzy swojego syna.

- Ale widzę, że opowiadam ci o swoim życiu, a powinnam o twoim.

Sara z całych sił próbowała się opanować, ale czuła, jak ogarnia ją panika. Co powinna zrobić? Zostać w namiocie, udawać medium i czekać, czy pobiec po Mike'a? Wiedziała jednak, że nie może wyjść. Ta kobieta całe życie unikała kary, więc na pewno nie będzie tu czekać, aż ją złapią.

Sara postanowiła zrobić wszystko, żeby kobietę zaciekawić czymś i zatrzymać długo, aż ktoś się zjawi... I co? Aresztuje ją? Próbowała sobie przypomnieć wszystko, co mówił jej Mike o Mitzi, ale to nie było łatwe, bo jej serce sięgało prawie do gardła.

- Niech popatrzę. O, tak. - Spojrzała na kobietę. - Chcesz usłyszeć prawdę o tym, co widzę w kartach, czy jesteś jak inni. Ale chcesz tylko samych dobrych rzeczy.

Pani Myers - Mitzi - zamrugwała.

- Chcę prawdy.

- No dobrze. Welon, który miałaś, doprowadził do nieszczęśliwego małżeństwa. Przez długi czas byłaś wdową. - Popatrzyła na kobietę ze współczuciem. - Przepraszam, pani Myers, ale mówię to, co widzę. Wygląda na to, że twój mąż nie był miłym człowiekiem.

Kiedy kobieta milczała i wpatrywała się Sarę, ta o mało nie stchórzyła. Pokazała palcem następną kartę.

- Doświadczyłaś jednak w życiu miłości z innym mężczyzną. Był młody i bardzo przystojny. - Sara uśmiechnęła się tak słodko, jak tylko umiała. - Czy

obraz przejazdu w świetle księżycy pochodzi z twojej przeszłości?

Kobieta nie powiedziała.

Sara wróciła do kart.

Ale coś się stało z twoim młodym mężczyzną. Jego przyszłość skrywają chmury.

Kobieta zaintrygowana lekko nachyliła się nad stolikiem.

- Ale zaczekaj. Widzę drugą miłość w twoim życiu. Jest dziecko. Chłopiec? Dziewczynka? - Spojrzała na kobietę, czekając na odpowiedź.

Mitzi opadła na oparcie i Sara przestraszyła się, że traci zainteresowanie.

- Ty przepowiadasz przyszłość, moja droga, nie ja. Sara spojrzała w dół.

- To dziecko jest bardzo pożądane przez przeciwną płęć i ty się z tego cieszysz, ale przysparza ci to również wiele problemów.

Kobieta znowu milczała.

- O! Ta karta. Dotknęła kolejnej. - Wygląda na to, że masz jakiś cel w życiu. Pragniesz czegoś, bo to ci da... Skrzywiła się trochę, jakby chciała się skoncentrować. - Pokój. Wolność. Tak, cokolwiek to jest, jeśli to znajdziesz, osiągniesz spokój, którego tak pragniesz.

- Jesteś taka mądra - zauważyła pani Myers, a potem zaczęła kasłać. - Przepraszam - znowu kasłała. - To skutek starzenia się. Nie chciałabym ci sprawiać kłopotu, moja droga, ale czy mogłabyś przynieść mi szklankę wody?

„Chce ukraść talie” - pomyślała Sara wstając i próbując wymyślić, co zrobić. „Znajdź Mike'a” - pojawiło się jako pierwsze, ale jak ma to zrobić, nie zostawiając kobiety samej? A jeśli schowa jedną albo dwie talie do torebki i ucieknie? Może już nigdy jej nie znajdą - i to będzie jej wina.

- Oczywiście - podniosła się i weszła za zasłonę. Wystawiła głowę na zewnątrz.

- Panie Lang! - syknęła. - Potrzebuję pana. Mężczyzna się nie pojawił. Sara weszła do środka i spojrzała przez zasłonę na panią Myers, która siedziała w miejscu, dając Sarze czas.

Sara przyjrzała się szwom łączącym poszczególne części namiotu. Wzdłuż krawędzi przymocowany był ozdobny warkocz z plecionego sznurka, który, jak się domyślała Sara, skrywał obiektywy kamer. Złożyła rękę w pięść i się obróciła, a potem zrobiła jeszcze raz to samo i pokazała dłońmi, żeby ktoś do niej przyszedł i jej pomógł.

Zajrzała do namiotu. Pani Myers wciąż siedziała. Wzięła do ręki talie i przeglądała karty. Sara zamarła w bezruchu. Za chwilę zobaczy twarz Grega i domyśli się, co się dzieje.

- Gdzie jest Mike?

Wystraszona Sara odwróciła się do Ariel stojącej w tylnym wejściu do namiotu.

- Mike? - spytała.

- Tak, ten na którym się uwiesiłaś, jakbyś miała zaraz utonąć. Zniknął. Widziałam, jak szedł z jakimś obcym mężczyzną, zabójczo przystojnym. To jak się poruszał sprawiło... W każdym razie nie możemy znaleźć Mike'a, a za chwilę zaczyna się kolejna walka. Myślisz, że boi się ponownej konfrontacji z moimi braćmi?

Sara zajrzała kolejny raz przez uchyloną zasłonę i zobaczyła, jak pani Myers wkłada trzy talie do torebki. A ponieważ nie wyglądało na to, że zjawi się ktokolwiek, by jej pomóc, musiała natychmiast działać albo Mitzi Vandlo znowu ucieknie. I wszystkie przygotowania pójdą na marne.

Ariel miała na sobie bogaty kostium z małym kapeluszem ozdobionym jedwabną wstążką.

Sara wyciągnęła rękę i jednym ruchem zerwała ją.

- Co ty robisz do cholery?

- Łapię kryminalistkę - odparła, spoglądając przez zasłonę. Pani Myers podnosiła się z krzesła. Za chwilę znajdzie się na zewnątrz. Sara odsunęła zasłonę i w biegu rzuciła się na kobietę, powalając ją na ziemię.

- Czyś ty zwariowała? - Ariel weszła za nią. Sara leżała na kobiecie i usiłowała jej wepchnąć do

ust wstążkę, nim ta zacznie krzyczeć.

- To złodziejka i prawdopodobnie morderczyni - sapała Sara, walcząc. - A jeśli Mike zniknął, to ona jest... Auu! - Mitzi próbowała ją ugryźć. Sara usiadła na niej, przytrzymując ją przy ziemi. - Skoro Mike zniknął, to znaczy, że jej syn maczał w tym palce.

Ariel była zdezorientowana. Ta kobieta miała zbyt dużo siły jak na swój wiek.

- Czy Anders to jej syn? - Ariel była w szoku.

- Tak! Facet, który wskakiwał do łóżek połowie kobiet w tym mieście jest jej synem. Wiedziałaś o tym i nie powiedziałaś mi! I oboje są poszukiwani przez policję, FBI, tajne służby. Są groźnymi przestępcami.

Nie wyglądało, żeby Ariel zrozumiała wszystko.

- Nie uwierzyłybyś mi, gdybym ci powiedziała o Gregu.

Sara z całych sił trzymała próbującą się oswobodzić Mitzi.

- Zamierzasz tak stać i patrzeć, czy mi pomożesz? Potrzebuję czegoś, żeby ją związać.

W rogu wisiał fioletowo-czerwony sznur z frędzlami. Ariel chwyciła go. Gdy związywała z tyłu ręce kobiety, spytała:

- Wiedziałaś, że tu jest kamera?

- Cały namiot miał być naszpikowany kamerami, ale chyba nikt nie ogląda tego, co się tu dzieje. Powiedz mi, co z Mikiem.

- Jest tutaj w sprawie jakiegoś dochodzenia, tak? Colin mi mówił...

- Nie obchodzi mnie, co paplał twój starszy brat. Co się stało z Mikiem?!

- Skończył pokazy z Anną i... Widziałaś, jak podniósł ją nad głowę? Była sztywna jak kłoda, a Mike...

Pani Myers miotała się pod Sarą.

- Byłam zbyt zajęta, żeby oglądać własnego męża!

- zirytowała się Sara.

- Ariel zastygła.

- Mąż? Jeśli przyjechał tu służbowo, to czy ożenił się z tobą, żeby cię chronić przed Andersem?

- Nie patrz tak na mnie! Mike jest mój i będzie mój

- pani Myers przestała się ruszać.

- Myślę, że ją zabiłaś - krzyknęła Ariel.

- Nie, tylko się wścieka, że nie wyszłam za jej syna. Prawda, Mitzi? Kobieta wydawała dziwne dźwięki przez knebel w ustach.

- Musimy ją stąd zabrać, tak żeby nikt nas nie zobaczył. Sara wyjęła poduszkę spod kostiumu. Nie musiała już udawać.

- Pójdę po Colina i...

Nie! Nie możesz nikomu powiedzieć. Twój brat będzie chciał ją wsadzić do więzienia.

- Oczywiście! A co należy z nią zrobić?!

Jeśli nie ma Mike, to znaczy, że go zabrali. Jego życie może być w niebezpieczeństwie i zamierzam wymienić tę wstrętną babę na niego.

Mitzi Vandlo odwróciła się, by spojrzeć na Sarę.

- Och! - zdumiała się Ariel.

- Tak - och! Wyjdź i powiedz tej młodej dziewczynie, że pani Myers zasłabła i muszę pomóc jej... nie wiem. Wymyśl coś. A potem sprowadź tu pana Langa i...

- Brewstera Langa? Myślałam, że się go boisz.

- Nie chcę nawet wiedzieć, skąd o tym wiesz. Przyrowadź go tu i powiedz, że musi mnie zastąpić na miejscu wróżki.

Brewster Lang jako wróżka? Zwariowałaś?

- Ariel, nie czas teraz na dyskusje.

Przez chwilę Ariel przyglądała się Sarze. Welon zwisał jej z jednej strony, jaskrawe kolory kostiumu sprawiły, że nie wyglądała już na słodką, niedobrą dziewczynę, której tak nie lubiła.

- Dobrze. Ariel pobiegła do dziewczyny przed namiotem, informując, że będzie opóźnienie. Dwie minuty później przyrowadziła pana Langa.

Brewster Lang usiłował się wyrwać z uścisku, gdy zobaczył Sarę siedzącą na starej pani Myers. Oczy mu rozbłysły, a na ustach pojawił się uśmiech. Po raz pierwszy patrzył na Sarę z szacunkiem i popukał się w nos. Widział tę kobietę na zdjęciu, które pokazywał mu Mike.

- Tak. Myślę, że nos ma krótszy o jakieś dziesięć centymetrów - przyznała. W tym momencie Mitzi próbowała tak poruszyć nogą, żeby uderzyć Sarę biodrem. Ale pan Lang był od niej szybszy. Wyskoczył i kopnął ją w kostkę. Sara usłyszała jęk. - Pomóżcie mi ją podnieść. Założę jej kostium Joce, a knebel zakryję welonem.

- Ktoś musi mi wyjaśnić, co tu się dzieje - zażądała Ariel.

- Ukradła moje obrazy - wymamrotał pan Lang, patrząc na związaną kobietę.

Sara i Ariel spojrzały na niego.

- O czym pan mówi? - spytała Sara i zaczęła zdejmować z siebie kostium, ciesząc się, że miała pod spodem suknię.

Kiedy pan Lang zwlekał z odpowiedzią, odezwała się Ariel.

Naślę na ciebie moich braci, jeśli nie powiesz, co zrobiłeś.

- Nic. Znalazłem je, kiedy byłem chłopcem. Ten człowiek, który tam mieszkał, profesor z college'u, nigdy ich nie znalazł. Zadbalem o to. Zabiłem pokój gwoździami.

- Jaki pokój? - spytała Ariel.

- Czy na farmie Merlina jest sekretny pokój? - spytała Sara, a gdy pan Lang milczał, dodała: - Przy kominku. To dlatego nie jest na środku ściany. Za nim są ukryte drzwi. Czy Mike to odkrył?

Twarz pana Langa o mało się nie rozplynęła.

- On je zabrał? Widziałem, jak patrzył w tamtą stronę, ale nie sądziłem, że się domyśli. To mądry chłopak. Cieszę się, że jest mój.

- Jest pan spokrewniony z Mikiem? - Ariel otworzyła szeroko oczy. - Jak to możliwe?

- Teraz to nieważne - odezwała się Sara. - Ariel pomóż mi ją ubrać. Panie Lang, chcę, żeby pan tu został i zajął się wróżeniem.

- Nie potrafię...

- Nie potrafię walczyć ani boksować, a jednak to robię! - rzuciła Sara.

- Jeśli pan chce, by mój mąż pozwolił panu nadal mieszkać na farmie, to musi pan pomóc. Czy pan mnie rozumie?

Pan Lang przytaknął ruchem głowy.

- Wow, Sara, kiedy ty dorosłaś?

- Ariel, zamknij się i mi pomóż.

- Tak jest - Ariel szybko pomogła jej podnieść wijącą się panią Myers.

- Jaki masz tu samochód? - spytała Sara.

- Żadnego - odpowiedziała Ariel. - Przyjechaliśmy całą rodziną w furgonetce.

- Musi być długa jak pociąg towarowy - mruknęła Sara, a pan Lang zaczął się śmiać.

- Lepsze to niż zabawki, które macie ty i Joce. - Trzymała głowę Mitzi, a Sara wkładała jej welon.

- Wiesz co - Sara patrzyła na kobietę. - Wyglądasz lepiej z zakrytą twarzą. Czy to prawda, że mąż tak się przeraził twoim wyglądem w noc poślubną, że nie mógł tego zrobić?

Mitzi patrzyła na Sarę złowrogo.

- Ona cię nienawidzi - powiedziała Ariel. - Dogłębnie.

- Z wzajemnością.

Ariel chwyciła kobietę za jedną rękę, a Sara za drugą, ale gdy spróbowały z nią wyjść, zaparła się stopami. Zdołały ją dociągnąć za zasłonę z tyłu namiotu.

- Świetnie. A teraz co?

- Nie wiem, ale musimy ją stąd zabrać i w miarę możliwości nie ściągać na siebie uwagi.

- A jak to mamy niby zrobić? - spytała Ariel.

- Ja, hmm... - Sara nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Znowu spojrzała w górę. Dlaczego nikt nie przychodzi z pomocą?

- Ariel puściła ramię kobiety.

- To może pójde i poszukam jakiegoś samochodu.

- Świetny pomysł - zgodziła się Sara. Położyły Mitzi na podłodze i Ariel wybiegła. Sara zwróciła się do pana Langa.

- Zniszczył pan wszystkie pułapki, tak jak prosił Mike? - Kiedy uciekł wzrokiem, wiedziała, że tego nie zrobił. - Ani jednej? - Pan Lang patrzył na swoje stopy.

- To dobrze! - powiedziała Sara. - A teraz niech pan tam usiądzie i przepowiada ludziom przyszłość.

Wyglądało na to, że chciał zaprotestować, ale się wycofał. Zrezygnowany wszedł do namiotu.

Sara stała nad Mitzi i przez kilka chwil zastanawiała się, co może pójść źle. Co będzie, jeśli jej ojciec wróci i wejdzie do namiotu? Jak wytłumaczy to, co robiła?

Z drugiej strony ojciec uwielbiał pomagać ludziom. Ale nie chciała go angażować, bez względu na to, co miało się stać. Była jeszcze wspólnota kościelna i rodzina. Jak im to wytłumaczyć?

Mitzi siedziała na podłodze i przyglądała się uważnie Sarze, jakby chciała zawładnąć jej myślami.

Sara odwróciła wzrok.

- Lepiej, żeby Mikowi nic się nie stało albo pożałujesz, że się kiedykolwiek urodziłaś. Pomyślała, żeby wyjąć jej knebel i zadać kilka pytań, ale pewnie zaczęłyby krzyczeć i zbiegliby się ludzie. Sara nie byłaby w stanie w żaden sposób wyjaśnić im, co się dzieje.

Po drugiej stronie zasłony słyszała niski głos pana Langa i pomyślała, że mogła się wysilić i ubrać go w jakiś kostium. Ale pan Lang sam w sobie dziwnie wyglądał i nie potrzebował ulepszeń.

Spojrzała przez zasłonę i zobaczyła na krześle Carol Garrison z szeroko otwartymi oczami. Nikt w Edilean nie siedział tak blisko tego tajemniczego staruszka od... może od 1941 roku.

Nie знаła pani Garrison i cieszyła się, że nie musi wymyślać dla niej przepowiedni - ale było oczywiste, że węszący wszędzie pan Lang wiedział o niej wszystko. Powiedział jej, że najstarsza córka wymyka się przez okno, by spotykać się z chłopcem, którego rodzina sprowadziła się tu niedawno z Atlanty, i że palą papierosy. Że młodsza córka ukradła jej z portfela trzy dolary, a syn lubi śpiewać, jak jest sam i powinna zapisać go na jakieś lekcje. Co do męża, pracował po nocach, bo bardzo chciał zarobić na łódź, za którą zapłacił już zaliczkę.

Pani Garrison milczała zdumiona.

- To wszystko - warknął pan Lang. - Idź już i poproś następną osobę.

- Co ja narobiłam - szepnęła Sara i odwróciła się do Mitzi. Po raz kolejny jej umysł wypełniły myśli o zdra-

dzieckiej naturze tej kobiety. - Mam nadzieję, że będziesz siedzieć w więzieniu do końca życia za to, co zrobiliście Brianowi. Był tak miłym, młodym człowiekiem.

Sarze wydawało się, że oczy kobiety się śmieją. Miała wielką ochotę ją uderzyć. Odwróciła wzrok. Gdzie była Ariel? Dlaczego tak długo jej schodzi? Powinna już pożyczyć furgonetkę od rodziny albo wziąć samochód, który miał być nagrodą. Mogła...

Nagle do namiotu wjechało tyłem czarne BMW, które od razu rozpoznała. Należało do Mike'a. Był bezpieczny! Sara o mało nie przewróciła się o związaną i zakneblowaną kobietę, tak szybko wybiegła. Szyby w samochodzie Mike'a były przyciemniane i nie widziała, że to Ariel prowadziła, dopóki ta nie wysiadła z auta.

- Gdzie jest Mike? - w głosie Sary słychać było strach.

- Powiedziałam ci wszystko, co wiem - rzuciła Ariel, wchodząc do namiotu.

Sara poszła za nią.

- Pomyślałam, że możemy ją włożyć do bagażnika. Jak myślisz?

- Możemy, ale skąd masz samochód Mike'a? Dlaczego go wzięłaś?

- Miałam ukraść komuś innemu camry? Czy kię? Chwyciła panią Myers z jednej strony.

- Bierz z drugiej. Spojrzała na kobietę. - Jeśli mi coś zrobisz, pożałujesz.

Sara znieruchomiała i czekała na odpowiedź.

- Mój ojciec handluje samochodami. Zadzwoiłam do biura, podałam jej numer VIN i otworzyła mi auto Mike'a.

- I uruchomiła?

- Ja to zrobiłam. Kilka drucików i... - Ariel wzruszyła ramionami.

Mitzi walczyła z nimi, ale w końcu osłabła i zrobiła się bardzo ciężka. Musiały zebrać wszystkie siły, by ją wrzucić do bagażnika i zamknąć klapę.

- Ja prowadzę - zdecydowała Ariel. Kiedy już odjeżdżały, Sara wyznała:

- Ariel, pewnego dnia przerobisz jakiegoś mężczyznę na wspaniałego męża.

Nie odczytała tego jako obrazy.

- Kiedy znajdę faceta choć w połowie tak dobrego jak moi bracia, to go wezmę. Jedziemy na farmę Merlina?

- Tak myślę. - Sara pograżyła się w rozmyślaniach na temat obrazów CAY, spadku i jego wartości. Obraz, który widziała na farmie, nie mógł być warty milionów.

Ariel manewrowała, by wyjechać z festynu. Kierowała się w stronę drogi. Jakiś młody chłopak otworzył im barierkę.

- Oto przywilej bycia Frazierem - westchnęła Sara.

- Jeśli jesteś zazdrosna, to zatrzymam się w tym miejscu. O mało nie złamałaś serca Lanny'emu w szkole średniej.

- Co takiego? - Sara trzymała się deski rozdzielczej. Ariel jechała brawurowo starą krętą drogę wzdłuż Strumienia Cay.

- Nic. Zechcesz mi wyjaśnić, o co chodzi w tym wszystkim? Co jest tak ważne, że jakiś policjant poślubił cię, żeby to zdobyć? - Ariel weszła w ostry zakręt z prędkością prawie pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i mocno odbiła kierownicą, żeby uniknąć zderzenia z drzewem.

- Ariel! Zabijesz nas!

- Ten samochód ma świetne hamulce. Poproszę tatę, żeby je obejrzał. Wiesz, że Mike ma kuloodporne szyby? Ciekawe, co trzyma w schowku w bagażniku?

Spojrzały na siebie z przerażeniem. Mogły się domyślić. Broń. I razem z nią leżała Mitzi Vandlo. Co prawda była związana, ale co, jeśli się uwolni.

- Świetnie! Musiałaś przyprowadzić akurat samochód Mike'a, a teraz jedna z najbardziej poszukiwanych w Stanach kryminalistek jest zamknięta razem z całym arsenałem. Dobra robota Ariel. Cudownie!

- Jeśli nie chciałaś mojej pomocy, to trzeba było nie prosić. Dojechały do wjazdu na farmę, gdy Sara sobie coś uprzytomniła.

- Pan Lang założył wszędzie pułapki, Mike powiedział mi o niektórych. Zaparkuj w ogrodzie. Jeśli Mitzi wydostanie się z samochodu, będzie musiała przejść przez pułapki zastawione na jej syna.

Ariel jechała po trawie według jej wskazówek, niszcząc żywopłoty, aż zatrzymała się w starym ogrodzie.

- Co teraz? - zapytała, gasząc silnik.

- Nie wiem. Masz jakiś pomysł?

- Przede wszystkim powinniśmy zadzwonić do Colina.

Sara spojrzała na zegar w desce rozdzielczej.

- Cała twoja rodzina jest teraz na festynie. Nikt nie odbierze telefonu.

- To jesteśmy tylko ty i ja.

Gdy wysiadały, Sara spojrzała na bagażnik.

- Myślisz, że powinniśmy... ją sprawdzić?

- I dostać kulkę na przywitanie? Nie sądzę. - Ariel przyglądała się ogrodowi. - To miejsce przyprawia mnie o dreszcze. Zawsze myślałam, że jest nawiedzone.

- Razem z Mikiem chcemy je wyremontować. Ariel, zbierz odwagę i idziemy. I trzymaj się blisko, jak nie chcesz oberwać strzałką.

W swoich średniowiecznych strojach doskonale pasowały do tego starego miejsca. Poruszały się ostroż-

nie w stronę domu. Gdy dotarły do bocznego wejścia, zobaczyły samochód Grega.

Sara nie mogła opanować strachu. Greg miał nad nią władzę od momentu, kiedy go spotkała. I mimo że ostatnie dwa tygodnie drastycznie zmieniły jej życie, wciąż się bała.

Odsunęła te myśli. Jeśli Greg - i, jak miała nadzieję, Mike - byli w domu, na pewno przebywali w salonie, gdzie za kominkiem znajdował się sekretny pokój.

Zakradły się pod okno. Musiała stanąć na palcach, żeby zajrzeć. Przeraziło ją to, co zobaczyła. W pokoju było kilku mężczyzn. Greg-Stefan stał przy kominku. Obok mężczyzna z pistoletem wycelowanym w Mike'a i jeszcze kogoś - obaj stali na środku. Meble były przesunięte pod ściany.

Mike i ten drugi mieli na sobie tylko spodnie. Krążyli wokół siebie, ślady krwi na ich twarzach wskazywały, że walka trwała już dość długo.

Obaj byli podobnego wzrostu i wagi, szczupli i umięśnieni.

Przeciwnik zamachnął się pięścią, ale Mike zdołał uniknąć tego ciosu. Za chwilę Mike schylił się, chwycił go za nogę i pociągnął, po czym zaatakował głową. Obaj upadli.

Leżeli na podłodze, Mike na górze, opleciony w pasie nogami mężczyzny. Zaczął okładać go pięściami. Mike cofnął się i chwilę później obaj byli już na nogach, nadal walcząc.

Sara odsunęła się i zakryła usta, żeby nie krzyknąć. Spojrzała na Ariel.

- Czy to mężczyzna, którego widziałas na festynie? Ten, który tak cię pociągał?

Ariel wzruszyła ramionami.

- Musimy zadzwonić po Colina - szepnęła.

- Mike może być już martwy do tego czasu. - Sara spojrzała na sukienkę Ariel i jedwabny gorset.

- Musimy jakoś odwrócić ich uwagę. Co masz pod spodem?

Ariel uśmiechnęła się porozumiewawczo i odwróciła się, by Sara mogła rozwiązać jej gorset.

- Naprzeciwko biblioteki publicznej w Nowym Jorku, tej dużej, jest taki mały sklepik, który prowadzi filigranowa Francuzka. Nie wyobrażasz sobie, jaką ona nosi bieliznę. A poza tym przerabia bieliznę tak, że pasuje idealnie. -Mówiła szybko, żeby ukryć strach.

- Naprawdę? - spytała Sara. Ręce jej się trzęsły. -Jeśli ci się uda... Jeśli ci się uda zwabić jednego z nich do stodoły, to tam jest pułapka. - Sara starała się myśleć o celu, a nie o tym, co może się stać Ariel, gdy będzie za nią biegł uzbrojony mężczyzna. Wytłumaczyła jej, jak działa pułapka i wyjaśniła, gdzie jest żyłka przy drzwiach. Powiedziała jej też o strychu i o linie, dzięki której Mike przybył jej na pomoc.

Kiedy wiązanie w sukni było już poluzowane, Ariel odwróciła się i zaczęła ją zdejmować z ramion.

Wszystko będzie dobrze. Przestań się o mnie martwić. - Ariel miała na sobie gorset z czarnego jedwabiu ozdobiony na górze wplecioną w materiał czerwoną wstążką i wysoko wycięte majtki.

- Cieszę się, że nie mam na sobie pantalonów babci, tak jak ty.

- Ariel, możesz spróbować być miła? Mogłoby ci się spodobać. - Sara sama szyła swoją suknię i zaprojektowała ją tak, by łatwo się ją zakładało i zdejmowało. Z przodu było zapięcie na rzep, który teraz szybko odpięła. Kiedy się rano ubierała, myślała o nagrodzie dla Mike'a za wygrane zawody, więc założyła bieliznę, której do tej pory nie widział. Jej biały gorset, białe majtki i pończochy sięgające do połowy uda z pewnością dobrze komponowały się ze strojem Ariel.

Ariel oparła się o ścianę.

- No i jesteśmy wystrojone jak do pracy w domu publicznym. Ale co teraz?

Chwilę później odpowiedź przyszła sama. Usłyszały strzały gdzieś w oddali i popatrzyły na siebie.

- Mitzi - powiedziały jednocześnie. Uwolniła się i znalazła broń Mike'a.

- Idź pod drugie wejście - powiedziała Sara. - Ja pokażę się Gregowi.

Kilka sekund później strzały wywabiły na werandę Grega i drugiego ochroniarza. Kiedy Sara stanęła z jednej strony w bieliźnie, obaj zastygli.

Z drugiej strony usłyszeli jakiś huk, jakby ktoś uderzył kamieniem w ścianę domu. Ochroniarz pobiegł sprawdzić, co to było, i zobaczył Ariel, wysoką, smukłą, a do tego w czarnym gorsecie z jedwabiu. Nie pomyślał nawet, żeby strzelić, stał i się na nią gapił.

Ariel uśmiechnęła się do niego kusząco i cofnęła się.

Mężczyzna spojrział na swojego szefa, ale on był wpatrzony w Sarę.

- To kobieta - zdziwił się ochroniarz.

- Biegnij za nią - ryknął Greg. - Ta jest moja. Ochroniarz przeskoczył przez barierkę przy werandzie i pobiegł za Ariel.

Sara odwróciła się i zaczęła uciekać, ale Greg był szybszy. Chwycił ją, gdy dobiegła do żwirowej drogi od frontu.

Przygotowała się na uderzenie, ale nie nadeszło. Kiedy spojrzała, na jego twarzy malował się wielki smutek i cierpienie. Znała doskonale tę minę. Często ją przybierał, opowiadając o swoich byłych dziewczynach - tych, które go zdradziły.

Jeszcze miesiąc temu, gdy Greg patrzył na nią tymi smutnymi oczami, jej serce chciało do niego wyskoczyć. Jak mogłaby mieć do niego o coś pretensje? Jak mogłaby dodawać mu cierpień? Jeśli miała jakieś pytania,

powstrzymywała się. Nie chciała go ranić - i pragnęła udowodnić Gregowi, że nie wszystkie kobiety są chciwe, samolubne i manipulują nim tak jak jego poprzednie dziewczyny.

Jednak teraz wiedziała, że wyraz twarzy Grega nie jest prawdziwy i zastanawiała się, jak mogła mieć tak niskie poczucie wartości, żeby mu wierzyć.

Chciała mu wszystko wygarnąć, ale trzymał w ręku broń. Lepiej było go uspokoić niż denerwować.

Zamierzała wykorzystać jego wielkie ego przeciwko niemu. Siłą woli opanowała się i oparła ręce na torsie Grega.

- Greg kochany, tu było tak okropnie bez ciebie. Ludzi opowiadali o tobie sraszne rzeczy. Ale ja im nie uwierzyłam.

Wstrzymała oddech. Po czasie, który wydawał się wiecznością, Greg ją objął.

- Saro - powiedział ostrożnie. - Skąd się tu wzięłaś? Dlaczego nie masz na sobie ubrania?

- Byłam na festynie, a pan Lang mi powiedział, że tu jesteś.

- Lang?

Odsunęła się, by na niego spojrzeć.

- Tak. Pan Lang powiedział, że czekasz tu na mnie i chcesz się ze mną zobaczyć, więc od razu przyjechałam. Zdejmowałam kostium w samochodzie, gdy usłyszałam strzały. Przestraszyłam się, że pan Lang do ciebie strzela, więc przybiegłam tak jak stałam.

- A dlaczego zaczęłaś uciekać na mój widok?

- Wyglądałeś na rozwścieczonego, gdy zobaczyłeś mój dezabil.

- Twój...?

W jego oczach zobaczyła błysk złości i wiedziała, że popełniła błąd. Nie cierpiał, gdy używała słów, których nie znał - a to spojrzenie przypomniało jej o jego

zmiennych nastrojach. W jednej chwili był w dobrym humorze, a w drugiej - wściekły. I to zawsze była jej wina. Jego wszystkie złe humory - nigdy dobre - były, według Grega, spowodowane przez Sarę. Udała, że nie zauważyła jego złości.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - zmusiła się, by go pocałować w szyję. - A ty tęskniłeś za mną? - „Gdy byłeś z żoną? Albo w więzieniu?” - chciała go zapytać.

- Saro nie mam teraz na to czasu. - Odsunął ją od siebie i cofnął się, ale zobaczyła błysk w jego oczach. Nie miała pojęcia, czy wiedział o jej małżeństwie z Mikiem, ale jednego była pewna: chciał seksu. A ona potrzebowała czasu. - Tu niedaleko jest altanka - powiedziała cicho. - Zaraz za tym żywopłotem.

- Ja...

Zaczęła się oddalać.

- Założę się, że mnie nie złapiesz - szepnęła kusząco, a potem zaczęła biec w kierunku altanki. Znała jednak ten błysk złości w jego oczach i wiedziała, że niedługo będzie musiał znaleźć dla niej ujście. Gdy biegła, przypominała sobie, w którym miejscu pan Lang przeciągnął drut i gdzie umieścił strzałki w altance.

Wpadła do środka, przeskakując drut w drzwiach. Stała po drugiej stronie, opierając się plecami o ścianę. Widziała cztery strzałki przymocowane tuż nad drzwiami. Nie było gdzie uciec.

Greg zatrzymał się przed wejściem.

- Saro! - rozkazał. - Wyjdź stamtąd natychmiast.

- Wolałabym, żebyś przyszedł do mnie - zdołała wyszeptać.

- Ty mała dziwko! - wrzasnął i rzucił się do niej. Wszystko stało się w jednej chwili. Greg zrobił krok,

wyciągając pistolet, wtedy usłyszała kliknięcie drutu. Zobaczył wyraz jej twarzy i wiedział, że coś się stało.

- Cholerny Lang i jego pułapki! - krzyknął, celując. Sara natychmiast rzuciła się na podłogę, zakrywając głowę.

W tej samej chwili wystrzelił pistolet i strzałki.

Stefan Vandlo, znany jako Greg Anders, używający też innych pseudonimów, został trafiony czterema stalowymi strzałkami - i zamilkł na zawsze.

Sara była tak przerażona tym, co się stało - co ona spowodowała - że ledwo zdołała się podnieść. Krew Grega miała na twarzy i bieliźnie. Żeby wyjść, musiałyby przesunąć jego ciało. Stała oparta o ścianę altanki.

Mike zadzwonił po agentów, jak tylko usłyszał strzały. Po kilku minutach farma zarośla się od samochodów i mężczyzn.

Z łatwością znaleźli Mitzi, ale Stefan zapadł się pod ziemię. Wszędzie stały samochody, karetki i nawet helikopter, a ludzie przeszukiwali teren. Wszyscy polowali na Stefana Vandlo.

Mike jednak martwił się tylko o Sarę. W tłumie znalazł Ariel i dowiedział się, że przyjechały tu z Sarą.

O mało nie wpadł w panikę, bo myślał, że jest bezpieczna na festynie.

Mike zaczął biec jak oszalały. Na farmie było jedno miejsce, które agenci mogli przeoczyć.

Znalazł Sarę w altance, ciało Grega leżało w progu. Jedna ze strzałek pana Langa przebiła serce. Podszedł i mocno ją przytulił.

- Już dobrze - szeptał. - Jesteś już bezpieczna. - Trzymał jej głowę na ramieniu, żeby nie widziała, jak medycy zabierają ciało. Kiedy już było po wszystkim, pozwolił jej wyjść, wziął na ręce i zaniósł do domu. Na

podjeździe stał wóz strażacki i karetka, a na trawniku helikopter.

Ktoś zarzucił na Sarę koc, gdy Mike ją niósł, i wtedy zobaczyła Ariel opierającą się o wóz strażacki. Na ramionach miała płaszcz strażaka, ale jej długie, smukłe nogi były nadal gołe i otaczało ją co najmniej kilkunastu mężczyzn. Zasalutowała Sarze, gdy Mike ją niósł.

Zabrał ją do kuchni i posadził na blacie. Po otworzeniu kilku szuflad udało mu się w końcu znaleźć czyste ręczniki kuchenne. Zmoczył jeden i zaczął wycierać twarz Sary. Ubranie miała poplamione krwią Grega.

Dotknęła siniaka pod prawym okiem Mike'a, a pod lewym zobaczyła rozcięcie. Zmył już krew z twarzy, ale wciąż pamiętała, jak wyglądał. Nagle przypomniała sobie, jak tu przyjechały.

- Mitzi! Przywiozłyśmy ją tutaj w twoim samochodzie, ale słyszałyśmy strzały! Myślę, że ona...

Mike delikatnie ją pocałował.

- Wszystko w porządku. Mitzi się wydostała, ale wpadła w jedną z pułapek Langa. Znaleźliśmy ją w siatce wiszącej na drzewie.

- Czy z nią wszystko w porządku? - spytał ktoś w drzwiach.

Sara się odwróciła i zobaczyła mężczyznę, z którym Mike walczył i który jednocześnie pracował dla Grega.

- Nie należysz w tym momencie do jej ulubieńców. Saro, moja wojownicza księżniczko, poznaj Franka Thiessena. Mówiłem ci o nim, to mój najstarszy przyjaciel.

- Nie tak znowu stary - żartował Frank, wyciągając do niej rękę. Nie przywitała się z nim. Nie mogła tego wszystkiego na razie zrozumieć.

- Mike robił mi gorsze rzeczy. I właściwie to kilka razy omal mnie nie zabił. Mogę pokazać ci kilka blizn... - Frank się wycofał, bo pojął, że Sara jest jesz-

cze w szoku. Wyszedł z kuchni, gdy Mike skinął do niego głową.

- Saro, kochanie, wszystko w porządku. Frank pracował nad inną sprawą, gdy usłyszał, że ktoś wymienił nazwę „Edilean”. Poprosił o dołączenie do sprawy Van-dlo, ponieważ wiedział, że moja siostra tam mieszka. Poszedł do więzienia na kilka miesięcy, żeby Vandlo niczego nie podejrzewał. To dzięki niemu zostałem włączony do śledztwa. Ciężko pracował, żeby wydobyć jakieś informacje ze Stefana, ale jedyne co udało mu się uzyskać, to przekonać Vandlo, że potrzebuje ochroniarza.

- Czy ten drugi facet, który był z Gregiem, też jest agentem?

- Nie - odparł Mike. - Jego przysłała Mitzi. Myślę, że miała już dość tego, że jej syn psuł wszystko, co zaplanowała. Mike zaczesał włosy Sary do tyłu. - Tylko Frank wiedział o Tess i Edilean. Kiedy kapitan Erickson mi powiedział, że ta informacja wyciekła, przez jakiś czas nie wiedziałem, czy Frank zdradził, czy potrzebuje mojej pomocy.

- Kiedy zobaczyłam was walczących...

- Chcieliśmy wszystko przeciągnąć w czasie w nadziei, że zjawi się Mitzi. Nikt nie pomyślał, że to tyją złapiesz. - Spojrzał na nią z taką dumą, że się zarumieniła. - Kiedy Frank skontaktował się ze mną podczas festynu, postanowiliśmy zrobić małe przedstawienie, żeby odwrócić jego uwagę tak długo jak się da.

- To nie było przedstawienie. Naprawdę zostałeś zraniony. Kiedy dotknęła jego twarzy, o mało nie syknął z bólu.

- Trenowaliśmy razem z Frankiem i walczyliśmy wiele razy w klatce...

- I planujesz robić to samo w siłowni, którą otworzysz?

- Dokładnie. Może ci dziś wieczorem zademonstruję? Możemy się dziś trochę pomocować. Sara nie zareagowała na żart. Za dużo złego wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich godzin, żeby żartować.

Mike zmienił temat.

- Chcesz wiedzieć, jak znalazłem sekretny pokój? Lang doprowadził tu elektryczność, żeby mieć światło. Kiedy go odwiedziliśmy i gdy rozmawialiście o ciastkach, rozejrzałem się i zobaczyłem, że kabel zniknął w ścianie. Ale nie rozumiałem tego aż do następnego dnia.

Pogłaskała go po policzku i spojrzała na niego z miłością.

- Jesteś mądry, piękny i utalentowany. Mike zaczął się śmiać.

- Więc muszę być twoim lustrzanym odbiciem. - Opuszkami palców podniósł delikatnie jej brodę. - Sara, przepraszam, że zostałam sama i musiałam sobie poradzić. Dzieciak z FBI, który miał oglądać na monitorze, co się dzieje w namiocie, usłyszał, że Joce wyszła, więc stwierdził, że wróżenie się skończyło. Poszedł oglądać mnie i Annę w skokach przez linę. Jeśli to ci poprawi humor, to jedno oko podbił mu Frank, a drugie ja. Chciałem mu połamać nogi, ale Frank mnie powstrzymał. - Mike wzruszył ramionami. - Colin wciąż uważa, że powinniśmy. ...

Otworzyły się drzwi, weszła policjantka z suknią Sary i spojrzała z podziwem.

- To była dobra robota - powiedziała i wyszła. Mike uśmiechnął się do Sary.

- Nie widziałem jeszcze taśm, ale słyszałem, że sobie świetnie poradziłaś z Mitzi. Przyzwyczała się, że nikt jej nie zna i zaczęła paplać do nieodpowiedniej osoby. Mówią, że byłaś wspaniała.

- Niezupełnie - Sara cieszyła się z jego pochwał. - Myślę, że Mitzi była tak bardzo podniecona kartami, że

nie myślała trzeźwo, a ja byłam śmiertelnie przerażona. Ale miałam pomoc.

- Tak, rozmawiali już z Ariel.

- Czyjej się coś stało? Biegł za nią ten ochroniarz.

- Kiedy usłyszeliśmy strzały, Stefan wybiegł z drugim ochroniarzem. Wiedzieliśmy z Frankiem, że to już koniec. Mitzi nie pojawi się w miejscu, gdzie strzelają. Zadzwoniliśmy po pomoc i wyszliśmy. Frank unieszkodliwił ochroniarza.

- Masz na myśli, że go zastrzelił?

- Tak, ale gdyby Frank zjawił się minutę później, Ariel raczej już by nie żyła. - Zawahał się przez chwilę. - Wystąpił jednak pewien problem.

Kiedy na policzku Mike'a pojawił się dołek, Sara spojrzała pytająco.

- Domyślam się, że powiedziałaś Ariel o pułapce?.

- Co ona zrobiła?

- Gdy Frank zastrzelił ochroniarza, Ariel próbowała uciec na linie. Jej zachowanie było całkiem zrozumiałe, bo Ariel nie wiedziała, kim był Frank. No i nie mógł jej złapać. - Mike uśmiechnął się. - Ale twierdził, że podobało mu się, gdy na niej leżał.

Sara wyobraziła sobie tę szamotaninę i Ariel walczącą w czarnej bieliźnie. Ariel też mogło się to podobać.

- Myślę, że się polubili - Mike oparł się o nią głową. - A co do ciebie... Chyba zestarzałem się dziś co najmniej o dziesięć lat. Federalni domagali się informacji, a ja myślałem tylko o tym, co się stało. Gdyby mi przyszło do głowy, że możesz tu być, wiedziałbym, gdzie cię szukać. - Dotknął jej włosów. - Kiedy zniknęłaś z festynu, poczułem panikę. Ariel mi powiedziała, że przyjechałyście razem... Saro, nie powinnaś była...

Jej wzrok powstrzymał go.

- No dobrze. Żadnych kazań - postanowił. - Nienawidzę myśli, że byłaś w takim niebezpieczeństwie, ale

bardzo, bardzo się cieszę, że złapałaś Mitzi! - Położył dłonie na jej ramionach. - A teraz Saro, moja ukochana, mimo że bardzo mi się podoba to, co zrobiłaś, to nie chciałbym, żeby inni cię oglądali w tym stroju. Ubierzmy cię, żebyś mogła się pokazać ludziom.

Kiedy Sara chwyciła go za ramię, odwrócił się i spojrzał pytająco.

- Nazwałaś mnie swoją ukochaną. Mike wyglądał na dezorientowanego.

- Nigdy wcześniej tak nie mówiłaś. - Gdy wciąż nie rozumiał, dodała: „Ukochana"! Nigdy nie użyłaś tego słowa wobec mnie.

- Sądzisz, że się z tobą ożeniłem, a nie szalałem za tobą?

- Śledztwo wymagało...

Stanął przed nią tak, że objęła go nogami.

- Na świecie jest wielu przestępców, ale żadnej kobiety nie poślubiłem, żeby ją ratować. - Pocałował ją w szyję. - Kocham cię. - Pocałował ją w policzek. - Kocham cię bardziej każdego dnia. - Pocałował jej powieki. - Kiedy zobaczyłem cię w altance, całą we krwi, przez chwilę nie wiedziałem, czy żyjesz i myślałem, że umrę.

- Ja też - wyznała Sara i pocałowała go. Kiedy uświadomiłam sobie, że mam przed sobą Mitzi, wiedziałam, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie i...

- Ciii - powiedział i przytulił ją. - Już po wszystkim. W poniedziałek muszę wracać do Fort Lauderdale. Myślisz, że zdążysz się spakować do tego czasu? Tylko nie mam pojęcia, czym pojedziemy.

Twój samochód...?

- Cały podziurawiony. Co ci przyszło do głowy, żeby wsadzać Mitzi do bagażnika pełnego broni? Nie mogłaś ukraść innego samochodu?

- Nie złość się na mnie. To Ariel. Twoja kochana Ariel, z którą chodzisz na randki, mimo że jesteś żonaty.

- Byłem z nią na randce, zanim się z tobą ożeniłem. A ona...

- Nie chciałbym., przerywać - powiedział Frank, stając w drzwiach - ale wszyscy chcą zobaczyć kobietę, która pokonała Mitzi.

- Wyjdziemy, jak tylko Sara się ubierze.

- Jak dla mnie nie musi - Frank zaczął się śmiać, gdy zobaczył minę Mike'a.

- Rozumiem, że obrazy schowane w sekretnym pokoju są podpisane nazwiskiem CAY.

- Tak - powiedział Mike. - Charles Albert Yates. Wczoraj wynieśliśmy z tego pokoju mnóstwo rzeczy. - Zdjął Sarę z blatu. - Około stu obrazów, ale to nie wszystko. Rzeczy z tego pokoju są stare i nie mam pojęcia, skąd pochodzą. Znaleźliśmy drewniane pudełka pełne listów, starych pamiątek i ubrań. Kilt i koszulę, którą Lang miał nocą 1941 roku, i inne rzeczy, o których słyszałem przez całe dzieciństwo. Mike nabrał powietrza. - Nie rozumiem, dlaczego nikt wcześniej nie odkrył tego pokoju.

- Pan Lang zabił drzwi gwoździami - wyjaśniała Sara, gdy Mike pomagał jej w założeniu sukni.

- Tak, żeby tylko on widział, co tam jest. To ma sens.

- Jak Mitzi dowiedziała się o obrazach? Czy one mają jakąś wartość? Mike milczał.

- Mike? Co się dzieje?

- Wysłałem zdjęcia kilku obrazów do agencji federalnej w Waszyngtonie. Saro, moja droga, jesteś milionerką. Multi.

Pomyślała, że teraz będzie ich stać na odrestaurowanie farmy. No i nie będą się musieli martwić o pieniądze na edukację dzieci. I Mike będzie mógł otworzyć najlep-

szą siłownię w okolicy. Uśmiechnięta spojrzała na niego, ale on był poważny.

- Jesteś chyba jedyną osobą na ziemi, która nie cieszy się z otrzymanych pieniędzy.

- To nie moje pieniądze. Są twoje i możesz z nimi dużo zrobić.

Sara powstrzymała jęk. Czy Mike chciał jej powiedzieć, że może ją zwolnić z przysięgi małżeńskiej i pozwoli jej odejść?

- Myślisz, że Tess poradzi sobie z naszymi milionami?

- Na pewno - powiedział i w jego policzku pojawił się dołek.

Wsunęła dłoń pod jego ramię.

- Moja matka ma listę ludzi, którzy chcą chodzić do twojej siłowni.

- Pytanie brzmi, czy ciebie zdołamy wyciągnąć z łóżka.

Ja... - zaczęła, ale przerwała, gdy wyszli na zewnątrz.

Wydawało się jej, że na farmę ściągnęło pół Edilean. A gdy zobaczyli Sarę, zaczęli wiwatować i klaskać. Była pewna, że większość nie miała pojęcia, co takiego zrobiła Sara, ale wiedzieli tyle, żeby poczuć dumę.

Popatrzyła na Mike'a.

- No, dalej. - To twoja chwila. Jesteś bohaterką. - Ścisnął lekko jej dłoń. - Już nikt nie będzie nigdy współczuł Sarze Shaw.

Jeśli kiedykolwiek wątpiła w swoją miłość do niego, w tym momencie przestała. Dzięki jego pracy śledztwo zostało zakończone, ale chciał się usunąć w cień, by na nią spłynął splendor.

- Newland - poprawiła. - Nazwisko człowieka, którego kocham.

Mike się uśmiechnął. - Tak, pani Newland. Moja żono. Sara odwróciła się i ruszyła w kierunku do ludzi, ale nie wypuściła dłoni Mike'a.